

HOLLY
SEDDON

Pikantna intryga, szybka akcja
i cudownie skomplikowane postacie.
Od czasu *Dziewczyny z pociągu* żaden thriller
tak mnie nie wciągnął.

Tess Gerritsen

WSTRZYMAJ ODDECH

Świat Książki

Spis treści

Karta tytułowa Karta redakcyjna Rozdział pierwszy. Amy Rozdział drugi. Alex Rozdział trzeci. Jacob Rozdział czwarty. Amy Rozdział piąty. Alex Rozdział szósty. Jacob Rozdział siódmy. Amy Rozdział ósmy. Alex Rozdział dziewiąty. Jacob Rozdział dziesiąty. Amy Rozdział jedenasty. Alex Rozdział dwunasty. Jacob Rozdział trzynasty. Amy Rozdział czternasty. Alex Rozdział piętnasty. Jacob Rozdział szesnasty. Sue Rozdział siedemnasty. Alex Rozdział osiemnasty. Jacob Rozdział dziewiętnasty. Alex Rozdział dwudziesty Jake Rozdział dwudziesty pierwszy. Alex Rozdział dwudziesty drugi. Amy Rozdział dwudziesty trzeci. Jacob Rozdział dwudziesty czwarty. Alex Rozdział dwudziesty piąty. Amy Rozdział dwudziesty szósty. Jacob Rozdział dwudziesty siódmy. Alex Rozdział dwudziesty ósmy. Amy Rozdział dwudziesty dziewiąty. Jacob Rozdział trzydziesty. Alex Rozdział trzydziesty pierwszy. Amy Rozdział trzydziesty drugi. Jacob Rozdział trzydziesty trzeci. Alex Rozdział trzydziesty czwarty. Amy Rozdział trzydziesty piąty. Jacob Rozdział trzydziesty szósty. Alex Rozdział trzydziesty siódmy. Amy Rozdział trzydziesty ósmy. Jacob Rozdział trzydziesty dziewiąty. Alex Rozdział czterdziesty. Amy Rozdział czterdziesty pierwszy. Jacob Rozdział czterdziesty drugi. Alex Rozdział czterdziesty trzeci. Amy Rozdział czterdziesty czwarty. Alex Rozdział czterdziesty piąty. Jacob Rozdział czterdziesty szósty. Sue Rozdział czterdziesty siódmy. Amy Rozdział czterdziesty ósmy. Alex Rozdział czterdziesty dziewiąty. Amy Rozdział pięćdziesiąty. Alex Rozdział pięćdziesiąty pierwszy. Jacob Rozdział pięćdziesiąty drugi. Alex Rozdział pięćdziesiąty trzeci. Amy Rozdział pięćdziesiąty czwarty. Jacob Rozdział pięćdziesiąty piąty. Alex Rozdział pięćdziesiąty szósty. Amy Rozdział pięćdziesiąty siódmy. Jacob Rozdział pięćdziesiąty ósmy. Alex Rozdział pięćdziesiąty dziewiąty. Amy Rozdział sześćdziesiąty. Alex Rozdział sześćdziesiąty pierwszy. Jacob Rozdział sześćdziesiąty drugi. Amy Rozdział sześćdziesiąty trzeci. Alex Rozdział sześćdziesiąty czwarty. Sue Rozdział sześćdziesiąty piąty. Alex Rozdział sześćdziesiąty szósty. Amy Rozdział sześćdziesiąty siódmy. Jacob Rozdział sześćdziesiąty ósmy. Alex Rozdział sześćdziesiąty dziewiąty. Amy

Rozdział siedemdziesiąty. Jacob Rozdział siedemdziesiąty pierwszy.
Alex Rozdział siedemdziesiąty drugi. Jacob Rozdział siedemdziesiąty
trzeci. Amy Rozdział siedemdziesiąty czwarty. Jacob Rozdział
siedemdziesiąty piąty. Alex Rozdział siedemdziesiąty szósty. Amy
Rozdział siedemdziesiąty siódmy. Jacob Rozdział siedemdziesiąty ósmy.
Alex Rozdział siedemdziesiąty dziewiąty. Odnaleźć Alex Podziękowania

HOLLY
SEDDON

WSTRZYMAJ ODDECH

Z angielskiego przełożyła
Danuta Górka


Świat Książki
wydawnictwo

Tytuł oryginału
TRY NOT TO BREATHE

Wydawcy
Agnieszka Koszałka
Grażyna Woźniak

Redaktor prowadzący
Beata Kołodziejka

Redakcja
Edyta Domańska

Korekta
Ewa Grabowska
Marzenna Kłos

Copyright © Holly Seddon, 2016
Copyright © for the Polish translation by Danuta Górka, 2017

Świat Książki
Warszawa 2016

Świat Książki Sp. z o.o.
02-103 Warszawa, ul. Hankiewiczza 2

Księgarnia internetowa: swiatksiazki.pl

Skład i łamanie
Joanna Duchnowska

Dystrybucja
Firma Księgarska Olesiejuk sp. z o.o., sp. j.

05-850 Ożarów Mazowiecki, ul. Poznańska 91
e-mail: hurt@olesiejuk.pl tel. 22 733 50 10
www.olesiejuk.pl

ISBN 978-83-8031-534-1

Skład wersji elektronicznej
pan@drewnianyrower.com

Dla Boo i dzieci

Rozdział pierwszy

Amy

18 lipca 1995

Muzyka łomotała w ciele Amy i ścisnęła ją za serce. Muzyka tak głośna, że bębniaki w jej uszach wibrowały, a kruche ptasie żebra grzechotały. Muzyka była wszystkim. No, prawie wszystkim.

Później gazety nazwą piętnastoletnią Amy Stevenson „promyczkiem słońca” i napiszą, że „miała całe życie przed sobą”. Britpop huczał w jej słuchawkach, kiedy wędrowała dłuższą drogą do domu, ze zwisającym plecakiem na ramieniu.

Amy miała chłopaka, Jake’a. Kochał ją i ona go kochała. Byli ze sobą już prawie od ośmiu miesięcy, w szkole na przerwach odbywali romantyczne spacerunki wokół górnego boiska. Gorące dłonie złączone, serca bijące szybko jednym rytmem.

Amy miała też dwie najlepsze przyjaciółki: Jenny i Becky. Cała trójka nieustannie kręciła się w wirze plotek, obmowy i współzawodnictwa. Każdy pijacki sobotni wieczór wypełniały bełkotliwe reminiscencje: „a on powiedział... a ona powiedziała...”, zakończone łzawymi uściskami skruchy.

Wieczór poza domem oznaczał cytrynowkę w Memorial Parku albo likier brzoskwiniowy i lemoniadę w pubie The Sleeper, gdzie nie wylegitymowano by nawet pięciolatka. Szkolne wieczory oznaczały telefony od osiemnastej, kiedy włączała się tańsza taryfa. Amy gadała, dopóki jej ojczym Bob nie wszedł do bawialni i nie zmierzył jej spojrzeniem: czas na obiad, odczep się od mojego telefonu. W czwartkowe wieczory oglądano *Top of the Pops* i *EastEnders*, w piątki *Przyjaciół* i *The Word*.

Z każdym krokiem Kickers, plecak Amy, robił się cięższy.

Przesunęła go niezdarnie na drugie ramię, zaczepiając o kabelki tak, że jedna słuchawka wypadła jej z ucha i z zewnątrz wtargnęły odgłosy realnego świata.

Wybrała dłuższą drogę do domu. Poprzedniego dnia wróciła wcześniej i zaskoczyła Boba w kuchni, jak mieszał zabielaacz do kawy w swoim ulubionym kubku. Najpierw uśmiechnął się i wyciągnął ramiona do uścisku, zanim się zorientował, że dotarła do domu w rekordowym czasie, więc widocznie poszła przez pole.

Przez pół godziny musiała siedzieć i wysłuchiwać kazania Boba o wracaniu do domu bezpieczną trasą, po ulicy.

– Mówię to, bo cię kocham, Ames, oboje cię kochamy i chcemy tylko, żebyś była bezpieczna.

Amy słuchała, wierciła się na krześle i powstrzymywała ziewanie. Kiedy wreszcie skończył, popędziła na górę, rzuciła się na łóżko i rozsypała dookoła pudełka z płytami CD, układając gniewny miks. Rage Against The Machine, Hole i Faith No More.

Ponieważ zaskoczyła Boba poprzedniego dnia, wiedziała, że prawdopodobnie będzie już w domu. Czekła, żeby ją przyłapać i znowu zmyć jej głowę. Nie warto się narażać, chociaż we wtorki dłuższy spacer był szczególnie męczący. Plecak bardziej jej ciążył, bo w tym dniu miała francuski i historię, i do obu idiotycznie grube podręczniki.

Amy z całego serca nie znosiła francuskiego; nauczyciel był palantem, no i po co nadawać rodzaj łyżce? Ale podobał jej się pomysł, żeby znać ten język. Francuski był seksowny. Wyobrażała sobie, że uwodzi kogoś trochę bardziej wyrafinowanego od Jake'a, szepcząc mu do ucha po francusku. Mogła uwieść kogoś starszego. Dużo starszego.

Oczywiście kochała Jake'a, nie kłamała, kiedy to mówiła. Starannie wypisała jego imię korektorem na swojej torbie i kiedy myślała o przyszłości, on tam był. Ale w ciągu ostatnich tygodni coraz wyraźniej widziała dzielące ich różnice.

Jake, ze swoim szerokim uśmiechem i ciemnobrązowymi oczami szczeniaka, był taki miły, tak przyjemnie spędzało się z nim czas. Jednak kiedy byli razem, z trudem zbierał się na odwagę, żeby wsunąć rękę pod jej szkolną bluzkę. Przez całe przerwy na lunch całowali się na górnym boisku, raz nawet położył się na niej, ale noga jej zdrętwiała i musiała się

przesunąć, a on tak się przejął, że przez resztę dnia prawie się nie odzywał.

Mijał miesiąc za miesiącem, a ona wciąż była dziewicą. To się robiło krępujące. Nie chciała być ostatnia, nie znosiła przegrywać w żadnej dziedzinie.

Pomijając frustrację, Amy miała nadzieję, że Jake opuści trening dżudo, żeby się z nią spotkać. On i jego młodszy brat Tom codziennie byli odwożeni do domu, bo ich przemądrzała mamusia pracowała jako szkolna sekretarka. Rodzina Jake'a mieszkała w jednym z okazałych domów na Royal Avenue. Zawsze zdążył wrócić, zanim Amy dotarła do szeregowego domu z dwiema sypialniami na Warlingham Road, gdzie mieszkała z Bobem i swoją mamą Jo.

Mama Jake'a, Sue, nie lubiła Amy. Widziała w niej kogoś, kto zepsuje jej ukochanego synusia. Amy podobało się, że traktują ją jak nierządną kobietę. Podobało jej się, że w ogóle traktują ją jak kobietę.

Amy Stevenson miała sekret. Sekret, który sprawiał, że serce jej łomotało i żołądek się kurczył. Żadna z jej przyjaciółek nie знаła tego sekretu, a Jake oczywiście nic nie wiedział. Jake nigdy się nie dowie. Nawet jego mama, ze swoim potężającym spojrzeniem, nigdy by nie zgadła.

Sekret Amy był starszy. Absolutnie, kategorycznie mężczyzna. Ramiona miał szersze od Jake'a, głos niższy i wygłaszał niegrzeczne uwagi w taki sposób, jakby miał do tego prawo. Był wysoki, chodził pewnym krokiem i nigdy się nie spieszył.

Jej sekret używał płynu po goleniu, nie maści przeciw trądzikowi, i jeździł samochodem, nie rowerem. Miał gęste, ciemne włosy, nie piaskową strzechę jak Jake. Ścięte krótko, po męsku. Widziała przez koszulę ciemne włosy w płytkim zagłębieniu pośrodku jego klatki piersiowej. Jej sekret rzucał długi, mroczny cień.

Kiedy Amy o nim myślała, nerwy jej eksplodowały i głowę wypełniał jaskrawobiały szum, który zagłuszał wszelki rozsądek.

Jej sekret dotykał jej talii tak, jak mężczyzna dotyka kobiety. Otwierał przed nią drzwi, nie jak chłopcy z jej klasy, którzy wysypywali się na korytarz niczym srebrne kulki w automacie do gry.

Mama Amy powiedziałaaby, że jest „wysoki, ciemny i przystojny”.

Nie musiał się popisywać, nie potrzebował się przechwalać. Nawet najładniejsze dziewczyny w szkole nie pomyślałyby, że mają jakieś szanse. Żadna z nich nie podejrzewała, że Amy miała więcej niż szanse. Dużo więcej.

Amy wiedziała, że będzie musiał pozostać sekretem, i to krótkotrwałym. Przecinkiem w jej historii, niczym więcej. Wiedziała, że powinna trzymać to zamknięte w pudełku: idealne, kompletne, prywatne, całkowicie odseparowane od reszty jej ścieżki dźwiękowej. Właściwie to już się stało wspomnieniem. Za parę miesięcy ona wciąż będzie się obściskiwac z Jakiem podczas przerwy na lunch, kłócić się z przyjaciółkami, wykręcać od odrabiania lekcji, słuchać co wieczór Marka i Larda w Radiu One. Wiedziała o tym. Powiedziała sobie, że tak będzie okej.

To, co czuła, kiedy on dotykał jej biodra albo odgarniał włosy z twarzy, przypominało elektryczny wstrząs. Same czubki jego palców sprawiały, że jej ciało śpiewało, zagłuszając wszystko inne na świecie. Amy była jednocześnie podniecona i przerażona na myśl, co on jej może zrobić, czego może od niej chcieć. Czy kiedykolwiek będą mieli szansę? A jeśli tak, czy będzie wiedziała, jak się zachować?

Tamten pocałunek w kuchni, tuż za ścianą głośy innych ludzi. Jego ręce na jej twarzy, łaskotanie zarostu, jakiego nigdy dotąd nie czuła. Ten jeden króciutki pocałunek, przez który nie spała po nocach.

Amy skręciła w Warlingham Road i rozpoczęła rytuał. Postawiła torbę na kruszącym się betonowym murku. Odwinęła pasek spódnicy i ją obciągnęła. Pogrzebała w swoich rzeczach, znalazła dezodorant Chic Impulse i wiśniowy balsam do ust.

Potrząsnęła sprayem i rozpyliła w powietrzu odrobinę słodkiego zapachu. Potem, rozejrzawszy się wstydliwie, weszła w uperfumowaną chmurkę, jak robiła jej mama przed wyjściem do klubu.

Przejechała balsamem po górnej wardze, potem po dolnej, zacisnęła usta, cmoknęła i osuszyła nadmiar błyszczycyku rękawem swetra. Na wypadek, gdyby Jake czekał, chciała się przygotować, ale nie dać po sobie poznać, że się starała.

Walkman Amy dalej zalewał jej uszy muzyką. Zaczęło się *Do You Remember The First Time?* Pulp i Amy się uśmiechnęła. Jarvis Cocker

szczerzył się i mrugał do niej, kiedy upchnęła wszystko z powrotem w torbie, zarzuciła ją na drugie ramię i ruszyła dalej.

Zobaczyła na ulicy furgonetkę Boba. Od domu dzieliło ją jeszcze dwanaście budynków. Mrużąc oczy, spostrzegła, że ktoś idzie w jej stronę.

Po sposobie, w jaki się poruszał – wyprostowany, zdecydowany, pewny siebie – poznała, że to nie Jake. Jake przemykał bokiem jak spłoszony krab, na wpół idąc, na wpół biegnąc. Smukła talia postaci świadczyła o tym, że to nie Bob, którego figura przypominała kartofel.

Kiedy Amy uświadomiła sobie, kto to jest, ogarnęły ją mdłości.

Czy ktoś go widział?

Czy Bob go widział?

Jak mógł zaryzykować przyjscie do domu?

Ponad wszystkim górowały radosne uniesienie i przyływ adrenaliny, przyciągające ją do niego niczym stalowe opiłki do magnesu.

Jarvis Cocker wciąż szeptał jej szeptem do ucha; chciała go wyłączyć, ale nie miała ochoty szarpać się z walkmanem.

Nie odrywając wzroku od swojego sekretu i zagryzając wargi, naciskała jeden klawisz za drugim, aż trafiła na właściwy i muzyka ucichła. Zrównali się ze sobą. On uśmiechnął się i powoli wyciągnął rękę. Wyjął jej z ucha jedną słuchawkę, potem drugą. Musnął palcami policzek. Amy z trudem przełknęła ślinę, niepewna co do zasad.

– Cześć, Amy – powiedział, wciąż uśmiechnięty. Jego zielone oczy błyszczały; rzęsy miał tak ciemne, że wydawały się mokre. Przypominał jej Johna Travoltę ze starej fotografii, myjącego twarz pomiędzy zdjęciami do *Gorączki sobotniej nocy*. Wydrukowano ją w jednym z jej muzycznych magazynów i chociaż uważała, że Travolta to trochę burak, zdjęcie było bardzo fajne. Wkleiła je do swojego szkicownika w twardych okładkach.

– Cześć... – odpowiedziała głosem odrobinę głośniejszym od szeptu.

– Mam dla ciebie niespodziankę... wsiadaj.

Wskazał na swój samochód, forda escorta w rudym kolorze, i elegancko otworzył przed nią drzwi niczym szofer.

Amy rozejrzała się.

– Nie wiem, czy powinnam, mój ojczym pewnie patrzy.

Zaledwie jej słowa przebrzmiały, usłyszała trzask otwieranych drzwi domu i zanurkowała za forda.

Parę kroków dalej Bob ze stęknieniem postawił na chodniku skrzynkę z narzędziami. Sapiąc ciężko, wygrzebał z kieszeni kluczyki i otworzył furgonetkę. Nie zdając sobie sprawy z tego, że jest obserwowany, władował skrzynkę na fotel pasażera i zatrzasnął drzwi wielkimi, owłosionymi rękami. Poczłapał do drugich drzwi, wgramolił się za kierownicę i odjechał ze zgrzytaniem biegów; tył furgonetki trzął się jak merdający ogon.

Mimo całego podniecenia i gotowości coś w Amy bardzo chciało wybiec na jezdnię i wskoczyć do furgonetki, znowu być dzieckiem i poprosić Boba, żeby jej pozwolił zmieniać biegi.

– To był twój ojczym?

Amy wstała, otrzepała się z kurzu i w milczeniu kiwnęła głową.

– No to problem rozwiązany. Wsiadaj.

Posłał jej szeroki, nieszczerzy uśmiech. I to było tyle. Amy nie miała więcej wymówek, więc wsiadła do samochodu.

Rozdział drugi

Alex

7 września 2010

Oddział szpitalny tonął w martwej ciszy. Dziewięć milczących, nieruchomych ciał spoczywało sztywno pod schludnymi pastelowymi kocami.

Alex Dale pisała o przedwcześnie urodzonych dzieciach, których życie trwało zaledwie sekundy, ulotne niczym garstka złocistego pyłu.

Pisała też o chorobach zwyrodnieniowych i zależności od maszyn, kiedy o przyszłości człowieka decyduje jedno niedbałe naciśnięcie guzika. Wyszczególniła nawet wszystkie cierpienia związane z odejściem jej matki, ale pacjenci leżący przed nią doświadczali całkiem innej śmierci za życia.

Obwisłe twarze na oddziale zaburzeń neurologicznych w Tunbridge Wells Royal Infirmary poznały wcześniejsze życie. Nie jak wcześniaki, które nie znały niczego oprócz macicy, wpychanych rurek i ciepła rąk zrozpaczonych rodziców.

Ci pacjenci nie przypominali osób cierpiących na demencję, tkwiących w dziecięcym zastoju przerywanym niekiedy terrorem wspomnień.

Ci sztywni ludzie na oddziale Bramble byli inni. Ich życie nie zanikało stopniowo, tylko nagle się urwało. I ciągle gdzieś tam byli.

Niektórzy mrugali powoli, obracali lekko głowy do światła i płynnie zmieniali wyraz twarzy. Inni zastygli w stop-klatce: w trakcie uroczystości, w spoczynku albo w środku traumy. Wszyscy byli teraz uwięzieni w bezgłośnym krzyku.

– Takich pacjentów przez lata spisywano na straty – powiedziała przełożona oddziału o kasztanowych włosach i najgłębszych

zmarszczkach wokół oczu, jakie Alex dotąd widziała. – Nazywano ich warzywami. – Zamilkła na chwilę i westchnęła. – Niektórzy wciąż ich tak nazywają.

Alex kiwnęła głową, zapisując rozmowę chaotyczną stenografią w notesie Moleskine.

Przełożona oddziału kontynuowała:

– Ale problem w tym, że oni nie są jednakowi i nie powinno się ich spisywać na straty. To indywidualne przypadki. Niektórzy są całkowicie nieświadomi, ale inni zachowali minimalną świadomość, a to nie ma nic wspólnego ze śmiercią mózgu.

– Jak długo zwykle tu leżą, zanim wyzdrowieją? – zapytała Alex; jej długopis zawisnął nad kartką.

– Bardzo niewiele odzyskuje zdrowie. Tego lata jeden chłopak wrócił do domu, pod całodobową opiekę rodziców i siostry, ale to był pierwszy taki przypadek od lat.

Alex uniosła brwi.

– Większość jest tu od dawna – dodała przełożona. – I większość tutaj umrze.

– Czy mają wielu odwiedzających?

– O tak. Niektórzy mają rodziny, które przechodzą przez to wszystko co tydzień, przez całe lata. – Przystanęła i obrzuciła łóżka badawczym wzrokiem.

– Ja chyba bym tak nie mogła. Trudno sobie wyobrazić, żeby przychodzić tydzień po tygodniu i nic nie dostawać.

Alex próbowała odepchnąć obrazy swojej rozczochranej matki, wpatrującej się tępo w twarz jedynej córki i proszącej o bajkę na dobranoc.

Przełożona oddziału zniżyła głos; przy kilku chorych siedzieli odwiedzający.

– Dopiero niedawno się zorientowaliśmy, że pod powierzchnią kryją się oznaki życia. Niektórzy z takich pacjentów – wskazała na łóżka za plecami Alex – i mówię tu o garstce na całym świecie, zaczęli się nawet komunikować.

Zatrzymała się. Obie kobiety stały na środku oddziału, otoczone przez łóżka i zasłony. Alex uniesieniem brwi zachęciła przełożoną, żeby

mówiła dalej.

– Właściwie to nie całkiem tak. Oni się komunikowali przez cały czas, tylko lekarze przedtem nie wiedzieli, jak ich słuchać. Nie wiem, ile pani przeczytała na ten temat, ale po roku sąd może zdecydować o odłączeniu od maszyn, jeśli one podtrzymują ich przy życiu. A przy tych cięciach budżetowych... – zawiesiła głos.

– Jakie to okropne nie móc mówić – zauważyła Alex, gryzmołąc notatki. Chwiała się, ogarnięta mdłościami, wśród elektrycznego szumu szpitalnego oddziału.

Alex pisała do weekendowego dodatku reportaż o doktorze Haynesie, nieuchwytnym lekarzu badającym skany mózgu, które wychwytywały ślady komunikacji u tego rodzaju pacjentów. Jeszcze nie spotkała doktora, a czas jej się kończył. Bynajmniej nie był to jej najlepszy artykuł.

Na oddziale znajdowało się jedno puste łóżko, pozostałe dziewięć było zajętych. Na wszystkich leżały identyczne błękitne koce, każde oddzielały od innych jasnofioletowe zasłony.

W tych pastelowych boksach pielęgniarki i sanitariusze mogli dźwigać pacjentów do pozycji siedzącej, wycierać im zaślinione usta i ubierać ich w rzeczy przyniesione z domu lub darowane przez sympatyków, którzy woleli się trzymać z daleka.

Gdzieś za recepcją brzęczało radio, stare przeboje przeplatane trajkotaniem prezentera. Prawie niedosłyszalna muzyka rywalizowała z rżącymi oddechami pacjentów oraz syczeniem i pikaniem aparatury.

Plakat w najdalszym kącie sali przyciągnął uwagę Alex. To był Jarvis Cocker z Pump, o wiotkich nadgarstkach, spowity w tweed. Wytężyła wzrok, żeby zobaczyć nazwę czasopisma, z którego go starannie wyjęto.

Magazyn „Select”. Dawno zlikwidowany, dawno zapomniany, był ulubionym pismem nastoletniej Alex. Zасыpywała wydawcę listami bez odpowiedzi, błagając o zatrudnienie, w czasach, kiedy muzyka wydawała się jedyną miłością, o której ktokolwiek chciałby pisać albo czytać.

Przełożona w ciemnoniebieskim uniformie, która oprowadzała Alex, została zatrzymana. Alex spostrzegła, jak rozmawia cicho

i poważnie z mężczyzną o załzawionych oczach, odwiedzającym pacjentkę w sztywnej różowej podomce.

Alex na palcach przysunęła się do narożnego boksu. Po porannym biegu ból przeszywał jej golenie. Skrzywiła się, kiedy przyspieszyła kroku. Cienkie podeszwy balerinek obcierały jej pęcherze, jakby stąpała po żwirze.

Większość pacjentów była co najmniej w średnim wieku, ale narożny boks emanował niespokojną atmosferą młodości.

Zasłony były zaciągnięte niedokładnie, tylko do połowy, i Alex weszła po cichu w dużą lukę. Chociaż w boksie panował półmrok, widziała, że Jarvis Cocker nie jest sam. Obok niego młody Damon Albarn z Blur robił głupią minę do aparatu. Obu starannie wyjęto z „Selectu” przed laty i przypięto pineskami, na których osiadł kurz.

Scena była nieruchoma. Koc na łóżku zakrywał pagórki kolan. Na wykrochmalonym prześcieradle leżały krzywo dwa chude ramiona, posiniaczone, pokryte gęsią skórą, wystające ze spranego niebieskiego podkoszulka.

Do tej chwili Alex starała się nie patrzeć bezpośrednio na żadnego z pacjentów. Zdawało jej się, że to niegrzecznie gapić się na zastygłe twarze niczym gawiedź w cyrku. Nawet teraz zawahała się obok łóżka britpopu jak nieśmiałe dziecko. Spojrzała na lśniącą białą aparaturę wiszącą nad łóżkiem i przez chwilę niepotrzebnie gryzmołała w notatniku, zwlekając, zanim wreszcie spuściła wzrok na czubek głowy młodej kobiety.

Włosy miała w głębokim, ciemnym kasztanowym odcieniu, długie i splątane, tylko z przodu przycięte w nierówną grzywkę. Piękne niebieskie oczy, na wpół otwarte, przypominały marmurowe kulki. Alex, ze swoimi długimi, ciemnymi włosami związanymi w koński ogon i oczami koloru morskiej wody, wyglądała niemal jak jej lustrzane odbicie.

Gdy tylko objęła wzrokiem całą twarz pacjentki, wzdrygnęła się i cofnęła.

Znała tę kobietę.

Była tego pewna, ale ten błysk rozpoznania nie miał żadnych konkretnych podstaw.

Czując paniczne łomotanie pulsu w skroniach, Alex zebrała się na odwagę, żeby ponownie spojrzeć, nieufnie, jakby patrzyła przez palce. Tak, знаła tę kobietę, znała tę twarz.

Jeszcze nie tak dawno temu Alex miała pamięć jak brzytwa, przypomniałaby sobie nazwisko w mgnieniu oka. Mentalny wizytownik mocno zardzewiał.

Usłyszała szybko zbliżające się ciężkie stopy na grubych, płaskich podszwach. Nagle wszystko skojarzyła.

– Bardzo przepraszam – wysapała przełożona, podchodząc. – Na czym skończyłyśmy?

Alex obejrzała się na swoją przewodniczkę.

– Czy to jest...?

– Tak, to ona. Ciekawa byłam, czy pani ją rozpozna. Pewnie była pani bardzo młoda.

– Byłam w tym samym wieku. To znaczy jestem w tym samym wieku.

Serce Alex waliło; wiedziała, że kobieta na łóżku nie mogła jej tknąć, a jednak czuła strach.

– Jak długo ona tu jest?

Przełożona spojrzała na leżącą i przysiadła lekko na prześcieradle obok zgięcia łokcia.

– Prawie od tamtego czasu – powiedziała cicho.

– Boże, biedactwo. W każdym razie... – Alex nieznacznie pokręciła głową. – Tak, przepraszam, mam do pani jeszcze kilka pytań, jeśli można.

– Oczywiście. – Pielęgniarka się uśmiechnęła.

Alex odetchnęła głęboko i wzięła się w garść.

– Może to niemądre pytanie, ale czy macie problemy z lunatykowaniem?

– Nie, to nie problem. Oni nie mogą się poruszać.

– Och, oczywiście. – Alex drugim końcem długopisu odgarnęła pasmo włosów z oczu. – Trochę mnie zdziwiła ochrona na oddziale... czy to standard?

– Nie siedzimy na straży przy drzwiach non stop, tylko kiedy jest ruch. Przez resztę czasu zwykle przebywamy w biurze, bo mamy dużo

papierkowej roboty. Ale traktujemy bezpieczeństwo bardzo poważnie.

– Czy dlatego musiałam się wpisać?

– Tak, prowadzimy rejestr wszystkich odwiedzających – wyjaśniła przełożona. – Sama pani rozumie, że z tymi ludźmi każdy może zrobić, co zechce, jeśli ma takie skłonności.

*

Alex powoli wjechała w pomarańczowy blask słońca, mrugając gwałtownie. Amy Stevenson. Kobieta na łóżku. Wciąż piętnastoletnia, z jej plakatami britpopu, rozczochranymi włosami i dziewczęcymi oczami.

Kiedy Alex zwolniła przed przejściem dla pieszych, przytulona para nastolatków w granatowych mundurkach, splecionych niczym trójnożna drużyna wyścigowa, prawie wpadła na maskę jej czarnego volkswagena polo.

Nie mogła przestać myśleć o Amy. Amy Stevenson, która pewnego dnia wyszła ze szkoły i nigdy nie dotarła do domu. Zaginiona Amy. Tragiczna telegeniczna nastolatka w szkolnym mundurku; uśmiechnięta szkolna fotografia pokazywana w każdym ogólnokrajowym wydaniu wiadomości; zapłakana matka Amy i zatroskany ojciec czy raczej ojczym? Tłumy jej szkolnych koleżanek zgromadzonych na „specjalnym zebraniu” w szkole, sfilmowanych do wieczornego dziennika.

Z tego, co Alex pamiętała, ciało Amy znaleziono kilka dni później. Informacje o polowaniu na sprawcę dominowały w wiadomościach przez kilka miesięcy, a może tygodni? Alex była w tym samym wieku co Amy i pamiętała, jaki przeżyła wstrząs, kiedy sobie uświadomiła, że nie jest nietykalna.

Dorastała w odległości trzydziestu minut jazdy od Amy. Ktoś mógł ją zgarnąć z ulicy w każdej chwili, w biały dzień.

Amy Stevenson: największa sensacja 1995 roku, spoczywająca w ludzkim archiwum.

*

Była minuta po dwunastej. Słońce przeszło już za nok rei; można zaczynać.

W chłodnej ciszy swojego kambuza Alex wyjęła wysoką szklankę i delikatny kieliszek do wina. Ostrożnie nalała wody mineralnej (w temperaturze pokojowej) aż po brzegi szklanki. Kieliszek napełniła dokładnie do kreski schłodzonym białym winem, dobrym rieslingiem, i wstawiła butelkę z powrotem na miejsce na drzwiach lodówki, gdzie brzęknęła o pięć identycznych butelek.

Woda była ważna. Cokolwiek mocniejszego niż słabe piwo albo lager odebrałoby ciało więcej wilgoci, niż zawierał drink, a odwodnienie było niebezpieczne. Alex zaczynała i kończyła każde popołudnie dużą szklanką wody o temperaturze pokojowej. Od dwóch lat kilka razy na tydzień moczyła łóżko, ale rzadko cierpiała na poważne odwodnienie.

Dwie butelki, czasami trzy. Głównie białe, ale w zimne popołudnia czerwone, w domu. To musiało być w domu.

Kiedy Matt po raz ostatni stanął w drzwiach ich domu, tak ostatecznie i nieodwołalnie, niosąc letnią marynarkę i zimową kurtkę, powiedział jej, że „pilnuje” swojego picia tak, jak cukrzyk pilnuje swojej choroby.

Rytuały i procedury stały się dla Alex najważniejsze. Zachowanie kontroli i utrzymanie pracy pochłaniało ją całkowicie. Nic nie zostawało na pilnowanie małżeństwa, tym bardziej cieszenie się nim.

Alex nie spodziewała się rozwieść, mając dwadzieścia osiem lat. Dla większości ludzi w tym wieku samo małżeństwo zaledwie majaczyło gdzieś na horyzoncie.

Rozumiała, dlaczego Matt ją zostawił. Czekał i czekał na jakieś oznaki, że ona się poprawi, że wybierze jego i ich wspólne życie zamiast wody, ale jej nigdy nie przyszło do głowy, żeby się zmienić. Nawet kiedy miała „wszelkie powody”, żeby przestać. Po prostu taka była i tak postępowała.

Poznali się podczas Tygodnia Nowicjuszy na uniwersytecie Southampton, chociaż żadne z nich tego dokładnie nie pamiętało. Ich wspólne wspomnienia zaczynały się po kilku tygodniach pierwszego semestru, kiedy byli już parą na stałe i co rano budzili się razem na kacu.

Picie scementowało ich związek, ale nie było wszystkim i z czasem dla Matta straciło na znaczeniu. Rozmawiali, śmiali się i wściekle dobrze się uczyli (ona studiowała literaturę angielską, on kryminologię),

częściowo dzięki płomiennym dyskusjom, częściowo wskutek współzawodnictwa. Od pierwszego miesiąca zawsze byli „oni”. Nie on czy ona, ale oni.

Prawie dwa lata minęły od uprawomocnienia się rozvodu, ale wciąż odczuwała brak tego „my”, niczym fantomowy ból w amputowanej kończynie.

Każdego popołudnia, zanim podniosła do ust pierwszy kieliszek, wyłączała telefon. Już dawno zamknęła konto na Facebooku, wyczyściła sieć ze wszystkich cyfrowych śladów, poprzez które pijackie wiadomości mogły dotrzeć do Matta, jego braci, znajomych, jej byłych kolegów, kogokolwiek.

Alex miała kilka zasad dotyczących popołudni: żadnych telefonów, żadnych mejli, żadnych zakupów. W mrocznej otchłani pomiędzy pijaczką a funkcjonującą alkoholiczką nie istniały żadne zasady. Skonsternowani wydawcy otrzymywali radosne, bełkotliwe teksty; emocjonalne wywiady telefoniczne nabierały katastrofalnego, obraźliwego charakteru; Alex niszczyła przyjaźnie przesadnie szczerymi, pełnymi wykrzykników mejlami i powiększała debet na koncie, spontanicznie szastając pieniędzmi. I znacznie gorzej.

Teraz się poprawiło. Regularnie dostawała pracę, miała własny dom. Nawet znowu zaczęła biegać.

Co najmniej raz w tygodniu planowała własną śmierć i szkicowała pełen samoużalania się list pożegnalny do Matta oraz dziecka, którego nigdy nie chciała, którego nigdy już nie będą mieć.

Usiadła przy biurku i otworzyła notes.

– Amy Stevenson.

Miała temat, i to znacznie bardziej interesujący niż ten, który jej przydzielono.

Rozdział trzeci

Jacob

8 września 2010

Jacob kochał żonę, był tego pewien przez większość czasu, ale kiedy gadała przez czterdzieści pięć minut bez przerwy o przybudówce, której nie potrzebowali i na którą nie mogli sobie pozwolić, kłamstwa trochę mniej ciążyły mu na sumieniu.

Patrzył, jak usta Fiony poruszają się, tak zdecydowanie formułując słowa. Tyle ich było, tyle cholernych słów, że zlewały się w jeden ciągły szum.

Teraz jej różowe usta wyłącznie gadały. Ile czasu minęło, odkąd te wargi ułożyły się do pocałunku? Albo szepnęły mu do ucha coś miłego?

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – Jej groźne brązowe oczy wypełniała słona woda, gotowa bez ostrzeżenia wystąpić z brzegów. Ile czasu minęło, odkąd rozśmieszali się nawzajem tak, że łzy płynęły im z kącików oczu?

– Oczywiście, że słucham.

Jacob odsunął miskę z niedojedzonymi płatkami, rozpaczliwie usiłując nie okazywać otwartej agresji ani biernej agresji, ani nie złamać żadnej innej niepisanej złotej zasady.

Na początku, kiedy Jacob i Fiona się poznali, rozmawiali o wszystkim. No, prawie o wszystkim. Ona go fascynowała, zawsze miała tyle do powiedzenia, a on lubił jej słuchać.

Kiedy ze sobą chodzili, sprzeczały się, żartowali, gadali aż do rana. Podczas nocy poślubnej zapomnieli skonsumować małżeństwo, omotani nawzajem swoimi słowami, aż spostrzegli, że to już następny dzień; Fiona zaplątana w tren swojej sukni barwy kości słoniowej, twarze obolałe od uśmiechów i śmiechu, trzeźwiejące wraz ze słońcem.

Ale Fiona przestała pytać o jego pracę, przestała czekać, że on coś powie. Teraz wyklócali się o trywialne domowe sprawy i właściwie o nic więcej.

Kiedy to się stało? Na początku ciąży? Wcześniej?

Rzeczywiście była krótkowzroczna co do dat owulacji i optymalnych pozycji, ale nadal była Fioną, nadal się śmiali i rozmawiali.

Chodziło o coś więcej niż brak zainteresowania.

Dawniej Fiona go maglowała, wypytywała o spotkania i imprezy towarzyskie: kto, gdzie, kiedy, porównywała to, co usłyszała, z zapiskami w terminarzu, wcześniejszymi rozmowami, ubraniem, które wkładał, niedbale rzuconymi uwagami.

„Więc kto właściwie idzie na to świąteczne przyjęcie? Jak to bez żon i dziewczyn? Normalnie przychodzą z żonami i dziewczynami... Czy w ogóle będą jakieś żony i dziewczyny?”

Może teraz to jej nie obchodziło. Fiona miała swój mały samorodek rosnący w brzuchu i nic więcej się nie liczyło. Jeśli tak, to absolutnie nie pasowało do Fiony, w której się zakochał, Fiony, którą poślubił, całej presji, która do tego doprowadziła. Był w siódmym niebie, kiedy kilka miesięcy temu na tej nieszczęsnej płytce pojawiła się druga niebieska linia. Przerażony, ale szczęśliwy.

Dzisiaj, siedząc przy sfatygowanym blacie śniadaniowym, patrzył, jak żona chwieje się na nogach. W ciągu ostatnich tygodni jej poczucie równowagi zostało zakłócone, kiedy brzuch rozdał się jak balon.

Jacob westchnął. Obecnie każda rozmowa prowadziła do jednego tematu: mała, okropna kuchnia.

Nowa kuchenna przybudówka rozwiązałaby wszystko: problem z przechowywaniem rzeczy, niewygodny dostęp do ogrodu, gdzie trzymać wózek, napięcie na Bliskim Wschodzie.

Nowa przybudówka była wszystkim. A jeśli Fiona jej nie dostanie, bez względu na wyśrubowane koszty, to świat eksploduje. Jacob sam już nie wiedział, czy w tym groteskowym brzuchu jest jego dziecko, czy tykająca bomba zegarowa.

Bliźniak z lat trzydziestych w Wallington Grove w Tunbridge Wells wydawał się pałacem, kiedy się do niego wprowadzili, zaledwie

przed dwoma laty. Oszczędzanie na depozyt wymagało rozwagi, abstynencji oraz nadgodzin i nowożeńcy zgodzili się co do tego, że praca i pensja będą na pierwszym miejscu co najmniej przez trzy lata; musieli karmić system. Fiona przyznawała szczerze i z całego serca, że kredyt mieszkaniowy to duże obciążenie; oboje będą musieli pracować na pełny etat, żeby go spłacić.

Jakieś osiemnaście miesięcy później, po wytężonej kampanii oscylującej pomiędzy subtelnością a płaczem, zaczęli się starać o dziecko i niemal natychmiast się udało. A teraz dziecko potrzebowało przybudówki.

– Fi, słuchaj, przepraszam, nie chcę być gnojkiem, ale naprawdę muszę iść. Mam dzisiaj kilka koszmarnych spotkań i głowa mi od tego pęka.

– Jasne – powiedziała. – Nie ma sprawy.

Nie pytała o nic więcej. Dlaczego teraz nie pytała o nic więcej?

Oboje musieli wyjść. Fiona do pracy jako grafik, Jacob do szpitala, gdzie nie pracował.

Rozdział czwarty

Amy

18 lipca 1995

Amy zapięła pas na fotelu pasażera i zerknęła w bok, na kierowcę. Napotkał jej wzrok i uśmiechnął się przelotnie, kąciki jego ust drgnęły, kiedy znowu spojrzał na drogę. Zmieniając biegi, wnętrzem dłoni podsunął wyżej spódniczkę na jej udzie, aż przeszedł ją dreszcz.

Amy nie przywykła do tak bezpośrednich awansów. Jake krążył i kołował, zbierając się na odwagę, aż nie mogła już wytrzymać tej frustracji i sama musiała wykonać ruch. Czego naprawdę chciała, jak jej się zdawało, to tego, żeby ktoś jej pożądał, żeby jej pragnął. Po prostu żeby przejął kontrolę.

Spojrzała na jego rękę zaciśniętą na jej kolanie. Patrzył przed siebie, prosto na drogę. Spod mankietów koszuli wystawały mu ciemne włosy, paznokcie miał idealnie obcięte.

Parę tygodni wcześniej był jej rycerzem w lśniącej zbroi. Wyszedł zza rogu i wyrwał ją z łap tego okropnego człowieka. Jake już śmignął obok na tylnym siedzeniu samochodu mamusi, ze starannie zapiętym pasem. Jej przyjaciółki odeszły, chichocząc z czegoś, a ona została sama i musiała znosić natrętne prośby tego czubka. Znowu. Amy skłęła go i kazała mu się odczepić. W końcu odszedł, mamrocząc pod nosem i kopniakami wyrzucając luźny żwir na jezdnię. Ramiona jej opadły pod wpływem ulgi zmieszanej z żalem, po twarzy popłynęły gorące łzy.

A wtedy tam, na ulicy obok szkoły, pojawił się jej sekret, wysoki i śmiały, i podszedł prosto do niej. Objął ją w talii, wprowadził do bramy, odgarnął jej włosy z oczu i zapytał:

– Co się stało? Mogę jakoś pomóc?

– To mój tata – odparła i zaczęła płakać.

– Co twój tata? – Delikatnie uniósł jej brodę, aż jej mokre oczy napotkały jego zatroskane spojrzenie. – Czy on cię krzywdzi?

– Nie – załkała. – Nic takiego. To nie jest tata, z którym mieszkam. – Otarła łzy czubkami palców. – Bob jest moim przybranym tatą. Mówię o moim prawdziwym tacie.

– Słuchaj, ojcowie to skomplikowane stworzenia. To nie twoja wina, okej? Podwiozę cię do domu, a ty mi o tym opowiesz. Zgoda, Amy?

– Zgoda.

Otworzył przed nią drzwi po stronie pasażera, a ona miękko opadła na fotel.

Tamtego dnia nie tknął jej palcem i zawsze tego żałowała.

Rozdział piąty

Alex

8 września 2010

Alex Dale obudziła się ze zdrętwiałymi nogami i spoconym czołem. Nie pamiętała, żeby zrzuciła z łóżka kołdrę, która teraz tkwiła pomiędzy materacem a ścianą.

Alex leżała po stronie bliżej drzwi. „Strona Matta”.

Na pustym miejscu obok niej widniał ciemny, mokry owal, ostro woniejący. Alex miała na sobie górę od piżamy, ale nie spodnie, które leżały dalej na prześcieradle jak wilgotna, zmięta kupka szmat. Absolutnie sobie nie przypominała, żeby je wkładała albo zdejmowała.

Nie czuła już wstydu, to się powtarzało zbyt często, żeby wywoływać jakąś reakcję. Dopóki odpowiednio będzie się „pilnowała”, nikt nie znajdzie się w jej łóżku, więc nie trzeba się przejmować haniebnymi postępkami.

Poranna rutyna: zdejmowanie pościeli, wyrzucanie do kosza pieluchy, ładowanie wszystkiego do pralki, wsypywanie podwójnej porcji środka do zmiękczenia tkanin, człapanie nago z powrotem do łazienki, żeby myjką umyć nogi... to było już normalne. Autopilot.

Zanim zdążyła to sobie wyperswadować, naciągnęła strój do biegania na wciąż wilgotną skórę, złapała butelkę z wodą, wsadziła klucz do stanika i wybiegła z domu.

Postawić jedną nogę przed drugą, potem drugą przed pierwszą. Jeśli mogła to zrobić raz, mogła to robić przez pół godziny.

Poranek rozwijał się przed nią, kiedy biegła powoli, równym tempem po wąskich chodnikach cichego zakątka Tunbridge Wells. Małe pieski czmychały jej z drogi, niekiedy sama zeskakiwała na jezdnię, żeby wyminąć wózki spacerowe obwieszane torbami ze zmianą pieluszek

i inną bronią.

Zaliczyła wszystkie dystanse: pięć kilometrów, dziesięć kilometrów, półmaraton. Chociaż maratonu nigdy. Maraton zasługiwał na szacunek. Trzeźwość. Podczas joggingu i na zawodach biegła powoli i miarowo, nie walcząc z nikim, tylko z pragnieniem, żeby się zatrzymać. Jej nazwisko wymieniano w setkach wyników zawodów. Alexandra Dale, niezrzeszona seniorka.

*

Po powrocie do domu i prysznicu zrobiła na śniadanie jajka w koszulkach na grzance. Lunch będzie płynny, a obiad lekki. Czasami obiad składał się tylko z tego, co zdołała oderwać gołymi rękami i wepchnąć sobie do ust, zataczając się po kuchni.

*

O dziesiątej dwadzieścia Alex wjechała swoim polo na parking szpitala i znalazła miejsce w najdalszym kącie, w cieniu wiekowego dębu. Zanim wysiadła, zaczęła grzebać w torbie, rozkoszując się zapachem luksusowej skóry, który ją powitał.

Teraz dość skutecznie kontrolowała swój nałóg, ale dwa lata wcześniej, po rozwodzie wpadła w ciąg, który trwał trzy albo cztery tygodnie.

Kilka zakupowych orgii pozbawiło ją resztek oszczędności, zanim w końcu wzięła się w garść, ale torebka Chloé Paddington była jedynym pijackim zakupem na Net-a-Porter, którego niespecjalnie żałowała; torebka była piękna.

Alex przekręciła lusterko wsteczne i wzdrygnęła się, kiedy odbiło jej szarą twarz. Wtarła w ziemistą skórę obfitą porcję kremu nawilżającego i nałożyła podkład. Musnęła różem swoje wystające kości policzkowe, po czym użyła różowego i brązowego cienia do powiek, żeby oszukać lusterko, że ma ciepłe, błyszczące oczy, a nie dwie czarne dziury.

Błyszczczyk do ust, szminka i puder – i była gotowa do pracy.

*

– Alex, bardzo ci dziękuję za cierpliwość i przepraszam, że parę razy musieliśmy przełożyć spotkanie.

Dokładnie pięć razy, pomyślała Alex i uśmiechnęła się ciepło, podając rękę doktorowi Haynesowi.

Miał idealną dłoń lekarza: miękką i chłodną.

– Żaden problem, wiem, że pan jest bardzo zajęty.

Doktor Haynes, główny ekspert od stanów wegetatywnych, cicho zamknął drzwi i wskazał sfatygowany skórzany fotel przed zarzuconym papierami biurkiem. Alex usiadła i zaraz podskoczyła, kiedy powietrze ze świstem wyleciało przez dziurę w tapicerce.

Biuro doktora Haynesa stanowiło zawodowy odpowiednik sypialni nastolatka. W kącie na zapadniętym fotelu obrotowym leżał stos porzuconych, pogniecionych ubrań. Na półce przycupnął ryzykownie odtwarzacz CD z kieszenią napędu otwartą niczym rozdziawione usta. Liczne dyplomy i nagrody na ścianach wisiały krzywo, co odbierało im aurę chępliwości.

Na biurku z ciemnego drewna stały zakurzony laptop ze splątanym kablem i fotografia w ramce, odwrócona tyłem do Alex. Chwiejne sterty papierów piętrzyły się wszędzie niczym tandetne drapacze chmur.

Alex spostrzegła, że się gapi, podczas gdy doktor czeka, toteż pośpiesznie zaczęła przygotowaną gadkę:

– Doktorze Haynes...

– Mów mi Peter.

Uśmiechnęła się.

– Peter, szpital uprzejmie przesłał mi twoją biografię i oczywiście czytałam o twojej pracy. Ale bardzo chciałabym wiedzieć, co cię skłoniło do tego, żeby badać akurat tę dziedzinę medycyny.

Peter Haynes wypuścił powietrze i odchylił się na oparcie własnego sfatygowanego fotela. Spojrzał Alex w oczy i odetchnął głęboko, po czym uniósł łokcie i splótł ręce na karku.

Alex wiedziała, że lekarz ma czterdzieści jeden lat, ale wyglądał starszej. Miał worki pod przekrwionymi oczami i szare, półprzezroczyste powieki. Włosy, ni to proste, ni to kręcone, wyglądały jak świnka morska, która usiadła mu na głowie i wbiła pazury w twarz.

– Rzecz w tym, Alex, że właściwie nie myślę o mojej pracy jak

o badaniu pewnej dziedziny medycyny. Myślę, że bardziej chodzi o badanie ludzi. To ważne, ponieważ ludzie są ważni i nie zostaje się lekarzem, jeśli się nie ceni ludzkiego życia.

Alex kiwnęła głową i dała mu znak, żeby kontynuował.

– To, co robię, fascynuje mnie, ponieważ podważa nasze rozumienie granic pomiędzy świadomością a śmiercią.

Kiedy mówił, znikaly tiki i niezręczne grymasy, które wcześniej punktowały jego zdawkowe wypowiedzi. Opuścił ręce i rozprostował palce na odrapanym blacie biurka.

Alex zastanawiała się, czy nauczył się tego monologu na pamięć. Zresztą to jej nie obchodziło, o ile dostanie potrzebne cytaty i będzie mogła przejść do pytań o Amy Stevenson.

– Jeśli chodzi o rozumienie umysłu, marnie sobie radzimy. Nie mam na myśli psychologii, lecz praktyczne aspekty biologii mózgu i ich wpływ na zachowanie, myślenie i komunikację. Tak niewiele wiemy, ale jak tylko ktoś traci zdolność komunikowania się w sposób, który potrafimy zaakceptować, jest dla nas stracony.

Ogień w oczach Petera przygasł. Lekarz osunął się znów na oparcie fotela i zdawał się spoglądać przez Alex na wylot w stronę drzwi.

– Czy to prawda, że diagnozy stanu wegetatywnego są w około czterdziestu procentach nieprawidłowe? – zapytała, pragnąc udowodnić, że się przygotowała.

– Och, liczby... Wy dziennikarze macie obsesję na punkcie nagłówek z liczbami. – Lekceważąco machnął ręką. – Nie wiemy. Ale wiemy, że u znacznej części ludzi, których dawniej nazywano warzywami, w rzeczywistości umysł funkcjonuje. Może u jednej piątej, może więcej; bo na każdego naukowca, który uważa, że to jedna piąta, przypada inny, który odrzuca ten cały idiotyczny pomysł.

– Bardzo chciałabym zrozumieć, jak się właściwie rozpoznaje komunikację. Mówisz, że potrafia się komunikować, ale nie w sposób, do jakiego jesteśmy przyzwyczajeni, więc na czym polega ich komunikacja?

– No cóż, potrafia myśleć i chcą przekazywać te myśli. To trochę jak komputerowy intranet... Wiesz, co to jest intranet?

– Tak – zapewniła Alex z nadzieją, że wyjaśnienie wymagało

zrozumienia tylko podstawowych zasad.

– Okej, więc wewnątrz intranetu masz krążące informacje i możesz oddziaływać na te dane... albo myśli, wspomnienia... ale nie możesz ich wysłać poza intranet. To zamknięta pętla, jeśli wolisz.

– Rozumiem.

Lekarz zrobił pauzę.

– Na pewno? No tak, ci pacjenci mają tam dane, mają wspomnienia, ich sieć myśli śmiga aż miło, po prostu nie mogą ich przekazać poza tę zamkniętą pętlę. Tak więc naszym zadaniem, jeśli wybaczysz tę naciąganą analogię, jest zhakować tę sieć i zobaczyć, jak działa.

– I jak to robicie?

– Skany mózgu... głównie rezonans magnetyczny. Oglądamy mózgi pacjentów w spoczynku i wyłapujemy, które ich części się rozświetlają. Zwykle bardzo niewiele. Wtedy zaczynamy stawiać mózgowi żądania. Prosimy, żeby sobie wyobrażał i przypominał. Prosimy o proste rzeczy, łatwe nawet dla słabo funkcjonującego umysłu pracującego na jakichś codziennych wspomnieniach. Czasami, zwłaszcza u młodszych pacjentów, którzy jeszcze stosunkowo niedawno byli aktywni, prosimy, żeby sobie wyobrazili, że uprawiają jakiś sport, na przykład grają w tenisa.

– I każdy pacjent może to robić?

– Nie, i to naprawdę smutne, kiedy widzisz, że wszystkie światła są zgaszone. Ale z drugiej strony nie wyobrażasz sobie, jaka to radość widzieć, kiedy rzekomo wegetatywny mózg się rozświecila i pokazuje wyobraźnię, wspomnienia i chęć uczestnictwa. I widzisz, Alex, właśnie dlatego się tym zajmuję.

– Więc możesz wykorzystywać jakieś ich pierwotne pomysły i wspomnienia czy tylko obserwujesz reakcje na bodźce?

– No, to jest naprawdę fascynujące, zwłaszcza dla rodzin pacjentów. Kiedy już zidentyfikujemy pewną liczbę różnych części mózgu i nauczymy się generować w nich odpowiedzi, możemy zadawać pytania i poprosić chorych, żeby sobie wyobrazali, że grają w tenisa na „tak” albo leżą w ciepłej wodzie na „nie”. Zasadniczo mogą z nami rozmawiać, chociaż w bardzo uproszczony sposób.

– Niesamowite. I wszyscy pacjenci, którzy wykazują takie kognitywne funkcje, mogą się w ten sposób komunikować?

– Niestety nie, właściwie tylko niewielu, ale im lepiej rozumiemy ten proces, tym bardziej możemy pomóc pozostałym.

Alex przygryzła wargę i lekkie mrowienie pomogło jej się skupić.

– Peter, chciałabym cię zapytać o pewną konkretną pacjentkę. Kiedy ostatnio byłam na oddziale, zauważyłam, że lecycie tu Amy Stevenson.

Popatrzyła na jego twarz, szukając jakiejś reakcji, ale Haynes zachował obojętną minę.

– Jestem w tym samym wieku co Amy – ciągnęła Alex – i dorastałam tutaj, więc bardzo wyraźnie pamiętam jej porwanie. Wstydzę się przyznać, ale całkiem o niej zapomniałam.

– To normalne – wtrącił lekarz. – Życie musi toczyć się dalej, obok tych pacjentów.

– No, chyba tak... Ale tamtego dnia, kiedy stąd wyszłam, nie mogłam przestać myśleć o Amy i jej sytuacji. Bardzo chcę napisać dalszy ciąg jej historii, dlatego chciałabym zadać tobie albo twojemu personelowi kilka pytań na temat jej przypadku.

Wstrzymała oddech.

– Teoretycznie to nie problem. – Peter zerknął w stronę drzwi. – Jednak są ściśle ograniczenia tego, co mój personel może ci powiedzieć o Amy, ponieważ chroni ją zasada poufności, jak wszystkich innych pacjentów.

– Nie interesuje mnie pranie brudów czy denerwowanie jej rodziny. Chociaż, jeśli ma pan kontakt do jej rodziców, chciałabym również z nimi porozmawiać.

Doktor Haynes popatrzył na Alex. Przechylając lekko głowę w sposób zdradzający zdziwienie, powiedział:

– Amy nie ma żadnej rodziny.

Alex odchyliła się na oparcie fotela. Miała nadzieję, że personel szpitala odegra rolę pośrednika i wesprze ją w kontaktach z krewnymi.

– Ale pamiętam z wiadomości jej matkę. Co się z nią stało?

Peter wstał tak nagle, że kółka jego fotela ostro zapiszczały.

– Jej matka zmarła dawno temu, niedługo po napaści na Amy.

Może rok później...

– Och... tak mi przykro – bąknęła Alex, składając kondolencje nie wiadomo komu. – A co z jej ojczymem?

– Nie mam pojęcia. Ale facet oskarżony o próbę zabicia pasierbicy raczej nie siedziałby na miejscu.

Lekarz mówił bez ogródek, jednak miał absolutną rację: bardzo niewiele rodzin mogło przetrwać stratę dziecka, na domiar złego w taki sposób.

– Czy mógłbyś przekazać moje zamiary jej najbliższemu krewnemu?
– zapytała Alex, sięgając do torebki po wizytówkę.

– Amy nie ma właściwie żadnych krewnych. Odpowiada za nią zarząd szpitala, czyli w ostatecznym rozrachunku miejscowe władze.

Im więcej Alex się dowiadywała, tym bardziej czuła się zdruzgotana. Amy była niegdyś normalną, zdrową nastolatką, która wracała piechotą ze szkoły do domu.

– Boże, to takie smutne – palnęła bez zastanowienia. – Pewnie w pracy znieczuliłeś się na takie szczegóły?

Peter Haynes kierował się do drzwi, myśląc już najwyraźniej o swoich obowiązkach, ale ta uwaga go ubodła.

– Wątpię, czy można się znieczulić. Ja nie mogłem. Czasami chcę zamknąć się na klucz w moim gabinecie, żeby tylko na nich nie patrzeć.

– Ale trzymasz wszystko pod kontrolą. Musisz, bo inaczej nie mógłbyś należycie wykonywać swojej pracy. Przypuszczam, że z reporterem jest podobnie, z psychologicznego punktu widzenia...

Alex chciała wyjaśnić, że właściwie nie jest reporterem, ale się rozmyśliła.

– Mogę ci powiedzieć o Amy tyle – podjął doktor Haynes – że ona samodzielnie oddycha, ma okresy snu i czuwania, nie odżywiamy jej przez rurkę i zarejestrowaliśmy aktywność mózgu w stopniu wykluczającym „śmierć mózgową”, jak uwielbiały to nazywać gazety.

Alex gryzmoliła w notesie.

– Czy poddawaliście ją eksperymentom z tenisem na „tak” i „nie”?

Peter Haynes nieco spochmurniał.

– Próbowaliśmy. Zarejestrowaliśmy zdolność do wyobrażania sobie, ale jej mózg reagował trochę nieprawidłowo i wykazywała oznaki

silnego stresu. Z pewnością nie możesz przeprowadzić z nią wywiadu za pośrednictwem rezonansu magnetycznego, jeśli do tego zmierzasz. Nie w jej obecnym stanie.

– Nie, nawet o tym nie pomyślałam. To znaczy byłoby wspaniale, gdyby się udało, ale rozumiem, że to niemożliwe.

– Niemożliwe – powtórzył lekarz z naciskiem. – Mamy odwiedzających, którzy przychodzą, siedzą z pacjentami i mówią do nich, i to chyba wywiera niewielki wpływ na Amy, ale przeszła tak silną traumę, że nie przeprowadzaliśmy na niej więcej testów. Nadal działamy powoli, ponieważ jest podatna na szok. Brak krewnych również spowalnia sprawę.

Coś zabrzączało przenikliwie na pasku lekarza.

– Przepraszam, Alex, ale jestem potrzebny w innej części szpitala.

– Naprawdę doceniam, że poświęciłeś mi czas. Dam ci znać, kiedy artykuł się ukáže.

Ponownie ściskając gładką, idealnie suchą dłoń Petera, Alex zastanawiała się, czy kiedykolwiek czytał artykuły o sobie, czy przeczyta jej kawałek o Amy Stevenson. Jeśli uda jej się go opublikować. Jeśli uda jej się go w ogóle napisać.

Lekarz pobiegł w przeciwną stronę, a Alex, zanim zdążyła to sobie wyperswadować, ruszyła na oddział Amy.

Gabinet lekarza znajdował się w środku plątaniny korytarzy, które w końcu wychodziły na główny pasaż. Lśniące posadzki skrzypiały przy każdym kroku, zapach chemicznego środka czyszczącego wiercił Alex w nosie. Woląła nie obliczać, ilu chorych obecnie tu przebywa, a wszyscy kaszlą i jęczą w tym samym prostopadłościennie ciepłego powietrza.

Podchodząc do masywnych podwójnych drzwi oddziału Bramble, Alex wycisnęła na dłoń dużą kroplę dezynfekującego żelu do rąk, gęstego jak keczup. Powoli i starannie wtarła go w skórę.

Pchnęła drzwi, minęła pusty kontuar recepcji i na palcach podeszła do pokoju pielęgniarek. Zapukała dyskretnie i czekała, aż kobiety w środku skończą rozmowę. Radio mamrotało, podając najświeższe przedpołudniowe wiadomości lokalne. Radosny głos poinformował o aresztowaniu poszukiwanego gwałciciela, wynikach udanej zbiórki

funduszy na szkołę oraz przewidywanym terminie zakończenia rozległych robót drogowych na A21.

Po jakiejś minucie Alex znowu zapukała. Kiedy uniosła pięść, żeby zrobić to po raz ostatni, w końcu jedna z pielęgniarek wyszła.

– Och, przepraszam, trzeba było pukać – powiedziała kobieta, chociaż patrzyła prosto na uniesioną rękę Alex.

Alex próbowała zajrzeć do pokoju, żeby sprawdzić, czy jest tam przełożona oddziału, z którą ostatnio rozmawiała, ale nigdzie jej nie widziała.

– Chyba się nie znamy. Jestem Alex Dale, dziennikarka. Byłam tu już wcześniej, bo piszę o pracy doktora Haynesa.

– Jestem Gillian Radson i nie wiedziałam, że dzisiaj na moim oddziale będą dziennikarze – odparła pielęgniarka, sznurując usta.

– Właśnie przeprowadziłam wywiad z doktorem Haynesem i zgodził się, żebym napisała artykuł o jednej z waszych pacjentek, Amy Stevenson.

– Muszę to u niego potwierdzić – oświadczyła pielęgniarka.

– Jasne – zgodziła się Alex. – Ale skoro tu jestem, to czy mogłabym posiedzieć przy Amy?

– W tej chwili ktoś z nią jest.

Alex próbowała zajrzeć do narożnego boksu, ale kolumny zasłaniały jej widok.

– Myślałam, że ona nie ma krewnych...

Gillian Radson ściągnęła poły swetra i skrzyżowała na piersiach tęgie, kluchowate ramiona.

– On nie jest krewnym. To jeden z naszych opiekunów.

Westchnęła na widok pytającej miny Alex.

– Ochotnicy. Przychodzą i spędzają czas z pacjentami.

– Och, okej. Może mogłabym z nim porozmawiać? – zaproponowała Alex, możliwie szeroko i niewinnie otwierając przekrwione oczy.

Wyczuła, że odpowiedź będzie odmowna i gdyby pielęgniarka mogła mówić swobodnie, powiedziałyby raczej „spierdalaj”.

– Proszę tu zaczekać – westchnęła Radson. – Pójdę i zapytam.

Pielęgniarka, z dużym brzuchem wypychającym bezpłciowy

niebieski pasiasty uniform, pomaszerowała w kierunku boksu Amy. Alex centymetr po centymetrze przesunęła się na miejsce, z którego wyraźnie widziała zasłony wokół łóżka Amy. W prześwicie nad podłogą dostrzegła postukującą męską stopę.

Pielęgniarka szarpnięciem odsunęła zasłonę i Alex zobaczyła, że na łóżku siedzi wysoki facet o płowych włosach, trzymając Amy za rękę. Miał na sobie niebieską bluzę z kapturem, na szyi wisiała mu szpitalna plakietka odwiedzającego. Opiekun puścił rękę Amy, kiedy pielęgniarka nachyliła się, żeby powiedzieć mu coś na ucho. Oboje jednocześnie spojrzeli na Alex. Po chwili pielęgniarka wróciła do Alex, która starała się przybrać nonszalancką minę.

Pielęgniarka zapewne wahała się, czy skarcić Alex za samowolną zmianę miejsca, ale tylko pokręciła głową i powiedziała:

– Przykro mi, ale on mówi, że jego wolontariat jest sprawą osobistą i woli z panią nie rozmawiać.

– Czy mogę mu szybko wyjaśnić, że przeprowadzę z nim wywiad anonimowo? – spróbowała Alex.

– Proszę posłuchać... – Pielęgniarka wzięła głęboki oddech, z trudem ukrywając irytację. – Niestety, to niemożliwe. On poświęca swój czas z dobroci serca, to miły człowiek. – Powoli obracała słowa w ustach. – Nie zamierzam działać wbrew jego dobrej woli i nie pozwolę mu przeszkadzać, skoro już powiedział „nie”.

Wiedząc, że przegrała, Alex wręczyła pielęgniarce swoją wizytówkę, żeby ją przekazała opiekunowi na wszelki wypadek, i opuściła oddział. I tak już zbliżało się południe, więc musiała wracać do domu.

Rozdział szósty

Jacob

8 września 2010

Serce Jacoba waliło. Za długo siedział przy Amy, wiedział o tym. Niemniej nie spodziewał się, że ta wścibska pielęgniarka tak nagle odsunie zasłonę.

Miał nadzieję, że nie zwróciła uwagi na to, że trzymał drobną dłoń Amy, czego nie robił w przypadku większości pacjentów, przy których siedział.

Jak najbardziej naturalnie Jacob rozplótł palce i jej ręka opadła, wnętrzem dłoni do góry, ze zgiętymi palcami.

Gillian Radson jak zwykle zachowywała się arogancko.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale tam jest jakaś dziennikarka i chce z tobą rozmawiać – wysapała.

Jacob jeszcze nie doszedł do siebie po tym najściu.

– Dziennikarka chce ze mną rozmawiać? Dlaczego dziennikarka chciałaby ze mną rozmawiać?

– Nie martw się – uspokoiła go pielęgniarka. – Ona pisze artykuł o jednym lekarzu i interesuje się historią tej tutaj. Chciała posiedzieć z Amy, ale wyjaśniłam, że ty z nią jesteś, więc zapytała, czy może z tobą porozmawiać.

W spontanicznej synchronizacji Jacob i Gillian Radson jednocześnie spojrzeli na dziennikarkę.

Jacob w ogóle nie był na to przygotowany. Patrzył na pielęgniarkę i czekał, żeby mu powiedziała, co robić.

– Nie musisz z nią rozmawiać, mogę się jej pozbyć. – Siostra Radson się uśmiechnęła.

– Nikt nie wie, że tu przychodzę – wydukał Jacob. – Wolontariat to

sprawa osobista i szczerze mówiąc, przychodzę tu w godzinach pracy, więc mógłbym mieć kłopoty, gdyby to dotarło do mojego szefa.

Kąciki ust siostry Radson drgnęły.

Patrząc, jak jej grube pośladki poruszają się w górę i w dół niczym tłoki silnika, kiedy maszerowała z powrotem do gościa, Jacob wreszcie odetchnął. Wstał i cicho zaciągnął na powrót zasłonę. Potem usiadł, ujął chudą, zimną rękę Amy i przycisnął ją do swojej twarzy.

Nic nie mówił, bo nie miał nic nowego do powiedzenia, ale zamknął oczy i wchłaniał jej niemal niewyczuwalny zapach. Leciutko pocałował cienką jak papier skórę Amy, a potem powoli położył jej dłoń wnętrzem do dołu na brzuchu.

Pogładził jej świeżo wyszczotkowane włosy, odkaszlnął, żeby pozbyć się guli w gardle, potem wreszcie cofnął się i objął ją długim spojrzeniem.

Był gotowy do odejścia, ale Amy nie powinna być jego ostatnią pacjentką. Obecnie na oddziale przebywało dziewięciu pacjentów, więc wyznaczył jej siódme miejsce i wybrał dwoje najbliższej drzwi jako kończących turę.

Dodatkową motywacją do ustalenia takiej kolejności był pacjent numer osiem – Claude Johnson, sześćdziesiąt dwa lata – który miał wyjątkowo oddaną żonę. W dziewięciu przypadkach na dziesięć była przy nim, trzymała go za szorstkie czerwone ręce, opowiadała mu odcinek *Coronation Street* z poprzedniego wieczoru albo narzekała na sąsiadów. Jacob proponował, że posiedzi z Claude'em, żeby Julie Johnson zrobiła sobie przerwę, ale ona nigdy się nie zgadzała.

Dziewiąta pacjentka, Natasha Carroll, stanowiła miłe zakończenie. Miała czterdzieści dwa lata i wciąż wyglądała świetnie. Jej jasnozłote włosy znaczyły delikatne pasemka siwizny, błyszczące srebrzyście w słońcu.

Natasha przebywała na tym oddziale od kilku lat, a przedtem leżała na intensywnej terapii. Jacob pamiętał dzień, kiedy ją przeniesiono. Siedział wtedy z Joan Reeves, która później zmarła. Niedawno wrócili z Fioną z miesiąca miodowego i blednąca opalenizna na jego rękach wyglądała dziwnie obok śnieżnobiałej skóry Joan.

Dzisiaj Jacob usiadł na krześle obok łóżka Natashy. Postawił

butelkę Dr. Peppera z automatu – dwa centymetry brązowego płynu, już ciepłego i nieapetycznego – na małej bukowej nocnej szafce.

Natasha leżała lekko podparta na boku. Oczy miała otwarte i spokojne, kolana zwrócone w stronę krzesła Jacoba. Złote włosy, chociaż z tyłu splątane, wiły się faliście wokół szyi i ust. W promieniach słońca wpadających przez pobliskie okno wyglądała jak Madonna z witraża.

– Cześć, Natasho – powiedział Jacob zniżonym głosem. Niedbale zasunął zasłony, trochę krzywo, żeby pielęgniarki widziały, co robi, że zachowuje się przyjaźnie.

Wiedział więcej, niż chciał, o niektórych pacjentach, głównie od ich osamotnionych partnerów. O innych, jak Natasha, nie wiedział prawie nic.

Wyglądała tak spokojnie, spowita w szpitalne pastele i biele. Miała na sobie szlafrok, który wyglądał jak kaszmir albo coś podobnego, i jedwabną piżamę z kolekcji liczącej kilka podobnych par, jak wiedział.

Niekiedy pacjenci, przy których Jacob siadywał przez lata, mieli twarze wykrzywione traumą. Gargulce dźwigające ciężar bycia świadkiem. Ale nie Natasha, która wyglądała jak zadowolony domowy kot, całkowicie pewien komfortu i bezpieczeństwa.

Przez wszystkie te lata Jacob nigdy nie widział, żeby ktoś ją odwiedzał, ale co jakiś czas przy jej łóżku pojawiał się nowy wazon z kwiatami wyglądającymi na niesamowicie kosztowne, a kartki z urodzinowymi życzeniami rok w rok sypały się jak z rogu obfitości.

Jacob ściszym, lecz śpiewnym szpitalnym głosem opowiadał Natashy o ciężarnym brzuchu Fiony i o swojej pracy. Mówił jej rzeczy, o których nigdy nie wspominał Amy.

Natasha leżała zwinięta w kłębek i cichutko mruzczała, kiedy wymieniał imiona, jakie Fiona sobie upodobała dla dziecka (Archie i Harry dla chłopca, May i Elvie dla dziewczynki). Minuty mijały szybko, strumień jednostronnej konwersacji płynął równomiernie, a pogodny wyraz twarzy Natashy łagodził stres związany z pobytem w szpitalu.

Minęło południe, czas się skończył. Jacob po raz ostatni uśmiechnął się do Natashy, zabrał butelkę po Dr. Pepperze, podszedł do

niezgrabnego żółtego kosza, podniósł pokrywę i z hukiem wrzucił do środka butelkę.

Przyciągnięta hałasem Gillian Radson nadeszła spiesznie, łopocząc połamami swetra.

– Jacob – wysapała. – Cieszę się, że cię złapałam.

Uśmiechnęła się znacząco na widok jego pochmurnej miny i odczekała kilka sekund za długo.

– Ta dziennikarka zostawiła dla ciebie wizytówkę. Chyba bardzo jej zależało, żebyś zmienił zdanie i zgodził się na rozmowę.

Wcisnęła ostre krawędzie wizytówki w spoconą dłoń Jacoba.

– No dobrze. To zobaczymy się w przyszłym tygodniu.

Kiedy Jacob wychodził, z pewnym trudem popychając podwójne drzwi oddziału, spojrział na swoją dłoń. Wizytówkę gęsto pokrywały grube, czarne, lekko wytłaczane litery.

ALEX DALE

Niezależna dziennikarka

Tel: 07876 070866

E-mail: alexdalewrites@gmail.com

Axminster Road 15, Tunbridge Wells TN2 2YD

Rozdział siódmy

Amy

18 lipca 1995

Amy przygryzła wargę, wyczuwając słaby posmak wiśni. Spojrzała na niego przez kurtynę włosów. Wciąż miała na sobie mundurek, rozciągnięte majtki wpijały się jej w nogę. Czowała nowe pieczenie między udami, zapach gumy i potu na palcach. Pod nogami czuła mięciutką koldrę.

To była z pewnością najgorsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiła. Najbardziej podła, najbardziej sekretna.

Biedny Jake. Nie zasłużył na to, był takim łagodnym, ufnym chłopcem. Prawie jeszcze dzieckiem, a ona go ukarała, bo nie traktował jej jak kobiety. Wcale jej się nie spodobało, kiedy ją potraktowano jak kobietę.

Usłyszała w holu miękkie kroki stóp w skarpetkach i gwałtownie wciągnęła powietrze. Pod drzwiami przemknął cień i zniknął, gdzieś dalej zaskrzypiały sprężyny łóżka. Amy podniosła na niego wzrok w poszukiwaniu otuchy.

– Nie martw się – powiedział swoim głębokim głosem, przeciągając słowa. – Inni nie wrócą jeszcze przez wiele godzin.

Amy usiadła i zwarła kolana.

– Myślałam, że jesteśmy sami.

– Nie martw się – powtórzył z uśmiechem. – On wie, co i jak. Nie będzie nam przeszkadzał.

Jej sekret nie pasował do tego pokoju. Na szafie stało wygniecione pudełko klocków Lego, nad łóżkiem wisiał oprawiony plakat *Gwiezdných wojen*. Było tu czysto i pachniało słodkim piżmem zmieszonym z nową wonią potu.

Amy wstała z westchnieniem i wygładziła spódnicę. To się stało. Wreszcie. A teraz najbardziej chciała być z mamą, wziąć kąpiel i jeszcze trochę poudawać, że jest dzieckiem.

– Muszę wrócić do domu, bo będę miała kłopoty.

– No to chodźmy.

– W porządku, dzięki. Wolę się przejść.

– Nie, Amy. – Pokręcił głową. – Odwieziemy cię.

Rozdział ósmy

Alex

8 września 2010

Alex wróciła o dwunastej dwadzieścia osiem i zaparkowała tuż przed swoim szeregowym domem. Była okropnie spóźniona. Stopy ją paliły. Oczy i gardło wyschły od skupiania się w jarzeniowym świetle szpitala.

Kamienna ścieżka prowadząca do szkarłatnych drzwi była krótka, ale przy każdym kroku ból przeszywał jej kostki i czarna sukienka oplątywała kolana. W tej chwili Alex najbardziej na świecie pragnęła zanurzyć się w chłodną ciemność za zaciągniętymi zasłonami.

Dom należał dawniej do jej matki, lecz Alex w nim nie dorastała. Matka wróciła do Tunbridge Wells z Hiszpanii, kiedy w jej pamięci pojawiły się pierwsze luki, i o demencji szeptano zdyszczanym, łamiącym się angielskim.

Matka Alex chciała mieszkać na ojczystej ziemi, blisko szpitala, którego nazwę potrafiła wymówić, wśród znajomych ulic i budynków, gdzie – jak myślała – zawsze znajdzie drogę, nawet gdyby jej się pogorszyło.

Pogorszyło się bardzo szybko.

Alex wprowadziła się na ostatnie miesiące, kiedy demencja wybijała w matce coraz większe dziury. Patrzyła, jak jej najbliższa osoba zmienia się nie do poznania, podczas gdy Matt został w ich wynajętym mieszkaniu w południowym Londynie. Kiedy matka przeniosła się do hospicjum na terenie szpitala, żeby tam czekać na żałosny koniec, Alex jej towarzyszyła. Prowadziła kronikę tych wydarzeń w cotygodniowej kolumnie dla „Sunday Times Magazine” pod tytułem: „Tracąc mamę”. Jej najbardziej intymne, prywatne cierpienia okazały się również

najbardziej lukratywne.

Po śmierci matki Alex Matt się wprowadził i we dwoje próbowali stworzyć w szeregowcu w Tunbridge Wells swój dom.

Łatwo było wyjechać z Londynu. Przynajmniej dla Alex. Mieszkała w stolicy tylko dlatego, że tam znajdowały się redakcje gazet, nie z powodu jakiegoś przywiązania do tego miejsca.

Ale Matt uwielbiał mieszkać w Londynie, pracować dla policji, wśród nieustannego zgiełku zbrodni i kary. Z radością buszował w anonimowym ulu, gdzie nikt poza domem i posterunkiem nie znał jego nazwiska.

Alex nie mogła się zdobyć na sprzedaż szeregowca. Tylko to jej zostało oprócz kilku sztuk biżuterii i ubrań. Matka pozbyła się całej reszty, kiedy kilka lat wcześniej spakowała się i wyjechała do Andaluzji.

Powrót do Anglii i wybór tego domu to była ostatnia znacząca decyzja, jaką podjęła matka Alex. Ostatnia znacząca decyzja, jaką była w stanie podjąć, i Alex nie mogła jej podważyć. Jeszcze nie.

Mogła najwyżej przemeblować ten jednopiętrowy domek – dwa pokoje na dole, dwie sypialnie na górze – dzięki pieniądzom ze spadku. Matt markotnie, ale posłusznie pojechał za nią.

Mieszkali tam zaledwie sześć tygodni, zanim Matt wrócił do Londynu.

*

Alex ślęczała nad każdym mikrofilmowanym wycinkiem dotyczącym Amy Stevenson, jaki mogła znaleźć, potem wydrukowała wszystkie i podzieliła na sekcje. Sporo było identycznych kopii agencyjnych, przykrojonych na użytek rozmaitych gazet, ale nawet wyłączając duplikaty, wycinki z pierwszych dwóch tygodni po zniknięciu Amy wypełniały całe kartonowe pudło.

„Mirror”, 20 lipca 1995

ZAGINIONA NASTOLATKA, OBAWA PORWANIA

Mnóstwo okolicznych mieszkańców szuka zaginionej uczennicy Amy Stevenson, lat piętnaście, która zniknęła we wtorek, kiedy wracała do domu ze szkoły średniej w Edenbridge w hrabstwie Kent.

Rodzice Amy – Jo, lat 34, i Bob, lat 33 – podnieśli alarm o godzinie dziewiątej wieczorem we wtorek, ale na policji powiedziano im, że nastolatka prawdopodobnie uciekła z domu.

Jo i Bob powiedzieli reporterom „Mirror”, że ich córka była szczęśliwym dzieckiem i nigdy by nie uciekła, nie zniknęły też żadne jej rzeczy ani ubrania.

Policja rozpoczęła przeszukiwanie najbliższej okolicy, kiedy Amy nie pojawiła się następnego ranka w swoim domu na Warlingham Road w Edenbridge.

Narastają obawy, że Amy została porwana, i policja zwraca się do wszelkich świadków, którzy widzieli mężczyznę, kobietę albo kilkoro dorosłych podchodzących do Amy pomiędzy 15.30 a 16.30 we wtorek 18 lipca.

Amy ma 162 centymetry wzrostu, szczupłą budowę ciała, długie brązowe włosy i niebieskie oczy.

Była ubrana w granatową spódniczkę, białą bluzkę z krótkimi rękawami i czarne pantofle na koturnie imitującym drewno. Niosła czarny plecak Kickers z nylonu oraz gumy i kiedy ją ostatnio widziano, miała przewiązany w talii granatowy szkolny blezer.

Jeśli widziałeś Amy albo zauważyłeś coś podejrzanego w Edenbridge czy w hrabstwie Kent, zadzwoń do Crimestoppers[1] pod numer 0800 555 111.

Początkowo rodziców Amy traktowano jak jedność. Po pierwszym dniu Bob stał się „ojczymem Amy”.

– To zawsze jest ojczym – powiedział kiedyś do Alex żółty od nikotyny redaktor wiadomości. – Pewne jak śmierć i podatki: porwania to ojczymowie, rabunki to ktoś z wewnątrz, a ciała znajdują właściciele psów.

„Times”, 22 lipca 1995

**POLICJA ARESZTUJE OJCZYMA PODEJRZANEGO
O USIŁOWANIE MORDERSTWA**

Ojczym Amy Stevenson, Robert Stevenson, został zatrzymany w celu przesłuchania w sprawie zniknięcia nastolatki. Aresztowano go po znalezieniu nieprzytomnej młodej kobiety w lesie w pobliżu miejsca,

gdzie zniknęła Amy.

Policja jeszcze nie wydała oficjalnego oświadczenia, ale kilka źródeł twierdzi, że to zaginiona dziewczyna.

Stevenson, lat 33, brał udział w poszukiwaniach. Podobno znajdował się w odległości niecałych stu metrów, kiedy znaleziono młodą kobietę...

Były setki wycinków na temat aresztowania Boba: od zjadliwych prawicowych kolumn skupiających się na rozbitych rodzinach i rozpadzie tradycyjnego brytyjskiego społeczeństwa do lekkich wywiadów z „naocznymi świadkami”, czyli bezimiennymi sąsiadami, nieposuwających się tylko do napisania czerwonymi literami WINNY.

„Star”, 25 lipca 1995

OJCZYM NIESZCZĘSNEJ AMY W UKRYCIU

Ojczym Robert Stevenson, główny podejrzany o porwanie Amy Stevenson, wypuszczony przez policję zaczął się ukrywać...

W ciągu kilku tygodni po znalezieniu Amy liczba wycinków znacznie się zmniejszyła. Pudło zawierające materiały z okresu niemal piętnastu lat miało taką samą wielkość jak to z pierwszych dwóch tygodni.

„Sun”, 14 sierpnia 1995

OJCZYM NIE PORWAŁ AMY

Policja prowadząca śledztwo w sprawie porwania i seksualnego wykorzystania w zeszłym miesiącu Amy Stevenson, lat 15, ogłosiła, że oficjalnie wycofuje wszelkie zarzuty przeciwko jej ojczymowi Robertowi Stevensonowi.

Ten niezwykły krok podjęto w związku z obawami, że nowi świadkowie się nie zgłoszą, jeśli uwierzą, że Stevenson, lat 33, jest winien...

Alex pamiętała odcinek *Crimewatch* o porwaniu Amy. Wtedy to już była przebrzmiała sensacja.

Oglądała ten program razem z matką, która wykorzystała okazję, żeby wytknąć córce, że całkowicie słusznie od najmłodszych lat wbijała jej do głowy nieufność wobec obcych.

– Dlaczego ta dziewczyna podjęła złą decyzję? Jak mogła po prostu zniknąć w biały dzień? – Matka przelała do szklanki swoją whiskey sour i zakończyła: – Nie, Alexandro, zapamiętaj moje słowa: ona z kimś poszła.

*

Alex postawiła kieliszek i wysoką szklankę na błyszczącym białym kredensie. Napełniła szklankę wodą aż po brzegi. Ostrożnie wlała do kieliszka odmierzoną idealnie co do milimetra porcję świeżego, schłodzonego chablis. Odstawiła butelkę z grubym dnem na drzwi lodówki, obok pięciu identycznych butelek.

Tego ranka, starannie spisując listę rzeczy do zrobienia, Alex postanowiła wypić najpierw tylko jednego drinka.

Potem pójdzie do telefonu stacjonarnego w sypialni, który był podłączony na stałe i nie miał bezprzewodowej słuchawki. To ją odciągnie od wina na czas rozmowy.

Zwlekając w kuchni, Alex stała obok kwadratowego zlewu i piła. Powolnymi łykami, jak lekarstwo.

Wolno podeszła do starannie uprzątniętego biurka, wzięła swój notes i długopis, potem zapasowy długopis, i cicho weszła po schodach.

Gołębioszara sypialnia wyglądała oczywiście dokładnie tak, jak Alex ją zostawiła, ale zimna pustka wciąż ją zaskakiwała. Wino i oczekiwanie zachwiało jej krokami; usiadła ciężko na gołym materacu.

W notesie, starannie zapisany grubymi czarnymi literami, widniał numer komórki Matta. Dawno temu usunęła go ze swojego telefonu i nie miała pamięci do liczb, ale zdołała go odnaleźć na starej wspólnej polisie ubezpieczeniowej.

Tak całkiem szczerze, miała teraz szansę udowodnić, że zrobiła postępy. Pokazać, że panuje nad sytuacją, że się poprawiła. Ale najbardziej ze wszystkiego chciała po prostu usłyszeć głos Matta.

Żołądek podjechał jej do gardła, kiedy wciskała klawisze na staroświeckiej słuchawce. Natrętny sygnał zabuczał raz i drugi. Jeśli on szybko nie odbierze...

– Halo?

W pierwszej chwili z jej ust wydobyło się tylko powietrze,

bezgłośnie „szsz”.

– Cześć, Matt, tu Alex – usłyszała echo własnych wymuszonych słów.

– Och... cześć, Alex, jak się masz?

– W porządku, dzięki. I wypiałam tylko jeden kieliszek, zanim zapytasz – zażartowała, może ostrzej, niż zamierzała. Uprzejmy śmiech Matta zatrzeszczał na linii, aż się skrzywiła.

Niski, łagodny głos Matta należał niegdyś do niej, kiedy tylko chciała. Jeszcze dwa i pół roku wcześniej zawsze docierał do jej uszu, kiedykolwiek i gdziekolwiek go potrzebowała. Codziennie za nim tęskniła. Z jej dwóch wielkich miłości on był tą zdrową.

– Przepraszam, że ci zawracam głowę, ale pomyślałam, że mógłbyś mi pomóc w jednej sprawie...

Alex bardzo się starała sprawiać wrażenie profesjonalistki, mówiła szybko i zwięźle. Ale wiedziała aż za dobrze, że Matt wie, że jej dolna warga się trzęsie i oczy zachodzą łzami.

– Okej, w porządku, o co chodzi?

Nie wydawał się zbyt zaniepokojony, raczej zaciekawiony. Stanowiło to kontrast wobec nocnych telefonów po zerwaniu, które w końcu całkowicie ignorował, pozwalając Alex bełkotać, czkać i szlochać niezrozumiale na jego poczcie głosowej.

– No, piszę o pacjentach w śpiączce, właściwie to oni nie są w śpiączce, tylko... nazwałbyś ich warzywami. Nie są w stanie śmierci mózgowej, ale nie mogą się poruszać ani mówić. Nie są podłączeni do urządzeń podtrzymujących życie ani nic takiego. To się nazywa przetrwały stan wegetatywny. – Zaczerpnęła tchu.

– Okej, chyba o tym słyszałem, oglądaliśmy coś takiego na piątce kilka miesięcy temu – powiedział Matt.

„My? Jacy my?”. Nie miała prawa pytać. Już nie miała prawa. Bolało ją w piersi. Żałowała, że nie ma bezprzewodowego telefonu, że nie może zbiec na dół i łyknąć drugiego, trzeciego i czwartego kieliszka.

– Oo, my, tak? – Siła się na werwę, chociaż wielkie, gorące łzy spadały jej na kolana.

Matt zaśmiał się uprzejmie, to było raczej parsknięcie niż śmiech. Potwierdzenie.

– No więc kiedy byłam na oddziale, zobaczyłam dziewczynę, którą rozpoznałam. To Amy Stevenson, pamiętasz ją z wiadomości? Dziewczyna, którą porwano i napadnięto, a kilka dni później znaleziono ledwie żywą. Mieszkała niedaleko mnie, ale to było również w wiadomościach krajowych. Jeszcze kiedy byliśmy nastolatkami.

– Coś mi się kojarzy... ale co to ma wspólnego ze mną?

W tle trzasnęły drzwi i Matt westchnął. Alex wyobraziła sobie swoją matkę wspartą pod boki, przewracającą oczami. „Och, co za smętny widok”, powiedziałaaby. „Musisz się nauczyć, kiedy odejść z wysoko podniesioną głową”.

Alex już raz odstawiła Matta, zerwała wszelkie kontakty dla dobra ich obojga. Teraz sama przykładła sobie pistolet do głowy i naciskała spust. Ale nie miała kogo zapytać. Spaliła za sobą mosty, jeśli chodzi o przyjaciół w policji. Próbowwała sobie wmówić, że dlatego zadzwoniła do Matta.

– To interesujący przypadek. Napastnika nigdy nie złapano, jej ojczym został zatrzymany i zwolniony, matka zmarła niedługo potem... Dziewczyna jest w tym stanie od piętnastu lat, podczas gdy wszyscy wokół niej żyją dalej. Wiem, że z tego byłby świetny artykuł, i wiem też, że stare sprawy zawsze trudno rozwiązać, nie żebym próbowała rozgryźć tę sprawę, ale chcę zobaczyć, co mogę zrobić, znaleźć jakieś nowe punkty widzenia, o których mogę napisać.

– Ale jaka jest w tym moja rola? – zapytał Matt z lekkim zniecierpliwieniem w głosie.

– Mam trochę gazetowych wycinków z tamtych czasów, jednak najlepiej byłoby poznać całość z perspektywy policji. Detektyw prowadząca tę sprawę odeszła ze służby i nigdzie nie mogę jej znaleźć. Zastanawiałam się, czy mógłbyś dla mnie wyszukać te akta, sprawdzić, czy zawierają jakieś użyteczne informacje. Jacyś podejrzani, których nie wysłędzono, albo...

– Chryste, Alex! Prosisz mnie, żebym ci przekazał poufne dokumenty. Jestem detektywem! Wywałą mnie albo jeszcze gorzej. Co do cholery?

– Przepraszam, Matt. Nie chciałam cię stawiać w niezręcznej sytuacji, nie oczekuję, że przekażesz mi dokumenty czy cokolwiek.

– Więc czego właściwie chcesz?

Alex nie wiedziała. Fatalnie się pomyliła, licząc, że Matt zechce jej pomóc. Po wszystkim, na co go naraziła, wciąż jeszcze miała nadzieję, że otworzy się przed nią tylko dlatego, że poprosiła. Z zażenowania ścisnęła ją w brzuchu. Ponieważ nadal codziennie o nim myślała, nadal śniła o nich razem (kiedy w ogóle śniła), wyobraziła sobie związek, który najwyraźniej był tylko jednostronny.

– Po prostu spójrz na to okiem detektywa. Przyjrzyj się tej sprawie. To było dawno temu, policja zmieniła metody, technologia poszła do przodu. Może zauważysz coś podejrzanego.

Matt mruknął coś w rodzaju „hmm”.

– Tylko zerknij na to, zobacz, czy twoim zdaniem warto to badać, powiedz mi tyle, ile możesz... cokolwiek... a ja zawiadomię cię o wszystkim, co znajdę, zanim w ogóle się z tym zbliżę do wydawcy. I nikomu nie wyjawię twojego nazwiska.

– O Boże, Alex, to tak nie działa. Nie mogę przeglądać policyjnych protokołów, a potem ich przekazywać jakiejś dziennikarce.

Dziennikarka. Była tylko „jakąś dziennikarką”. Oczywiście nie mógł przekazywać informacji jakiejś dziennikarce. Idiotycznie zaczęła sobie wyobrazać stopniowe zbliżenie na gruncie zawodowym. Zanim padła poprzedniego wieczoru, pozwoliła sobie nawet wyobrazić coś w rodzaju pojednania. Wzdrygnęła się na wspomnienie swojej nocnej naiwności. Po wszystkim, co zrobiła, jak by on miał wrócić.

– Okej, przepraszam, źle to wyszło. Spieprzyłam, nie chciałam cię stawiać w niezręcznej sytuacji. Słuchaj... nie musisz mi mówić niczego, co nie zostało ujawnione. Nie jestem prawdziwą reporterką, Matt, wiesz, że jeszcze nie robiłam takich rzeczy. Na pewno jest mnóstwo informacji, nawet tropów, podanych do publicznej wiadomości, ale ja nie wiem dokładnie, czego szukam. Może zechcesz zerknąć na szczegóły, które znalazłam, i dasz mi znać, jeśli coś ci się rzuci w oczy?

Pauza.

– Może.

– Masz długopis, Matt?

Matt zawsze miał długopis. No, dawniej zawsze miał długopis. Montblanca, którego mu kupiła w prezencie ślubnym.

– Nazywa się Amy Jeanette Stevenson. Data urodzenia: 28 lutego 1980. Mieszkała na Warlingham Road w Edenbridge w hrabstwie Kent. Zaginęła 18 lipca 1995 roku. Jej mama nazywała się Joanne Stevenson. Ojciec nieznany, ojczym to Robert Stevenson. Doniesiono na niego w dniu, kiedy ją znaleźli, jednak policja go zwolniła. Prasa podała, że nikogo innego nie zatrzymano, ale domyślam się, że zgarnęli każdego pedofila w promieniu pięćdziesięciu kilometrów.

– I resztę – mruknął Matt, gryzmołąc dosłyszalnie na jakimś papierze.

W żołądku Alex trzepotały motyle. Pomimo całej sztuczności tej sytuacji dobrze było się skupiać, wygrzebywać informacje. Dobrze było rozmawiać z Mattem.

– Okej, Alex, zobaczę, co mogę zrobić – zakończył. – Słuchaj... wiesz, że wcześniej powiedziałem „my”?

To było niezręczne przejście. Alex nie chciała kontynuować tego tematu.

– W porządku, nie musisz mi niczego mówić.

– Wiem, że nie muszę, ale wolałbym ci sam powiedzieć, nie chcę, żebyś się dowiedziała od kogoś innego.

– Nie spotykam twoich przyjaciół ani rodziny, nie spotykam nikogo. Nie martw się.

Zignorował jej protesty i wyrąbał swoją nowinę:

– Żenię się, Alex. Żenię się i będę miał dziecko.

– Z tą samą kobietą? – zripostowała Alex, chociaż serce jej pękało i gardło się kurczyło.

Znowu wymuszony śmiech.

– Naprawdę się cieszę ze względu na ciebie. Gratulacje. Jak ona ma na imię? – Bardzo, bardzo nie chciała wiedzieć.

– Ma na imię Jane, jest oficerem na moim posterunku, więc... – Matt urwał.

Więc rozumie.

– ...więc rozumie długie godziny pracy? – pomogła mu wybrnąć Alex.

– Taa, coś w tym rodzaju.

– A kiedy dziecko ma się urodzić?

- W przyszłym miesiącu. Mamy dziewczynkę.
- Matt, tak się cieszę, to wspaniała nowina. Gratuluję wam obojgu. Więc... masz mój numer czy łatwiej ci wysłać mejla, gdybyś się czegoś dowiedział o Amy? – Alex przeciągnęła paznokciami po materacu aż do swojej nogi i wbiła je w skórę, żeby się skoncentrować. Nie mogła się rozkleić.
- Mam jeszcze numer twojej komórki – odparł, nieświadomy jej rozterek. – I twój adres mejlowy, jeśli się nie zmienił?
- Jakoś nigdy się nie zebrałam, żeby go zmienić, chociaż jest trochę krępujący.
- Och, jest fajny, jest tym, kim jesteś: Alex Dale Writes[2].
- Na gmail.com.
- Na gmail.com. W każdym razie będę w kontakcie. Miło było cię usłyszeć, Alex.
- Dzięki, Matt.
- Alex?
- Tak?
- Co z... co z tobą, czy dbasz o siebie? To znaczy odpowiednio? Chodzisz na terapię?
- Matt, nie musisz się o mnie martwić, okej?
- Okej.
- *

Alex odłożyła słuchawkę z przesadnym kliknięciem. Padła na łóżko, chwyciła w palce kołdrę bez poszwy i naciągnęła ją na nogi, brzuch, piersi, twarz. Dziecko. On będzie miał dziecko. Z nową żoną. Zdrowe dziecko i miła, normalna żona. Wszystko, czego zawsze chciał, chociaż zawsze się tego wypierał.

Owijala się kołdrą, aż cała się szczelnie opatuliła, jak w łonie. Płakała, rzucała się, połykała łzy. Wyła, skręcała się i zwijała, próbując się oderwać od bólu, aż opadła z sił.

Wyczerpana, targana mdłościami, odrzuciła kołdrę z twarzy i dźwignęła się z szorstkiego materaca, jakby wyłaziła z ruchomych piasków w kreskówce. Zdeterminowana, żeby nie myśleć o Macie, jego nowej żonie i ich nowym dziecku. Zdeterminowana, ale załamana.

Cienie tak się wydłużyły, że nie wiedziała, która godzina ani jak długo tak leżała.

Weszła do łazienki. Wysikała się, umyła twarz kosztownym żelem, od którego jej szara skóra skrzypiała, a potem szybko zbiegła na dół. Do kieliszka i butelki, a potem następnej butelki. A potem kolejnych butelek, i niech to szlag.

1 Crimestoppers – program umożliwiający obywatelom anonimowe informowanie sił porządkowych o działalności przestępczej, telefonicznie lub przez internet (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

2 Alex Dale Writes – Alex Dale Pisze.

Rozdział dziewiąty

Jacob

8 września 2010

Jacob spędził na oddziale godzinę, ale to nie wystarczyło. Czas nie jest najlepszym lekarstwem. Czas to pusta kartka, na której ci pozostawieni z tyłu spisują swoje wyznania i żale.

Ta cotygodniowa podróż do medycznego czyścica sporo go kosztowała.

Jacob siedział z Natashą Carroll jako ostatnią pacjentką. Trzymał jej kosztowną porcelanową dłoń w swojej i czuł, że oczy zachodzą mu łzami, a powieki zaczynają ciążyć. Ona zachowywała pogodny wyraz twarzy – święta figura spoglądająca na czyjegoś boga.

Natasha Carroll przebywała w innym miejscu. Nie w sensie filozoficznym czy religijnym, ale mentalnym. Myślami była gdzie indziej, w jakimś letnim śnie, znacznie bardziej radosnym niż ten szpitalny grobowiec.

Natomiast Jacob utknął tu na dobre. Pożegnawszy się z Natashą i pomachawszy pielęgniarkom, wytoczył się ze szpitala na jasne słońce. Nie nasycił się czasem spędzonym z Amy, tylko czuł się skrajnie wyczerpany.

Dostrzegł swoje udreżone odbicie w okiennej szybie. Piaskowe włosy obsypała świeża siwizna, skóra wokół zmrużonych oczu pomarszczyła się niczym spalony plastik. Wyrzuty sumienia zżerały go od środka.

Zrobił zaledwie kilka chwiejnych kroków, po czym usiadł ciężko na zwirowanym, nierównym podjeździe przed starym szpitalnym blokiem, który górował nad nim niczym więzienna wieża.

Całkowicie nieruchomy, ze skrzyżowanymi nogami i zwieszonymi

ramionami, ocierał się krzyżem o chłodny ceglany mur budynku. Miał wrażenie, że zakotwiczył w tym miejscu. Zapuścił korzenie tak głęboko, że gdyby nagle karetka skręciła w jego stronę, nie mógłby się usunąć z drogi.

Poranek przed wizytą w szpitalu był ciężki. Fionę zwalniano na pół dnia z pracy, kiedy miała badania kontrolne, i chciała, żeby Jacob zabrał ją na brunch po spotkaniu z położną. Badania skończą się około dziesiątej czterdzieści pięć, a przychodnia znajdowała się w odległości co najmniej dziesięciu minut jazdy od szpitala, nie licząc czasu na parkowanie. Gdyby poszedł na brunch z Fioną, zabrakłoby mu czasu na odwiedziny w szpitalu. To było takie proste. Fiona albo Amy.

Postanowił, że w tym tygodniu zrezygnuje ze szpitala. Zrezygnuje z Amy. Powiedział Fionie, że wspaniale będzie iść razem na brunch, zanim oboje wrócą do pracy.

Ale w gabinecie zabiegowym położnej patrzył, jak brzuch Fiony drży, kiedy smarowano wypukłość zimnym żelem; wstrzymał oddech na pół sekundy, zanim doppler płodu ożył z piknięciem; oczy go zapiekły, gdy usłyszał przyspieszone bicie serca swojego nienarodzonego dziecka.

W pomieszczeniu wypełnionym odgłosami samego życia i potencjału pomyślał o Amy.

Pomyślał o sercu Amy, bijącym słabo i cichutko. Myślał o niej sprzed lat, kiedy jej zmalretowane ciało, podpięte do kabli i drenów, podtrzymywała przy życiu potężna maszyna. Wtedy jej serce biło ledwie dosłyszalnie, igła zapisująca puls przemieszczała się tak rzadko po liniowanym papierze, że każda przerwa wydawała się końcem.

Teraz nienarodzone dziecko Jacoba przygotowywało się do życia, uzbrojone w łomoczące serce, zdeterminowane małe piąstki i niezepsuty umysł. Tymczasem Amy leżała uwięziona, kwaśniejac jak mleko zostawione na parapecie.

Telefon Jacoba zaświergotał, rozprasząc jego myśli. Fiona. Jacob pokręcił głową, klepnął się kilka razy po twarzy i odebrał.

– Cześć, kochanie, co tam?

Podczas rozmowy trudne do zniesienia słońce przypiekało jego gołe ramiona.

– Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale trochę się martwię.

Odchrząknął.

– Nie przeszkadzasz mi, Fi, czym się martwisz?

– Rano w przychodni wydawałeś się taki zdenerwowany, a potem, kiedy wybiegłeś, tak dziwnie mnie potraktowałeś. Nie mam do ciebie pretensji ani nie robię ci awantury, naprawdę nic nie szkodzi, że nie poszliśmy na brunch, ale zachowałeś się nieładnie. Zupełnie jakbyś chciał jak najszybciej się od nas uwolnić.

Jacob przełknął z trudem. Fiona nie ponosiła tu żadnej winy, ale przynajmniej była dorosła; co z niego za człowiek, żeby uciekać od swojego maleńkiego synka albo córeczki?

– Fiono, tak mi przykro. Masz rację. – Zrobił pauzę. Musiał pamiętać, żeby starannie dobierać słowa. – Rano to mnie naprawdę ruszyło – ciągnął powoli. – To bicie serca, takie mocne. Byłem taki zachwycony i jednocześnie przestraszony. Nie wiem dlaczego. Im bliżej terminu, tym bardziej się martwię, że zawiodę was oboje.

Szare chmury napłynęły nie wiadomo skąd i przepędziły słońce. Cienie przemknęły po szpitalnym dziedzińcu i Jacob usłyszał głos Fiony:

– Jacob, nie płacz, już dobrze, nie płacz.

Zanim to sobie uświadomił, krztusił się potężnymi słonymi szlochami i wycierał szczypiące oczy wolną ręką.

– Tak mi przykro – usłyszał swoje mamrotanie. – Tak mi przykro.

*

Jacob miał umówione spotkanie za pół godziny w biurze klienta niedaleko granicy Sussex. Kiedy człapał na szpitalny parking, wykasłując ostatnie szlochy i wycierając oczy brzegiem dłoni, zadzwonił do Marca, swojego młodszego kolegi, i poprosił go, żeby zadzwonił do klienta i spróbował przenieść spotkanie na później.

– Dzięki za pomoc, stary, jestem twoim dłużnikiem – powiedział mu Jacob.

Marc nie pytał, co się stało – oczywiście – ale na pewno zakładał, że to miało coś wspólnego z Fioną i dzieckiem, a Jacob nie wyprowadził go z błędu. Kolejny karb winy na dziecięcym łóżeczku.

Zanim uruchomił silnik, ponownie zadzwonił do Fiony. Powiedział jej, żeby odpuściła sobie pracę po południu, bo on wraca do domu.

Wydawała się tak szczerze przejęta, że Jacob znowu zaczął szlochać z głową na kierownicy i musiał odczekać jeszcze pięć minut, zanim przekręcił kluczyk.

*

Jacob powoli skręcił w ich ulicę, jego czarne firmowe audi pomrukiwało cicho. Widział, że samochód Fiony – ich samochód – stoi już na podjeździe. Wielki, czarny, błyszczący przykład kolejnego wydatku, którego wcale nie potrzebowali i na który nie było ich stać. Siedmioosobowe volvo XC90, kupione na kredyt następnego dnia po skanie dwunastotygodniowej ciąży.

Będą mieli tylko jedno dziecko, protestował; zabezpieczają się na przyszłość, argumentowała. I zanim się zorientował, podpisywał umowę sprzedaży ratalnej, podczas gdy ona głaskała się po prawie niewidocznym brzuchu i uśmiechała się czule do wielkiego auta.

Zarabiał dobrze w dziale sprzedaży specjalistycznej firmy softwarowej, ale nie tak dobrze, jak wskazywałyby ich wydatki.

Kiedy Jacob i Fiona kupili dom, dziecko było zaledwie błyskiem w oku matki, po prostu płacili poszczególne rachunki. On zarabiał więcej, więc płacił trochę więcej. Kilka miesięcy później, napędzana białym winem w cenie dwie butelki za dziesiątaka, Fiona wywołała straszliwą awanturę, narzekając na nieromantyczne finansowe ustalenia.

Małżeństwo i kredyt mieszkaniowy nie są warte funta kłaków, oświadczyła. Tak naprawdę o związku na całe życie świadczy wspólny rachunek. Jacob argumentował, że to zniszczy romantyczną tajemniczość. Że nie będzie mógł jej kupić prezentu, żeby to nie wyszło na jaw we wspólnym bilansie, wydrukowane wyraźnie na wyciągu bankowym.

– A kiedy ostatni raz kupiłeś mi prezent? – wrzasnęła. – Po prostu nie chcesz mi pokazać swoich wyciągów bankowych!

Rozhisteryzowana jak nastolatka, pobiegła na górę, rzuciła się na łóżko i zawyla dramatycznie.

Jacob wtedy się przeraził. Kim jest ta kobieta w ich domu? Fiona, którą poznał na początku, była taka chłodna i opanowana, i tylko przewróciłaby oczami na każdy przejaw hysterii. Jeśli w ogóle płakała, to

w sekrecie, w łazience. Jedynie oczy ją zdradzały i długo trwało, zanim się tego nauczył. Czyżby tamta druga kobieta, Fiona, w której się zakochał, była jedynie syreną wabiącą go na skały?

Po chwili atak płaczu się skończył i Jacob usłyszał, jak Fiona gorączkowo buszuje po ich sypialni. Szuflady otwierały się i zamykały, przesuwają się drzwi szafy. Dopiero po kilku minutach zorientował się, że ona przetrząsa jego rzeczy, szuka wyciągów bankowych.

Jacob był zdumiony. Regularnie dawał jej swoją kartę bankomatową, żeby podjęła gotówkę albo kupiła coś dla niego, łatwo mogła sprawdzić stan konta albo otrzymać skrócony wydruk, więc czemu miałby chować swoje wyciągi bankowe?

Nalał sobie dużą whisky z kosztownej butelki, którą jego ojciec Graham podarował mu na gwiazdkę, wlał ją do gardła i ze znużeniem wdrapał się na schody. Nie przywykł do whisky, alkohol uderzył mu do głowy i zaćmił myśli.

Zastał Fionę na kolanach na podłodze sypialni, pośród skrawków papieru, starych kwitów i rachunków.

– Gdzie do cholery są twoje wyciągi bankowe? – zapytała z oczami płonącymi taką wściekłością, że musiał odwrócić wzrok.

– Fiona, słuchaj... – zaczął, próbując się otrząsnąć z alkoholowego zamroczenia.

– Nic nie mów! Nic do mnie nie mów, powiedz tylko, gdzie są te pieprzone wyciągi! – Oczy miała czerwone, twarz tak mokrą od łez, że jej lśniące kasztanowe włosy lepiły się do skóry.

Jacob wyszedł z nowo urządzonej sypialni do mniejszego pokoju, przeznaczonego na tymczasowy gabinet. Powoli, żeby się nie pomylić, zapisał adres sieciowy, nazwę użytkownika, hasło i PIN.

Wrócił do sypialni, położył kartkę obok stopy Fiony i powiedział ostrożnie:

– Od lat nie przysyłają mi papierowych wyciągów, bo dostaję je online. Tu są moje internetowe dane bankowe, więc możesz przejrzeć wyciągi za ostatnie kilka lat i w każdej chwili sprawdzić stan konta. Jeśli to ci potrzebne, to proszę bardzo.

Miał nadzieję, że to zakończy sprawę. Pomoże Fionie się opamiętać i uświadomi jej, jaki to byłby smutny koniec ich miodowego

miesiąca.

Nie podziałało.

Przez następne trzy tygodnie Fiona kontrolowała każdą jego transakcję, często wywołując go na ekranie, żeby się wytłumaczył z każdego funta i pensa. Później otworzyli wspólny rachunek.

Przynajmniej finansowo Jacob nie miał nic do ukrycia.

*

Jacob nie wiedział, jak długo siedzi przed swoim domem, gapiąc się na tył wielkiego volvo i ściskając kierownicę zbieleńcami palcami.

Wiedział za to, że Fiona czeka w środku. Otworzył frontowe drzwi i powoli wszedł do holu. Przez telefon Fiona mówiła jak jego Fiona. Teraz, stojąc tyłem do drzwi, tak że brzuch był niewidoczny, nawet wyglądała jak dawna Fiona.

Jacob przystanął w holu. Fiona odwróciła się trochę chwiejnie i brzuch wpłynął w pole widzenia.

– Hej! – zawołał cicho Jacob i kiedy podeszła do jego wyciągniętych ramion, zobaczył, że płakała. – Fi... – zaczął, przygarniając ją do siebie.

– Nie mów – poprosiła cicho – tylko mnie przytul.

Przez długą chwilę stali ciasno objęci, nie mówiąc ani słowa.

Rozdział dziesiąty

Amy

18 lipca 1995

- Jesteś bardzo milcząca, Amy.
- Czuję się naprawdę źle.
- Nie musisz się źle czuć, nikt nie miałby do ciebie pretensji.

Amy zamknęła oczy i odwróciła głowę do okna po stronie pasażera. Jej ramiona się przesunęły i pas bezpieczeństwa wpił się w klatkę piersiową. Żadnej ręki na kolanie, żadnego mrużenia do ucha. Łzy napłynęły jej do oczu i walczyła, żeby je powstrzymać.

- On nie powinien tam być, dlaczego tam był?

Brak odpowiedzi.

– Nie powinnam była tego robić. Teraz już mi nie pomożesz. –
Znowu zaczęła szlochać.

- Za dużo o tym myślisz.

Pociągając nosem, zacisnęła powieki z całej siły. Może to ostatnie spokojne godziny, zanim się zrobi afera, więc chciała skryć się jak najgłębiej w ciemności. Co ludzie powiedzą, kiedy się dowiedzą? Teraz wszystko się zmieni. Nikt nie będzie dotrzymywał jej sekretów.

Nie powinna była wsiadać do tego samochodu. Nie powinna była tam pojechać i nie powinna była uprawiać z nim seksu. Tylu rzeczy nie powinna była zrobić w tak krótkim czasie.

Amy otworzyła oczy i zobaczyła monotonne ceglane peryferie Edenbridge zostające z tyłu.

- Dokąd jedziemy? Muszę wracać do domu.
- Do miłego miejsca, spodoba ci się.
- Ale ja muszę wracać do domu, proszę. Czy możesz po prostu zawrócić?

– Zepsułbym niespodziankę.

Niegdyś jego głos wzbudzał takie oszałamiające podniecenie. Ten głos... odkładała słuchawkę w ostatniej sekundzie, kiedy klucz Boba zazgrzytał w zamku. Taka rozgorączkowana, że musiała uciekać do swojego pokoju, żeby się ukryć.

Teraz ten głos brzmiał złośliwie i protekcjonalnie.

– Przepraszam – powiedziała, odwracając się do niego, ale niezdolna spojrzeć mu w oczy. – Nie chcę psuć tej niespodzianki, ale naprawdę muszę wracać do domu. Możesz mnie tu zostawić, pójdę pieszo.

– Tego nie mogę zrobić, Amy – odparł i posłał jej przelotny uśmiech.

Rozdział jedenasty

Alex

9 września 2010

Alex zbudziła się wcześniej, przyływ adrenaliny kazał jej usiąść prosto, zanim zdążyła znowu wśliznąć się pod kołdrę. Raz przynajmniej łóżko było suche. Siedząc na sedesie, sprawdziła w telefonie mejle.

Jak tylko otworzyła skrzynkę odbiorczą, zobaczyła imię Matta. Mejl został wysłany o piątej trzydzieści dwie nad ranem, prawdopodobnie kiedy Matt wrócił do domu z nocnej zmiany. Alex zastanawiała się, gdzie mieszkał. Tak mało wiedziała o życiu byłego męża. Jego nazwisko w jej skrzynce pocztowej wydawało się takie na miejscu, niebudzące emocji... po prostu... normalne.

Od: Matthew Livingstone

Do: Alex Dale

Temat: Amy

Hej Alex,

miło było z tobą wczoraj porozmawiać, zapomniałem zapytać, co planujesz, przepraszam za to.

Jak mówiłem, muszę być ostrożny, ale znalazłem dla ciebie parę drobiazgów na początek. Proszę, zatrzymaj to w sekrecie, ufam ci pod tym względem.

Wydaje się, że było trzech głównych podejrzanych:

1. Ojczym, o którym wiesz. Robert Stevenson, znany jako Bob, urodzony 22.01.1962. Wiesz równie dobrze jak ja, że to prawie zawsze ktoś, kto zna ofiarę. Częściej ojcowie biologiczni niż przybrani, zależy, kogo słuchasz, ale ojczym zawsze będzie podejrzany, chyba że ma żelazne alibi. Założą mu podsłuch, będą go śledzić, sprawdzą każdą jego wcześniejszą posadę, przesłuchają byłe dziewczyny i tak dalej. Widocznie

okazał się czysty jak łąka, bo później zrobili wiele hałasu z publicznym oczyszczeniem go z zarzutów, ale podejrzewam, że zło już się stało i większość ludzi myślała: nie ma dymu bez ognia.

2. Sąsiad mieszkający na tej samej ulicy co Amy, John Rochester, znany jako Jack. Miejscowy zboczeniec, podglądacz, długi rejestr łagodnego molestowania dzieci, robienie zdjęć w parkach, ekshibicjonizm, tego rodzaju rzeczy. Wyeliminowany z kręgu podejrzanych, bo fizycznie był za słaby, żeby zaatakować zdrową młodą dziewczynę. W 1995 roku nie było jeszcze Rejestru Przestępców Seksualnych, ale teraz Rochester w nim jest.

3. Amy chodziła do kościelnego klubu młodzieżowego. Najwyraźniej przemaglowaliśmy wszystkich związanych z tą grupą: wielebnego i sporo ochotników z kościoła. To nic nie dało, ale śledztwo wykryło jakieś niezatarte skazania u jednego ze starszych chłopców i go wywalono. Nie miał żadnych powiązań z Amy, w dodatku nie umiał prowadzić, a jest nieprawdopodobne, żeby Amy porwano na piechotę, bo więcej ludzi by ją zauważyło.

Miała chłopaka, ale wcześniej go wykluczono. Nawet nie spali ze sobą, wszystko bardzo niewinne.

Wygląda na to, że nic nie wiadomo o drodze powrotnej Amy do domu. Żadnych świadków, odkąd pożegnała się z koleżankami na ulicy przed szkołą, i żadnych wskazówek w jej pokoju (choć gdzieś istnieją fotografie, ale naprawdę nie mogę ich znaleźć).

Wtedy było znacznie mniej kamer ulicznych i nikt nie zgłaszał żadnego podejrzanego samochodu.

Wiedziałaś, że odtworzono to w odcinku Crimewatch? Może warto na niego zerknąć.

Matka, Joanne, zabiła się w jakiś rok po porwaniu Amy.

Ojczym wyjechał z miasta i zmienił nazwisko. Obecnie mieszka w Devon jako Robert Bell. Ale nie możesz NIKOMU zdradzić, skąd to wiesz, poważnie. Podejrzewam, że nie jest specjalnie oblatany... sam zmienił nazwisko, nie wziąłem tego z policyjnych rejestrów, tylko znalazłem w sieci... więc możesz wygrzebać info o nim na 192.com[3].

Powodzenia. I proszę, dbaj o siebie.

Matt

Chociaż trudno było się powstrzymać przed napisaniem wszystkiego, Alex wysłała Mattowi przyjazne, lecz krótkie podziękowanie i próbowała wyrzucić z myśli źródło informacji. Wiedziała, że Matt się naraża, nawet rozmawiając z nią na ten temat. Niewątpliwie z litości, co bolało.

Sąsiad pedofil to był raczej na pewno fałszywy trop, chłopak z kościoła po prostu miał pecha. I to nie był ojczym.

Alex nigdy nie była reporterem śledczym, bo nigdy tego nie chciała. Ale coś w tej statycznej ofierze nie dawało jej spokoju, coś przez cały czas tkwiło tuż na krawędzi jej pola widzenia.

Przedtem tylko z dziennikarskiej ciekawości chciała się dowiedzieć, co się naprawdę stało. Teraz jednak, kiedy Matt niejawnie się zaangażował, pragnęła to rozgryźć. Udowodnić mu, że wciąż stać ją na więcej niż chłanie i moczenie łóżka.

Starannie zredagowała list do Roberta Stevensona/Bella, w którym uprzejmie go prosiła, żeby przedstawił swój punkt widzenia i pomógł jej wypełnić luki w taktownym artykule o Amy. W Uffculme w hrabstwie Devon mieszkał jeden Robert Bell z właściwą datą urodzenia. Bez numeru telefonu, adresu mejlowego i profesjonalnych narzędzi, które zastosowałiby jej koledzy, reporterzy kryminalni, mogła do niego dotrzeć chyba tylko w ten sposób.

*

Dwa dni później, o czternastej czterdzieści pięć, cichy, ostrożny męski głos nagrał się na pocztę głosową Alex.

„To jest wiadomość dla Alex Dale. Nazywam się Bob. Przysłała mi pani list o mojej córce Amy. Może zgodzę się odpowiedzieć na kilka pytań, ale najpierw chciałbym z panią porozmawiać... Nie nazywam się już Stevenson i musiałbym wiedzieć, że nie opublikuje pani mojego nazwiska. To znaczy mojego obecnego nazwiska. Proszę do mnie oddzwonić na numer 07781 257 539. Dziękuję”.

Bob mówił dziwnie formalnym tonem, jakby recytował wyuczone kwestie. Alex zastanawiała się, ile czasu minęło, odkąd miał do czynienia z „prasą”.

– ...alo? – Głos Boba brzmiał bardziej szorstko i mniej sztucznie

niż w nagranej wiadomości.

– Halo, tu Alex Dale, oddzwaniam do pana.

– Dziękuję za telefon. – Długa pauza. – Dostałem pani list. Nie chcę o tym rozmawiać, ale znam was dziennikarzy i wolę, żeby nie nachodziła mnie pani w domu.

Alex była zaskoczona. Pisząc swoje pijackie artykuły i egocentryczne eseje, zapomniała, że dla większości ludzi „dziennikarz” oznacza natrętnego reportera pukającego do drzwi.

– Dziękuję, ale nigdy bym tego nie zrobiła. Chyba pan nie myśli, że próbuję zrobić cokolwiek bez szacunku dla Amy czy pańskiej rodziny?

Bob coś wymamrotał.

Alex zaczerpnęła tchu i brnęła dalej.

– Panie Stevenson, bardzo mi zależy na wywiadzie z panem.

Odczekała chwilę, żeby ocenić jego reakcję, ale milczenie stanowiło surową odpowiedź. Zorientowała się, że użyła jego dawnego nazwiska.

– Bardzo chciałabym subtelnie sportretować to, co się stało w pańskiej rodzinie po znalezieniu Amy, i ogólnie lepiej zrozumieć życie Amy.

Brak odpowiedzi, ale słyszała oddech; wiedziała, że on słucha.

– Może później zrobię transkrypcję naszego wywiadu i wyślę do pana, żeby pan się upewnił, że wszystko wiernie zapisałam? To się nazywa autoryzacja.

Im dłużej Bob zachowywał milczenie, tym bardziej Alex mu ustępowała. Nigdy nie mogłaby pracować w brukowcu, zjedliby ją żywcem.

– No dobrze – odezwał się wreszcie szorstki głos. – To się wydaje w porządku.

*

Umówili się na spotkanie w następny poniedziałek, w połowie drogi pomiędzy Tunbridge Wells a Uffculme, tuż przy autostradzie A303. Jak powiedział Bob, nie chce, żeby to nad nim wisiało. Nie chciał, żeby go widziano, jak rozmawia z obcą kobietą w pobliżu swojego

domu, na wypadek gdyby to doszło do jego nowej żony, ale nie wrócił do Kentu od pogrzebu Jo i nie zamierzał teraz wracać.

Alex siedziała w wybranym losowo lokalu Little Chef, przekonana, że Bob ją wystawił.

Czy na jego miejscu przyszłaby na spotkanie? Prawie na pewno nie. Pewnie przejechałaby tam i z powrotem obok restauracji, usiłując zajrzeć do środka, albo siedziałaby w samochodzie na parkingu, z łomoczącym sercem, chowając się za gazetą, ilekroć otwierałyby się drzwi Little Chef. Zastanawiała się, czy to właśnie robi teraz Bob. Spóźnił się.

Była dziesiąta dwadzieścia i Alex czuła już suchość narastającą w gardle i wpełzającą do ust. Po rozmowie telefonicznej z Bobem wysłała wiadomość do Matta. Poinformowała go na bieżąco o postępach w neutralnym, lekkim mejlu, którego napisanie i przerabianie zajęło jej prawie trzy godziny. Nie odpowiedział.

Czekając, raz po raz klikała symbol odświeżania na skrzynce odbiorczej iPhone'a, lecz liczba nieprzeczytanych wiadomości pozostawała taka sama. Zero.

Alex czuła się nie na miejscu. Nie pasowała tutaj. Jej wierny notes Moleskine i długopis Cross leżały pod idealnie prostym kątem do stołu. Z iPhone'em umieszczonym między nimi. W sukience od Teda Bakera i z torebką Chloé odstawała jak bolący palec.

Plastikowe obicia krzeseł łuszczyły się, narożniki stołu wyglądały jak poobgryzane. W kącie ciasnej toalety, z której skorzystała po przyjeździe, piętrzyły się zużyte pieluszki.

Młoda, mniej więcej dziewiętnastoletnia dziewczyna o ciastowatej twarzy krążyła po sali z ciepłym dzbankiem słabej kawy, dopełniała filiżanki i łypała na ludzi.

Za Alex zajmowali miejsca czterej emeryci, wszyscy brzuchaci, w nylonowych koszulkach, z szorstkimi czerwonymi rękami.

Przy trzech innych stolikach siedziało trzech samotnych mężczyzn w średnim wieku, w fatalnie skrojonych garniturach; wszyscy żłopali kawę, stukali w staroświeckie komórki i przekładali kartki z oślimi uszami. Alex zastanawiała się, czy ktokolwiek kupuje to, co oni sprzedają.

Bob spóźniał się już czterdzieści pięć minut, a ona nie otrzymała żadnych mejli oprócz niechcianych biuletynów i nieistotnych komunikatów prasowych. Nie zamierzała nękać Boba, ale powinien wiedzieć, że ona czeka, że rozumie i jest cierpliwa. Wysłała esemes:

Cześć Bob, tu Alex. Tylko daję znać, że jestem w Little Chef, więc niech pan przyjedzie, kiedy pan będzie mógł, proszę się nie martwić korkami, zaczekam.

Kiedy odłożyła iPhone'a na poślódkę stół, do lokalu wtoczył się niski, krępy mężczyzna w kombinezonie. Miał ciemne, siwiejące włosy z widocznymi śladami grzebienia w miejscach, gdzie użył żelu albo pomady, i wąsy jak szczotka.

Przez chwilę czekał nie obsłużony przy znaku „proszę zaczekać, aż obsługa wskaże miejsce”, po czym przeszedł na środek sali, wyraźnie kogoś szukając.

– Bob? – zapytała cicho Alex, na wpół się podnosząc, jak zwykle się robi w takich sytuacjach.

Mężczyzna obrócił się gwałtownie. Kombinezon ciasno opinał mu pośladki, masywny brzuch obracał się trochę wolniej niż reszta ciała. Uśmiechnął się półgębkiem i ruszył w jej stronę.

– Alex? Przepraszam za spóźnienie... – nie dokończył.

Alex gestem zaprosiła go, żeby usiadł, i rozejrzała się za kelnerką. Pulchna dziewczyna o ciastowatej twarzy i mysich włosach znikła bez śladu, ale podeszła do nich powoli starsza, utapirowana blondynka, życzliwie uśmiechnięta.

– Co mogę panu podać?

Bob uśmiechnął się ciepło.

– Witam, ee... tak, czy mogę dostać dzbanek herbaty i kilka naleśników Jubilee? – Wydawał się skrepowany. – Jeszcze nie jadłem śniadania.

Kelnerka – imieniem Valerie, według plakietki przypiętej na piersi – odwróciła się do Alex.

– A pani coś jeszcze podać?

– Właściwie ja też zjem parę naleśników – powiedziała Alex.

Lokal wydawał się jaśniejszy, bardziej słoneczny. Alex w końcu doszła do siebie po pełnej pieluch toalecie. Przestała się zżymać

i przypomniawsza sobie, że w dzieciństwie uwielbiała wstępować do Little Chef, kiedy jeździła do rozmaitych partnerów matki i z rzadkimi wizytami do ojca pod nieobecność jego żony.

Przepadała za naleśnikami Jubilee i pomarańczowymi lizakami przy kasie. Jako siedmiolatka nawet nie wiedziała, co to jest kaloria.

Kiedy Valerie ich zostawiła, oboje westchnęli cicho bez powodu, jakby spotkali się tylko na naleśniki i herbatę. Przyjemna krótka przerwa na odpoczynek.

– Bardzo się cieszę, że zgodziłeś się ze mną spotkać, Bob – zaczęła Alex. – Chcę, żebyś wiedział, że nie zamierzam nikogo obrzucać błotem. Nigdy jeszcze nie pisałam o zbrodniach ani niczym takim. Piszę głównie o zdrowiu i w ten sposób trafiłam na Amy.

W swoim pełnym nadziei liście do Boba wyjaśniła, że zetknęła się z Amy przypadkiem, ale nie wiedziała, czy jej uwierzył. Zastanawiała się, ile ofert, żeby „przedstawił swój punkt widzenia”, otrzymał od brukowców zaraz po fakcie.

Bob odchrząknął.

– Czy mam twoje słowo, że mnie nie wrobisz ani nie rozgłosisz dookoła, gdzie mieszkam? – Jego głos ciągle brzmiał szorstko, ale cała postać jakby się skurczyła na krześle.

– Masz moje słowo.

Próbowała sobie wyobrazić, jak Bob wypadł podczas policyjnego przesłuchania. Oniemiały z żalu po stracie pasierbicy, zapewne przerażony, że żona tego nie wytrzyma, oskarżony o przestępstwa, których nie rozumiał.

Alex i Matt nigdy nie zgadzali się w policyjnych kwestiach. Na dość wczesnym etapie kariery przestał jej opowiadać o swoich dyżurach, o zgrozie na twarzach przesłuchiwanym, o przypadkowych decyzjach, jakie podejmował, i czynach, których był świadkiem.

– Bob, mam w telefonie dyktafon i chciałabym go włączyć, bo niezbyt szybko stenografuję. Nie masz nic przeciwko? – zapytała Alex.

– Chyba nie. Wolę, żebyś nagrywała zamiast błędnie zapisać. To mnie spotykało w przeszłości.

Alex odetchnęła głęboko i kliknęła w ikonkę nagrywania.

3 192.com – brytyjska wyszukiwarka sieciowa ludzi, miejsc i firm.

Rozdział dwunasty

Jacob

10 września 2010

Jacob często przejeżdżał obok sklepu, gdzie poznał Fionę. Od tamtego czasu lokal przebrzmiał się z drukarni na sklep zoologiczny, ale wciąż jeszcze wywoływał uśmiech Jacoba. Czasami.

Mijając go dzisiaj, próbował strząsnąć z siebie wspomnienie poranka, próbował myśleć o Fionie, jaką wtedy poznał, nie o Fionie żądającej odpowiedzi, dlaczego wyczyścił historię internetowej przeglądarki w domowym komputerze. Jacob tylko stał bez ruchu, osłupiały. Wcześniej myślał, że to paranoja, kiedy usuwał wyszukiwania w Google Map i wszystko inne.

– To niespodzianka – oznajmił.

– Jaka niespodzianka?

– No, nie chciałem, żebyś zobaczyła, co oglądałem, bo zamawiałem prezent dla ciebie – wydukał.

Przewróciła oczami i szybko się odwróciła.

– Powinieneś powiedzieć, że oglądałeś porno, wtedy bym uwierzyła.

Sześć lat wcześniej wpadł tam, żeby odebrać wizytówki dla szefa. Fiona stała za kasą w drukarni, chociaż podczas tej pierwszej rozmowy powiedziała mu kilka razy, że to tylko zastępstwo. Naprawdę jest projektantką i nawet ma biurko. Projektuje wizytówki oraz ulotki dla miejscowych fryzjerów i hydraulików.

Fiona miała wtedy zdumiewająco płomiennorude włosy. Tamtego dnia nosiła sukienkę w kwiaty, krótki sweterek czy bolerko, nie miał pojęcia, i conversy. Zgadywał, że ma osiemnaście lat, ale później dowiedział się, że dwadzieścia dwa. Zamaszyście wręczyła mu

wizytówki w pudełku i zanim zdążył się powstrzymać, powiedział:

– Pani mi kogoś przypomina.

– Kogoś seksownego i wystrzałowego? – zapytała ze śmiertelną powagą.

– Tak, właśnie taką osobę. – Uśmiechnął się, a ona się roześmiała.

– Chcesz mnie zabrać na lunch? – zaproponowała, nie okazując ani odrobiny zdenerwowania, chociaż później przyznała, że dobrze je ukrywała.

– Hm, w tej chwili? – zapytał.

– Tak, czemu nie, należy mi się przerwa.

Tak się składało, że był już spóźniony, ale nie odmówił. Tej części historii ona uwielbiała słuchać wciąż od nowa.

Wzięli panini i po butelce piwa w pubie Wetherspoon niedaleko sklepu. Nic takiego nigdy mu się nie przytrafiło, przedtem ani potem. To było jak kiczowaty film i przez resztę dnia ciągle się uśmiechał, częściowo ze zdziwienia.

Fiona słuchała zespołów, o których nigdy nie słyszał, i wpychała CD do jego samochodowego stereo, kiedy ją zabierał po pracy. Zespołów o skomplikowanych, ironicznych nazwach, przez które czuł się nie na bieżąco.

– Ale z ciebie staruszek – mówiła, całując go w policzek.

– Co taka luzacka dziewczyna jak ty robi w takim mieście? – zapytał ją podczas pierwszej wieczornej randki w kręgielni, gdzie na sąsiednim torze nastolatki obrzucały się chipsami.

– Uniwerek – wyjaśniła, popijając piwo z butelki, kiedy usiadła po zbiciu trzech kręgli. – Zrobiłam dyplom w Rochester, a potem przeniosłam się tutaj, do mojej głównianej pracy. Nie zrozum mnie źle, za nic nie chciałabym tu mieszkać na stałe, ale Tunbridge Wells jest w porządku. Całkiem artystyczne, niedaleko od Londynu, czynsze umiarkowane.

– Nie jesteś taka luzacka, jak wyglądasz – podsumował ją. Udała obrażoną.

– Nie, na pewno nie. – Uśmiechnęła się, oparła głowę na jego ramieniu i pociągnęła następny duży łyk Rolling Rocka.

*

Później przestała się też zachowywać tak luzacko. Płomiennorude włosy, którymi się zachwycił, zmieniły się w kasztanowe z pasemkami rozjaśnianymi, przyciemnianymi i innymi rzeczami, o których słuchał jednym uchem, kiedy o tym opowiadała. Wyglądała już nie jak nastolatka, bardziej rozsądnie. Przyjął to z ulgą, a zarazem z rozczarowaniem.

Przeprowadziła się do jego mieszkania z jedną sypialnią i spędzali weekendy oraz wieczory w łóżku. Rozśmieszała go do łez. Mogli gadać prawie o wszystkim, więc gadali i śmiali się tak długo, że często spóźniał się do pracy, chociaż miał tylko pięć minut jazdy.

Fiona spóźniała się do pracy stale, ponieważ nienawidziła jej z całego serca. Twierdziła, że popełniła błąd, robiąc dyplom z marketingu. Poszła na te studia, bo to się wydawało rozsądne, a nie dlatego, że chciała. Chciała być projektantem graficznym, „prawdziwym designerem”, ale rodzice jej to wyperswadowali. W rezultacie wykonywała namiastkę pracy, jaka ją naprawdę interesowała, co przysparzało jej wiele goryczy.

– Chciałbym mieć jakieś ambicje albo o czymś marzyć – powiedział jej pewnego wieczoru, kiedy wyśmiewali kiepską telewizję i popijali jeszcze gorsze wino na sofie. – Zazdroszczę ci, że wiesz, co chcesz robić.

Zaśmiała się smutno.

– Nie wiem. Chyba gorzej jest wiedzieć, czego się chce, i nie móc tego dostać. Zazdroszczę ci twojego druzgocącego braku ambicji.

– Kim powinienem chcieć zostać, kiedy dorosnę? – zapytał ją półzartem.

– Jesteś świetny taki, jaki jesteś – odparła. I długo go całowała.

Kilka miesięcy później, kiedy przyłapał ją płaczącą w łazience, zaproponował, że pożyczy jej pieniądze na podyplomowy kurs projektowania graficznego.

– Od lat oszczędzam, właściwie bez powodu. Chciałbym zużyć te pieniądze na coś, co tyle znaczy dla kogoś, kto tyle znaczy dla mnie.

Na parę minut odebrało jej głos. Po raz pierwszy, odkąd ją znał, przestała mówić.

– Nie wiem, kiedy będę mogła ci zwrócić – powiedziała w końcu.
– Więc będziesz musiała długo się ze mną męczyć – odparł z uśmiechem.

*

Jacob wjechał na parking obok dawnej drukarni z większym impetem, niż zamierzał. Miał mało czasu przed następnym spotkaniem i musiał kupić prezent dla Fiony.

Rozdział trzynasty

Amy

18 lipca 1995

Pot obficie wystąpił jej na skórę. Powoli uświadomiła sobie, że jej włosy – mokre i sztywne – wpijają się jej w twarz i włożą do oczu. Drobną niewygodą w porównaniu ze złamaną kostką i rozbitą czaszką, ale właśnie ten drapiący ból doprowadzał ją do rozpacz.

Leżała na ziemi i nie mogła się poruszyć, nie mogła powiedzieć ani słowa. Pot stygł w zagłębieniu jej pleców. Mroczny zapach drzew wypełniał jej złamany nos jak mocne perfumy.

Zastanawiała się, czy nie krzyknąć. Próbowwała błagać wzrokiem, ale przestała, kiedy hałas znowu się zbliżył. Nie było żadnej nadziei – gdyby chciał pomóc, już by pomógł. Nieważne, ile słyszała kroków, i tak była sama.

Jej wzrok powędrował w górę, gdzie kłębiły się wielkie, mętne smugi błękitu i szarości. Ciemnoszare chmury płynęły po niebie, dwie dłonie w białych rękawiczkach zajaśniały w słońcu. Powoli przesunęły się na jej szyję. Zamknęła oczy, czekając na ulgę.

Rozdział czternasty

Alex

13 września 2010

Alex wytrzymała wzrok Boba najdłużej, jak mogła, usilnie starając się to traktować jak „po prostu kolejny wywiad”. Sprawdziwszy, że iPhone nagrywa prawidłowo, spuściła wzrok na swoje notatki leżące na kolanach.

– Dziękuję, że zgodziłeś się odpowiedzieć na kilka pytań, Bob.

Bob nachylił się do niej, nie ufając technologii.

– W porządku. Znasz moje powody do mówienia i mam nadzieję, że je uszanujesz.

Alex skinęła głową.

– Chciałabym wrócić do początków i zadać ci kilka pytań o twoje pierwsze lata jako rodzina z Jo i Amy. Nie masz nic przeciwko?

– Nie... ale będziesz musiała wytrzymać, jeśli się trochę zdenerwuję.

– Oczywiście, że wytrzymam. – Alex przełknęła ślinę. – Możesz mi powiedzieć, kiedy poznałeś Jo?

Bob się uśmiechnął.

– To było na wiosnę osiemdziesiątego czwartego, byłem wtedy praktykantem u hydraulika. Tony, starszy facet, u którego pracowałem, zwykle popijał w pubie The Castle, a ja chodziłem tam z nim na lunch i czasami po pracy. Jo pracowała za barem i zawsze się trochę przekomarzaliśmy. Była nieco starsza ode mnie i wiedziałem, że ma córeczkę, ale... – Bob potarł twarz grubą dłonią.

– W porządku, naprawdę nie ma pośpiechu. Więc Jo była od ciebie trochę starsza?

Bob odchrząknął i znowu się nachylił.

– Tak, miała dwadzieścia dwa lata, kiedy ją poznałem. Różnica wieku między nami wynosiła jakieś osiemnaście miesięcy. Teraz, kiedy jestem starym prykiem, to się wydaje tyle co nic, ale wtedy żartowaliśmy sobie z tego.

Alex się uśmiechnęła.

– A gdzie była Amy, kiedy Jo pracowała?

Bob milczał przez chwilę, spoglądając na sufit.

– Jo przyjaźniła się wtedy ze swoją sąsiadką, dziewczyną imieniem Carole. Carole miała synka kilka miesięcy młodszego od Amy, więc każda na zmianę opiekowała się dziećmi, żeby druga mogła pracować. Wtedy było inaczej, zostawiało się dzieci z innymi ludźmi. Ludzie sobie ufali. Jo nie stać było, żeby płacić opiekunce do Amy.

Alex zajrzała do notatek.

– Czy biologiczny ojciec Amy miał z nią jakiś kontakt?

– Nie, nie miał. Nigdy jej nie poznał. To był brutal, naprawdę paskudny typ. Wredny i agresywny. Kiedy Jo odkryła, że spodziewa się Amy, postawiła się i go rzuciła, wyjechała do Edenbridge i zaczęła od nowa, tylko ona i dziecko. Powiedziała mu, że jest w ciąży, a on odpowiedział, że nie chce mieć z tym nic wspólnego, z nią też. I dobrze się stało... – Bob popatrzył na samochody śmigające za oknem. – W każdym razie nie chcę rozmawiać o tym śmieciu. Zimno mi się robi na samą myśl o nim.

– Okej, w porządku. Więc kiedy zamieszkałeś z Jo i Amy?

Bob przekrzywił głowę i nachylił się.

– Patrząc wstecz, wydaje się, że dość szybko, ale wtedy tak nie myślałem. Spotykaliśmy się przez trzy czy cztery miesiące, zanim poznałem Amy...

– Już dobrze, nie spiesz się, w porządku. – Alex z trudem wytrzymała widok płaczących mężczyzn i modliła się, żeby Bob wziął się w garść, bo inaczej ona też się rozklei.

– Wiesz, Jo nie chciała poznawać Amy z kimś, kto nie jest na poważnie. Nie chciała wprowadzać zamętu w jej życie, nie chciała, żeby się do kogoś niepotrzebnie przywiązała. Była taką dobrą mamą. – Bob trochę zachrypl przy tych słowach i Alex musiała się powstrzymać, żeby nie wziąć go za rękę.

Znowu odchrząknął.

– Na czym stanąłem? Tak, kiedy poznałem Amy, pomyślałem, że jest bardzo bystra. Narysowała mi obrazek, a ja przeczytałem jej bajkę, potem Jo i ja zabraliśmy ją do parku niedaleko ich domu. Byłem wtedy chudy jak patyk i popisywałem się chodzeniem na rękach. Pewnie nie możesz sobie tego wyobrazić. Od razu się dogadaliśmy i myślę, że to przesądziło sprawę dla Jo.

Alex uśmiechnęła się do tego obrazka.

– Więc się wprowadziłeś?

– Taa, no, tak jakby. Zacząłem zostawać na noc, a po kilku miesiącach postanowiliśmy, że tak już będzie na stałe. Wprowadziłem się do nich i mieszkaliśmy razem w domu, który wynajmowała Jo. Wtedy trochę lepiej zarabiałem, bo miałem kwalifikacje, i gdzieś po roku uciulaliśmy na depozyt, żeby kupić mały domek. Wiesz, chcieliśmy wszystko zrobić jak należy, więc ukląknęliśmy na kolano i pobraliśmy się w poniedziałek, bo było taniej niż w sobotę. Amy była druhną, a Carole i jej facet świadkami. W środę przeprowadziliśmy się na Warlingham Road. Nie mieliśmy miodowego miesiąca, ale Carole zabrała Amy na noc poślubną. Oprócz tamtego razu zawsze byliśmy we troje. Zawsze. Jo nie mogła mieć więcej dzieci, więc Amy była dla nas wszystkim.

– Czy Amy nazywała cię tatą?

– Czasami tak. To jedna z rzeczy, o które ciągle mnie pytała policja. Nie wiem czemu, ale w kółko to wałkowali. Najpierw mówiła do mnie Bobby, bo tak mnie nazywała Jo, potem, kiedy miała jakieś sześć czy siedem lat, zauważyła, że wszystkie jej przyjaciółki mają ojców albo tatusiów, więc przy nich zaczęła mnie nazywać tatą. Nigdy na to nie nalegałem. W domu dalej mówiła do mnie Bobby, a potem Bob, kiedy podrosła. Nazywała mnie tatą, kiedy wiedziała, że zrobiła coś złego, albo kiedy... – głos mu się załamał – ...albo kiedy się bała.

Alex zniżyła głos z nadzieją, że utrzyma w ryzach siebie i Boba.

– Jak się dogadywaliście, kiedy była starsza?

Bob znowu się nachylił.

– Zawsze się lubiliśmy. Wiem, że czasami doprowadzałem ją do szału, bo czepiałem się o różne rzeczy, ale w głębi duszy chyba wiedziała, że to dlatego, że troszcę się o nią. Bystra była ta nasza Amy

i nie chciałem, żeby to spieprzyła tak jak ja, przepraszam za mój słownik. Może trochę marzycielska i czasami robiła głupstwa, ale była dobrą dziewczyną. Miała miłego chłopaka i wiem, że Jo rozmawiała z nią o tych sprawach, ale nie musieliśmy ciągle wiercić jej dziury w brzuchu.

Usta Boba się uśmiechały, ale w oczach miał smutek.

– I ciągle się śmialiśmy. Od małości rozśmieszała nas do łez. Zabierałem ją ze sobą do furgonetki, kiedy była dzieckiem, pozwalałem jej przerzucać biegi i tak dalej. I gadaliśmy. Zawsze mnie rozweselała. To były wyjątkowe chwile.

– Wiem, że to bardzo trudne, ale mówiłeś, że Amy czasem robiła głupstwa. Co to znaczy?

– O nie, nie zrozum mnie źle, chodziło mi tylko o różne głupie rzeczy, które robią nastolatki. Późne powroty do domu, trochę picia, nic gorszego niż to, co ja robiłem. Jednego razu ona i jej przyjaciółka Jenny ułożyły sobie plan. Jenny powiedziała, że nocuje u nas, Amy powiedziała, że nocuje u Jenny, we dwie pojechały pociągiem do Redhill i poszły tam na dyskotekę. Wiem o tym tylko dlatego, że około północy odebraliśmy telefon od Amy. Źle przeczytały rozkład, uciekł im ostatni pociąg i nie miały gdzie przenocować. Było cholernie zimno i ona z płaczem prosiła, żebyśmy po nie przyjechali. Oczywiście pojechaliśmy. Gniewaliśmy się na nią, nie myśl sobie, ale tak się cieszyłem, że zadzwoniła, bo wiele dziewczyn by tego nie zrobiło. Amy zawsze była z nami szczerą.

– Bardzo mi przypomina mnie i moje koleżanki – skłamała Alex. – Wiem, że to trudne, ale bardzo bym chciała usłyszeć więcej o Jo. Wiem tylko tyle, ile przeczytałam w wycinkach gazetowych i zobaczyłam wtedy w telewizji.

– Jo była skarbem, kochałem ją do szaleństwa. Była wspaniałą mamą i żoną. Nie mieliśmy wiele, ale kochała nasz dom i była dumna ze wszystkiego, co mieliśmy. I kochała córkę nad życie. Mówiła, że Amy osiągnie wszystko to, czego ona nigdy nie osiągnęła. Pójdzie na studia, nawet na uniwersytet, zrobi karierę. Pokładała w Amy wielkie nadzieje, oboje pokładaliśmy. Ale najbardziej chciała, żeby Amy była szczęśliwa.

– Gdzie była Jo, kiedy Amy zaginęła?

– W pracy. Pracowała w sklepie z damską odzieżą. Wróciła na podwieczorek i Amy nie było. Niedługo potem przyjechałem z pracy i Jo już się martwiła.

– Kiedy się zorientowaliście, że ona zaginęła, a nie zwyczajnie się spóźnia?

– Zrobiła się siódma i to po prostu nie było w jej stylu. Wiedziała, że nie wolno się spóźniać na obiad.

Bob popił herbaty.

– Wiedzieliśmy, że coś się stało, po prostu wiedzieliśmy. To było niepodobne do niczego innego. Takie lodowato zimne uczucie w brzuchu. W każdym razie zacząłem jeździć po okolicy, pukać do koleżanek, które pamiętałem, jeździć do szkoły i z powrotem, sam nie wiedziałem, dokąd jeszcze. Jo obdzwoniła wszystkie mamy, jakie jej przyszły do głowy, zdobyła numer chłopaka Amy i dzwoniła, dopóki ktoś nie odebrał. Chyba jeszcze do tego momentu miała nadzieję, wiesz, myślała, że są razem, skoro nikogo nie ma w domu. Potem ktoś odebrał i powiedział, że mają jakąś uroczystą kolację i że Amy nie była zaproszona.

– Kiedy postanowiliście zawiadomić policję?

– Kiedy wróciłem po tym jeźdzeniu w kółko. Już się ściemniało, pewnie było koło dziewiątej. Kazali nam sprawdzić jej ubrania i poszukać listu z wiadomością, że uciekła. Wiedzieliśmy, że nie uciekła. Następnego dnia przyjechali.

– Czy w ogóle spaliście tamtej nocy?

– Nie zmrużyliśmy oka. Wątpię, czy ktoś rozumie, jak to jest, kiedy zaginie dziecko.

– Czy dalej byłeś z Jo po odnalezieniu Amy?

– Można to tak nazwać. Jo chyba straciła chęć do życia, kiedy się dowiedziała, że Amy jest w stanie śmierci mózgowej. Tak nam powiedziano, i w ogóle. Co do mnie, dalej kochałem Jo całym sercem, ale kiedy policja mnie zabierała... ten wyraz jej oczu... chyba żadne małżeństwo by tego nie przetrwało. Tego, co przez nich pomyślała, że zrobiłem.

Bob wyrzął przez okno i potarł oczy. Jakaś młoda kobieta próbowała karmić brzdąca w dziecięcym foteliku na tylnym siedzeniu

samochoodu, małe nóżki sztywne w proteście.

– Kiedy wreszcie odszedłem, Jo ledwie to zauważyła. Gazety pisały, że się ukrywam, ale ja nie uciekałem od nich. Prosiłem ją, żeby nie robiła nic głupiego, ale nie wiem, czy w ogóle mnie słyszała. A potem, rok po znalezieniu Amy, Jo nie mogła już tego znieść. Nikt jej nie powstrzymał i odebrała sobie życie.

Alex wyłączyła nagrywanie i wzięła Boba za rękę, próbując zignorować głębię swojego pragnienia.

Rozdział piętnasty

Jacob

12 września 2010

Jacob mocno wcisnął pedał gazu i przemknął przez skrzyżowanie w chwili, kiedy żółte światło zmieniło się na czerwone.

Fiona gwałtownie zaczerpnęła tchu.

– Co w ciebie dzisiaj wstąpiło?

Jacob nie odpowiedział. Zaciskał szczęki i wpatrywał się w drogę.

– J?

– Przepraszam, co? – Na mgnienie przeniósł na nią wzrok, po czym wrócił do wytężonej obserwacji jezdni.

– J, co ci się stało? Czy ty w ogóle mnie słuchasz?

– Nic mi się nie stało, czemu pytasz? – Próbował złagodzić wyraz twarzy.

– Nieprawda – oświadczyła cicho, patrząc przed siebie. – Jesteś rozkojarzony. Szkoda, że nie chcesz mi powiedzieć, o co chodzi.

– Niepotrzebnie się martwisz, daj sobie spokój.

*

Skrećanie w Royal Avenue zawsze było trudne.

Żałował, że jego rodzice nie wyprowadzili się z Edenbridge, żałował, że musiał wrócić do tych ulic. Miasto otulało go jak kołdra, kiedy najbardziej go potrzebował, ale wyjazd z domu na stałe był jak zerwanie plastra i stare rany krwawiły za każdym razem, kiedy składał wizytę.

Czuł się winny, że często odrzucał zaproszenia mamy, która kochała go tak całkowicie, tak opiekuńczo. W gruncie rzeczy tylko on jej został.

Zaparkował na szerokim, chrzęszczącym podjeździe i powoli wyjął kluczyk ze stacyjki, zastanawiając się, czy jego młodszy brat Tom naprawdę stawi się na rodzinny lunch. Próbował sobie wyobrazić Toma przycupniętego na brzeżku krzesła, skubiącego swoją porcję pieczeni, patrzącego wilkiem, ale uprzejmie kiwającego czarną głową podczas rozmowy i pytającego Fionę, czy już ma skurcze. Nie udało mu się.

Tom mieszkał i pracował w środkowej Anglii. W rodzinie określano to miejsce jako Birmingham, ale w rzeczywistości to było pustkowie w West Midlands, o którym nikt nie słyszał, zagrzebane na tyłach Walsall[4]. Nie odwiedzali się. Jacob często esemesował z propozycją, że wpadnie, kiedy mieli przejeżdżać pobliskim odcinkiem autostrady. Tom nieodmiennie się wymawiał albo odbierał esemes dopiero po zakończeniu ich podróży. Za każdym razem Jacob zastanawiał się, czy brat równie opieszale odpowiada nastolatkom, z którymi pracuje. Potem tłumił takie myśli.

Jacob i Fiona ostatni raz widzieli Toma na swoim weselu w Lancashire. Od tamtego czasu kilka jego planowanych wizyt w Kent nie doszło do skutku. Tom czuł się chyba nieswojo w ładnym wiejskim krajobrazie, stanowiącym oprawę wesela. Wyraźnie – i niezrozumiale – chciał jak najszybciej wracać do swojego miejskiego bałaganu.

Jacob uwielbiał przyjeżdżać do Lancashire. Uwielbiał ciepłą, otwartą rodzinę Fiony, postawę „praca nie jest wszystkim”, puby i wielkie otwarte przestrzenie. Uwielbiał kamienne mury w wioskach, a najbardziej uwielbiał to, jaki się czuł odprężony i szczęśliwy z dala od Tunbridge Wells. Dopóki nie pomyślał o Amy, a wtedy serce mu się ścisnęło, w oczach ciemniało i znowu przytłaczały go wyrzuty sumienia.

*

– Cześć, kochanie, wejdz – powiedziała Sue, matka Jacoba, która stała na wycieracze w kapciach z jagnięcej skórki i całowała Fionę w oba policzki.

Jak tylko ciężkie frontowe drzwi się otworzyły, Jacob poczuł ten charakterystyczny zapach domu. Płyn do prania Fairy i do zmiękczenia tkanin Comfort, których zawsze używała matka, ciemnoróżowe potpourri w porcelanowej miseczce, płyn do czyszczenia dywanów

Shake'n'Vac, mydło Pearsa w toalecie na dole, maślana woń gotowania.

– Cześć, mamó – powiedział, pochylając się, żeby pocałować ją w policzek. Sue miała sto pięćdziesiąt siedem centymetrów wzrostu; zarówno on, jak i dwaj jego bracia przewyższali ją o dobre trzydzieści centymetrów. – Tom już jest?

Sue odwróciła wzrok, uszy jej poróżwiały. Uśmiechnęła się ze skrępowaniem i wyjaśniła, że Tom jednak nie przyjedzie.

Dlatego, że ja tu jestem, pomyślał Jacob. Nie potrafił dokładnie określić, kiedy to się stało, ponieważ przez całe miesiące, może lata, był całkowicie zamknięty w sobie. Ale w którymś momencie jego młodszy brat, który zawsze przy nim był i którego lojalność nigdy nie podlegała wątpliwości, zerwał wszelkie więzi.

Jacob pamiętał popołudnie, kiedy Tom się wyprowadził bez mrugnięcia okiem. Chociaż miał wtedy osiemnaście lat, to szesnastoletni Tom pierwszy odszedł z domu. Jacob ledwie to zauważył. Chuda sylwetka brata pojawiła się w drzwiach pokoju, czarne farbowane włosy spadały mu na oczy. Przez ramię przerzucił dużą płócienną torbę, w rękach trzymał dwie reklamówki. Stał i czekał, obwieszony swoimi rzeczami. Jacob podniósł wzrok i zapytał:

– Wyjeżdżasz?

– Taa – mruknął Tom.

– Dokąd jedziesz?

– New Cross.

– Och, jasne.

Dopiero później, wieczorem, kiedy wszedł do kuchni i zobaczył zapłakaną matkę, jedzącą tartę wiśniową na zimno z folii i rozchlapującą wino na dziecięce fotografie, zrozumiał, że brat odszedł na dobre.

Jacob słabo pamiętał nastoletniego Toma sprzed tamtego wieczoru. Okruchy grzanki rano, dźwięki smętnej muzyki przesączające się z jednej sypialni do drugiej, trzaśnięcie drzwiami. Cień, który stał się samotnym wilkiem i odszedł ukradkiem.

Po latach Jacob próbował budować mosty. Wysłał esemes z prośbą, żeby Tom został jego drużbą, nalegał na to. Ku jego zdziwieniu Tom się zgodził, pod jednym warunkiem: że nie będzie musiał wygłosić mowy.

Wieczór kawalerski wyprawili w ich rodzinnym mieście, małe

przyjęcie z kilkoma niezbyt bliskimi kolegami z pracy i uniwersytetu. Po licznych pintach piwa pozostali wyszli. Jacob dźwignął się na nogi w kącie baru i bez ogródek zapytał brata, jaki ma problem, czy o coś go obwinia.

– Nie obwiniam cię o nic – odparł Tom, odwracając wzrok.

– Nigdy się nie odzywasz, stary – poskarżył się Jacob, nie licząc na kontakt wzrokowy. – Nie wiem, co złego zrobiłem.

– Nie zrobiłeś nic złego. Popatrz na siebie. Robisz wszystko jak należy.

– Skąd wiesz? – zapytał Jacob głośniejszym głosem, niż zamierzał. – Przecież cię nie ma i nie widzisz, co robię. – Szurał butem po lepkiej podłodze, odpychając się od mosiężnej poręczy wokół baru i przyciągając z powrotem. – Tęsknię za tobą.

Nawet przesiąknięte piwem, to wyznanie zabrzmiało niezręcznie.

Tom milczał przez długi czas.

– Lepiej ci beze mnie – powiedział bełkotliwie, jakby słowa nie mieściły mu się w ustach.

Pokonany Jacob wyszedł z baru i poczłapał do sąsiedniej budki z kebabem. Potem bracia łązili tam i z powrotem po głównej ulicy Edenbridge i szukali taksówki, nie odzywając się do siebie. Wreszcie zadzwonili do matki. Tuląc w ramionach wystygłe jedzenie, zostali w milczeniu odwiezieni do domu.

Tamtej nocy Jacob leżał niespokojnie w swojej dziecięcej sypialni i wpatrywał się w ciemność. Zza ściany dochodziło grzmiące chrapanie Toma. Jacob słyszał, jak brat wstał, żeby się odlać, słyszał skrzypienie i wzdychanie, kiedy Tom usiłował znowu ułożyć się wygodnie w wąskim łóżku. Zamknął oczy i próbował obmyślić, co mógłby powiedzieć następnego dnia, żeby naprawić sytuację. W końcu nic nie powiedział.

*

– Jak dobrze mieć tu was oboje. – Sue chwyciła nad stołem rękę Jacoba, czym go zaskoczyła.

Fiona pociągnęła długi łyk swojego winogronowego drinka udającego wino.

– Szkoda, że nie widujemy się częściej – ciągnęła Sue. Czubek jej nosa zdradzał, że wypila parę kieliszków z okazji niedzielnego obiadu.

– Mieszkamy przy tej samej ulicy – wtrąciła Fiona. – Zawsze jesteś zaproszona.

– Dziękuję, kochanie. – Sue puściła dłoń syna i starannie ułożyła rękę z powrotem na kolanach okrytych serwetką. – Ale nowożeńcy potrzebują spokoju.

– Boże drogi, daleko nam do nowożeńców – odparła Fiona, powstrzymując się, żeby nie przewrócić oczami. – Jesteśmy ze sobą od wieków, wcale nie potrzebujemy więcej spokoju.

Sue rzuciła jej przelotny uśmiech.

– No, może wpadnę, kiedy będziesz na urlopie macierzyńskim? – zaproponowała, zwracając się bardziej do Jacoba, który zerknął niepewnie na żonę.

– Na pewno się ucieszy, prawda, Fi?

– Wpadaj, kiedy zechcesz, Sue.

– Ty również jesteś zaproszony, tato, skoro jesteś na emeryturze – dodał Jacob, biorąc mały łyżeczek czerwonego wina.

– Dziękuję ci bardzo, Jacob – powiedział Graham i zakręcił swoim drinkiem. – Dziękuję, Fiono.

Starszy pan uśmiechnął się do Jacoba, a potem do Fiony trochę dłużej, aż mrugnęła pierwsza i spuściła wzrok, żeby starannie przekroić pieczonego ziemniaka.

– Teraz codziennie jestem na korcie – ciągnął Graham, ponownie spoglądając na syna. – Może zagrasz ze mną?

Kort. Kiedy Jacob był małym chłopcem, zanim zobaczył, że kort to w rzeczywistości kawałek gruntu z namalowanymi białymi liniami, wyobrażał sobie, że to jakiś wspaniały budynek, gdzie wpuszczają tylko najbystrzejszych, najsilniejszych i najbardziej męskich. Simon został wpuszczony. Następny w kolejności do tronu kortu. Jako najstarszy, poważnie traktujący swoją pozycję, stał w holu w białych skarpetkach z zielonym wykończeniem; wyprostowana, sztywna, krzywonożna wersja ojca z miniaturową rakieta.

Jacob myślał, że kiedyś nadejdzie jego kolej, ale nigdy nie nadeszła. Pamiętał, że Tom dołączył do nich kilka razy, ale wtedy Jacob

trenował już dzudo i próbował nie czuć się odrzucony. Nigdy nie opanował żadnych sportów z piłką.

Oczywiście Graham był na korcie codziennie. Graham – istna huśtawka zdrowego i niezdrowego trybu życia. Pił o wiele za dużo whisky i wina, ale codziennie godzinami intensywnie trenował tenis. Na drugie śniadanie pochłaniał ogromne porcje mazistego delikatesowego sera na jeszcze większych pajdach białego chleba, ale spał dziewięć godzin noc w noc. Oglądał wszelkiego rodzaju programy telewizyjne, niemal jak leciały, ale Jacob nigdy nie widział, żeby ktoś tak pożerał książki. Najróżniejsze: rosyjskie powieści, kryminały, akademickie publikacje, instrukcje obsługi samochodów, których już nie miał i nigdy sam nie naprawiał.

Matka Jacoba mówiła, że to skutek tych wszystkich lat dojeżdżania do pracy, kiedy czytał książki, żeby zabić czas. Dzisiaj oczywiście praca dyrektora zaczyna się w chwili, gdy pociąg wyjeżdża ze stacji – mejle na telefony, laptopy z wystającymi z USB pendrive'ami – ale wtedy Graham codziennie spędzał godzinę w pociągu i pół godziny w metrze, w jedną i w drugą stronę.

Jacob jednak nie interesował się tymi rzeczami. Przede wszystkim nie wierzył w to, co czytał, a perspektywa odbijania piłki tam i z powrotem, zwłaszcza przeciwko komuś mającemu bezlitosny instynkt i lata praktyki, wydawała się równie kusząca jak łoże z gwoździ.

– Jasne, tato.

4 Walsall – duże przemysłowe miasto w Wielkiej Brytanii, na obszarze metropolitalnym West Midlands.

Rozdział szesnasty

Sue

18 lipca 1995

Dziewczynki. Kiedy Sue wyszła za Grahama, wyobrażała sobie, że będą mieli dwóch chłopców i dwie dziewczynki, na zmianę, jak zastawa stołowa na uroczystym obiedzie. Chłopcy będą rumiani i przystojni jak ojciec, z plamami po świeżej trawie na kolanach. Będą biegać hałaśliwie po domu, kopać piłkę i wypatrywać okazji do psot. Dziewczynki będą nosiły jednakowe fartuszki, będą miały różane usteczka i błękitne oczy jak porcelanowe laleczki. Kiedy Graham będzie trenował z chłopcami futbol w ogrodzie, Sue będzie siedzieć i szczotkować długie włosy dziewczynek, i splatać najściślejsze, najschludniejsze warkoczki przewiązane jednakowymi wstążkami.

Dziewczyny, które jej synowie przyprowadzali do domu, w niczym nie przypominały niedoszłych córek. Równie aroganckie jak chłopcy, potrząsały rozpuszczonymi włosami i najwyraźniej w szokująco młodym wieku wiedziały już, jak użyć własnego ciała, żeby postawić na swoim.

Jej dziewczynki byłyby inne. Jej dziewczynka byłaby inna.

Od czasu do czasu czuła ukłucie tęsknoty za brakującym numerem cztery. Tym, który może wreszcie byłby różowy. Ale nie mogła narzekać – miała trzech synów na schwał. Graham i tak chętnie poprzestał na trójce. Bardziej niż chętnie. Ale już od czasu pierwszej ciąży Sue planowała drugą, trzecią i czwartą.

Uwielbiała nosić dziecko pod sercem, jednak ciąża z Simonem miała w sobie wyjątkową magię. Jedyna pełna błogiej nieświadomości i planów, nic tylko nadzieja.

Spodziewała się, że łatwo sobie poradzi, jak już dziecko przyjdzie na świat. W ciągu miesiąca zamierzała nauczyć je, żeby przesypiało noc,

i planowała zmieścić się w dawne ubrania dzięki taśmom z ćwiczeniami Jane Fondy, które włączy, kiedy maluch zaśnie. Naukę siadania na nocniczek przeprowadzi w drugie lato, myślała, a potem zjawi się następne dziecko. I tak chciała kontynuować, aż będzie miała czwórkę dzieci o promiennych buziach, ustawionych według wzrostu jak dzieci von Trappa. Chłopiec, dziewczynka, chłopiec, dziewczynka.

Od tortury porodu pośladowego po pierwszy niechętny dzień Simona w szkole nic nie poszło zgodnie z planem. Sue chodziła we flanelowym dresie do szóstej po południu i ledwie znajdowała chwilę, żeby nałożyć makijaż, zanim na podjeździe zaparkował samochód Grahama.

Simon, dziecko o nienasyconych potrzebach, przez cały dzień absorbował każdy strzępek uwagi i jednocześnie ostentacyjnie ją odrzucał. Chciał, żeby nie spuszczała go z oczu ani na moment, dopóki Graham nie stanął w drzwiach, a wtedy chłopiec gorączkowo szukał jego wzroku.

Tymczasem Sue żyła w świecie luźnych ubrań, podczas gdy kariera Grahama nabierała rozpędu. Pozostał przystojny i opanowany, a ona zrobiła się niezaradna i roztrzepana.

Odkurzenie pokoju kosztowało dwie godziny płaczu dziecka, a czasami Sue, więc odkładała to niekiedy na całe tygodnie.

Graham nigdy nie narzekał na nieporządek w domu. Jednak każdego wieczoru rozglądał się wokół siebie coraz uważniej, coraz bardziej zwężonymi oczami, i zaczął wracać późniejszym pociągiem, zatraciwszy pośpiech pierwszych lat małżeństwa.

W końcu Sue musiała nosić na jednej ręce Simona, który łapczywie ssał pierś, a drugą ręką popychać odkurzacz, aż kwas mlekowy gromadził się w mięśniach ramion.

W ciągu dnia bazowała na mrożonkach Lean Cuisine, wieczorem na gotowych posiłkach Vesta, a przez resztę czasu wypijała kubły herbaty, wydmuchiwiała dym przez okno i tylko patrzyła na gniewną czerwoną twarzyczkę niemowlęcia.

Łatwiej poszło z Jacobem, jeszcze łatwiej z Thomasem, oprócz skrywanego smutku z powodu następnej błękitnej czapeczki. A kiedy Tom poszedł do przedszkola, rozmowy – ze strony Sue – szybko zesły

na ostatni kawałek układanki. Ten, który będzie dziewczynką.

Potem, kiedy już Graham prawie dał się przekonać, żeby mieli więcej dzieci, przyszedł ten list. Spokojny tekst na zimnym papierze mówił o „nietypowych zmianach” i „powtórzeniu wymazu”.

– Proszę się nie martwić – powiedziano Sue. – Te rzeczy często same wracają do normy, następny wymaz może być całkowicie czysty.

Sześć miesięcy później zamiast spokojnego listu Sue odebrała pilny telefon. Zmiany pogłębiły się z łagodnych do poważnych. Usunięto komórki i Sue ostrożnie, powoli wróciła do domu z małego rejonowego szpitala, z Thomasem czepiającym się jej nóg i żądającym, żeby go niosła.

Po dwóch latach powtarzania bezskutecznych zabiegów pewnego dnia, kiedy wszyscy chłopcy byli w szkole, Sue podjęła decyzję. Siedząc obolała w pustym domu po następnym przykrym ambulatoryjnym zabiegu. Graham później określił to ostrożnie jako „wycofanie się w porę”. Nie do pomyślenia było, żeby miał sam wychowywać chłopców. Musiała zapomnieć o płodnej przyszłości, stawka była zbyt wysoka.

Przygotowanie do histerektomii okazało się równie brutalne jak sama operacja. Garście pigułek co noc, koszmary o wydrążeniu jak jajko na miękko, napady płaczu za zamkniętymi drzwiami, chodzenie z pustym koszykiem w supermarketach za kobietami, które miały córeczki.

Kiedy obudziła się po operacji, z głową ciężką od morfiny, czuła się po prostu pusta. I tak zostało przez długi czas.

Rozdział siedemnasty

Alex

14 września 2010

Obcasy Alex spieszyły na spotkanie swoich lustrzanych duplikatów i zderzały się z głośnym stukaniem. Szpital przechodził ostatnio przyjazne mediom „generalne czyszczenie” i wszystko lśniło jak wypolerowane, jak nie do użytku.

Alex zadzwoniła kilka godzin wcześniej i ku jej zdumieniu przyznano jej trochę więcej czasu z Peterem Haynesem. Żałowała już, że włożyła szpilki, które urażyły ją w ciekące bąble na stopach i spowalniały chód.

Zapukała do drzwi gabinetu. Dźwięk zabrzmiał głucho, jakby w środku panowała pustka. Po kilku uprzejmych odkasznięciach, następnie mniej uprzejmych kasznięciach i głośniejszym stukaniu drzwi się wreszcie otworzyły. Lekarz wyglądał fatalnie. Wzrok miał dziki, włosy sterczały mu na wszystkie strony. Wskazał Alex ten sam wytarty skórzany fotel. Zauważyła, że w pokoju panuje nieskazitelny porządek.

– Przepraszam, Alex, próbuję coś znaleźć i wyrywam sobie włosy z głowy, bo już nie wiem, gdzie co jest.

Alex podejrzewała, że w tym przypadku „wyrywam włosy z głowy” nie było tylko figurą retoryczną.

Peter Haynes burknął pod nosem:

– Cholerne sprzątaczkę.

Usiadł w drugim skórzanym fotelu, wiercąc się, jakby miał owsiki.

– Bardzo dziękuję, że zgodziłeś się mnie przyjąć tak szybko, Peter.

– Proszę bardzo, ale naprawdę wcisnąłem cię na siłę, więc nie mam dużo czasu. W czym mogę pomóc?

– Mam tylko parę pytań dotyczących Amy, a potem obiecuję, że

zostawię cię w spokoju.

– Dobra, Alex, strzelaj.

– Po znalezieniu Amy niektóre prasowe relacje wydawały się sprzeczne. Kilka gazet twierdziło, że nie było dowodów napastowania seksualnego, ale inne napomykały o niedawnej aktywności seksualnej. Chociaż tylko poprzez anonimowe źródła, bez żadnych oficjalnych oświadczeń. Wszystkie mniej więcej twierdziły, że ślady wskazywały, że broniła się przed napastnikiem. Zastanawiałam się, czy... w sensie medycznym... wiesz, która wersja jest prawdziwa?

Lekarz przez parę chwil wytrzymał jej spojrzenie, a potem podszedł do matowoszarej szafki na akta obok lśniącego czystością okna. Mamrocząc coś, szybko otworzył i zamknął po kolei wszystkie cztery szuflady, zanim wrócił do biurka z pustymi rękami.

– Wolałbym nie robić tego na komputerze – powiedział z palcami zawieszonymi nad klawiaturą – ale w tej chwili nie mogę znaleźć papierowych kopii. Okej, zastanówmy się. Chcesz wiedzieć, jakie badania przeprowadzono, kiedy znaleziono Amy, tak?

Alex poczuła, że puls jej przyspiesza.

– Tak, chyba tak, jeśli to możliwe.

– No cóż – zaczął Peter Haynes. – To raczej szara strefa. Amy nie ma żadnych znanych krewnych, więc jest pod opieką służby zdrowia. – Przerwał, żeby zebrać myśli. – To znaczy, że możemy podejmować decyzje, ale nie możemy jawnie nadużywać swojej władzy.

Podniósł wzrok i zawiesił go na ustach Alex.

– Nigdy nie nadużyłbym statusu osoby zaufanej – oświadczył.

Alex siedziała w milczeniu, niepewna, co powinna odpowiedzieć. Tymczasem lekarz stukał ostrożnie w klawiaturę, jakby się włamywał do sejfu.

Odchrząknął.

– Nie powinienem udzielać tych informacji wszem wobec, więc wszystko, co powiem, musisz potraktować z najwyższą dyskrecją.

Zamilkł i Alex wstrzymała oddech. Siedział bez ruchu, z palcami na klawiszach. Patrzył jej prosto w oczy, aż zaczęła się wiercić nerwowo na krześle.

– Okej. – Spuścił wzrok z półuśmiechem. – Robię to dla ciebie, bo

uważam, że im więcej ludzie wiedzą o tych pacjentach, tym lepiej. Ale liczę, że napiszesz taktowny artykuł, więc to akt wiary.

– Zapewniam, że nie zamierzam z tego robić sensacji, nie piszę w taki sposób.

Szyję Petera Haynesa oblał świeży rumieniec. Lekarz chyba nie wiedział, od czego zacząć.

– A więc... – Alex zerknęła w notatki. – Czy Amy była dziewicą?

– Nie.

– Och, naprawdę? Uprawiała seks, zanim ją znaleziono?

– Tak, w ciągu poprzednich siedemdziesięciu dwóch godzin, zgodnie z raportem.

Ta poufna informacja, jednocześnie odstręczająca i fascynująca, przyprawiła Alex o dreszcz podniecenia.

– Czy były ślady napastowania seksualnego?

– Na genitaliach nie było śladów przemocy.

– Więc uprawiała seks z własnej woli?

– Na to wygląda.

– Czy były dowody, że walczyła z napastnikiem?

– Boże, tak. – Peter Haynes spojrział Alex w oczy, lekko marszcząc czoło. – Nie muszę zaglądać do akt, żeby na to odpowiedzieć. Była jeszcze posiniaczona, kiedy do mnie trafiła, i pamiętam, w jakim stanie miała palce. Większość paznokci zerwana i wybity ząb, bo chciała kogoś ugryźć. Albo coś.

Podniecenie Alex opadło, teraz czuła tylko mdłości. Amy zdołała się bronić dostatecznie długo, żeby się skazać na czyściec.

– I były ślady duszenia?

– Tak, duszenie, mocne posiniaczenie, wewnętrzne obrażenia jamy brzusznej, pęknięte kości, kilka złamanych żeber...

– Czy bito ją jakimś przedmiotem, czy lekarz sądowy uważa, że zrobiono to gołymi rękami?

– Raport nie wnika w takie szczegóły, ale z tego, co widziałem, zaliczyła wszystko, co możliwe. Kopniaki, ciosy pięścią, uderzenia twardymi przedmiotami, kto wie?

– Chryste. Więc Amy, kiedy ją znaleziono, była tak bliska śmierci, jak pisały gazety?

– Prawdopodobnie gorzej. W jej aktach jest wiele informacji oznaczonych jako poufne, których gazety nie podawały.

Te szczegóły byłyby cenne dla prokuratora, pomyślała Alex, więc nie zdradzano ich, żeby nie zaszkodzić ewentualnemu procesowi. Wydawało się kolejną cichą niesprawiedliwością, że Amy nigdy nie miała procesu.

– Czy twoim zdaniem napastnik myślał, że ją zabił, kiedy opuścił miejsce zbrodni?

– Kto wie? – Lekarz wytrzymał jej spojrzenie. – To znaczy kto wie, co naprawdę myśli taki osobnik?

Alex kiwnęła głową. Niewygodne fakty przesiąkały przez jej notatki niczym ciemny atramentowy kleks. Wydawało się, że Amy dobrowolnie uprawiała z kimś seks, a wkrótce potem została zaatakowana. Doprowadziło ją do tego, przynajmniej częściowo, zaufanie oraz własny wybór.

– Czyli nie została zgwałcona ani napastowana seksualnie... to nie była seksualna napaść? – uściśliła Alex.

– Tak wygląda to na papierze, ale w policyjnych raportach śledczych będzie znacznie więcej szczegółów. Ja patrzę tylko na gołe medyczne fakty, które musimy znać, żeby ją leczyć.

– Czy osoba, z którą uprawiała seks, i osoba, która ją napadła, to mogli być dwaj różni ludzie?

– Tak, możliwe – potwierdził doktor Haynes, spoglądając na zegarek. – Możliwe, że dobrowolnie uprawiała z kimś seks, potem się pożegnała i wpadła na kogoś innego, kto ją zaatakował, ale...

– Ale nie zgłosił się nikt, kto z nią uprawiał dobrowolny seks, prawda? – dokończyła Alex.

– Prawda.

– Miała chłopaka, ale widocznie nie sypiali ze sobą, czyli...

– W tym naprawdę nie mogę pomóc. Nie mam pojęcia o życiu miłosnym moich pacjentów. Ledwie mogę zorganizować własne. – Peter Haynes przelotnie podniósł wzrok, a potem znowu popatrzył na swoje ręce.

– Och tak, oczywiście. – Alex poczuła lekki rumieniec na policzkach. – Jeszcze tylko jedno. Kiedy ostatnio rozmawialiśmy,

powiedziałaś, że Amy wykazuje oznaki aktywności mózgu. Czy to znaczy, że jest szansa, że ona się obudzi?

– Ona nie śpi, Alex. To istotne rozróżnienie. Ona nie jest w śpiączce. Jest gdzieś tam, przynajmniej w niewielkim stopniu. Ale po piętnastu latach i przy tak powolnych postępach moim zdaniem jest wysoce nieprawdopodobne, żeby kiedykolwiek wróciła do zdrowia.

– Jednak to możliwe?

– No cóż, to nie jest całkowicie niemożliwe. Ale wysoce nieprawdopodobne, Alex. Przepraszam, że cię poganiam, ale naprawdę muszę zdążyć na następne spotkanie.

– Nie ma sprawy. I bardzo dziękuję, naprawdę pomogłeś wyprostować parę rzeczy. Trudno cokolwiek sklecić z samych wycinków gazetowych.

Alex szybko wstała i chwyciła torebkę.

– No cóż – powiedział doktor Haynes, podając jej rękę. – Nie można wierzyć we wszystko, co piszą gazety.

I uśmiechnął się, przytrzymując dłoń Alex odrobinę za długo.

*

Alex czuła chłodne dotknięcie doktora Haynesa jeszcze długo po wyjściu z jego gabinetu, kiedy mrugając, wydostała się z labiryntu szpitala na słońce.

Na obolałych nogach podeszła do samochodu stojącego w najdalszym rogu parkingu, w cieniu wielkiego drzewa. Wsiadła z donośnym „uff” i położyła torebkę, notes oraz telefon na pustym fotelu pasażera. Zerwała z nóg pantofle i cisnęła je do tyłu na podłogę. Na parę chwil zamknęła oczy w chłodnej ciszy. W głowie ją łupało i wypacała sauvignon blanc z poprzedniego wieczoru.

Rozmowa z lekarzem potwierdziła pewne przypuszczenia... i zdusiła w zarodku niektóre domysły. Chociaż postrzegając tę zbrodnię jako groteskową, odtworzenie ostatnich świadomych chwil Amy stanowiło wyzwanie, które poruszyło w niej jakąś cząstkę, zagrzebaną pod gruzami.

Niegdyś była bystrą dziewczyną, znaną dziennikarką, „głosem swojego pokolenia”. Miała zapał, ambicję i pomysły. Teraz przez

większość czasu czuła się wyschnięta. Zmarnowała swoją szansę, jej chwila minęła.

Wsunęła stopy w klapki i ruszyła do domu. W głowie kłębiły jej się szczegóły rozmowy z doktorem Haynesem, kiedy jechała powoli obok białych willi zamożnej dzielnicy Tunbridge Wells.

Amy Stevenson nie była dziewicą. Najwyraźniej dobrowolnie uprawiała seks przed atakiem, i to bezpieczny seks. Według gazet nie było żadnego materiału dowodowego, żadnego nasienia. Słowo używane tylko na lekcjach biologii i w raportach dotyczących zbrodni na tle seksualnym. On – oni – widocznie użył kondomu, który jednak dawno zaginął albo został ukryty.

Policja miała pewność, że Amy i jej chłopak nie sypiali ze sobą. Więc wychodzi na to, że Amy była niewierna. Biedny dzieciak, pomyślała Alex. Czy wiedział, że w swoich ostatnich świadomych chwilach Amy postanowiła go zdradzić? Czy wiedział, że „gwałt” na niej nie był gwałtem? A może się dowiedział i tak rozgniewał, że ją pobił? Koncepcja wydawała się naciągana, ale niczego nie należało odrzucać.

W późniejszych wycinkach prasowych powtarzał się standardowy zwrot: „gwałt i próba zamordowania Amy Stevenson”. Ale to nie była prawda. Policja nie mogła o tym wiedzieć, kiedy zapuszkowali Boba, prawda?

Alex pokręciła głową; to była znacznie bardziej zaplątana historia, niż przypuszczała. Najlepszy artykuł, jaki mogła napisać, będzie się składać z różnych osobliwości pozostałych po rozsypłaniu tej zakurzonej plątaniny. Żałowała, że nie może przeskoczyć na koniec i zobaczyć, jak te osobliwości wyglądają.

Zatrzymała się przed swoim ceglany szeregowcem, dźwignęła torebkę z fotela i idąc ścieżką, spojrzała na zegarek: jedenasta dwadzieścia dwie. Termin oddania artykułu o doktorze Haynesie mijał za kilka dni, a dziś zostało jej tylko trzydzieści osiem minut na pracę.

*

Zasypianie nie stanowiło problemu dla Alex. Z reguły oczy same jej się zamykały, jak tylko ostatni łyk zamrowił w ustach. Często musiała

pokonywać zmęczenie siłą woli, żeby wlać do gardła szklankę wody, zanim zapadła w głęboki, chrapiący sen.

Problemem było, żeby przespać całą noc.

Odkąd Matt odszedł, godziny duchów mijały bezsennie. Kiedy opadała fala alkoholu, włączał się pobudzony instynkt samozachowawczy. Każdej nocy coś inaczej skrzypiało i trzeszczało w małym domku, w każdym ciemnym kącie czaiły się hordy wymaglinowanych upiorów.

Nocne lęki Alex były niemal równie irracjonalne jak w dzieciństwie strach przed duchami. Zawsze ktoś mógł się włamać. A włamywacz mógł się okazać zboczonym sadystą, zamiast szukać łatwych łupów o dużej wartości. Jednak to było bardzo mało prawdopodobne.

We dnie Alex potrafiła rozpoznać swoją paranoję. W nocy często przez wiele godzin leżała sztywna i spocona ze strachu.

Po późnej kolacji, składającej się z grzanki maczanej w niedojedzonym pudełku humusu, około dziesiątej wieczorem zapadła w ciężki sen bez snów, ze smugami ciecierzycy na rękach.

O pierwszej trzydziści siedem nad ranem przebudziła się nagle, całkowicie przytomna i czujna, przekonana, że ktoś jest w domu.

Na dole wypolerowane podłogi trzeszczały w zgodnym rytmie z wiatrem, a drzewa wystukiwały ostrzeżenia na szybach.

Do uszu Alex dotarły powolne, ostrożne poruszenia w salonie. Słyszała, jak pierwsze trzy stopnie schodów wzdychają pod ciężarem stóp, a potem zapadła cisza. Alex trwała w bezruchu jak sparaliżowana, nawet nie próbowała sprawdzić, co się dzieje, ani się bronić. Po prostu leżała na brzuchu i wyglądała spod kołdry, oblana zimnym potem.

Kolejne hałasy zbudziły echo w domu. Trochę dalej na ulicy trzasnęły drzwi samochodu, przeraźliwie wrzasnął kot, zgrzytnęły biegi i zaszumiały odjeżdżające opony.

Przez dwie godziny Alex leżała spocona, z suchymi oczami. Wreszcie odważyła się pójść do łazienki i nie napotkawszy po drodze żadnego zagrożenia, ponownie zapadła w płytką drzemkę.

*

Rano była podminowana i miała zaczerwienione oczy. Odkąd skończyła dwadzieścia parę lat, nie potrafiła już wylegiwać się w łóżku i marzyła tylko o mocnej czarnej kawie czekającej na zaparzenie w kuchni.

Łóżko było suche, ale przepocona pościel cuchnęła. Z przyzwyczajenia Alex zdjęła całą pościel i podreptała na dół. Kiedy z westchnieniem włączyła ekspres do kawy, coś przyciągnęło jej wzrok.

Notes był zamknięty. Była pewna, że zostawiła notes otwarty na pierwszej pustej stronie, przyciśniętej długopisem. Teraz był dokładnie zamknięty.

Nagły szum krwi w skroniach zagłuszył wszelkie rozsądne myśli. Alex popędziła z powrotem po schodach, wpadła do łazienki i jak najszybciej drżącymi palcami zamknęła za sobą drzwi na zasuwkę.

Czy tylko jej się zdawało? Miała za sobą ciężką noc. Czy mogła wrócić do notatek przed snem, przekartkować je, a potem zamknąć notes? Możliwe, ale jakoś nie pasowało.

Weszła pod parzący prysznic. Nic się nie trzymało kupy, ale ona nie była wiarygodnym świadkiem. Kolację pamiętała jak przez mgłę, pójścia do łóżka nie pamiętała w ogóle. Niczego nie mogła być pewna. Cholera.

Kiedy gęsta para i ostry cytrusowy zapach szamponu oczyściły jej zatoki, łomoczące serce zwolniło i stopniowo nabrała przekonania, że lunatykowała. Logicznie myśląc, nic innego nie wskazywało na jakikolwiek podejrzany incydent. Długopis mógł się stoczyć i notes sam się zamknął.

Zostawiwszy włosy mokre w ciepłe babiego lata, Alex wciągnęła figi, spodnie od dresu i podkoszulek.

W kuchni kawa była gotowa, bogaty hikorowy aromat drażnił delikatny żołądek Alex prawie równie mocno, jak sprawiał jej przyjemność. Potrzebowała jedzenia i zaczęła smarować grzanek, kiedy coś innego przyciągnęło jej wzrok i sprawiło, że zamarła z nożem do masła w ręku.

Kiedy odziedziczyła ten dom, przerobiła kuchnię i łazienkę. Sama zerwała podłogi, pomalowała każdy centymetr ścian i wymieniła frontowe drzwi. Zostało jej dość pieniędzy, żeby wymienić okna od

frontu, i jeszcze trochę gotówki na zapas.

Okna z tyłu były starego typu: przesuwane pionowo, grube drewno z mosiężnymi haczykami. Nikt ich nie widział z ulicy, więc zostawiła je tak, jak były, z niejasnym zamiarem zmodernizowania ich kiedyś w przyszłości.

Nigdy nie otwierała kuchennego okna. Nigdy. A jednak kuchenne okno było otwarte. Niezaprzeczalnie.

Mały ogródek za domem dziczał nietknięty od lat. Właściwie to było tylko podwórze z kilkoma uschniętymi badylami i przekrzywionym wiatraczkiem obwieszonym pajęczynami.

Wciąż tkwiąc przy oknie, Alex drgnęła, kiedy grzanka wyskoczyła z tosterka, i obejrzała się instynktownie. Nie ulegało wątpliwości: okno było otwarte. Zaczęła grzebać w szufladzie na rupiecie obok zlewu, szukając klucza do tylnych drzwi.

Zamek się zacinał, ale kiedy już się wydostała na zewnątrz, zobaczyła, że przynajmniej tylna furka jest zamknięta, za to zasuwka odsunięta.

Podeszła bliżej na palcach, wpatrzona w zasuwkę. Przysuwała się centymetr po centymetrze, słysząc śmiech dzieci z sąsiedztwa. Zasuwna wyraźnie była odsuwana, przy czym zniszczyła gniazdo pajaka. Ale kiedy?

Alex nie odważyła się otworzyć furki, tylko szarpnięciem zamknęła zasuwkę i biegiem wróciła do kuchni. Zatrzasnęła drzwi, przekręciła klucz w zamku i sięgnęła po iPhone, ale sama nie wiedziała, do kogo zadzwonić.

Wydawało się, że nic nie zabrano. Laptop leżał na sofie, telewizor stał tam, gdzie zawsze, a biżuterii i tak miała tyle, co kot napłakał. Pobiegnęła na górę sprawdzić, jednak wszystko było w porządku; nawet pierścionek zaręczynowy i obrączka leżały w stałym miejscu, w lustrzanej szkatułce na nocnym stoliku.

Musiała zebrać myśli. Dawno nie czuła się tak bezbronna i zaszczuta. Ale nic nie zginęło i nikt jej nie tknął. O ile pamiętała.

Kartkując notes do ostatniej strony i numeru zapisanego grubymi czarnymi cyframi, wiedziała, że popełnia błąd. Wystukała numer rozdygotanymi rękami i weszła do kuchni, żeby nalać sobie następną

filizankę mocnej czarnej kawy.

Matt odebrał w chwili, kiedy podnosiła kubek do ust.

– Halo?

– Cześć, Matt, tu Alex.

– Wiem, twój numer znowu mi się wyświetlił. Co jest?

– Matt, bardzo przepraszam, nie wiedziałam, do kogo zadzwonić – zaczęła drżącym głosem, przechodzącym w skomlenie.

– O Boże, Alex – syknął Matt. – Jest ósma rano, co z tobą?

– Nie, nie, ja nie piłam, ja nie... Słuchaj, nie wiem, co robić, chyba ktoś się włamał do mojego domu.

– Alex, jeśli myślisz, że ktoś się włamał do twojego domu, to musisz zadzwonić na policję. Twoją miejscową policję. Oni kogoś przyślą.

– Nie, Matt, nie rozumiesz, nic nie zabrano. Wiem, że mi nie uwierzą, bo nic nie ukradziono, ale kuchenne okno było otwarte i zasuwka w furtce z tyłu była odsunięta.

– Nic nie zabrano?

– No nie, ale wczoraj wieczorem zostawiłam notes otwarty, a dziś rano był zamknięty... – urwała.

– Alex, nikt się nie włamał do twojego domu. Mówisz, że tylna furtka nie jest zamknięta, pewnie jak furtki większości twoich sąsiadów, i twoje kuchenne okno jest otwarte. Noce są jeszcze ciepłe, pewnie sama je otworzyłaś i zapomniałaś.

Alex miała stuprocentową pewność, że sama nie otworzyła okna; nigdy nie otwierała tego okna, żeby uniknąć właśnie takiego scenariusza. Śmiertelnie się bała, że zapomni je zamknąć przed snem i ktoś będzie mógł wejść.

– Policja się tym nie zainteresuje, jeśli niczego nie ukradziono albo nie ma dowodów, że ktoś był w środku.

Wyważony ton głosu Matta tylko częściowo maskował irytację. To była pora weekendowego śniadania, pewnie musiał zostawić narzeczoną i wyjść z pokoju; Alex postawiła go w trudnej sytuacji.

– Przepraszam, Matt, myślałam, że zrozumiesz, ale...

– Alex, wystarczy. Nie jesteśmy już małżeństwem i myślałem, że wreszcie się z tym uporałaś. Nie do mnie teraz dzwoń. Byłem bardzo

wyrozumiały, kiedy poprosiłaś mnie o pomoc przy tym szukaniu wiatru w polu. Pomogłem ci bardziej, niż powinienem, bo było mi Ciebie żal. I szczerze mówiąc, wiedziałem, że nic by z tego nie wyszło, ale...

– Dlaczego? Dlaczego nic by z tego nie wyszło? – pisnęła Alex do słuchawki.

– Dlaczego? Bo nie doprowadziłaś niczego do końca od lat, Alex. Popatrz na siebie.

– Matt, nie musisz być okrutny, ja po prostu nie...

– Alex – syknął. – Myślałem, że skończyliśmy z tym wszystkim, że zrobiłaś ze sobą porządek.

Pauza. Oddech.

– Przepiłaś swoją karierę, przepiłaś swoje małżeństwo, przepiłaś... sama wiesz, co... a teraz wygląda na to, że przepijasz swoje pieprzone zdrowie psychiczne. Zrób sobie przysługę i znajdź jakąś pomoc, zanim będzie za późno. Musisz iść dalej. Jak ja.

– Jak ty – powtórzyła Alex.

Zaczęła przeproszać, ale w telefonie kliknęło. Matt się rozłączył. Znowu.

Alex wyrwała stronę z jego numerem, zwinęła w kulkę i trzymała pod strumieniem zimnej wody, dopóki papier nie zlepiał się w grudkę. Wrzuciła ją do kosza razem z wystygłą grzanką, wstydząc się przyznać przed samą sobą do tego, co właśnie zaszło, ignorując zimno podpełzające do serca.

Rozdział osiemnasty

Jacob

15 września 2010

Po błysku w oczach Fiony Jacob poznał, że ma poważne kłopoty. Nie takie, że zapomniał wystawić kubły ze śmieciami, ale prawdziwe kłopoty. Przynajmniej według niej.

Pamiętał, kiedy po raz pierwszy zobaczył ten błysk. Byli razem prawie od sześciu miesięcy, już nie umawiali się na randki, tylko byli stale ze sobą. Jej szczoteczka do zębów była w jego łazience, jej bielizna w jego koszu z praniem. Nie wprowadziła się oficjalnie, ale jedną nogę miała w drzwiach i to mu się podobało.

Do tamtego czasu składał wizyty w szpitalu sporadycznie, może raz na parę miesięcy. Ale im bliżej czuł się związany z Fioną, tym silniej poczuwał się do obowiązku wobec Amy.

Pewnego dnia załatwił sobie późniejsze przyjście do pracy, żeby rano dłużej pospać, a potem spędzić więcej czasu na oddziale. Chciał powiedzieć Amy, że znalazł kogoś i że przeprasza. Na wypadek, gdyby gdzieś tam była i czekała na niego. Nie zamierzał jej porzucić jak wszyscy inni, tylko chciał traktować ją uczciwie.

Zwlekał długo po wyjściu Fiony do drukarni, nastawiwszy budzik na drzemkę. Spał niespokojnie. Resztę poranka spędził w szpitalu, siedział przy Amy i próbował się zdobyć na odwagę, żeby jej powiedzieć, że zmienił swoje życie, czego ona nie mogła zrobić. Wpatrywał się w jej twarz. Wtedy była jeszcze podłączona do aparatury i jej ciało często odrzucało kroplówkę, drgało konwulsyjnie z automatyczną determinacją, kontrastującą z jej bezruchem.

W rezultacie Amy straszliwie wychudła, jej piękność skryła się za ostro zarysowanymi kośćmi policzkowymi i ciemnymi dołkami pod

oczami. Trzymał ją za rękę, skoro nie mógł patrzeć jej w oczy, a potem stchórzył. Zamiast powiedzieć, że zaczął nowe życie, obiecał następnym razem przyjść szybciej – wyobraził sobie nieznaczne poruszenia gałek ocznych, gdy szeptał swoje obietnice.

Kiedy wrócił do pracy na parę godzin, zorientował się, że zapomniał włączyć z powrotem telefon. Jak tylko komórka obudziła się do życia, znalazł kilka esemesów i wiadomości na poczcie głosowej. Natychmiast oddzwonił do Fiony, ale nie odbierała.

Tamtego wieczoru po raz pierwszy zobaczył ten błysk w jej ciemnych oczach.

– Gdzie dzisiaj byłeś? – zapytała.

– W pracy, a co?

– Dzwoniłam i nie było cię.

– Kiedy, dziś rano?

– Tak.

Jacob zamilkł na ułamek sekundy. Prawda, w obecnej postaci, była niedopowiedzeniem i nikomu nie przyniosłaby korzyści.

– Odwiedzałem klienta.

– Mówiłeś, że masz mnóstwo papierkowej roboty do nadgonienia.

– Miałem i mam nadal, ale w ostatniej chwili musiałem pojechać do Sussex, a co?

Płomień w jej oczach przygasł.

– Cholera, przepraszam. Zachowuję się jak wariatka.

Wtedy śmiali się z tego. Kiedy to się znowu stało, kilka miesięcy później, znowu z powodu potajemnej wizyty w szpitalu i paru nieodebranych telefonów, ugaszenie ognia trwało dłużej. Przenieśli go do łóżka, nie wiedząc, jak inaczej rozładować napięcie.

– Przepraszam, J – powiedziała potem Fiona, leżąc w zgięciu jego ramienia i patrząc w sufit. Włosy przylepiły się jej do czoła, ubranie leżało porozrzucane na podłodze.

– Dan był takim kutasem w tych sprawach. Czułam się jak ostatnia frajerka, kiedy się dowiedziałam, że mnie zdradza. I nie tylko raz czy dwa. Nie mogę znieść myśli, że to się powtórzy. Ale to niesprawiedliwe wobec ciebie, wiem, że nie jesteś nim.

– Przepraszam, że cię zdenerwowałem.

– Nie usprawiedliwiaj się przede mną, jestem idiotką. To głupia pułapka, w którą wszyscy wpadają, prawda? Przenoszenie starych związków na nowe.

Milczał.

– Oprócz ciebie – droczyła się. – Popatrz na mnie, ujeżdżam ogiera!

– Och, Fiona. – Zaśmiał się.

– Wiesz, te dziewczyny, które traktowałeś jak przelotne związki, pewnie tak o tobie nie myślały. Pewnie łamałeś im serca. – Oczy Fiony błyszczały szelmowsko.

– O Boże, przestań. Właściwie nie przestawaj. Nie, przestań, mówię poważnie. – Uśmiechnął się.

– Naprawdę nie miałeś żadnej prawdziwej dziewczyny w liceum ani na uniwerku?

– Nie, żadnej na dłużej, tylko same niewypały.

– Więc jestem twoją pierwszą prawdziwą dziewczyną, tak?

– Tak, po raz pięćdziesięciomilionowy, jesteś moją pierwszą prawdziwą dziewczyną od czasu szkoły.

– Szkoła się nie liczy, to fakt. A więc jestem twoją pierwszą prawdziwą dziewczyną. La, la, la, popatrz na mnie – zaśpiewała. – Twoja pierwsza prawdziwa dziewczyna. Ta, dla której przestałeś podrywać panienki.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował ze śmiechem.

– Jesteś taka niemądra.

Kiedy indziej pytała go o jego uniwersyteckie romanse, ale przerywała mu, jak tylko zaczynał klecić opis.

– Właściwie nic mi nie mów. Nie lubię myśleć o tobie z innymi dziewczynami.

– Jesteś moją dziewczyną numer jeden – powtarzał i całował ją z ulgą.

Jacob nie cierpiał tego błysku w oczach Fiony, ale widywał go coraz częściej podczas ciąży. Skrupulatnie pilnował wizyt u lekarza, kontroli u położnej, szkoły rodzenia, ultrasonografii i wszystkich innych spraw zaznaczonych grubym mazakiem w kuchennym kalendarzu. Nie opuścił ani jednego spotkania ze swoim przyszłym synem albo córką.

To nie była rocznica ich ślubu, jej urodziny ani żadna inna ważna data. Wszystko było dobrze, kiedy Fiona pocałowała go na dobranoc i poszła spać, ale rano nawet nie chciała na niego spojrzeć.

– Masz jakieś plany na dzisiaj? – zapytał, siląc się na lekki ton.

– Nie.

– Robisz coś w porze lunchu? Spotykasz się z przyjaciółkami?

– Nie.

– Więc miałabyś ochotę pójść gdzieś na przyjemny lunch? Może do Rye? – zaproponował z uśmiechem, ale tylko zmierzyła go jeszcze groźniejszym wzrokiem.

– Czemu?

– Bo jesteś moją żoną i kocham cię, i nie mamy za dużo czasu na długie wspólne lunchy.

– Hmm.

– Okej, Fi, poddaję się. Co się stało?

– Ha!

Parsknięcie Fiony udające śmiech przejęło go zimnym dreszczem – zwykle usta jej się nie zamykały, kiedy miała jakiś problem.

– O co chodzi? Teraz mnie martwisz.

– Ja cię martwię, tak? Ja cię martwię?! To dobre, Jacob, to kurewsko dobre.

– Nie mam pojęcia, co zrobiłem, więc może po prostu mi powiesz?

Fiona usiadła ciężko, zapadając się w beżowy fotel. Wskazała na swój brzuch i oczy zaszczyły jej łzami.

– Jestem w trzydziestym piątym tygodniu ciąży, Jacob, w trzydziestym piątym tygodniu ciąży z twoim dzieckiem i muszę często sikać.

I po tych słowach rozszlochała się rzewnymi łzami.

Jacob ukląkł przy żonie i delikatnie położył jedną rękę na jej ramieniu, a drugą na olbrzymim brzuszysku.

– Nie trzeba się denerwować. Wiem, że twoje ciało się zmienia i to musi być dla ciebie dziwne, dla mnie też jest dziwne, ale...

Fiona strąciła jego rękę z brzucha i uniosła twarz, całą w czarnych smugach wczorajszego tuszu do rzęs.

– Jacob, czasami naprawdę jesteś głupi. Jestem w trzydziestym

piątym tygodniu ciąży i muszę sikać przez cały dzień i przez całą cholerną noc.

Smarknęła, wytarła nos rękawem i chwiejnie wstała. Jacob zatoczył się do tyłu i podparł się ręką.

– W nocy musiałam wstać, żeby się wysikać, i nie było cię w naszym łóżku. Sprawdziłam na dole, czy nie zasnąłeś na sofie, ale cię nie było. Sprawdziłam cały cholerny dom, J, a potem sprawdziłam, czy jest twój samochód, i go nie było.

Szybko zaczerpnęła tchu, opierając ręce na biodrach.

– Gdzieś ty był, do kurwy nędzy?

– Nie wiedziałem, że się obudzisz.

– Gdzieś ty był?

– Po prostu jeździłem w kółko.

– Kłamiesz.

– Nie kłamię.

– Kłamiesz. Myślisz, że możesz po prostu mnie okłamać i to już nie ma znaczenia.

– Nieprawda. Ja tylko trochę pojeździłem w kółko. Chciałem sobie przewietrzyć głowę, czułem się zestresowany z powodu różnych rzeczy: z powodu pracy, dziecka, chciałem tylko się wyrwać na chwilę.

– O wpół do pierwszej w nocy?

– Tak, o wpół do pierwszej w nocy! Myślałem, że mocno śpisz, nie chciałem cię niepokoić.

– Więc dokąd pojechałeś?

– Po prostu jeździłem w kółko.

– Gdzie?

– Nie wiem dokładnie, po mieście.

– Czyli zostałeś w Tunbridge Wells, jeździłeś tylko po Tunbridge Wells?

– Tak, głównie.

– Głównie?

– No więc wyłącznie... jeździłem tylko po Tunbridge Wells.

– Czy gdzieś się zatrzymywałeś?

– Czy gdzieś się zatrzymywałem?

– Nie powtarzaj po mnie, tylko odpowiadaj na cholerne pytanie.

Czy gdzie się zatrzymywałeś?

– Nie, nigdzie się nie zatrzymywałem.

– Nie kupowałeś benzyny albo może przekąski, albo może jakiejś przeklętej kobiety?

Ciało Fiony obwisło, ale jej oczy miały płomień.

– Och, na litość boską, Fiono, ja tylko jeździłem w kółko.

– Tyle razy udzielałam ci kredytu zaufania, Jacob, ale tym razem po prostu splunąłeś mi w twarz...

– Jezu Chryste, to takie niepotrzebne! Wcale mi nie udzielasz kredytu zaufania, tylko mnie przesłuchujesz tak jak teraz. Gdybym wiedział, że zrobisz taką aferę, nigdy bym nie pojechał na przejażdżkę. Po prostu musiałem się wyrwać.

– Wiesz co, Jacob? Gówna prawda, ot co. Teraz to ja muszę się wyrwać.

W nagłym przyplywie energii, wciąż ubrana w ciężką piżamę i kapcie, Fiona wypadła z domu, po drodze chwyciwszy kluczyki do samochodu ze stolika w holu. Trzasnęły drzwi, zapiszczały opony i już jej nie było.

Jacob nie miał dokąd pójść i nie miał co robić. Usiadł na schodach i zagapił się na frontowe drzwi. Do kogo właściwie mógł zadzwonić? Do znajomych z uniwersytetu, których unikał przez trzy lata studiów? Do Marca, zaledwie kolegi z pracy?

Pomyślał o swoim młodszym bracie Tomie, tak daleko. Do kogo on dzwonił? Jako dzieciak był popularny, od czasów szkoły podstawowej zawsze miał jednego czy dwóch kolegów do zabawy. W szkole średniej na przerwach zwykle otaczała go grupka przyjaciół. Ale Jacob nie widział jego ostatnich lat w szkole i nie pamiętał, żeby ktoś go odwiedzał. Pamiętał jedynie farbowane włosy, mroczną muzykę i wiecznie zamknięte drzwi sypialni.

Po raz ostatni widział Toma na weselu, gdzie młodszy brat był boleśnie milczący, wtapiał się w tło i trzymał się w pobliżu matki.

Czy ten sam nieśmiały chłopak prowadził bujne życie towarzyskie, które pomagało mu zapomnieć o domu? Czy naprawdę chodziło tylko o pracę? A drugi brat, Simon, co robił, żeby się wyciszyć?

Przy trójce synów pewnie było zasługą rodziców, że żaden nie stał

się kozłem ofiarnym. Simon, wykapany ojciec pod tak wieloma względami, podzielał również jego zainteresowania i zachowywał się podobnie. Razem grali w tenisa, załatwiali sprawy albo siedzieli w milczeniu, z lekko zmarszczonymi brwiami, czytając książki albo oglądając telewizję. Pozostawieni sami sobie, Jacob i Tom bawili się i dokazywali w najlepsze. Byli kumplami, obaj dziecinni jak na swoje lata, urządzali kryjówki, siłowali się i budowali konstrukcje z klocków Lego znacznie dłużej niż inni.

Dopóki Amy nie pojawiła się na scenie. Jacob cicho, lecz stanowczo zamykał drzwi swojego pokoju, kiedy go odwiedzała, i zostawiał Toma przy Game Boyu oraz stukocie klocków Lego przewracanych na podłodze. No i potem. Co robił Tom po napaści na Amy, kiedy Jacob jeszcze bardziej się wycofał? Czy ojciec wziął Toma pod swoje skrzydła, gdy Jacob leżał samotnie na łóżku i wpatrywał się w przestrzeń przez długie miesiące? Te wspomnienia były rozmazane i nie miał ochoty ich przywoływać.

Wziął kluczyki ze stolika w holu, zatrzasnął drzwi cichego domu i wybrał głośną muzykę oraz warkot silnika w samochodzie. Nie mając określonego celu, pojechał tam, gdzie coraz częściej jeździł w wolnych chwilach – do przytulnych szeregowców z czerwonej cegły na Axminster Road.

Rozdział dziewiętnasty

Alex

15 września 2010

Alex popychała wózek przez każdą alejkę w Sainsbury po kolei, chociaż listę zakupów miała krótką. Zatrzymała się wśród warzyw, gdzie przez dobre pięć minut wahała się pomiędzy dwoma organicznymi ogórkami.

Wreszcie, z odrobiną jedzenia i nową paczką pieluch Dry-Nites, przetoczyła wózek do alejki z winami, próbując nie przyspieszać. Zawahała się przy różowych: czy powinnam? Dla odmiany? Szybko cofnęła się do tej samej białej sekcji, którą plądrowała przez ostatnie tygodnie.

Kiedy z obolałymi ramionami ładowała torby do bagażnika samochodu, w jej torebce rozbrzmiał dzwonek telefonu. To się zdarzało tak rzadko, że podskoczyła i odebrała nieufnie.

– Cześć, Alex, mówi Andy Bellamy z „Timesa”. Czy możemy cię umówić na spotkanie?

*

Kolana Alex dygotały, cała się trzęsła na wąskim chodniku w Wapping, wyciągając szyję, żeby zajrzeć za wysoki szary mur. Oddychała głęboko, zimne powietrze obmywało jej płuca. Chłonęła widok potężnej wieży, nadal koloru mokrej gazety, wznoszącej się nad śmietniskiem wschodniego Londynu.

„Forteca” News International była znacznie większa, niż Alex pamiętała. Czy może to ona zrobiła się mniejsza. Niezdolna się poruszyć, wygrzebała z torebki chusteczkę higieniczną, której właściwie nie potrzebowała, i próbowała zetrzeć wspomnienia swojego ostatniego

dnia w tym miejscu.

Inny czas. Inna osoba. Nikt nie będzie mnie pamiętał.

Kurierzy wpadali i wypadali z biura ochrony, mężczyźni i kobiety o niewiarygodnie świeżych twarzach przechodzili przez bramki w jedną i drugą stronę, wtykając w otwory przepustki, z zaciśniętymi szczękami, gonieni przez własne terminy. Czy ja kiedyś byłam taka młoda? – zastanowiła się Alex. Pytanie retoryczne: była młodsza.

Tak wyraźnie pamiętała ten wstępny telefon. Uciekła z biura magazynu „Mizz” i ukryła się przed kolegami na klatce schodowej; ręce trzęsły się jej tak mocno, że myślała, że upuści komórkę. „Dzwonię z »The Times«... Wpadniesz na rozmowę? Może poznasz kogoś z zespołu? Pogadamy o możliwościach?”.

Pierwsza wizyta w Fortecy. Ćwiczenia oddechowe podczas jazdy, łyk czegoś mocniejszego z torebki dla kurażu, mocna miętówka, uniesione brwi taksówkarza w zasmarowanym lusterku wstecznym. Dwadzieścia cztery lata i głód.

Czekała, czekała i czekała w biurze ochrony, z dyndającym identyfikatorem gościa, nowiutkie buty obcierały jeszcze nowsze pęcherze. Kurierzy wpadali i wypadali, leniwy śmiech znudzonych pracowników biurowych. A potem dzwonek telefonu na biurku, szorstki ton kobiety nachylającej się w jej stronę.

– Proszę panią na czerwone sofy. Wie pani, gdzie to jest?

– Niestety, nie wiem.

Eskortowana w bolesnym tempie po bruku przez wzdychającą zastępczynię ochroniarza. Za aksamitny sznur. „Pismaki” wbiegają i wybiegają z brudnych boksów piętro niżej, dokąd kadra kierownicza i felietoniści nigdy nie raczą zaglądać.

Miejsce parkingowe wydawcy tak blisko frontowych drzwi, jak tylko można namalować białą linię.

Wreszcie w środku Alex upajała się zapachami newsroomu, skórą w windzie dla kierownictwa i kawą w styropianowych kubkach. Kroczyła wyprostowana przez korytarze wytapetowane od podłogi do sufitu słynnymi nagłówkami. Trzymając głowę sztywno i prosto, jak nauczyły ją matczyne wieczorne lekcje postawy przed laty. „Po prostu idź z książką na głowie, Alexandro, to nie takie trudne! Mój Boże, czym

sobie na to zasłużyłam?”.

Nieustanne przyływy podniecenia, kreatywności, znowu ten gład wylewający się z Alex, kiedy uśmiechnięte twarze kiwały spoza zza orzechowego stołu, wypolerowanego niczym tor do kręgli. „Zeitgeist”, „generacja”, „na czołowej pozycji”... wszystkie właściwe zwroty. I – uświadomiła sobie Alex, spoglądając w przeszłość – jej wówczas piękna twarz uśmiechająca się szczerze, twarz, która wyglądałaby „dokładnie jak trzeba” nad stopką z nazwiskiem autora.

Uścisk dłoni, zawarta umowa, pot. Sraczka w toalecie w holu po drodze do wyjścia – ledwie zdążyła. Przelotny widok olejnego obrazu Ruperta Murdocha w recepcji, kiedy chwiejnie przechodziła obok, uśmiechnięta tak szeroko, że bolały ją kości policzkowe. Bulgocząca fontanna. Tak bardzo w stylu lat osiemdziesiątych i śmieszne, i wszystko, co zawsze chciała zobaczyć na własne oczy.

W taksówce do domu Alex zadzwoniła do matki w Hiszpanii. To się wydawało właściwe.

– Felietonistka? – prychnęła matka. – Wielka szkoda, że cię nie zatrudnili w biurze podróży. Przynajmniej wtedy mogłabyś się pofatygować, żeby mnie odwiedzić.

A potem Alex zadzwoniła do Matta.

– O mój pierdolony Boże, poważnie?

– Poważnie.

– Poważnie?

– Poważnie! – zapiszczała, wymachując nogami na tylnym siedzeniu taksówki; pantofle fruwały w powietrzu, kiedy osuwała się powoli to na jedną, to na drugą stronę. W lusterku wstecznym taksjarsz kręcił głową, ale bez wrogości.

Tamtego wieczoru wzięli homara w maśle na kartę kredytową. Wysmukłe kieliszki szampana, stuknięcie z brzękiem i dziką pasją, łyżki w ich oczach. Matt zaniósł ją do domu. Czowała się lekka jak piórko. I kochał się z nią tak delikatnie, że nie mogła tego znieść. Wbiła mu paznokcie w ciało i wciągnęła go głębiej, żeby na pewno wszystko poczuć. A potem jego bełkotliwy głos oświadczył się w jej uchu. Zawołała: „Tak, o mój Boże, oczywiście, że tak!”.

Następnego dnia obudził ją mocną kawą, pocałował w obie

powieki i powiedział:

– Mówiłem poważnie.

Gdyby wiedziała, jak to się skończy, czy wzięłaby tę pracę?

Tak. Boże, ale była wtedy głodna.

Inny czas. Inna osoba. Nikt nie będzie mnie pamiętał.

*

– Wie pani, dokąd iść?

– Tak, w porządku. Kiedyś tu pracowałam.

Alex uśmiechnęła się do ochroniarza i weszła na teren firmy. Kiedy kuśtykała po znajomym bruku, z bocznych drzwi wyszedł Andy Bellamy; koszula wzdymała się na jego wielkim brzuchu.

– Alex, dziękuję, że wpadłaś.

– Nie ma sprawy, dobrze odwiedzić stare kąty.

Przywitali się niezręcznie. Ona chciała go pocałować w policzek, on ją w oba i zderzyli się w połowie drogi.

– Pomyślałem, że weźmiemy sobie kawę.

Kawiarnia w zimnym kącie budynku gazety była za czasów Alex słabo zamaskowaną filią Starbucksa. Teraz wyglądała jak słabo zamaskowana filia Costy.

– Nie ma już karmelowego macchiato? – zapytała Alex.

– Nie, teraz jest to samo gówno pod inną nazwą – odparł Andy. – Dzięki naszym przyjaciołom z „Sun”, bo napisali, że Starbucks marnuje wodę, i wszystko poszło w diabły. Tak czy owak, siadaj.

Andy pracował w dziale miejskim, kiedy Alex odeszła. Nie było go w sali konferencyjnej tamtym ostatnim razem. Ale zerkał nad krawędzią swojego monitora w newsroomie, kiedy ją wyprowadzano, eskortowaną z obu stron przez ochroniarzy. Sto par oczu zerkało ukradkiem znad monitorów tamtego dnia.

– Więc tęsknisz za nami? – zapytał Andy.

– Tęsknię za kasą – zaśmiała się Alex.

– Taa... teraz trudno zarobić parę groszy, hej?

– Hej, nie zrozum mnie źle. Jestem wdzięczna za każde zlecenie, jakie dostaję, ale niech to szlag. Jak pomyślę, ile wtedy dostawałam i jak mało musiałam pisać w porównaniu...

– Przypomnij mi, jak się nazywała twoja rubryka...

– Która? Był główny felieton we wtorki, no i „Tracąc mamę” w niedziele.

– Ach tak, oczywiście.

Alex zobaczyła w kolejce faceta, którego niejasno kojarzyła, i natychmiast się przestraszyła skąd.

– Szkoda, że to się skończyło.

– No, moja mama umarła, więc nastąpił jakby naturalny koniec.

– O Boże, ale ze mnie palant – jęknął skonsternowany Andy. Oboje się roześmieli.

– W porządku. Ha, naprawdę w porządku.

– Słuchaj, chciałem z tobą pogadać o tej historii Amy, którą zachwalałaś, i pomyślałem, że łatwiej będzie twarzą w twarz. To interesująca sprawa, ale mam kilka zastrzeżeń. Ujmę to tak: na razie nie możemy z tego zrobić artykułu.

– Z całą pewnością jest dużo więcej do zrobienia.

– Nie zrozum mnie źle, to interesujące. Bardzo interesujące. Pamiętam, jak to się stało, aresztowanego ojczyma, mamę. Straszne, co spotkało tę rodzinę, ale wciąż się zastanawiam, jak możemy zrobić z tego wartościowy artykuł.

Alex przełknęła z trudem.

– Okej, rozumiem cię. Ale gdyby znaleziono nowe dowody wskazujące na osobę, która zaatakowała Amy? To pewniak na główny artykuł, prawda? Ktokolwiek to zrobił, wciąż jest na wolności. Ktoś zdolny napaść na młodą dziewczynę i zostawić ją na śmierć. Ludzie z reguły nie robią takich rzeczy raz, żeby potem przestać... Robią coraz gorsze rzeczy.

Alex rozejrzała się po wszystkich kofeinowych oczach wyglądających spoza olbrzymich kartonowych kubków z kawą. Zniżyła głos.

– Myślę, że kluczem do tej historii jest, no wiesz, to, gdzie jest ten facet. I co robi policja, żeby go złapać?

– Kto wie...

– Właśnie, nikt tego nie wie, a policja nic nie robi. To dla nich jedynie kolejna przedawniona sprawa. Wznowiliby ją tylko wtedy,

gdyby stało się coś bardzo podobnego.

Andy Bellamy skrzyżował ramiona na potężnym brzuchu i przechylił głowę na bok.

– To znaczy – ciągnęła cicho Alex – czy to w porządku? Czy jakaś inna rodzina ma się rozpaść, zanim znajdą rozwiązanie?

– No dobrze, Alex, powiedziałaś swoje – westchnął Andy. – Nie jestem całkiem przekonany i szczerze mówiąc, kilka twoich ostatnich kawałków nie zważyło mnie z nóg tak jak kiedyś... Powiem ci, co zrobię. Przynies mi coś rzeczywiście na wyłączność, podobne sprawy, których wcześniej nie połączono, policja wznawia śledztwo, jakiś podejrzany, którego przeoczyli, dziewczyna budzi się i tańczy tango, cokolwiek, i mamy ciekawą podwójną rozkładówkę. Daj mi coś w klasycznym stylu Alex Dale, a dostaniesz pełne cztery strony.

*

Słowa Andy'ego Bellamy'ego dręczyły ją przez całą noc i pomyślała o nich, jak tylko się zbudziła następnego ranka. Równoległe sprawy, przeoczeni podejrzani; jeszcze nic takiego nie zaczęła. Oprócz przekartkowania wszystkich wycinków, wkurzenia byłego męża i zdenerwowania nieufnego ojczyma nie zrobiła zbyt wiele.

Wysiłkiem woli musiała pokonać zmęczenie, żeby włożyć strój do biegania, ale wiedziała, że to najlepszy sposób na oczyszczenie myśli.

Kiedy jej tenisówki łomotały ciężko po chodniku, klatka piersiowa się rozdymała i żołądek burczał, próbowała ułożyć w głowie jakiś plan.

Odtwarzanie policyjnego śledztwa nie miało większego sensu. Rozmawiali z Bobem i go wykluczyli. Ona też rozmawiała z Bobem i go wykluczyła. Policja sprawdziła tak samo chłopaka Amy, sąsiadów i nauczycieli. Każdy z nich albo nie mógł tego zrobić, albo przebywał gdzie indziej.

Należało szerzej zarzucić sieć. W 1995 roku nie istniał żaden oczywisty sposób na prześledzenie kontaktów towarzyskich danej osoby. Jeśli pominąć szkołę, właściwie tylko rodzice mogli dostarczyć listę przyjaciół i znajomych.

W 2010 roku Amy nie miała żadnych znajomych, ale w 1995 chodziła jeszcze do szkoły, do klubów młodzieżowych, miała

przyjaciółki. Wprawdzie nie mogła podtrzymywać tych znajomości, lecz jej przyjaciele sprzed piętnastu lat nadal istnieli, połączeni przez wspólne szkolne lata. Alex przebiegła sprintem całą drogę do swojego domu.

Wciąż zdyszana i obłana słonym potem, niezdarnie otworzyła kluczem drzwi, dopadła do laptopa, otworzyła go i kliknięciem rozwinęła okno przeglądarki.

Po raz pierwszy od lat wpisała: www.friendsreunited.com.

Szybkie wyszukanie szkoły średniej Edenbridge pokazało dwa tysiące czterdziestu siedmiu członków, ale żeby ich zobaczyć, Alex musiała się zarejestrować albo zalogować. Ponieważ przed wiekami świadomie odcięła się od takich rzeczy, obawiała się rejestracji. Dodała siebie do szkoły Amy, do rocznika Amy, i wprowadziła skąpe informacje.

Teraz „Alex Dale” tkwiła wśród szkolnych koleżanek i kolegów Amy Stevenson, dokładnie w miejscu, które zajęłaby Amy. Pomiędzy nieaktualnymi biografiami.

Sięgnąwszy do transkrypcji swojego wywiadu z Bobem, Alex wstukała kilka imion: Jenny, Becky i Jake.

Były trzy Rebeki (Harris, Limm i Simpson), ale tylko jedna potencjalna Jenny: Jennifer Cross. I nie Jake, tylko Jacob Arlington.

Alex czuła motyle w brzuchu. Jennifer Cross i Jacob Arlington. To musieli być Jenny i Jake, prawda? W tamtych czasach wszyscy zapisywali się do Friends Reunited, więc to na pewno byli oni. Wybrała numer Boba, obgryzając koniec długopisu.

– Alo?

– Cześć, Bob, mówi Alex Dale.

– Och.

– Bardzo przepraszam, że cię niepokoję, Bob, ale mam szybkie pytanie.

– Okej, co za pytanie?

Alex wyobraziła go sobie, jak szura nogami, z jedną ręką w kieszeni kombinezonu.

– Podczas naszej rozmowy wspomniałeś o koleżankach Amy, Jenny i Becky. Zastanawiałam się, czy pamiętasz może ich nazwiska.

– Boże, cholera jasna... w ogóle nie pamiętam.

– Och, w porządku, nie szkodzi... Może przeczytam ci nazwiska, które znalazłam, a ty powiesz, czy któreś brzmi znajomo?

– Może tak.

– Będę się streszczać. Jenny, którą znalazłam, to Jenny Cross... coś ci się kojarzy?

– Naprawdę nie wiem.

– A co z Becky Harris, Becky Simpson albo Becky Limm?

– A tak, pamiętam Limm, Becky Limm, bo to śmieszne nazwisko, nie?

– Pamiętasz nazwiska jakichś innych koleżanek, chociaż w przybliżeniu?

– Nie, niestety nie. Przepraszam, Alex.

– Nie przepraszaj, bardzo mi pomogłeś, dziękuję. Bob, właściwie jest coś jeszcze: czy pamiętasz nazwisko chłopaka Amy, Jake'a?

– Taa, pamiętam. – Bob milczał przez chwilę. – Nabijaliśmy się z Amy, bo znaleźliśmy całą kupę jej podpisów, kiedy wypróbowała nowe nazwisko, jakby się pobrali. Nazywaliśmy ją pani Arlington. Dla żartu, rozumiesz. Nazywał się Jake Arlington, biedny chłopak.

– To wspaniale, dziękuję, Bob.

Alex kliknęła na Jacoba Arlingtona. Anonimowy niebieski awatar, brak zdjęcia. „Mieszka z Fioną w Kent. Sprzedaje software”.

Krótko i praktycznie. No, ale profile chłopców zwykle były znacznie bardziej funkcjonalne i rzeczowe niż dziewcząt.

Jacob Arlington wciąż mieszkał w Kent, przynajmniej do 2007 roku, kiedy po raz ostatni aktualizował swoje dane.

Profil Rebeki Limm był stosunkowo wesoły. „Po Edenbridge poszłam do Mid Kent College, potem na uniwersytet w Londynie. Skończyłam literaturę angielską i teraz pracuję w agencji PR w Soho. Życie jest dobre!”.

Według profilu Jennifer Cross była agentką nieruchomości w Surrey, mieszkała z partnerem, spodziewała się pierwszego dziecka.

– Ty musisz być naszą Jenny... – mruknęła Alex.

Otworzyła bieżący dokument i wpisała „Jacob »Jake« Arlington” pod nagłówkiem: Potencjalni Podejrzani. Wiedziała, że będzie musiała się do niego zbliżyć. Będzie musiała spróbować przeprowadzić z nim

wywiad. Ale dopiero kiedy lepiej pozna okoliczności poprzedzające uprowadzenie Amy.

Wysłała krótką wiadomość do Jennifer Cross, pytając, czy przyjaźniła się z Amy i czy zgodziłaby się odpowiedzieć na kilka pełnych szacunku pytań. Podkreśliła, że chodzi o ewentualny artykuł do „Timesa”, nie żadnego brukowca. Przyjaciółka czy nie, chodziła do tej samej klasy w tej samej szkole i z pewnością pamiętała, kim była Amy.

Kim jest Amy, poprawiła się Alex.

Znowu kliknęła na Rebeccę Limm. Absolwentka literatury angielskiej pracująca w agencji PR. Całkiem możliwe, że ich drogi już kiedyś się przecięły.

Cześć, Rebecca,

mam nadzieję, że ci nie przeszkadza, że kontaktuję się z Tobą w taki sposób. Jestem niezależną dziennikarką i ostatnio zainteresowałam się historią Amy Stevenson. Wiem, że przyjaźniłyście się z Amy w szkole, i nie chcę Cię denerwować, ale piszę artykuł do „Timesa” i bardzo chciałabym dowiedzieć się trochę więcej o Amy. Miałam nadzieję, że mi pomożesz, odpowiadając na kilka pytań.

Dość dobrze znam Edenbridge (chodziłam do szkoły w Tunbridge Wells i teraz znowu tam mieszkam) i zapewniam Cię, że nie zamierzam nikogo szkalować ani nie gonię za sensacją.

Liczę na Twoją pomoc.

Z poważaniem

Alex Dale

tel. 07876 070866

Wyślij.

Alex po raz ostatni odświeżyła skrzynkę mejlową, zanim skończyła pracę na dziś, ponieważ minęło południe. Czekwała na nią wiadomość od Rebeki Limm.

Cześć Alex,

dostałam twoją wiadomość przez Friends Reunited. Już z tego nie korzystam, więc ten mejl był trochę jak grom z jasnego nieba.

Bardzo się przyjaźniłam z Amy, ale tamto stało się dawno temu i próbuję o tym zapomnieć. Nie wiem, czy rozmawiałaś z innymi ludźmi ze szkoły, ale podejrzewam, że wszyscy też jakoś ułożyli sobie życie.

Nie spotykam się z nikim z tamtych czasów, a moi rodzice przeprowadzili się do Francji, więc nigdy nie wracam do Edenbridge. Nie wiem, jak mogłabym ci pomóc.

Chciałabym jednak z tobą porozmawiać. Zawsze marzyłam o pracy w dziennikarstwie, a tymczasem skończyłam w PR. Wiem, że to bezczelne, ale niedługo idę na urlop macierzyński. Bardzo chciałabym zostać wolnym strzelcem, kiedy już dziecko się urodzi, i pisać coś konkretnego zamiast komunikatów prasowych.

Mam kontakty w prasie, ale wszyscy mnie znają jako piarowca, dlatego potrzebuję niewielkiej pomocy. Jeśli zgodzisz się udzielić mi paru wskazówek i przedstawić paru osobom, chętnie odpowiem na pytania dotyczące Amy, do publikacji.

Daj mi znać

Becky x

Alex pospiesznie wysłała odpowiedź, po czym wyłączyła telefon.

Odpowiedź już czekała, kiedy z samego rana włączyła iPhone'a. Becky zapewne spieszyła się, żeby wszystko dopiąć przed urlopem macierzyńskim, ponieważ zaproponowała kawę tego samego dnia.

*

Becky Limm stanowiła typowy przykład tego, co niektórzy koledzy Alex nazywali „piarową”. Energiczna i uśmiechnięta, z falującymi blond włosami i krystalicznie błękitnymi oczami, pełna dyskretnej determinacji. Nosiła spodnium idealnie skrojone do ogromnego brzucha.

Spotkały się we Fleet River Café, uroczej małej herbaciarni z dala od zgiełku High Holborn. Podzieliły się kawałkiem tortu koliber i wypily latte. Piarowiec i dziennikarka spotykają się na kawie. Scenka tak pospolita, tak powtarzalna w całym mieście.

– Ona też chciała być dziennikarką, Amy, wiesz?

– O, naprawdę?

– Tak, chciała pisać. Obie chciałyśmy. Ona o muzyce, a ja o modzie. – Becky uśmiechnęła się. – Pisałyśmy krótkie opowiadania i tak dalej, niemądre wierszyki w listach, które każda dawała tej drugiej następnego dnia. Trochę to wyglądało na wywyższanie się, ale czasami

dobrze się wywyższać.

– Czy zatrzymałaś jakieś listy Amy?

– Nie, nie zatrzymałam. Po tym, jak Amy... no wiesz, jak ją znaleziono, po prostu zebrałam wszystko, co się z nią wiązało, wsadziłam do pudła i zaniiosłam do domu jej mamy.

– Co jej mama z tym zrobiła? – zapytała Alex, starając się ukryć nadzieję w głosie.

– Nie mam pojęcia. Po jej śmierci dom sprzedano; pamiętam, jak moi rodzice o tym rozmawiali. Pewnie ten, kto go kupił, po prostu wszystko wyrzucił.

– Tęsknisz za nią?

– Nie, teraz nie. Nie widuję wielu osób z tamtych czasów. Ludzie po prostu oddalają się od siebie i żyją dalej, więc musiałam wrzucić Amy do pewnej szufladki w głowie i nie myśleć o rzeczywistości.

Becky powoli sączyła swoją bezkofeinową latte.

– Słuchaj, ten dzień, kiedy znaleźli Amy, to było po prostu... nie do zniesienia. Przez cały czas, kiedy jej nie było, mówiłam sobie, że uciekła. Prawie złościłam się, że uciekła beze mnie. Myślałam, że zrobiła coś odważnego i niezwykłego. Na przykład uciekła, żeby przyłączyć się do cyrku, czy coś w tym stylu. Zawsze była taka śmiała i wesoła. Wmawiałam sobie, że ona przerastała Edenbridge i szkołę, że po prostu wyjechała, żeby szturmem podbić świat. Więc kiedy ją znaleziono... – Becky przełknęła z trudem – ...i zrozumiałam, że ona nie uciekła, musiałam to wszystko zablokować. – Otarła oczy serwetką. – Przepraszam, zrobiłam się taka uczuciowa, odkąd jestem w ciąży!

Alex zmusiła się do uśmiechu.

– To było okropne. Byłyśmy takie młode. To po prostu za dużo dla piętnastolatki, nie można tego przyswoić. Musiałam bardzo się starać, żeby nie dać się w to wciągnąć i nie stracić z oczu własnych planów. Nie mogłam pozwolić, żeby to mi namieszało w głowie. Chciałam się wyrwać z Edenbridge równie desperacko jak Amy i okazałabym jej brak szacunku, gdybym zmarnowała swoje szanse. Myślę, że by się ze mną zgodziła. Mam nadzieję.

– Czy pomagał wam szkolny doradca? – zapytała Alex.

– Boże, nie, wcale. I niesamowite, jak szybko w tym wieku

przechodzisz do następnego etapu, jakkolwiek okropnie to brzmi. Mieliśmy to obrzydliwe specjalne zebranie, kiedy dyrektorka czytała ustępy z Biblii, a kamery telewizyjne filmowały nas, jak wychodzimy z płaczem. To bynajmniej nie pomogło. Czasami chodziłam do szkolnej pielęgniarki, kiedy czułam się przybita, i to wszystko. Ona nie bardzo wiedziała, co powiedzieć czy zrobić, ale w izbie chorych z dala od innych było spokojniej... Myślę, że w pewien sposób pomogło nam to, że zaraz zaczynały się letnie wakacje i mogliśmy się wypłakać, a potem wrócić i zacząć od nowa. Człowiek nigdy nie jest na to przygotowany, no bo kto przy zdrowych zmysłach mógł się spodziewać, że coś takiego spotka szkolną koleżankę?

– Twoim zdaniem co robiłaby teraz Amy, gdyby jej nie napadnięto?

– Myślałam o tym, odkąd się ze mną skontaktowałaś.

Becky starannie dobierała słowa.

– Wiem, że Amy najbardziej się bała, że skończy jak jej mama. Kochała mamę i tatę całym sercem, ale ich życie było po prostu... błeee. Mieszkali w ciasnym domku, mieli nędzną pracę i ciągle musieli się martwić o pieniądze. Amy nie chciała utknąć w Edenbridge i pracować w sklepie. Chciała robić wszystkie rzeczy, na które jej rodzice nie mieli szans. Mogła pójść na uniwersytet, wiesz, była bystra. Nie wiem, czy w końcu zostałaby pisarką, ale na pewno robiłaby coś kreatywnego. Może muzyczny PR. – Becky pociągnęła nosem i się uśmiechnęła. – Ona kochała muzykę, znała się na tym lepiej od każdego chłopaka. I zawsze chętnie się śmiała, chętnie podejmowała wyzwanie. Nie wiem, czy by się ustatkowała, ale pewnie tak. Zwykle miała stałych chłopaków, chyba tak już była skonstruowana.

Alex przekartkowała notes do krótkiej listy nazwisk.

– Czy mogę zapytać o inne przyjaciółki Amy?

– Jasne, chociaż teraz już żadnej nie widuję.

– Na tym etapie próbuję tylko wyeliminować niektóre nazwiska, przyda mi się wszystko, co możesz dodać. Czy Jennifer Cross to ta sama Jenny, z którą się przyjaźniła Amy?

– Tak, to ona.

– Masz do niej jakiś kontakt?

– Do Jenny? Nie, niestety. Oddaliśmy się od siebie dawno temu.
– To musiał być straszny okres dla was obu.
– Tak było. Ale radziłyśmy sobie z tym inaczej, wiesz? Ona lubiła się nad tym rozwodzić i ciągle gadała o Amy, a ja przez to czułam się jeszcze gorzej.

– A co z chłopakiem Amy? Wiem, że chodziła z Jakiem Arlingtonem, pewnie był załamany?

– Jake, tak, chyba naprawdę się starał. Amy została napadnięta, kiedy kończył się szkolny semestr... Ale ty przecież o tym wiesz, prawda? Jake wrócił na krótko, kiedy ją znaleziono, a potem już nigdy więcej go nie widzieliśmy. Nie dziwię mu się. Krążyły plotki. Dzieciaki są okropne.

– Jakie plotki?

– Że był w to jakoś zamieszany. Głupie wymysły, że była w ciąży i on ją pobił, żeby straciła dziecko. Wiedziałaś, że jego brat też chodził do naszej szkoły? Wydawał się całkiem miłym chłopcem, ale plotkowano nawet o nim i Jake’u... no wiesz, że razem na nią napadli, i brat też odszedł ze szkoły. Powtarzano sobie każdy scenariusz, jaki tylko mogły wymyślić te małe głupie mózdzki. Krążyły plotki, że Jake pomógł komuś to zrobić, że jemu ktoś pomógł, że w rzeczywistości był niebezpieczny, bo znał karate, i takie tam. – Becky zaśmiała się półgębkiem. – Po prostu złośliwe, podłe oszczerstwa, w których nie było cienia prawdy. A potem, w następnym roku, nikt już o tym nie mówił.

– Na pewno nie było w tym cienia prawdy? – spytała Alex.

– Boże, skąd! Daj spokój. Policja go sprawdziła i oni nigdy nawet nie uprawiali seksu. Nie mogła być w ciąży. Inaczej wszystkie gazety by o tym trąbiły.

Alex przygotowała wcześniej spis redaktorów działów, z których wielu nie chciało już jej znać. Położyła listę na stole, uzupełnioną o szczegóły kontaktów i kilka notatek. Becky się uśmiechnęła.

– Na pewno już masz mnóstwo znajomości – zauważyła Alex.

– Tak, ale nie w komercyjnych czasopiśmie. Poza tym jestem nieznośną piarówką uganiającą się za materiałem... Nie postrzegają mnie jako dziennikarki, tak?

Alex uśmiechnęła się.

- Tak.
- Wiem, że trudno będzie się przebić, ale jestem podekscytowana.
- To dobrze. Chociaż pozycja wolnego strzelca ma swoje plusy i minusy. Czasami po całych dniach z nikim nie rozmawiam.
- Och, wiem. Ale wieczorem w domu będę miała męża, no i maluszka... jak już się nauczy mówić.
- Oczywiście.
- A ty masz dzieci? – zapytała Becky z uśmiechem, delikatnie masując bok brzucha.
- Alex milczała przez chwilę.
- Więc wiesz, że masz chłopca?
- Tak, nie mogłam czekać, żeby się dowiedzieć. Potrzebowaliśmy jak najwięcej czasu, żeby wybrać imiona. W każdym razie bardzo dziękuję, Alex, masz wszystko, czego potrzebujesz? – Becky wstała, spoglądając na komórkę.
- Chyba tak. Mogę zadzwonić, jeśli wymyślę jeszcze jakieś pytania?
- Tak, oczywiście. A ja też mogę?
- Absolutnie. Powodzenia z dzieckiem.
- Powodzenia z artykułem. I słuchaj, jeśli zamierzasz rozmawiać z Jenny Cross, bądź ostrożna. Ona zawsze była trochę, sama nie wiem, jak to określić. Trochę za bardzo.

*

Pociąg osobowy do Tunbridge Wells toczył się przez szare przedmieścia Londynu i dalej, przez małe ceglane stacyjki zachodniego Kentu. Kiedy wiejskie domki zaczęły zastępować fabryki i wysokościorce, Alex rozłożyła swoje rzeczy przed sobą na stole.

Pod wpływem rozmowy z Andym Bellamym sporządziła listę podstawowych zadań. Tonęła w notatkach i zdecydowała, że potraktuje artykuł jak każdy inny: tło, wywiady, fakty i liczby. Zaczęła już układać w głowie plan działania, kiedy zadzwonił telefon. Numer zastrzeżony.

- Halo, Alex Dale?
- Hej, Alex, tu Matt.
- O, cześć.

– Chciałem tylko sprawdzić, czy z tobą w porządku, źle się czułem po tamtej rozmowie.

– Nic mi nie jest, nie martw się.

– Taa, wiem, ale się martwię. Zadzwoiłaś w naprawdę złym momencie i zaskoczyłaś mnie, niepotrzebnie zgrywałem ważniaka, chociaż wiem, że się denerwujesz po nocach.

– W porządku, nie róbmy z tego wielkiej sprawy.

– Wprawdzie nie mogę tam być jak dawniej, ale to nie znaczy, że nie możemy być wobec siebie uprzejmi, i tak powinienem cię potraktować.

– Jestem wdzięczna, że się odezwałeś, Matt, ale przede wszystkim ja nie powinnam dzwonić do ciebie, zwłaszcza w weekend, zwłaszcza kiedy twoja narzeczona jest w ciąży i nie potrzebuje, żeby cię nękała była żona! – Łzy wezbrały Alex w oczach i jej śmiech zabulgotał nieprzekonująco.

– Och, Alex...

– Nic mi nie jest, przepraszam, naprawdę wszystko w porządku.

– Nie sądzę, żebyś miała się czego obawiać we własnym domu, ale jeśli to się powtórzy, miejscowi chłopcy bez problemu przyjdą sprawdzić. Po prostu zadzwoń do nich.

– Zadzwonię, ale pewnie mi się zdawało.

Za oknami migały zielone pola i splątane żywopłoty.

– Zanim się pożegnam, jak ci idzie z twoją dziewczyną w śpiączce?

Alex miała ochotę mu wypomnieć, jak to ona „nigdy niczego nie kończy”, ale opanowała się i zamiast tego przedstawiła krótkie streszczenie.

– I Andy Bellamy, pamiętasz, jak o nim wspomniałam? Z „Timesa”? Gotów jest zrobić z tego wielki artykuł, jeśli znajdę nowe podejście.

– To wspaniałe nowiny, wygląda na to, że robisz wszystko, co trzeba. Daj mi znać, gdybym mógł jakoś pomóc.

Prawie na pewno Matt był po prostu uprzejmy i próbował zakończyć niezręczną rozmowę, ale propozycja zabrzmiała zbyt kusząco.

– No... właściwie mógłbyś dla mnie zrobić jedną rzecz.

– O?

– Tak, muszę poszukać podobnych spraw. Myślałam o Rachel Nickell i Samancie Bissett, kiedy policja nie powiązała tych dwóch przypadków przez całe wieki i Robert Napper mógł działać dalej w sekrecie...

– Coś takiego zdarza się bardzo rzadko, Alex. Zwykle policja wyłapuje wszelkie podobieństwa na długo, zanim społeczeństwo je zauważy.

– Och, wiem, nie musisz bronić Wszechmocnych Glin, pomyślałam tylko, że skoro to było tak dawno, może ostatnio stało się coś, czego nie skojarzono? Czy możesz to jakoś dyskretnie sprawdzić?

Pauza.

– Zobaczą, co się da zrobić, ale niczego nie obiecuję.

– Wielkie dzięki, będę bardzo wdzięczna. A jeśli cokolwiek znajdziesz, po prostu wyślij mejla. Obiecuję, że więcej nie zadzwonię.

– Alex, to nie szkodzi, tylko nie dzwoń w sobotę z samego rana.

– Nie będę, obiecuję.

– Trzymaj się, Alex... proszę, dbaj o siebie.

– Ty też.

Alex odwróciła się, żeby wyrzeć przez okno. Jej blade odbicie w szybie wyglądało jak zjawą.

*

W domu skrzynka odbiorcza Alex na Friends Reunited zawierała ostrą reprimendę od Jenny Cross.

Cholerna racja, że Amy była moją przyjaciółką, i właśnie dlatego nie chcę z Tobą rozmawiać. Skontaktujesz się ze mną jeszcze raz, to zawiadomię policję.

Okej, pomyślała Alex, na razie dam ci spokój, Jenny. Ale ktoś, kto reaguje tak gwałtownie, na pewno ma coś do powiedzenia.

Skoczyła na górę, żeby skorzystać z kibelka i przebrać się w piżamę. Wróciwszy na dół minutę po dwunastej, odkręciła nakrętkę na butelce bardzo przyjemnego Pouilly-Fumé i powolutku nalała wina do wysokiego kieliszka z cienkiego szkła. Nadal lubiła romantyczną

tradycję korka, ale nakrętka była niewątpliwie praktyczniejsza. Zamknęła butelkę i wstawiła na drzwi lodówki, obróciwszy lekko tak, żeby wszystkie stały etykietkami do przodu.

Wyłączywszy telefon, zamknąwszy laptop, wzięła książkę, którą próbowała czytać od miesięcy, i opadła na poduszki w narożniku sofy. Po kilku linijkach spostrzegła, że nie przyswaja ani słowa, więc włączyła pilotem telewizor. Powtórka powtórki *Columbo*. Alex uśmiechnęła się – może podłapie kilka wskazówek.

Rozdział dwudziesty

Jake

18 sierpnia 1995

Stopy Jake'a w skarpetkach zwisały za krawędzią wąskiej sofy. Na dole rodzice kłócili się w krótkich, ostrych zrywach. Bez wrzasków. Szmer słów, brzęk butelek, lód wystukiwany z tacek do szklanek. Zgrzyt rozsuwanych oszklonych drzwi, kiedy matka wychodziła na dwór na kolejnego z kiepsko ukrywanych papierosów.

Przez ścianę Jake słyszał odgłosy Game Boya Toma. Leżał na wznak, powieki mu opadały i dźwięki się zlewały. Dzwonek z Super Mario, ostry ton głosu matki. Nie próbował już słuchać muzyki. Każda piosenka, którą puszczał, przypominała mu o Amy. Zresztą i tak niespecjalnie się przejmował muzyką; większość płyt CD kupił, żeby zaimponować swojej dziewczynie.

Swojej dziewczynie.

Czy wciąż miał dziewczynę?

Z tymi sprawami między chłopcem a dziewczyną trudno było dojść do ładu nawet wtedy, kiedy wszystko było normalnie, a co dopiero teraz.

Minęło dwadzieścia dni, odkąd wyszedł z domu. Siedem, odkąd się mył. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz rozmawiał z którymś z braci. Jeden chętnie wyjechał na jakąś atrakcyjną wycieczkę, która nie interesowała Jake'a, drugi zmykał do swojego pokoju i zatrzaskiwał drzwi, ilekroć usłyszał, że Jake się zbliża. Jake nie miał do niego pretensji; i tak nie wiedziałby, co odpowiedzieć. Czy trzynastolatek mógł to zrozumieć lepiej niż piętnastolatek?

Któregoś razu poprosił, żeby zadzwonić do Roba i Dave'a ze szkoły, ale mama powiedziała, że to zły pomysł. Poza tym oni do niego nie dzwonili. Nikt nie dzwonił.

Kolejny zgrzyt oszklonych drzwi. Głos matki zabrzmiał donośniej niż zwykle. Jake odwrócił się twarzą do ściany i letargicznie skubał miejsce złączenia tapety.

Znajdował się dokładnie w odległości dwudziestu kilometrów i dwudziestu ośmiu metrów od łóżka Amy. Leżał nieruchomo i wyobrażał sobie, że uniósł się pół metra wyżej, z twardą poduszką pod szyją, otoczony piszczącymi i syczącymi maszynami. Pewnie też ze stojakiem do przetaczania krwi. Nie widział jej; matka mu zabroniła, absolutnie. Więc musiał sobie wyobrażać, jak ona wygląda, na podstawie odcinków *Na sygnale*. Wyobrażał sobie pokój biały jak niebo, z większą liczbą gniazdek elektrycznych, niż ktokolwiek mógłby potrzebować.

Cząstka niego chciała iść do niej, czołgać się na kolanach, jeśli trzeba. Zejść na dół i powiedzieć do matki: „Kocham Amy i ona mnie kocha, nie możesz nas rozdzielać”. Złapać kluczyki do forda fiesty i oświadczyć: „Albo mnie zawieszysz, albo sam pojedę”.

Większa część niego leżała przykuta do łóżka, z piekącymi oczami. Nie zrobiłby nic takiego. Nie sprzeciwiłby się matce i nie zażądał zobaczenia Amy. Chciał zobaczyć swoją Amy, tę, która go kochała, nie pobita, nieprzytomną dziewczynę leżącą dwadzieścia kilometrów i dwadzieścia osiem metrów stąd. Zresztą i tak pewnie już nie pamiętał, jak się prowadzi samochód. Minęło kilka lat, odkąd on i Tom mieli lekcje jazdy na starym pasie lotniczym, a wtedy prawie nie wychodził poza pierwszy bieg. Jechał tak powoli, że Tom biegł obok samochodu i śmiał się z niego, jego jedenastoletnie nogi śmigały w powietrzu.

Gdzie był Tom? Jake wyteżył słuch, żeby wychwycić odgłosy Game Boya, ale słyszał tylko stłumioną rozmowę, coraz szybszą i głośniejszą. Sopran matki przenikał przez podłogę, znacznie ostrzejszy niż głęboki baryton ojca.

– Posłaliśmy ich z powrotem do szkoły o wiele za szybko. Louise mówiła...

– Kto to jest Louise? – wymamrotał znużony głos ojca.

– Louise Waters, wychowawczyni Jake’a, mówiła, że on się męczył. Nie mógł się skupić na nauce, cały czas wyglądał, jakby miał się rozpłakać. Mówiła, że było dużo szeptania i pokazywania palcami.

– To minie, Sue. Zanim wrócą we wrześniu, znajdzie się coś

innego do obgadywania.

– Naprawdę, Graham, naprawdę w to wierzysz? Poważnie myślisz, że w ciągu następnych tygodni stanie się coś, co przebiję to?

Milczenie. Unikający rodzaj milczenia ojca. Jake przekręcił się na brzuch i głęboko wciągnął zapach poduszki. Ile poduszek miała Amy na intensywnej terapii? Czy w ogóle się fatygowali, skoro i tak była nieprzytomna? Pościel na jego łóżku zmieniono kilka razy, odkąd Amy ostatnio tu z nim siedziała. Rozpaczliwie pragnął poczuć jeszcze raz jej wiśniowy zapach. Znowu zaczął płakać.

– Nie mówimy tu o twoim kumplu od tenisa, Graham. On jest bezpieczny i zdrowy, robi, co chce. Teraz musimy się skupić na młodszych, a ja wiem, co jest najlepsze dla tych chłopców. Jake nie wróci do tej szkoły, Louise może mu przysyłać prace domowe, a ja pomogę. Musimy znaleźć jakieś bezpieczne miejsce dla Toma, gdzieś, gdzie jest spokojnie i nie ma cholernych dziewczyn.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Alex

22 września 2010

Alex chwiejnie szła korytarzem w stronę oddziału Bramble. Ostrożnie otworzyła drzwi z nadzieją, że nie wpadnie na tę wścibską małą pielęgniarkę.

Miała pecha. W recepcji było pusto, ale drzwi do pokoju sióstr były otwarte i Gillian Radson wybiegła stamtąd na odgłos kroków Alex.

– Mogę w czymś pomóc? – zapytała, lustrując ją od stóp do głów.

– Mam nadzieję. Już tu byłam, nie wiem, czy pani mnie pamięta...

– Czym mogę służyć tym razem?

– Czy mogłabym dzisiaj posiedzieć z Amy Stevenson? – zapytała Alex.

Siostra Radson milczała przez parę chwil, potem spojrzała na oddzielony zasłoną boks w kącie. Alex, która stała bliżej niż ostatnio, miała dobry widok na zasłonę. W szparze nad podłogą widziała buty i nogawki dżinsów siedzącego.

Siostra Radson odwróciła się z powrotem do niej.

– Mogę zapytać. Jeszcze raz.

– Nie chcę deptać niczyich uczuć. Wiem, że ten facet nie chce ze mną rozmawiać, ale naprawdę chciałabym posiedzieć z Amy. Mogę zaczekać, aż on skończy.

– No, zwykle siedzi z nimi dość długo, a zaczął dopiero parę minut temu.

– Czy on siedzi z nimi wszystkimi?

Siostra Radson odetchnęła głęboko kilka razy, jej okazały biust unosił się i opadał.

– Tak, siedzi z nimi wszystkimi.

– Więc siedział już dzisiaj ze wszystkimi innymi?

– Nie, nie ze wszystkimi. Czy może pani powtórzyć, jak się pani nazywa?

– Alex, Alex Dale.

Zanim zdążyła do końca wymówić swoje nazwisko, siostra Radson popędziła przez oddział do łóżka Amy i szarpnięciem odsunęła zasłonę. Alex zobaczyła, jak mężczyzna wzdrygnął się z zaskoczenia, kiedy pielęgniarka wsadziła głowę do środka niczym niedźwiedź plądrujący kosz piknikowy.

Rozmawiali głowa przy głowie przez niespełną minutę, po czym siostra Radson pomaszerowała zdecydowanym krokiem z powrotem do Alex, stojącej przy drzwiach pokoju pielęgniarek.

– Wyjaśniłam, że pani bardzo zależy, i on się zgodził przejść do innego pacjenta, żeby pani mogła posiedzieć z Amy. – Pielęgniarka wręczyła jej plaketkę gościa niczym klucze do bram miasta.

Alex zmierzyła złym wzrokiem pasiasty niebieski uniform.

– Okej, dziękuję.

Gillian Radson uparła się, że sama wpisze nazwisko Alex do rejestru okrągłymi, zakreconymi literami, po czym znikła w swoim pokoju. Alex odczekała, aż z boksu Amy wysunął się wysoki mężczyzna o piaskowych włosach. Stał przez chwilę, mrugając.

Potań oczy, rozejrzał się po łóżkach i opadł z dosłyszalnym „uff” na krzesło obok blond pacjentki kilka metrów od recepcji.

Miał krótkie, potargane włosy i nosił koszulkę w serek z rodzaju lekko „postarzonych”, jakie Matt kupował w All Saints. Dżinsy zwisały mu nisko na biodrach, niczym szkolny mundurek na początku semestru.

Znajdował się w zasięgu słuchu Alex, która nie ruszała się z miejsca, bo chciała zobaczyć, jak doświadczony odwiedzający otwiera monolog.

Zorientowała się, że siedzący pewnie czeka, aż ona odejdzie. Zrobiła krok w stronę łóżka Amy i usłyszała, jak mężczyzna odetchnął, a potem powiedział łagodnie:

– Cześć, Natasho, jak się dzisiaj czujesz?

Natasha oczywiście nie odpowiedziała, ale Alex odeszła już za daleko, żeby wychwycić dalsze słowa mężczyzny.

Dotarła do boksu Amy, gdzie stała tak nietaktownie zaledwie dwa tygodnie wcześniej. Tamtego dnia, kiedy po raz pierwszy zobaczyła tego „ducha”, bardzo słabo pamiętała kobietę na łóżku. Teraz, pomyślała z drżeniem, pewnie wie o Amy Stevenson więcej niż sama Amy. Może nawet więcej, niż Amy kiedykolwiek się dowie.

Biorąc przykład z mężczyzny, usiadła na krześle i zaciągnęła zasłonę prawie do końca.

Ostrożnie wzięła Amy za rękę. Chociaż maleńka, dłoń wydawała się zimna i ciężka. Tego było za wiele. Alex nie mogła znieść intymności tego dotyku – dotyku, którego Amy nie mogła zabronić. Położyła drobną rączkę z powrotem na łóżku i splotła własne spocone dłonie.

– Cześć, Amy – powiedziała. – Jak się dzisiaj czujesz?

Przerwała na niezręczną chwilę, po czym brnęła dalej:

– Amy, jestem dziennikarką. Zobaczyłam cię tu jakiś czas temu, kiedy rozmawiałam z doktorem Haynesem, i zapragnęłam lepiej cię poznać. Dorastałam w Tunbridge Wells i pewnie często chodziłyśmy do tych samych miejsc, bo jesteśmy mniej więcej w tym samym wieku. Rozmawiałam z Bobem, dużo o tobie czytałam i mam wrażenie, jakbym cię znała. Wiem, że nie możesz mi odpowiedzieć, ale liczyłam, że zadam ci parę pytań, bo naprawdę nie wiem, czego jeszcze próbować.

Czyżby Alex tylko sobie wyobraziła najdrobniejsze drgnięcie powieki? Zapewne to był odruchowy skurcz. Wystarczył jednak, żeby wzbudzić dreszcz oczekiwania, chociaż to było absurdalne i nielogiczne. Pamiętała, co jej powiedział Peter Haynes, że gdzieś tam głęboko istnieje aktywność mózgu. Że wyzdrowienie Amy jest wysoce nieprawdopodobne, ale nie niemożliwe.

– Amy, czy mogę ci powiedzieć, co już odkryłam?

Alex czuła się jak konspiratorka, niemal szeptała. Nachyliła się tak blisko, że czuła oddech Amy. Zastanawiała się, czy Amy może jeszcze odbierać zapachy.

Amy leżała na kocach, we wzorzystym szlafrocжку rozpostartym nad przeciwzakrzepowymi podkolanówkami. Alex często naciągała takie podkolanówki na chudnące łydki matki. Na nogach Amy tworzyły niepokojący obraz uczennicy.

– Co zrobiłam najpierw? – zapytała samą siebie Alex. – No,

przyszłam tu, żeby do artykułu, który piszę, porozmawiać z doktorem Haynesem o jego pracy. Wypytywałam go trochę o ciebie, ale niewiele mógł mi powiedzieć, dlatego rozmawiałam również z moim byłym mężem, który jest policjantem. Ma na imię Matt. On jest w naszym wieku, więc nie pracował jeszcze w policji, kiedy zaginęłaś. Nie chciał za bardzo grzebać, żeby nie narobić sobie kłopotów, ale znalazł parę rzeczy.

Alex przerwała; wydawało się nienaturalne tak gadać i gadać, niczym niestrudzony prezenter radiowy. Zorientowała się, że pomija momenty, kiedy druga osoba normalnie poprosiłaby o wyjaśnienie, na przykład: „kto to jest”? albo: „co to znaczy?”.

W ciszy studiowała twarz Amy poprzez pyłki kurzu migoczące w smudze słońca.

Drobniutkie zmarszczki wokół oczu Amy zdradzały jej trzydzieści lat, ale poza tym wyglądała dokładnie tak samo jak piętnaście lat temu. I, pomyślała Alex, jeśli Amy cokolwiek słyszy, to słucha jako piętnastolatka. W rzeczywistości nie miała trzydziestki, bo nie dojrzała do trzeciej dekady po wybojach złamanego serca, zmęczenia pracą i utraty rodziców.

– No więc Matt – ciągnęła Alex tym samym konspiracyjnym tonem – podał mi kilka szczegółów o głównych, ee, podejrzanych.

Alex uświadomiła sobie, że jeśli Amy ją słyszy, gdzieś na dnie swojej studni, to może po raz pierwszy usłyszała o podejrzanych. Jeśli coś z niej tam zostało, czy pamięta, co jej się przydarzyło? Czy jest szansa, żeby nawet jakoś wskazała napastnika?

– To znaczy – zająknęła się – ludzi, którzy według policji mogli wiedzieć, co cię spotkało i dlaczego tu jesteś.

Mimo woli zaczęła mówić śpiewnym tonem, jakby uspokajała dziecko.

– Policja odkryła, że jeden z twoich sąsiadów lubił robić dzieciom brzydkie rzeczy, ale był za stary i niedołączny, żeby ci wyrządzić krzywdę.

Ani drgnienia. Oddech Amy się nie zmienił, pozostał płytki i spokojny. Alex zastanawiała się, czy to jest „stan snu” i skąd można to wiedzieć.

– Zajrzeli też do klubu młodzieżowego, do którego chodziłaś – ciągnęła. – Znaleźli tam kogoś, kto trochę kręcił, jednak stwierdzili, że to nie on cię skrzywdził.

Nic. Oczy Amy były zamknięte, kremowa skóra powiek nieruchoma.

– A w dniu, w którym cię znaleźli, hm... aresztowali Boba...

Alex przerwała i wstrzymała oddech w oczekiwaniu na... na coś, sama nie wiedziała na co. Jednak oddech Amy się nie zmienił, powieki pozostały gładkie. Alex wciągnęła powietrze, kiedy zauważyła małą kropelkę wilgoci błyszczącą w kąciu lewego oka Amy. Łza? Nie, to niemądre, pewnie jej oczy ciągle łzawiły w tym lepkiem powietrzu.

– No więc wypuścili Boba bardzo szybko, wiedzieli, że nie zrobił nic złego. Poznałam go niedawno, Amy, był taki słodki. Uwielbia opowiadać o tobie i twojej mamie. – Alex połapała się poniewczasie, że wymieniła jedyną osobę, której nie chciała w to wciągać.

Oczy Amy się poruszyły, z całą pewnością; przesunęły się o najmniejszy, najdrobniejszy ułamek centymetra i zanim Alex zdążyła się opanować, zerwała się i przewróciła plastikowe krzesło, które gruchnęło z łomotem o podłogę.

Hałas wyrwał Alex z oszołomienia. Postawiła krzesło, wygładziła kamizelkę i poprawiła pasek dżinsów. Odchrząknąwszy z zażenowaniem, ponownie usiadła i na chwilę wstrzymała oddech, zanim podjęła:

– Rozmawiałam też z twoją przyjaciółką Becky Limm. Była miła. Ona teraz pracuje w Londynie i też chce być dziennikarką, więc próbuję jej pomóc. Powiedziała mi, że chciałaś być pisarką. Mówiła, że pisałaś świetne opowiadania. Amy, nie chcę cię denerwować, ale powiem to bez owijania w bawełnę. Wiem, że uprawiałaś seks, zanim cię napadnięto. I wiem, że nie z Jakiem.

Amy wciąż oddychała płytko i regularnie, jej oczy się nie poruszały.

– Zastanawiam się, czy może spotkałaś kogoś, kiedy wracałaś do domu...

Brak reakcji.

– Myślę, że gdzieś z nim poszłaś, ale sytuacja się zmieniła...

Skóra na czubku nosa Amy zmarszczyła się ledwo dostrzegalnie, jakby próbując odpędzić motyla, który tam przysiadł.

Alex wpatrywała się w nią z napięciem. Nagle usta Amy otworzyły się i zamknęły, otworzyły i zamknęły jak u ryby wyrzuconej na brzeg.

W jednej chwili zasłony się rozsunęły i do środka wtargnęły rozgniewane twarze. Alex za późno sobie uświadomiła, że właśnie krzyknęła na cały głos.

Rozdział dwudziesty drugi

Amy

Któregoś dnia pod koniec 1995 roku

Próbuję spojrzeć w dół, ale nie mogę ruszyć moją głupią głową. Chcę wiedzieć, jak jestem ubrana, bo nie pamiętam, żebym coś wybierała. Czy wychodziłam wczoraj wieczorem? Czy byłam w The Sleeper? Muszę pogadać z Jenny, bo mam wielką lukę w życiorysie. Mam nadzieję, że nie zrobiłam z siebie kretynki, nie za dobrze sobie radzę, jak jestem pijana. Gadam coraz głośniejsze i w końcu wymiotuję. Zupełnie jakbym wiedziała, co się stanie, ale kiedy już zacznę, to i tak zawsze ciągnę do końca.

Widocznie po prostu źle spałam, naciągnęłam sobie szyję albo ucisnęłam nerw czy coś tam. Zeszłego lata miałam to samo, może to mój letni problem. Może do końca życia każdego lata będę musiała odcierpieć parę dni paraliżu. Trudno będzie organizować wakacje, kiedy będę starsza. „Bardzo chciałabym z tobą uciec, Damonie Albarnie, ale dopiero w sierpniu, w lipcu jestem sztywna jak kołek”.

W zeszłym roku to się zdarzyło tuż przed letnim świętem. Obudziłam się wcześniej i próbowałam usiąść, i jeszcze nigdy nie czułam takiego bólu. Mama przypuszczała, że ucisnęłam sobie nerw w plecach. Bob musiał mnie nosić do toalety, nigdy w życiu tak się nie wstydziłam. Sadzał mnie i odwracał się, kiedy się załatwiałam. Mama przychodziła i myła mi ręce, potem Bob odnosił mnie do łóżka, a mama spuszczała wodę. Trzymałam tak długo, że czułam się jak przepełniony termofor, gotów pęknąć. Przez dwa dni prawie nic nie jadłam ani nie piłam.

Jenny zadzwoniła, kiedy byłam w łóżku, i mama jej powiedziała, co się stało, więc zanim wróciłam do szkoły, mozolnie szurając nogami, żeby zrobić wielkie wejście na święto, ludzie zdążyli już naplotkować,

że jestem kompletną kaleką przykutą do wózka.

Przez kilka godzin cała szkoła o mnie gadała i nie ukrywam, sporo na tym skorzystałam. Jednak to był tylko uciśnięty nerw. Może tym razem też tak zrobiłam, ale przynajmniej nie czuję, że pęcherz mi pęka. Chociaż za to jestem wdzięczna.

Rozdział dwudziesty trzeci

Jacob

22 września 2010

Kurwa. To znowu ona. Alex Dale. Jacob czuł, że wwierca się w niego oczami, jakby skanowała go, zbierając dane, badała jego wnętrze. Co ona wiedziała? Dlaczego przedtem chciała z nim rozmawiać, ale teraz nie chciała? Czy coś znalazła, odkąd ostatni raz sprawdzał? W co ona pogrywa?

Jacob za długo się bał. Strach, który czuł, kiedy Amy zaginęła, nigdy całkiem nie zniknął, po prostu odpłynął i wlał się w nowe miejsca. Jacob tak się bał, że go aresztują, a potem bał się, że nikogo nie aresztują. Bał się ją zobaczyć, a później bał się przestać.

Strach był jak podwodny prąd, ciągle grożący, że podetnie mu nogi. Był jak drugie bicie serca, które tylko on słyszał, niekiedy tak ciche, że niemal niezauważalne, a niekiedy tak głośne, że zagłuszało wszystko inne.

Ale zawsze mu towarzyszył.

Był przy nim w dniu ślubu.

Był przy nim w tych sekundach, zanim na ekranie ultrasonografu Jacob po raz pierwszy zobaczył szarą plamę swojego dziecka.

Był przy nim dzisiaj, kiedy Jacob wsadził prawą rękę do kieszeni i namacał wytarte rogi wizytówki, której treść znał już na pamięć.

Jacob szczerze nienawidził dziennikarzy, prawie tak bardzo jak tej jednej osoby, której nienawidził ponad wszystko. Dziennikarze wzięli nieznośny ból i wydrukowali go raz po raz, tysiące razy. Kłamstwa o Amy, oskarżenia wobec jej nieszczęsnego ojca, zdjęcia Amy w szkolnym mundurku, żeby się na nią gapić i spekulować. Dzień po dniu. A potem przestali, kiedy zaginęła następna uczennica.

Jacob obtarł sobie wskazujący palec od przesuwania po szorstkiej krawędzi wizytówki Alex, spoczywającej w jego kieszeni niczym kryptonit od chwili, kiedy ją dostał.

Na razie nie znalazł niczego, żeby ukoić swój strach albo nadać mu kształt. Musiał jeszcze raz się rozejrzeć. Dowiedzieć się, co ona wie. Czy wiedziała, kim on jest? Czy wiedziała o jego kłamstwach?

Przeszedł do ślicznej Natashy, ale ta dziennikarka wciąż zwlekała w pobliżu i podsłuchiwała. Jeśli naprawdę chciała zobaczyć Amy, dlaczego tu stała i wyciągała chudą szyję nad jego ramieniem?

Został z Natashą tylko parę minut, dostatecznie długo, żeby to nie wyglądało, jakby uciekał. Wychodząc, obejrzał się na boks Amy i zobaczył szczelnie zaciągnięte zasłony.

Stał w korytarzu, dręczony niezdecydowaniem, kiedy na oddziale rozległ się donośny łoskot. Pewnie ktoś upuścił tacę z napojami, jednak to go wytrąciło z równowagi. Szpitalny oddział, pełen mechanicznych świstów i szumów, był jego azylem ciszy. Kiedy czuł się przytłoczony jakąś sytuacją, zamykał oczy i wracał myślami do tego cichego boksu i chłodnej skóry Amy.

Jacob tkwił tuż za podwójnymi drzwiami oddziału Bramble, niepewny, co robić. Stałby tam jeszcze dłużej, zmartwiony i rozkojarzony, gdyby nie wrzask. Zanim zdołał się opanować, gnany paniką wypadł przez następne podwójne drzwi i na wpół zbiegł, na wpół sfrunął po wyszorowanych wybielaczem schodach.

Czuł pulsowanie krwi w głowie. Oszołomiony, myślał tylko o tym, żeby wyrwać się na słońce, jak najdalej od cholernej Alex Dale.

Słyszał, jak na górze i na dole otwierają się drzwi na klatkę schodową. Nie miał się absolutnie czego bać, naprawdę, ale uciekał na łeb, na szyję. Uciekał co sił w nogach.

A potem już nie uciekał.

Leżał skulony, balansując na krawędzi następnego odcinka szarych, nakrapianych, cuchnących wybielaczem schodów, o całą kondygnację niżej niż przed paroma sekundami.

Krew szumiała mu w uszach, miał mokrą twarz. Zrobiło mu się zimno. Potem gorąco. Potem zamarzał. Powoli sięgnął ręką do twarzy, jakby zapomniał, z czego się składa jego ciało i jak nim kierować.

Ostrożnie dotknął skroni, potem spojrzał na czubki palców. Były lepkie, umazane najjaskrawszą krwią, jaką dotąd widział. Później przyszedł ból.

Twarz mocno pulsowała, ale znacznie gorsza była agonia w nodze. Od prawej kostki do kolana napłynął ból tak intensywny, że Jacob potrzebował wszystkich sił, żeby go znieść; nie zostało mu ani odrobiny energii, żeby krzyczeć czy wzywać pomocy.

Po jakimś czasie podwójne drzwi obok niego otworzyły się i wyszła z nich kobieta w średnim wieku, z plaketką odwiedzającej. Spojrzała tylko raz na Jacoba i wrzasnęła.

Wtedy zobaczył swoją nogę. I zemdlął.

*

Oprócz tych kilku dni po swoich narodzinach Jacob nigdy nie leżał w szpitalnym łóżku. Siedział na nim, owszem, ale nie leżał.

Nigdy nie planował, że obudzi się przypięty pasami do noszy na oddziale ratunkowym.

Noga Jacoba nie była tak poważnie uszkodzona, jak początkowo myśleli, oznajmił mu wesoło lekarz o jowialnej twarzy obramowanej śnieżnobiałymi włosami.

Och, noga jest złamana, zachichotał, ale da się poskładać i w końcu będzie sprawna jak dawniej. A potem spochmurniał, nachylił się i zapytał:

– Chyba że pan jest sportowcem?

Jacob pokręcił głową, spojrzał na swój wzorzysty szpitalny szlafrok, identyczny z tym, w który ubierano Amy w świętek i piątek, i zastanowił się, kto go rozebrał.

– Och, to dobrze. No więc tak, będzie pan jak nowy.

– Kiedy mogę wyjść? – zapytał Jacob, który nagle dodał dwa do dwóch i wyszła mu Fiona. Próbował usiąść, ale był przypięty pasami.

– Och, wkrótce, wkrótce – zapewnił lekarz, po czym rozpiął pas na torsie Jacoba i subtelnie obciągnął bezlitosny szpitalny szlafrok, który podjechał nad krocze. – Musieliśmy pana przypiąć na wypadek, gdyby pan się obudził i próbował się poruszyć. Mógłby pan sobie zrobić jeszcze większą krzywdę.

Jacob kiwnął głową, jakby stykał się z czymś takim na co dzień.

Spojrzał obok kropłówki na zegar. Dochodziło wpół do drugiej po południu – stracił parę godzin.

– Czy będę mógł wyjść przed piątą?

Lekarz popatrzył na Jacoba, jakby ten zapytał, czy jeszcze złapie prom na księżyc.

– W żadnym razie. Przeniesiemy pana na oddział i zostanie pan tam co najmniej przez kilka dni. Doznał pan złamania kości podudzia i musi pan całkowicie odciążać nogę. Nawet taki zdrowy i sprawny młody człowiek jak pan musi uważać.

Lekarz klasnął.

– No dobrze, mamy dla pana kilka formularzy do wypełnienia.

– Rozumiem. Chryste. Okej. Muszę kogoś poprosić, żeby przyjechał i zabrał samochód. Muszę zadzwonić do pracy i ich zawiadomić. I żonę. O Boże.

Spojrzał na wyszczerbione płytki sufitu. Jego samochód stał na szpitalnym parkingu. Spadł ze schodów w budynku, w którym nie miał powodu przebywać. No i kwestia pracy. Był na zmyślonym spotkaniu w biurze nieistniejącego przyszełego klienta. O Boże...

Mały doktor wciąż się uśmiechał, ale tylko ustami.

– Poproszę sanitariusza, żeby przyniósł panu telefon, a po południu przeniesiemy pana na oddział. Za chwilę dostarczą panu formularze.

Po czym zamasyżuje odsunął zasłonę i odszedł.

Nie czekając na telefon, Jacob wychylił się do krzesła, na którym leżało złożone na kupkę jego ubranie. Kto to zrobił? Kto poskładał jego skarpetki i majtki? Jego majtki. Pociągnął za džinsy, aż zostały mu w rękę. Po ich wadze wyczuł, że telefon wciąż jest na miejscu, i obmacał je ostrożnie, aż znalazł właściwą kieszeń.

Z pracą poszło łatwo – powiedział Marcowi, że wstąpił do szpitala, żeby zabrać coś dla Fiony po drodze do biura, i tam spadł ze schodów. Przedstawił to w możliwie absurdalny i zabawny sposób, krzywiąc się i wzdychając. Jak zwykle wyluzowany, niezawodny Marc roześmiał się i przekazał telefon Geoffowi, ich szefowi. Geoff westchnął i powiedział Jacobowi, że ktoś go zastąpi na spotkaniach i żeby szybko wracał do zdrowia.

A teraz Fiona. Raczej nie mógł jej powiedzieć, że wstąpił tu po coś dla niej.

Krew szybciej pulsowała mu w skroniach.

To musiało być niepodważalne. Musiał mieć niepodważalny powód, żeby się znaleźć w szpitalu.

Nacisnął na swoim blackberrym „ulubione”, potem „Fiona”.

Przełknął ślinę o smaku wymiotów i krwi. Wciąż czuł ból w nodze, chociaż przytępiony. W głowie mu się kręciło od morfiny wpływającej do ramienia.

– Cześć, J.

– Nie chcę cię straszyć, ale...

– Co się stało?

– To nic poważnego, ale jestem w szpitalu.

– W szpitalu?

– Taa, nie chciałem cię martwić, ale jakiś czas temu zdawało mi się, że znalazłem guz... no wiesz... tam na dole.

– O mój Boże! Guz?

Słyszał jej przyspieszony oddech.

– W porządku, w porządku, wszystko dobrze.

– Czemu nic nie mówiłeś? Czemu jesteś w szpitalu?

– Och, Fi, naprawdę mi wstyd. Specjalista dosłownie się śmiał z moimi jajami w rękę, bo to oczywiście nie był żaden guz. Normalna część ciała, której wcześniej nie zauważyłem.

– Och, dzięki Bogu!

– No więc tak się ucieszyłem, że zbiegłem ze schodów zamiast zjechać windą, upadłem i złamałem nogę.

– Co? – Fiona się śmiała. Dzięki, kurwa, Fiona się śmiała.

– Ciągle jestem na oddziale ratunkowym. Zawiesili mi nogę na wyciągu i mam kilka paskudnych rozcięć, ale wszystko się zagoi.

– O mój kochany, tak mi przykro, nie wiem, co powiedzieć. Chcesz, to przyjdę do ciebie...

– Nie pozwalają nikomu na odwiedziny, dopóki jestem na oddziale ratunkowym, ale możesz przyjść do mnie po południu.

– Na jaki oddział?

– Jeszcze nie wiem, wyślę ci esemes, jak tylko się dowiem. Muszę

kończyć, nie powinienem tu używać telefonu.

– Ale, Jacob...?

Zasłony nagle wydeły się w stronę Jacoba, więc rozłączył się i wsadził blackberry'ego pod prześcieradło.

Czuł wibracje telefonu, kiedy Fiona oddzwaniała, jednak próbował zachować neutralny wyraz twarzy, gdy sanitariusz wtoczył automat telefoniczny i ustawił obok jego łokcia.

– Proszę bardzo, wróć po niego za parę minut – wymamrotał młody, chudy mężczyzna spod modnej wystrzępionej fryzury.

– Okej, dzięki.

Jak tylko zasłona znowu opadła, Jacob wyciągnął telefon. Trzy nieodebrane połączenia w ciągu ostatnich dwóch minut.

Oddzwonił do Fiony. Usłyszał nagranie: „Nie mogę rozmawiać, prowadzę. Proszę zadzwonić za chwilę”. Klik.

Rozdział dwudziesty czwarty

Alex

22 września 2010

Amy leżała teraz absolutnie nieruchomo, jej oczy i twarz niczego nie zdradzały. Alex wciąż tkwiła obok wąskiego łóżka jak skamieniała, z rozdziawionymi ustami. Oprócz pulsu walącego w jej skroniach jedyny dźwięk wydawało słabo odbierające radio, trzeszczące na opuszczonym biurku. Trzy pielęgniarki i sanitariusz stali przed odsuniętą zasłoną i wytrzeszczali oczy, a na dalszym planie czaiła się odwiedzająca w średnim wieku, z miną jak gdyby nigdy nic, ale ukradkiem próbująca zobaczyć, co się dzieje.

Przez chwilę nikt się nie odzywał. Potem sanitariusz z kucykiem odszedł, tupiąc ciężko, i spłoszył odwiedzającą, która poczłapała z powrotem do swojej kapliczki.

Pielęgniarki zostały, ustawione według wzrostu, z kluchowatą siostrą Radson z przodu. Dwie pozostałe odwróciły się do siebie i komentowały półgłosem, zasłaniając usta rękami.

– Co to miało znaczyć? – syknęła siostra Radson, z twarzą zaledwie centymetry od obojczyka Alex.

– Bardzo przepraszam. Ona... myślę, że się ze mną komunikowała.

– Że co? – parsknęła najwyższa pielęgniarka, tłumiąc śmiech, a siostra Radson przynajmniej raz popatrzyła na Alex ze współczuciem.

– Ona... ja... przepraszam. – Alex złapała torebkę i notes, spiesznie wyszła z boksu i przez podwójne drzwi wymknęła się z oddziału na korytarz.

Wszystko poszło źle. Wszystko poszło okropnie źle. Zachowała się jak kompletna idiotka i pewnie już jej nie pozwolą tam wrócić. Właśnie do czegoś dochodziła i akurat wtedy musiała narobić sobie wstydu.

Pobiegła do wind, ale światelka pokazywały, że obie stoją na najwyższym piętrze. Nie mogła się doczekać, żeby wydostać się z budynku, więc wróciła na klatkę schodową i zaczęła schodzić, ostrożnie, żeby się nie pośliznąć w klapkach i nie złamać nogi.

Wypolerowane na wysoki połysk schody z jakiegoś sztucznego marmuru stanowiły wyraźny dowód, że to skrzydło szpitala pochodziło z lat osiemdziesiątych zeszłego wieku. Nakrapiana szarość przypomniła jej garnitur faceta, który przez krótki czas był przyjacielem mamy, dawno temu, kiedy Alex była za mała, żeby się zastanawiać, dlaczego musi mówić do obcego typu „wujku Stephenie”.

Stopnie sprawiały wrażenie świeżo umytych. Adrenalina odpływała, pozostawiając po sobie gorący rumieniec na policzkach i pot na skroniach.

Alex znowu czuła to pragnienie wysuszające gardło. Potrzebę alkoholu, najsilniejszą od miesiący. Chęć, żeby się zalać i spędzić popołudnie w gęstej chmurze zaciemniającej wszystkie myśli.

Potrzebowała się napić, i to szybko. Musiała natychmiast wracać do domu, bo jeśli nie zdąży i zaparkuje samochód przed jakimś pubem, zakończy ten dzień załamana, nawalona i bezbronna, a tego scenariusza nie chciała powtarzać.

Przyspieszyła kroku, ale zaraz zahamowała z poślizgiem, kiedy na schodach poniżej rozległ się przeszywający krzyk.

W pierwszej chwili Alex pomyślała: „umysłowo chory”. Podczas jednej z ostatnich wizyt ambulatoryjnych z matką spotkały pacjenta uciekiniera z pobliskiego ośrodka zdrowia. Oszołomiony mężczyzna drapał się po twarzy i mamrotał niezrozumiale. Matka, sama już balansująca na krawędzi, zapiszczała głośno i krzyknęła, że Cyganie kradną kaloryfery. Na to mężczyzna też zaczął wrzeszczeć. Alex stała jak skamieniała, dopóki nie przybiegły pielęgniarki.

Ten wrzask był wyjątkowo głośny i wyjątkowo krótki. Przerazona Alex wbiegła z powrotem na wyższe piętro, wpadła z trzaskiem w następne podwójne drzwi, przemknęła przez recepcję i pogalopowała następnym korytarzem bez okien.

Z walącym sercem, osaczona, lawirowała wśród nieświadomych niczego pacjentów ambulatoryjnych, gwizdzących sanitariuszy

i odwiedzających, aż dotarła do kolejnej pary wind. Musiała się dostać do domu.

Drzwi jednej windy były otwarte, wielkie szare pudło wnętrza puste. Alex wskoczyła do środka i waliła w przyciski, aż drzwi się zamknęły, po czym osunęła się na kolana. Kiedy winda ruszyła, wzięła się w garść, odetchnęła głęboko i nacisnęła „G”.

Po drodze parę osób wsiadło i wysiadło. Wszyscy ignorowali chudą kobietę w głębi, uśmiechającą się nonszalancko i ściskającą torebkę pobielającymi palcami.

Alex wiedziała, że po prostu na chwilę spanikowała, ale teraz chciała tylko się stąd wydostać. Wydostać się i wypić drinka. Do diabła z rutyną.

Kiedy drzwi windy otworzyły się na drugie foyer na tyłach parteru, Alex wyszła możliwie lekkim krokiem i rozejrzała się za wyjściem.

Zdjęła z szyi plakietkę odwiedzającej i wsunęła do torebki, po czym przecisnęła się przez wyjście przeciwpożarowe, ignorując wszystkie strzałki kierujące na parking.

Wyjście poza teren szpitala to był błąd. Wiedziała o tym, ale w tej chwili to nie miało znaczenia. Stłumienie paniki, zmiękczenie krawędzi, tego potrzebowała. Wiele lat temu mogła wypić jedną brandy jako lekarstwo na szok, po czym wrócić taksówką do domu. Teraz już nie.

Alex doskonale wiedziała, że od chwili, kiedy postanowiła wyjść na ulicę i poszukać najbliższego pubu, miała najwyżej godzinę, zanim całkiem się ubzdryngoli.

*

Bar Pod Głową Słonia jej matka nazwałaby „osiedlowym pubem”. Właściwie nie znajdował się na osiedlu, ale obsługiwał pobliski blok mieszkań komunalnych, garaż, wulkanizację opon, skład materiałów budowlanych i oczywiście wyczerpany personel szpitala.

Podłogę pokrywał lepki od brudu czerwony dywan, z wypalonymi śladami po papierosach pochodzącymi sprzed zakazu i poczerniałą gumą do żucia, tworzącą abstrakcyjne kształty.

Flokowana tapeta sprawiała, że optymistycznie nazwany „salon barowy” wydawał się jeszcze bardziej duszny, a krzesła z ciemnego

drewna wyglądały równie zapraszająco jak cios pięścią w twarz.

Alex zamówiła podwójną brandy, jak tylko dotarła do baru. Wlała ją do gardła jak lekarstwo i natychmiast uzupełniła whisky oraz dietetyczną colą w szklanej butelce, bez lodu.

Odmierzając na palec coli do taniego burbona, łyknęła trzy szybkie jeden po drugim, wciąż stojąc przy barze.

Zabrakło jej gotówki i wiedziała, że stąpa po cienkim lodzie, ale teraz już nie mogła się cofnąć, musiała iść dalej i modlić się, żeby lód wytrzymał.

Siląc się na spokojny ton, zwróciła się do obojętnego barmana w średnim wieku:

– Czy mogę przechować kartę za barem? Zostanę tu jakiś czas.

Uśmiechnął się po raz pierwszy i wskazał krzesło, które wyglądało na wygodniejsze, tuż za rogiem obok nieczynnej szafy grającej. W drzwiach pojawiła się znajoma postać, napotkała jej wzrok i pomachała.

*

Alex obudziła się gwałtownie. Na zewnątrz wciąż trwała parna, duszna noc. Alex leżała na łóżku w kamizelce i staniku, ale bez dżinsów i majtek. Obok niej spoczywał jeden kłapek.

Pokój wirował i znalezienie telefonu zabrało Alex pięć minut mdlącego pełzania. Prawie już zrezygnowała, myśląc, że zgubiła kolejny aparat, kiedy kciukiem namacała chłodny ekran dotykowy. Nacisnęła okrągłe wgłębienie i wyświetlił się czas: czwarta trzydzieści jeden nad ranem.

Czuła to złowróżbne pieczenie. Była nie tyle obolała, co świadoma. Serce w niej zamarło. Dlaczego cholerny Peter Haynes musiał się pojawić akurat wtedy? Dlaczego?

Była złana potem, serce jej waliło sporadycznie, nierówno. Wreszcie znalazła w tym wirze okno, żeby dotrzeć do łazienki. Gdy tylko usiadła i jej zawartość wyleciała do miski, od razu wiedziała, że uprawiała seks bez zabezpieczenia.

Pieprzony lekarz powinien wiedzieć lepiej, pomyślała Alex.

Marsz do apteki po pigułkę „po”. Trzeźwa Alex musi posprzątać

bałagan po Pijanej Alex. Znowu.

Teraz jednak musiała zrobić, co trzeba, żeby ponownie zasnąć, a potem obudzić się rano i nie pić. Klin to niebezpieczna rzecz, prosta droga do czterdziestu ośmiu godzin wyjętych z życiorysu i tygodni chlania. Zwymiotowała kilka misek gryzącej żółci, po czym chwiejnie zwlokła się na dół, żeby wypełnić oklepaną procedurę: paracetamol, ibuprofen i szklanka napoju energetyzującego Berocca.

Zrobiła, co mogła dla porannej siebie, teraz musiała się przespać i dziękować Bogu, że przynajmniej nie zadławiła się własnymi wymiotami.

*

Alex zbudziła się ponownie o szóstej czterdzieści jeden rano, z szumem w głowie, piekącymi oczami i ssaniem w żołądku. Wypląnęło przelotne wspomnienie, jak wnoszono ją do domu i jak się wtedy szaleńczo śmiała. Następne wspomnienie czerwonej twarzy lekarza nad nią, spoczonej i skoncentrowanej. Ona wciąż śmieje się jak wariatka i chwyta go za koszmarną, koszmarną fryzurę. Kiedy on wyszedł?

Miała niecałą sekundę na zastanowienie, zanim popędziła do kibla i zwymiotowała całe litry napoju energetyzującego.

Zważywszy na wszystko, mogła się czuć gorzej. Może zajechała tak daleko na karuzeli kaca, że wróciła do „dobrego samopoczucia”. Może wciąż była pijana.

Naciągnęła najluźniejsze spodnie od pizamy i powoli poczłapała na dół, żeby nastawić wodę. Dzisiaj żadnego biegania. Wystarczyło jej energii, żeby podłączyć telefon, kiedy się obudziła o czwartej coś tam. Teraz go sprawdziła, czując ściskanie w żołądku.

Żadnych wysłanych mejli.

Żadnych wysłanych esemesów.

Sięgnęła po laptopa. Bankowość internetowa, głęboki oddech. Konto lżejsze o jakieś dwieście funtów; nie najlepiej, ale mogło być dużo gorzej.

Czajnik wreszcie osiągnął klimaks i zabulgotał głośno. Z początku więcej wody chlapnęło na błyszczący kredens niż do kubka, ale w końcu Alex zdołała przygotować mocną, słodką herbatę. Dzisiaj nie zniosłaby

kawy. Odwróciwszy się, żeby włożyć łyżeczkę do zlewu, spostrzegła na blacie dwa kieliszki z grubego szkła i uświadomiła sobie, że we dwoje wytrąbili resztki jej whisky, którą trzymała w spłuczce na czarnej godzinę.

Słońce stało wysoko i wypalało pomarańczowym blaskiem wszystkie kąty. Większość ludzi wkrótce wyjdzie do pracy, przez następną godzinę prysznic na całej ulicy będą szumieć na maksa. W takich chwilach Alex uświadamiała sobie z bolesną jasnością, że nigdy nie wytrzymałaby w biurze. Praca wolnego strzelca pasowała do jej stylu życia, nawet jeśli był destrukcyjny.

Torebka wisiała na poręczy sofy, portfel i notes były nietknięte. Gotówka zniknęła, ale przynajmniej zostały wszystkie karty kredytowe.

Otworzyła notes i opadła w wysiedziane zagłębienie w niegdyś luksusowej kremowej narożnej sofie. Oplotła rękami kolana i sennie sięgnęła po moherową narzutę, po czym zaczęła przewracać kartki.

Zacisnęła powieki, bo dopadła ją następna fala mdłości. Wcale nie czuła się lepiej, po prostu błędnie wzięła przetrwanie za postęp. Nieważne, ile razy sobie wmawiała, że się poprawi, i tak nigdy się nie udawało. Dreptała w miejscu.

– Halo, Centrum Medyczne Mount Pleasant.

– Halo, chciałabym zamówić wizytę u lekarza pierwszego kontaktu.

– Nazwisko proszę.

– Alexandra Dale.

– Axminster Road?

– Zgadza się.

– Mogę zapytać o powód wizyty?

– Jakiś czas temu miałam robione badania i chyba muszę coś zdecydować.

Rozdział dwudziesty piąty

Amy

Któregoś dnia w lecie 1996 roku

Nie wiem, co robić. Słyszę, jak moja mama popłakuje, jednak to, co mówi, nie ma większego sensu. Mama nie pije dużo, ale zawsze na gwiazdkę pociąga cydr gruszkowy przez cały dzień i my z Bobem robimy sobie z niej jaja, bo śmieje się z największych głupot i wygaduje bzdury. Teraz też trochę tak się zachowuje, ale na odwrót.

– Trzeba było ci dać kota – mówi. – Przez całe życie chciałaś mieć małego kotka, ale ja zawsze mówiłam „nie”. Za każdym razem „nie”. Nie, nie, nie. Bez żadnego powodu, Ames, tylko dlatego, że nie chciałam się nim zajmować. Myślałam, że się nim znudzisz i cały kłopot spadnie na mnie. A teraz żałuję, że nie mogę się opiekować twoim kotkiem, skarbie. Żałuję, że nie mam czegoś, na czym ci zależało, czegoś specjalnego, żebym chociaż o to mogła się troszczyć.

Nie wiem, co powiedzieć. Nigdy nie wiem, co powiedzieć, kiedy ona jest zdenerwowana. Gardło mi się ściska, jakby jej zadowolenie było takie ważne, że dosłownie mnie paraliżuje. Tak bardzo chcę wszystko naprawić, że nie mogę się ruszyć.

– Och, to nie ma sensu – mówi mama tak cicho, że ledwie ją słyszę.

Wiem, że teraz jest zła. Kiedy się złości, mówi coraz ciszej i ciszej, nie jak inne mamy, aż muszę się do niej nachylać, żeby ją zrozumieć.

– To wszystko jest kompletnie bez sensu – powtarza. – Po prostu bez sensu.

Szłocha głośniej, niż mówiła, i słyszę trzeszczenie krzesła, kiedy się na nim przesuwam. Ale nie mam dla niej żadnej odpowiedzi i nie wiem, co zrobiłam, więc nie wiem, jak to naprawić. To jedyna osoba,

której nigdy nie chciałam denerwować, której nienawidzę denerwować. Obeszłam Ziemię dookoła w drugą stronę, żeby tylko nie przekroczyć tej linii pomiędzy nami. Ale jakoś, nieświadomie, i tak ją przekroczyłam.

Czy ona wie, że kłamałam? Czy wie, że pozwoliłam, żeby te rozmowy telefoniczne zmieniły się w spotkania i słuchanie jego wersji? Wprawdzie to trwało krótko, ale było nie w porządku. Powiedziałam jej, że przestałam, zanim to zaszło tak daleko, że posłuchałam Boba, kiedy wtrącił swoje trzy grosze. Szkoda, że nie byłam szczera, szkoda, że ich nie słuchałam.

Ona mówi, że musi iść, a ja wołam do niej: „Mamo! Mamo!”. Bo przed nią nie mogę się zgrywać, nie przed moją mamą. Ale jej kroki się nie zatrzymują, nawet na sekundę, a ja krzyczę najgłośniejszym głosem, jak potrafię: „Mamo! Mamo!”, i myślę: cholera jasna, co złego zrobiłam? Nic nie pamiętam. Bardzo przepraszam, mamo.

Rozdział dwudziesty szósty

Jacob

26 września 2010

Od wyjścia ze szpitala przed dwoma dniami Jacob spędzał więcej czasu niż kiedykolwiek w swoim angielskim zamku.

Nie tak dawno temu on i Fiona mieszkali w jednym pokoju w jego ciasnej kawalerce. Większość wieczorów spędzali wtuleni w siebie. Czasami leżeli na podłodze pomiędzy dwiema kołdrami, jak sandwicz. Oglądali programy kulinarne i *Coronation Street*, jedli chipsy z wielkiej torby i pili za dużo wina. Ale potem się pobrali i kupili cały dom, w którym mieli więcej miejsca. I przestali się tulić.

W rzeczywistości przemiana z chłopaka w męża nie odbyła się bardzo szybko, jednak spoglądając wstecz, Jacob czuł pęd powietrza jak w kolejce górskiej. Od chwili, kiedy niezdarnie wyciągnął pudełeczko z pierścionkiem w restauracji, do powiedzenia „tak” przed kongregacją składającą się w dziewięćdziesięciu procentach z krewnych i znajomych panny młodej. Przeleciało jak błyskawica. Ale zanim kolejka ruszyła, była jeszcze Amy. Dwa dni po oświadczeniach Jacob poszedł ją odwiedzić.

Teraz, kiedy miał kuśtykać po domu przez następne tygodnie, Fiona z zapałem nalegała, żeby się nim opiekować.

– Będzie jak dawniej – powiedziała, kiedy wyszedł ze szpitala. – Możemy leżeć po całych dniach i zjadać chipsy, i mogę zwalić przybieranie na wadze na ciążę.

Była dziesiąta czterdzieści trzy rano. Powinien zostać w łóżku, powinien wciągnąć ją z powrotem pod kołdrę do siebie. Pleść bzdury przez cały ranek jak dawniej, obijać się, aż minie dzień. Ale leżenie działało mu na nerwy, zresztą w szpitalu cały czas leżał plackiem.

Środki przeciwbólowe wybiły z niego wolę walki, zostało tylko rwanie w kościach i piekące swędzenie gojącej się twarzy. Nogę miał zagipsowaną i opiętą jaskrawoniebieską skarpetą inwalidzką. Całość ważyła tonę i pociła się jak diabli.

– Och, J, wyglądasz okropnie – powiedziała Fiona, przyglądając mu się z rezerwą. – Wskoczę na chwilę. Dasz sobie radę?

– W porządku.

– Mam przy sobie telefon, gdybyś czegoś potrzebował.

– Okej. Kocham cię.

Zaledwie frontowe drzwi zatrzasnęły się z brzękiem kluczy, Jacob sięgnął do kieszeni, wyciągnął komórkę i zamówił taksówkę.

*

– Tu będzie dobrze.

– Osiem sześćdziesiąt poproszę.

Taksiarz zostawił silnik na chodzie i obszedł wóz, żeby otworzyć Jacobowi drzwi.

– Reszty nie trzeba.

Zachrzęściły opony odjeżdżającego samochodu. Nagle Jacoba otoczyły cisza i chłód. Stał samotnie na Beadminster Road, skąd prowadziła alejka na tyły Axminster Road, pomiędzy dwoma rzędami szeregowych domów.

Ta część miasta przypominała ul. Identyczne schludne komórki z robotnikami.

W ciągu dnia większość domów była pusta, lokatorzy obsługiwali klientów w sklepach albo odbierali gdzieś telefony. Dom Alex Dale również wyglądał na opuszczony, kiedy zgodnie z poleceniem taksówka przejechała obok niego. Czarnego volkswagena nigdzie nie było widać.

W alejce panowały chłód i wilgoć. Jacob posuwał się powoli, z bolesnym wysiłkiem, zmuszony zarejestrować po drodze każdą cegłę, każdą gałązkę i każdy smród, zanim dotarł na tyły domu dziennikarki.

Pod furtką numeru czternaście roiło się mrowisko, a zza furtki dochodziły wrzaski kłócących się dzieci.

Za furtką Alex Dale nie czyhały żadne dzieci. Mały ogródek w środku wyglądał ponuro jak cmentarz. Cmentarz doniczek.

Jacob zajrzał przez szparę w furtce obłożonej z zielonej farby. Podwórko było puste jak zawsze, przekrzywiona suszarka do bielizny częściowo zasłaniała widok na kuchenne okno.

Rozejrzawszy się ostatni raz po wymarłej alejce, Jacob przechylił się na kulach, z trudem stanął na palcach jednej stopy i sięgnął ponad furtką, żeby odsunąć zasuwkę. Opornie ustąpiła.

Ostrożnie, wstrzymując oddech niczym kasiarz, podniósł haczyk. Przerwał na chwilę, żeby opanować panikę. Chociaż nie robił tego po raz pierwszy, jednak po raz pierwszy próbował wejść do środka w biały dzień, z niesprawną nogą, która go spowalniała.

Plecak ciągle zsuwał mu się z ramienia, kiedy jak najszybciej i jak najciszej otwierał furtkę. Chwiejnie wszedł na podwórze, szurając kulami po szorstkim betonie.

Dokuśtykał do kuchennego okna, zatrzymując się na krótko przy częściowo oszklonych tylnych drzwiach, i oparł kule o parapet. To nie będzie łatwe.

Okno otwarło się równie szybko jak ostatnim razem, ale dźwignięcie połamanej dolnej połowy ciała i przełożenie jej na drugą stronę wymagało takiej sprawności fizycznej, jakiej Jacob nigdy jeszcze nie potrzebował. W końcu przepchnął się jakoś i zwałił się do środka jak ryba wyrzucona na pokład.

Wciągnięcie kul okazało się stosunkowo łatwe. Z łomoczącym sercem i wzbierającą adrenaliną wreszcie przystąpił do pracy.

Rozdział dwudziesty siódmy

Alex

26 września 2010

– Cześć, Amy, tu Alex, mam nadzieję, że ci nie przeszkadza, że cię znowu odwiedziłam.

Alex spojrzała na swoje ręce, które się trzęsły.

– Nie potrafię wyrazić, jak mi przykro, że ostatnim razem ześwirowałam. Tak mi wstyd. Naprawdę myślałam, że już mnie więcej nie wpuszczą.

Słońce wlewało się przez wysokie okna, pyłki kurzu tańczyły, a sąsiednia odwiedzająca chrapała rytmicznie obok swojego ukochanego. Alex widziała, że pielęgniarki zerkają na nią zza drzwi pokoju.

– Amy, dowiedziałam się trochę więcej o tobie i o tym, co się działo w twoim życiu, zanim trafiłaś do szpitala.

Przełknęła; ten banalny monolog nie przychodził jej łatwo. Wokół nich oddział szpitalny trwał w ciszy, zapach basenów i środków odkażających osadzał się w gardle Alex.

Małe piersi Amy powoli unosiły się i opadały, chude ręce spoczywały po bokach, zwrócone wnętrzem dłoni do góry. Morskie oczy były otwarte. Amy „czuwała”, ale na jej skórze widniała warstewka sennego potu. Dziewczyna wyglądała jak owinięta w przezroczystą folię.

– Amy, wciąż mam wrażenie, że jestem tu intruzem, bo mnie nie znasz, ale ja tyle o tobie wiem. Mam nadzieję, że nie denerwuje cię moja obecność.

Alex rozejrzała się po innych łóżkach. Blondynka o zadowolonej twarzy leżała obok wielkiego bukietu kwiatów związanych złotą wstążką, które wylewały się ze szpitalnego wazonu. Para starszych ludzi siedziała w całkowitym bezruchu: on w kraciastej piżamie, oparty na

poduszkach, ona trzymająca go za rękę, ze zwieszoną głową, jakby baterie jej się wyczerpały.

– Wiesz, mogłybyśmy się przyjaźnić, gdybyśmy się znały jako nastolatki. I doskonale mogę sobie wyobrazić, że zajęłabyś się czymś w rodzaju dziennikarstwa, jak mówiła Becky.

Pierś Amy wciąż unosiła się lekko i opadała.

– Wiem, że dość długo chodziłaś z Jakiem, zanim cię napadnięto.

Miarowe „szsz, szsz” oddechu trwało bez zmian. Alex objęła głowę drżącymi rękami i przeczesła palcami włosy.

– Ale miałam trochę czasu, żeby nad tym pomyśleć, i wydaje mi się, że mogłaś się spotykać jeszcze z kimś oprócz Jake’a. Jakoś nie wierzę w to, że jesteś dziewczyną, która poznaje kogoś i od razu oddaje mu swoje dziewictwo.

Zerknęła spod oka, wypatrując reakcji.

– Nie wierzę w to. Myślę, że to narastało przez jakiś czas i że ten drugi był starszy. Pewnie czułaś, że musisz trzymać to wszystko w wielkim sekrecie.

Wstrzymała oddech i próbowała zdecydować, czy maleńkie drgnienie na nosie Amy to tylko odbłyśk światła.

– Amy, on na pewno sprawiał, że czułaś się wyjątkowa i myślałaś, że możesz mu ufać. Gdybym to ja zaczęła się z kimś spotykać w sekrecie, kiedy miałam piętnaście lat, zwłaszcza gdyby był starszy, byłabym strasznie podniecona i jednocześnie chyba bym się bała. Zwłaszcza za pierwszym razem.

Amy oddychała odrobinę szybciej, Alex była tego pewna.

– Myślę, Amy, że w którymś momencie ten facet się zmienił. Że zobaczyłaś w nim coś, czego nie widziałaś przedtem. Może już nie czułaś się wyjątkowa albo może przestał cię miło traktować. Może poczucie winy było zbyt wielkie. I myślę, że coś się stało i ten człowiek bardzo cię skrzywdził.

Czy Amy oddychała szybciej? Alex nie chciała dać się ponieść emocjom. Może jej własny przyspieszony oddech wprowadzał ją w błąd.

– Amy, dużo o tym myślałam i jeśli cokolwiek można powiedzieć o tym facecie, to że był sprytny. Policja przeczesła teren, przejrzeni wszystkie twoje rzeczy, mieli twoje ubranie i paznokcie – zniżyła głos –

ale nic nie znaleźli. Nie wierzę, że coś takiego może się stać pod wpływem chwili.

Senny pot znikł ze skóry Amy, jej oczy były otwarte szeroko jak nigdy.

– Myślę, że on to drobiazgowo zaplanował, Amy. A ty w żaden sposób nie mogłaś o tym wiedzieć. Oszukał cię i nic z tego nie jest twoją winą.

*

Alex ponownie zebrała włosy w koński ogon i potarła oczy. Siedziała i gadała prawie przez godzinę, ale ten jednostronny słowotok kosztował ją więcej, niż się spodziewała. Gdyby jej pozwolono, łatwo mogłaby wślizgnąć się pod kołdrę na wolnym szpitalnym łóżku, położyć się całkiem nieruchomo i odpłynąć.

W kącie oddziału siostra Radson myła twarz starszego pacjenta. Alex słyszała, jak pielęgniarka śpiewa cichutko, wycierając resztki mydła. Stara piosenka Franka Sinatry albo coś podobnego.

Patrzyła, jak pielęgniarka lekko unosi podbródek pacjenta. Potem zanurzyła palce w małym czerwonym słoiczku i roztarła zawartość na dłoni. Przyglądała włosy pacjenta i szylkretowym grzebieniem zrobiła równiutki przedziałek.

– Proszę – powiedziała, odstąpiwszy, żeby ocenić swoje dzieło. – Wyglądasz jak młody Cary Grant, Burt.

Schowała złożony grzebień do czarnego futeralika, poprawiła kołnierzyk Burta i na zakończenie wygładziła mu brwi czubkiem palca. Grzebień i pomada powędrowały do kieszeni; pielęgniarka poklepała Burta po rękę i wróciła do swojego pokoju.

*

Słońce wciąż stało wysoko, kiedy Alex jechała z powrotem. Miała wrażenie, że jej ubranie jest ciasne i niewygodne. Była podminowana, w równym stopniu rozdrażniona, co podekscytowana przez prawie widoczne, jej zdaniem, reakcje Amy.

Wszystko wydawało się irytująco utrudnione. Torebka ciągle ześlizgiwała się z ramienia, drzwi samochodu nie zamknęły się za

pierwszym razem – przycięły pas bezpieczeństwa – do buta wpadł kamyczek i głowa pękała z bólu.

Kiedy wchodziła tyłem przez frontowe drzwi, obwieszona niezdarnie dyndającymi manatkami, coś sprawiło, że zamarła w bezruchu.

Ponownie otworzyła drzwi z niegłośnym szczęknięciem i po cichu odłożyła swoje rzeczy. A potem ostrożnie przeszła przez hol.

– Witam – powiedziała do siedzącego. – Co do diabła pan robi w moim domu?

– O cholera – powiedział Jacob Arlington. – O cholera.

– No? Co pan tu robi? – powtórzyła ostro Alex, chociaż serce waliło jej w piersi.

– Bardzo przepraszam.

Jacob przechylił się na bok, oparł się ciężko na prawej kuli i zwiesił głowę.

– Jak pan tu wszedł? – Jednym okiem Alex zerkała na frontowe drzwi.

– Wlazłem przez kuchenne okno. Kurwa, tak mi przykro. Po prostu musiałem wiedzieć, co pani wie. O mnie.

– A co powinnam wiedzieć?

– O mnie i Amy.

– Proszę mówić dalej – ponagliła Alex.

– Jestem żonaty – powiedział cicho Jacob. – Spodziewamy się dziecka.

Alex wymacała telefon w kieszeni i upewniwszy się, że frontowe drzwi wciąż są otwarte, wskazała w kierunku salonu.

– Niech pan usiądzie. Przyniosę nam coś do picia. Zacznijmy od początku.

*

– No więc jestem Alex. Co już chyba wiesz. A ty jesteś...?

– Jacob.

– Jacob Arlington? Chłopak Amy?

– Tak. Chłopak Amy. Ale już to wiedziałaś.

Alex westchnęła. To wszystko było takie oczywiste. Dlaczego

młody człowiek miałby odwiedzać oddział szpitalny pełen obcych ludzi, co tydzień, bez powodu? Przychodził tam dla Amy i tylko dla Amy.

– Jacob – zaczęła, szukając właściwych słów. – Czy przychodzisz do Amy od piętnastu lat?

– Nie, nie przez cały czas. Najpierw mama nie spuszczała mnie z oka. – Urwał, spojrzął na drzwi, a potem na swoje kule leżące krzywo na podłodze.

– Mów dalej – ponagliła go Alex, przygryzając wargę.

Jacob odchylił się na oparcie, skrzywił się i podniósł nogę, żeby oprzeć kostkę na stoliku do kawy.

– Mogę?

– Oczywiście, że możesz, chyba bardzo cię boli. No więc co się stało?

– Spadłem ze schodów. Głupia sprawa.

– Nie – sprostowała łagodnie Alex. – Pytałam, co się stało po napaści na Amy. Kiedy zacząłeś ją odwiedzać?

Jacob westchnął.

– Chyba nie mam wyboru i muszę ci powiedzieć, tak?

Alex spojrzała na otwarte kuchenne okno, a potem na zaczerwioną twarz Jacoba.

– W tych okolicznościach to chyba jedyne uczciwe wyjście.

– Okej – ustąpił Jacob. Głęboko wciągnął powietrze i zrobił gwałtowny wydech. – Kiedy znaleźli Amy, policja zadzwoniła do mojej mamy i powiedzieli jej, co się stało.

– Gdzie byłeś, kiedy zadzwonili?

– W domu. Siedziałem na schodach, kiedy zadzwonił telefon. Mama nie pozwoliła mi odebrać. Minęło już kilka dni i to nie wyglądało dobrze. Odebrała i natychmiast odwróciła się tyłem. Od razu wiedziałem. Wydała taki dziwny cichy dźwięk.

Alex powoli usiadła na drugim końcu sofy.

– Mama odłożyła słuchawkę i dalej stała odwrócona do mnie plecami. Potem podeszła, usiadła na schodach i objęła mnie, i wiedziałem, że jest bardzo źle. Nie mogła wydobyć z siebie słów. Ja tylko siedziałem. Nie płakałem, nie wiedziałem, co robić. W końcu mi powiedziała, że Amy jest w złym stanie i że policja chce rozmawiać ze

wszystkimi jej bliskimi. Z początku nie załapałem. Powiedziałem mamie, że nie muszą ze mną rozmawiać, bo już mi powiedziała. Chciałem tylko pójść do Amy, zobaczyć, jak ona się czuje, być przy niej. Nie zdawałem sobie sprawy, że policja chce ze mną rozmawiać, żeby się dowiedzieć, czy byłem w to zamieszany

Jacob odwrócił się do Alex i odkaszlnął.

– Byłem piętnastoletnim dzieciakiem, nie wiedziałem, co robić. Chyba byłem w szoku. No i bardzo się bałem. Moja mama wychodziła z siebie. Tego wieczoru zjawiała się policja i zabrali mnie na komisariat. Mama pojechała ze mną i nigdy nie zapomnę wyrazu jej twarzy. Ani twarzy brata. Tom wyglądał przez okno w salonie, kiedy wsiadałem do radiowozu. Miał przerażoną minę. Czuję się tak, jakbym zawiódł wszystkich, chociaż przecież nie zrobiłem nic złego. Mama później zaprzeczała, ale na pewno pomyślała, że zostanę o coś oskarżony. Nigdy nie widziałem jej takiej zmartwionej.

Alex przygryzała wargę, żeby go nie ponaglać. Podstawowy kurs prowadzenia wywiadów: zamknij gębę i pozwól, żeby rozmówca wypełniał ciszę.

– Na komisariacie zadawali mi dość drastyczne pytania – ciągnął Jacob, na przemian spoglądając na Alex i odwracając wzrok. – To ich zawód, ale od początku chyba było jasne, że nie mogłem zrobić żadnej z tych rzeczy.

– Więc nie poszedłeś zobaczyć Amy, kiedy policja cię wypuściła? – zapytała Alex, ze wszystkich sił starając się nie popędnąć swojego nieproszonego gościa.

– Nie – przyznał Jacob. – Wróciłem do szkoły. Tylko na jeden dzień. Rodzice powiedzieli, żebym się zachowywał normalnie. – Zaśmiał się. – Mama pracowała w szkole i pod koniec tego dnia rozmawiała ze wszystkimi moimi nauczycielami, wypytywała, jak sobie radziłem. Oczywiście sobie nie radziłem. I to był koniec. Odeszliśmy.

– My?

– Mój brat Tom i ja. Był dwie klasy niżej ode mnie i dzieciaki chyba też go prześladowały.

– Pewnie było mu ciężko? – zagadnęła Alex.

– Tak, chyba tak. Przeniósł się do prywatnej szkoły na tej samej

ulicy. Nie lubił jej, ale ja byłem zbyt pogrążony w tym wszystkim, żeby zauważyć.

– Ty też poszedłeś do nowej szkoły?

– Nie, nauczyciele przysyłali mi prace domowe i zdałem maturę w sąsiedniej szkole średniej. Potem chodziłem do tej samej szkoły, żeby zdać egzaminy końcowe. Uczyłem się wieczorowo, ze wszystkimi niepracującymi matkami.

– Dlaczego?

– Moja mama się martwiła, że inaczej będę w klasie z kimś z dawnej szkoły. Nie chciała, żeby mnie prześladowali, ale ja nigdy więcej nikogo z nich nie widziałem.

– Więc zacząłeś odwiedzać Amy, kiedy uczyłeś się w domu?

– Tak, od czasu do czasu. Po śmierci Jo Amy nie miała już nikogo. Właściwie nie chciałem tam iść, ale czułem, że powinienem. Kiedy przyszedłem pierwszy raz, Amy była jeszcze podłączona do maszyn. Wydawała się taka krucha... Sam nie wiem, czułem, że to jakby mój obowiązek czy coś takiego. No i po prostu... nie przestałem.

– Czy ktoś z tobą chodził?

Jacob pokręcił głową.

– Chodziłem sam. W sekrecie.

– Co tydzień?

– Nie, nie od początku. Za każdym razem było tak trudno, że naprawdę musiałem się przełamywać. Chodziłem co kilka miesięcy. Za każdym razem musiałem zbierać siły. Dopóki ona była na intensywnej terapii. Zrobiło się trochę łatwiej, kiedy przenieśli ją na oddział Bramble. Stopniowo przychodziłem coraz częściej i zacząłem, no, jakby tego potrzebować. Więc zostałem siedzącym, co trochę pomogło mi znosić presję. Wiem, że to się wydaje dziwaczne.

– Wcale nie. Raczej trudne. Pewnie były okresy, kiedy nie słyszała żadnego głosu poza twoim. To prawdziwa dobroć.

– Nie myślę w ten sposób, ale miło, że tak mówisz.

– Więc jak dawno temu zostałeś siedzącym?

– Kilka lat. Nawet przyszedłem jej powiedzieć, że nie mogę tak często jej odwiedzać, no i...

– A to dlaczego?

Jacob spuścił wzrok.

– Bo się żeniłem.

– Och.

– Taa.

– I co się stało, kiedy poszedłeś jej to powiedzieć?

– To zabrzmiało śmiesznie. Wtedy przychodziłem raz na parę tygodni, czasem częściej. Powiedziałem Amy, że za tydzień się żenię i że zawsze będę ją kochał, ale to nie będzie w porządku, żebym ją odwiedzał tak często jak dotąd. Jak mówiłem, to zabrzmiało śmiesznie, ale Amy wyglądała tak, jakby miała się rozplakać. Nie płakała... to znaczy ona nie może płakać, prawda? Ale oczy zaszły jej łzami. Tak to wyglądało. Zrobiło mi się tak przykro, że powiedziałem jej, że nie mówiłem poważnie i dalej będę przychodził. Po drodze do wyjścia zobaczyłem plakat, że szukają ochotników do siedzenia z pacjentami. I pomyślałem, że to nie będzie takie podejrzane, no wiesz, jeśli będę robił coś dla pacjentów, większej liczby, a nie tylko spędzał czas z moją dawną dziewczyną.

– Czy oprócz ciebie nie odwiedza jej nikt z jej przeszłości?

Jacob się zawahał.

– Chyba tak... – urwał. – Tak, teraz tak.

– Więc jaki miałeś plan na dzisiaj? Co byś zrobił, gdybym nie wróciła do domu i cię nie przyłapała?

– Chciałem tylko sprawdzić, co ty wiesz naprawdę. Tak się zamartwiałem, wyobrażałem sobie jakieś exposé w gazecie, ja i Amy, jakieś oskarżenia. Wiem, że teraz wpadłem po szyję. Zawaliłem sprawę.

– Jacob, ja nie uprawiam takiego dziennikarstwa. Słuchaj, co masz w torbie?

– Napędy USB.

– Żeby zgrać materiały z mojego komputera? – spytała Alex, niezdolna ukryć szoku.

Jacob zaczął panikować. Przełknął resztę herbaty, którą Alex przygotowała pomimo jego protestów, i próbował wstać.

– Siadaj, proszę... zrobisz sobie krzywdę. Nie zadzwonię na policję.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę. O ile będziesz ze mną szczery.

– Moja żona jest w ciąży i nie ma pojęcia, że odwiedzam Amy. W ogóle nie ma pojęcia o Amy. Ona nie jest stąd, a moja rodzina nie rozmawia o tym, co się stało, to taki wielki sekret. Przeżywamy trudny okres, to znaczy moja żona i ja. Myślałem, że zamierzasz napisać o mnie i Amy, i że to wszystko zepsuje. Na pewno wciąż planujesz o mnie napisać, a ja podałem ci wszystko na talerzu. – Jacob obejmował głowę rękami, kciukiem bębnił w czoło.

– Nawet nie wiedziałam, że to byłeś ty w szpitalu – wyznała Alex.
– Nie wybiegałam myślą tak daleko.

– Świetnie – mruknął. – Czyli teraz naprawdę wszystko spieprzyłem.

– Nie chcę ci utrudniać, ale czemu nie porozmawiasz o tym z żoną? Nie zrobiłeś nic złego.

– Nie znasz mojej żony. Kłamstwa to jej obsesja, granica, której przekroczyć nie wolno. Zwłaszcza kłamstwa o innej dziewczynie.

– Ale Amy to nie jest ktoś na boku, ona jest ofiarą... nie jest w stanie zrobić nic złego.

– To nie ma znaczenia, uwierz mi. Ukrywałem to przed Fioną od początku, kiedy jeszcze prawie nie widywałem Amy, i to po prostu narastało. Im dłużej to trwało, tym większy sekret się robił. Mówimy o latach. Fiona nie pomyśli, że nie zrobiłem nic złego. – Jacob wzruszył ramionami. – Bo przecież zrobiłem coś złego, prawda? Okłamałem ją.

– Wiem, jak to jest mieć sekrety przed ukochaną osobą – powiedziała Alex. – I wiem, że szkody wyrządza sekret, a nie uczciwość.

– Z całym szacunkiem – odparł Jacob, podnosząc wzrok – nie wyobrażam sobie, żebyś ukrywała taki sekret. Od lat stosuję wykręty, żeby posiedzieć z moją półżywą nastoletnią dziewczyną. Poważnie mówisz, że mi dorównasz? Spróbuj.

Alex usiłowała pobudzić pamięć. Wyraz twarzy Matta, kiedy znalazł butelkę w spłuczce.

– Co? – zaśmiała się wtedy. – Och, daj spokój! Chowam moją zapasową kartę kredytową w zamrażarce, żeby nie kupowała rzeczy, których nie potrzebuję. Więc czy według ciebie jestem też zakupoholiczką?

Matt nic wtedy nie powiedział. Postawił butelkę na maleńkim kredensie w ich londyńskim mieszkaniu i umył ręce, powoli i starannie. Alex kręciła się w pobliżu i próbowała zdecydować, czy wstawić butelkę z powrotem, czy ją otworzyć, żeby mu pokazać.

– W każdym razie teraz sfluczka działa – odezwał się w końcu. – Muszę się przygotować do pracy.

Alex popatrzyła na Jacoba. Pomyślała o jego zdrowej, trzeźwej żonie wypełnionej zdrowym, pulchnym dzieckiem, zastanawiającej się, gdzie on teraz jest.

– Może innym razem – powiedziała. – Daj mi swój numer. Zadzwoń po taksówkę dla ciebie.

Rozdział dwudziesty ósmy

Amy

Którego dnia w lecie 1996 roku

Obudziłam się dziś rano i Bob był w moim pokoju, siedział na łóżku. Poznałam po ciężarze, że to on, zanim jeszcze się odezwał. Całe łóżko się zapadło jak mała łódka pod wielką falą.

Myślę, że właśnie miał zły sen albo coś takiego, bo mówił całkiem bez sensu. Głos miał okropnie bulgoczący, jak wtedy, kiedy drużyna West Ham źle zagra albo któryś z jego starszych klientów kopnie w kalendarz. Właściwie jeszcze gorszy, jakby miał w ustach pełno marynowanych cebulek i nie mógł wykrztusić słowa.

– Ames, kochanie – powiedział, ale ja nie odpowiedziałam, nie wiem dlaczego. Potem długo milczał i gdyby nie ciężar, myślałabym, że poszedł.

W końcu wyrzucił z siebie na jednym oddechu:

– Mam złe wiadomości o mamie, słoneczko. – Zawsze wymawia to „słoneczko” i wyobrażam sobie małe słoniki ustawione w szeregu, podskakujące i wymachujące nogami jak tancerki rewiowe.

Powiedział, że mama źle się czuła od jakiegoś czasu i nie mogła sobie dać rady. Wiedziałam, że się mylił, bo mama czuje się dobrze, nie wzięła ani jednego dnia zwolnienia z pracy, odkąd pamiętam. W zeszły weekend pojechałyśmy nawet na zakupy. Zabrała mnie do Camden, po cholernie długim namawianiu. Od dawna obiecywała i w końcu pojechałyśmy pociągiem. Przyciskałam nos do szyby jak małe dziecko, aż zaparowała. Mama się denerwowała. W Londynie zawsze się denerwuje. Przez cały czas przyciskała torebkę do piersi, a kiedy wysiadłyśmy z pociągu i zeszłyśmy do metra, nie chciała dotknąć poręczy z powodu tych wszystkich zarazków.

Mnie się strasznie podobało. Ten hałas i te zapachy, i ci wszyscy pędzący ludzie. W metrze widzi się najróżniejsze twarze, najróżniejsze ubrania, najróżniejsze buty, ludzie wokoło mówią językami, jakich nigdy dotąd nie słyszałam. Uliczni artyści grają piosenki z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, jakie lubią mama i Bob, ale nawet one nie pomogły mamie się uspokoić. To chyba miejsce dla młodych ludzi. Chociaż ona wcale nie jest taka stara. Pewnie jest najmłodsza ze wszystkich mam moich przyjaciółek. Mam nadzieję, że po trzydziestce nie będę się tak bała.

Wyszliśmy ze stacji metra Camden Town i przeszliśmy obok śluzy, mama podskakiwała i odwracała się za każdym facetem, który nas mijał. Na szczęście żaden z nich się nie obraził. W którymś momencie wyjęłam portmonetkę, żeby przeliczyć pieniądze, a ona omal nie dostała epilepsji. Następnym razem pojedę z Jenny albo z Becky; powiem mamie i Bobowi, że jadę do miasta na cały dzień, i sprawa załatwiona. Camden jest dla młodych.

Kupiłam bardzo fajne używane dzinsy i kilka T-shirtów na różnych stoiskach, kiedy tam byłam. Na jednym T-shircie był portret Jarvisa, jakby go namalował Andy Warhol, a drugi to podróba topu Smashing Pumpkins. Nie moja ulubiona kapela, ale próbuję się przestawić na bardziej rockowe rzeczy i podoba mi się kilka piosenek z *Siamese Dream*.

Dostałam też parę małych spinek do włosów, żeby skrócić je w fajne koczki jak Björk. Kiedy wróciłyśmy do domu, pokazałam mamie zdjęcie, które wycięłam z „Select”, i próbowałyśmy razem to zrobić, ale chyba mam za długie włosy.

Zawsze wiedziałam, że chcę mieszkać w Londynie, ale znałam go tylko jako wielki londyński świat, czerwone autobusy, pałac Buckingham, Oxford Street i tyle. Wiedziałam, że to nie jest prawdziwe życie. Teraz wyraźniej sobie to wszystko wyobrażam.

Pójdę na uniwersytet w Londynie i przez pierwszy rok będę mieszkać w akademiku, a potem znajdę przyjaciół na całe życie i razem zamieszkamy w Camden. Może ciągle będę z Jakiem i wspólnie wynajmiemy mieszkanie. Chociaż w głębi duszy chyba wiem, że on dalej będzie mieszkał w Edenbridge ze swoją mamą. Może źle go

ocenię, zobaczymy.

Zostanę redaktorem studenckiej gazety i będę znana ze swojej odwagi i nowatorskiego stylu. Ludzie w prawdziwych czasopismach będą mówić: „Obserwujemy twoją pracę i masz to, czego trzeba”. Jednak mój cel to „NME”[5]; jeśli się tam dostanę, to znaczy, że umarłam i poszłam do nieba.

Przewijamy kilka lat do przodu: jestem redaktorem naczelnym „NME”, pierwszą kobietą na tym stanowisku – chyba – i mieszkam we własnym apartamencie z widokiem na śluzę Camden. Wtedy będę się spotykać z Damonem Albarnem; poznamy się, kiedy zrobię z nim wywiad, i przekonam go, żeby rzucił tę ćpunkę Justine z Elastiki. Albo może wciąż będę z Jakiem, a z Damonem będę kręcić na boku. Ha! Wiem, że większość z tego się nie spełni, ale przynajmniej pójdę na uniwersytet w Londynie i poznam kupę nowych ludzi. To wiem na pewno.

Tak czy inaczej, Bob się mylił. Myślę, że mama jest teraz przy mnie. Słyszę, jak nuci starą piosenkę, chyba *Fly Me To The Moon* Sinatry. Myje mi twarz i głaszcze mnie po włosach. Widocznie miał bardzo zły sen, że tak się przejął. Biedny Bob.

5 „NME” („New Musical Express”) – najpopularniejszy magazyn muzyczny w Wielkiej Brytanii, publikowany od 1952 roku.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Jacob

26 września 2010

W domu było cicho, kiedy Jacob wrócił, brak wielkiego samochodu rzucał się w oczy. Jacob pokuśtykał do salonu i włączył telewizor na mecz rugby, który mógłby oglądać, gdyby nie wychodził.

Czy naprawdę mógł zaufać tej dziennikarce, że dotrzyma słowa? Wszystko brzmiało tak głupio, kiedy to wypowiedział na głos. Nawet nie wiedziała, kim on jest. Przynajmniej nie wiedziała, ile razy się włamał.

Spojrzał na kominek, nad którym wisiała ich wielka fotografia ślubna w srebrnej ramie. Fiona nigdy nie wyglądała tak pięknie. Co takiego miała w sobie długa biała suknia? Przy żadnej innej okazji nie dodawała kobiecie uroku, ale tamtego dnia sprawiła, że Fiona wydawała się nieziemską istotą. Nawet Jacob wyglądał jak lepsza wersja siebie, uśmiechnięty tak szeroko, że jego twarz zdawała się przecięta na pół.

Pod ślubnym zdjęciem wisiały dwie nowe ramki. Jedna z czarno-białym skanem ich dwunastotygodniowej krewetki. Druga po dwudziestu tygodniach – wodnisty szary obrazek przedstawiający widoczne już zarysy dziecka. Prawdziwa istota ludzka, której był współautorem. Naprawdę powinno się robić badania, pomyślał,

Na gzymsie kominka stało zdjęcie nastoletniej Fiony z rodzicami na wakacjach. Fiona spoglądała ponuro w obiektyw spod ufarbowanych na rudo włosów, spalone słońcem twarze rodziców promieniały. Była też fotografia Fiony z uroczystości rozdania dyplomów i następna ich dwojga jako opalonych nowożeńców, spoglądających sponad ogromnych koktajli podczas miodowego miesiąca.

Wkrótce, jak w domu jego mamy, na kominku będą się tłoczyć zdjęcia dziecka. Kolekcja będzie się powiększała razem z rodziną. Jacob

pomyślał o matce Amy, która na pewno z zapalem gromadziła własną kolekcję, a potem koniec. Nikt nie przynosi aparatu fotograficznego na oddział Bramble, żeby zatrzymać te chwile. Cały oddział to zatrzymana chwila.

Samochód Fiony podjechał pod dom i serce Jacoba zabiło szybciej, kiedy czekał, żeby sprawdzić, czy jego twarz nic nie zdradzi.

– Hej, J – powiedziała Fiona. W rękach miała reklamówki i wydawała się zadowolona z siebie.

– Hej, ty.

– Co oglądasz?

– Rugby.

– Faj – jęknęła, ale nie ruszyła się z miejsca i wyszczerzyła zęby.

– Wyglądasz na zadowoloną z siebie – zauważył z uśmiechem Jacob.

– Bo jestem. Pojechałam do Waitrose i kupiłam nam coś smacznego na podwieczorek. Pomyślałam, że trzeba ci poprawić humor.

– Dlaczego? – Zmarszczył brwi.

Fiona spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Bo złamałeś nogę.

– Jesteś dla mnie taka dobra.

– A jak. Kupiłam ci markowe piwo i w ogóle.

– Tak bardzo cię kocham.

– Och, wyluzuj gacie, J – powiedziała, ale wydawała się zachwycona.

Czy naprawdę mógł ufać Alex Dale?

Rozdział trzydziesty

Alex

27 września 2010

Słońce wlewało się przez okno do sypialni Alex, obsypując świeżo wypraną białą kołdrę swawolnymi cętkami światła i odłamkami tęczy. Do szyby przywarło kilka kropelek rosy, z zewnątrz dochodziły głosy bawiących się dzieci.

Alex usiadła powoli, spodziewając się w każdej chwili, że jej mózg uderzy o czaszkę, ale ból głowy nie nadszedł.

Po raz pierwszy, odkąd rozpoczęła ten nadprogramowy projekt, czuła, że do czegoś dochodzi. Pociągała za różne nitki i wreszcie jedna z nich okazała się do czegoś przyczepiona.

Jake.

Uśmiechnęła się półgębkiem na wspomnienie jego słów. Takie smutne słowa. Odtwarzając nagranie w swoim iPhone, pozwoliła, żeby uśmiech rozkwitł w pełni.

Jake. Jacob Arlington. Siedzący. Który może powiedział jej dużo więcej, niż sobie uświadamiała.

*

Było jeszcze wcześniej, długo przed godzinami odwiedzin, i Alex wiedziała, że ryzykuje. Ale miała prawie dwie godziny do umówionej wizyty u lekarza i nie mogła się doczekać dalszych postępów w śledztwie.

Wyszła z wielkiej szarej windy, pomaszerowała energicznie do drzwi oddziału Bramble i głośno zastukała.

Drzwi się uchyliły i wyjrzała nieznajoma pielęgniarka.

– W czym mogę pomóc?

– Dzień dobry, piszę artykuł o waszej pacjentce Amy Stevenson i mam kilka pytań.

– Słucham? – Pielęgniarka zmarszczyła czoło, jakby nie zrozumiała ani jednego słowa.

– Jestem dziennikarką, nazywam się Alex Dale.

– Nie jestem pewna. Muszę zapytać doktora Haynesa.

Alex z trudem przełknęła ślinę i próbowała zignorować fragmenty wspomnień. Peter Haynes stawiający kolejną drinków. Peter Haynes w jej łóżku. Niezgrabny ciężar na niej. Jego język wystający z kącika ust, kiedy koncentrował się na tym, co robi.

– No, właściwie chcę tylko sprawdzić u was jedną rzecz, załatwię to raz-dwa.

– Proszę tu zaczekać – rozkazała pielęgniarka.

Alex cofnęła się i oparła lekko o jasną, pastelową ścianę. Wokół jej uszu trzepotały ulotki grup samopomocy i instytucji zbierających fundusze. Słyszała połowę rozmowy. Pielęgniarka westchnęła.

– Pan jest szefem – powiedziała ze znużeniem.

Drzwi otworzyły się szerzej i pielęgniarka wprowadziła ją do środka.

– Nie jestem tym zachwycona – powiedziała nie wiadomo do kogo.

– No więc co pani chce wiedzieć?

*

– Jak daleko wstecz one sięgają?

– Nie wiem dokładnie.

– Czy mogą być gdzieś zarchiwizowane?

– Wątpię. Pewnie po prostu są niszczone.

Alex przerzuciła ciężkie stronicę do pierwszego wpisu w rubryce, sprzed ponad trzech lat.

– Czy mogę to zabrać do kawiarni, żeby przejrzeć? Przyniosę z powrotem przed godzinami odwiedzin.

– Wolałabym nie. Ale może tu pani siedzieć, jak długo pani zechce.

Dopiero na sześćdziesiątej siódmej stronie rejestru Alex znalazła to, czego szukała, a wtedy dreszcz podniecenia przebiegł jej po

kręgosłupie.

Później siedziała w samochodzie i bazgrała pospiesznie, obawiając się, że jeśli pojedzie prosto do przychodni, to coś jej umknie, zanim zdąży zapisać swoje myśli. Powróciło to uczucie, po raz pierwszy od nie wiadomo ilu utraconych lat. Uczucie, którego doznawała, kiedy wymyśliła powalający nagłówek. Albo szokujący, zadziwiający układ, albo celną grę słów. Albo idealne podejście. Jakże ścigała to uczucie. Coraz trudniej było je osiągnąć. Coraz bardziej i bardziej zbliżał się ostateczny termin, aż do złamania numeru gazety zostawało ledwie parę godzin, a Alex wciąż sączyła wino z plastikowego kubka i ignorowała telefon na biurku.

Nie przeżywała tego na trzeźwo od wielu, wielu lat.

*

– Alexandro. – Doktor Evans zerknął znad okularów. – Cieszę się, że przyszłaś. Patrząc na twoje zapisy, nie stać nas na luksus czasu.

– Bardzo się ograniczam – poinformowała lekarza Alex. – I znacznie lepiej się kontroluję niż wtedy, kiedy tu byłam ostatnio.

– Moja droga, to nie jest kwestia ograniczania się. Ograniczanie się było konieczne lata temu. Musisz całkowicie przestać. A jeśli nie możesz...

– Mogę przestać.

– Jeśli nie możesz sama przestać, to trzeba znaleźć pomoc, żeby przestać. I to jak najszybciej.

– Byłam dopiero na wczesnym etapie, kiedy miałam badania, a to było nie tak dawno. Czuję się dobrze, jestem w dobrej formie, aktywna, więc...

– Czy nie trzymasz moczu? – przerwał jej lekarz.

– No, zdarzają mi się wypadki, ale piję dużo wody.

– I nadal miesiączkujesz?

– Nigdy nie miesiączkowałam regularnie – odparła szybko Alex.

– A sen? Jak sypiasz?

– Zasypiam łatwo – zapewniła.

– Ale czy śpisz, ile trzeba? Czy rano czujesz się wypoczęta?

– A kto się tak czuje? – Alex spróbowała się uśmiechnąć.

– Czy masz mdłości w ciągu dnia?

– No tak, to znaczy... – urwała.

Lekarz zdjął okulary i spojrzał jej prosto w oczy. Dolne powieki opadały mu pod ciężarem worków w stronę wąsatych ust.

– Wiemy, że ten narząd zaczął odmawiać posłuszeństwa już kilka lat temu, Alex. To się zaczęło jeszcze przed twoją stratą. Twoja strata świadczy o tym, że nie możesz przestać, bo inaczej przestałabyś jeszcze przed tym. Przepraszam, że mówię bez ogródek.

Podał jej cienką chusteczkę higieniczną.

– Nawet jeśli zmniejszyłaś spożycie alkoholu, to nadal pijesz, co szybko pogarsza twój stan. Jako twój lekarz muszę nalegać, żebyś poszukała pomocy.

– Szukam pomocy, dlatego tu jestem. I już się ograniczyłam, i poprawiłam się w pracy. Wciąż biegam prawie codziennie, mam mnóstwo energii.

– To jest lista miejscowych spotkań. Jeśli nie przestaniesz, to lada chwila zaczniesz się wypadanie włosów, mdłości, żółtaczka, luki w pamięci, dezorientacja...

– Dezorientacja? To znaczy demencja?

– Nie, podobne, ale nie to samo. – Doktor Evans leczył jej matkę. – Idąc, będziesz się zataczać. Może nawet wystąpić wodobrzusze, kiedy płyny gromadzą się w jamie brzusznej i wyglądasz, jakbyś była w zaawansowanej ciąży. Naprawdę, Alex, powinnaś to potraktować poważnie.

– Jak bliskie są te nowe objawy?

– Nie skupiaj się na nich, bo to nie jest główny problem. Musisz zrozumieć, że grożą ci potencjalnie śmiertelne zaburzenia funkcjonowania organizmu.

– Ile mam czasu?

– To zależy, czy stać cię na poważne zmiany.

– Jestem dziennikarką, mam do czynienia z terminami.

– Okej, Alex, proszę bardzo. Jeśli nie przestaniesz pić, umrzesz za rok.

Alex odchyliła się na oparcie krzesła i odetchnęła głęboko.

Doktor Evans mówił cicho i powoli:

– W tej ulotce są szczegóły wszystkich spotkań w okolicy. Spotkania są darmowe i całkowicie anonimowe. Co więcej, mogą pomóc. Ale musisz zrobić ten pierwszy krok.

– Myślałam, że już zrobiłam.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Amy

Któregoś dnia w 1998 roku

Ciągle nie mogę w to uwierzyć, ale dzisiaj przyszła mnie odwiedzić matka Jake'a.

Serce mi waliło jak młotem, kiedy usłyszałam jej głos. Natychmiast poczułam się, jakbym coś przeszkrobała. Nie wiem, czy przez to, że ona jest szkolną sekretarką, czy dlatego, że pogardza wszystkim, co mówię, co robię i czym jestem, ale tak czy owak, byłam w rozsypce, zanim wyszła.

Myślę, że chciała powiedzieć coś ważnego, ale to schrzaniła. Szczerze mówiąc, myślę, że chciała mnie odpędzić od Jake'a. Powiedzieć, że on jest dla mnie za dobry albo że go rozpraszam i że ona może mi utrudnić życie, jeśli nie wycofam się z wdziękiem. Jednak nic takiego od niej nie usłyszałam. Zamiast tego powiedziała swoim wyniosłym telefonicznym głosem:

– Amy, przykro mi powiedzieć...

I tyle. Zatkaną ją.

Co jej przykro powiedzieć?

W końcu znowu się odezwała, ale tylko gadała o bzdurach. Przynudzała coś o pogodzie i że pociąg ojca Jake'a skasowano z powodu pogody, i że włożyła nieodpowiedni płaszcz na taką pogodę. A kiedy znowu się obudziłam, już jej nie było.

Nie wiem, czy ona wróci. Nie wierzę, że mama ją wpuściła i nie sprawdziła, czy ze mną wszystko w porządku, kiedy ona tu była. Mogła powiedzieć lub zrobić cokolwiek i nikt tego nie sprawdzał. Już nie wiem, co się dzieje z moją mamą, wszystko jest nie tak.

Rozdział trzydziesty drugi

Jacob

28 września 2010

Jacob nie chciał się spotkać, kiedy Alex zadzwoniła, ale trzymała go w szachu i oboje o tym wiedzieli.

Przyszedł wcześniej, żeby zająć stolik jak najdalej w głębi dworcowej kawiarni. Serce mu waliło, kiedy weszła. Zamówiła cappuccino i lekko usiadła naprzeciwko niego.

– Cześć – powiedziała.

– Cześć – odpowiedział.

Odległe syczenie tłuszczu z bekonu gęstniało w powietrzu; brzęk filiżanek i dzwonienie szklanek zmiękczały ciszę. Alex miała twardy wyraz twarzy, dmuchała lekko na swoją kawę i nie odrywała oczu od Jacoba.

– Jacob – zaczęła, zanim wzięła pierwszy łyk. – Dziękuję, że się ze mną spotkałeś.

– Przecież nie miałem wyboru.

– Mówiłam poważnie, nie zgłoszę włamania na policji. Wiem, że to zrobiłeś ze strachu.

Jacob się nie uśmiechnął. Nawet z ulgą.

– Mówiłeś, że teraz jesteś jedyną osobą, która odwiedza Amy, tak?

– Mówiłem, że tak myślę. O ile mi wiadomo... – Urwał, ale jego puls galopował jak koń wyścigowy.

Alex upiła łyk kawy i uśmiechnęła się lekko. Nie wiedział, czy chciała mu dodać otuchy, czy okazać wyższość.

– Nie martw się – powiedziała. – Jesteśmy po tej samej stronie. Nie próbuję cię przekreślić. Naprawdę ci współczuję.

Palce jej wolnej ręki drgnęły. Zastanawiał się, czy zamierzała

położyć uspokajająco dłoń na jego znacznie większej dłoni. Ale tego nie zrobiła.

– Jacob – podjęła łagodniejszym tonem. – Mam wrażenie, że ty już wiesz, co ci chcę powiedzieć.

Patrzył na jej kościste dłonie, które znowu drgnęły.

– Poprosiłam, żeby pozwolili mi przejrzeć rejestr odwiedzających na oddziale Amy. Sama nie wiedziałam, czego szukam, dopóki tego nie znalazłam.

– Moją mamę. – Jacob wpatrywał się we własne ręce.

– Twoją mamę – potwierdziła Alex.

Jacob wiedział od jakiegoś czasu, że jego matka odwiedziła Amy. Dowiedział się w ten sam sposób co Alex, ze starannego wpisu matki do rejestru, dokładnie pod linijkę. Ponieważ to nie była telenowela i ponieważ był nieodrodnym synem swojej matki, nie powiedział ani słowa.

Nigdy przedtem ani potem nie widział, żeby matka nie lubiła kogoś tak bardzo, jak nie lubiła Amy. Matka nie nienawidziła ludzi. Ona się zamartwiała, może była nadopiekuńcza. Postronnym osobom wydawała się wyniosła, ale swoją rodzinę otaczała niezachwianą miłością i czułością. Jednak kiedy Amy pojawiła się na scenie, Jacob zobaczył coś nowego w twarzy matki. Amy była przekonana o nienawiści Sue i rzadko przychodziła do Jacoba, jeśli jego matka była w domu.

– Nie wiem, co ja takiego zrobiłam! – mówiła, miotając się od rozzalenia do oburzenia. – To dlatego, że ona uważa, że jestem pospolita? Albo gruba? I dlatego, że jestem w szkole średniej! Nie mamy dużo pieniędzy, ale mama mnie wychowała tak, że umiem się zachować. To mnie tak wpienia, Jake!

A on robił się czerwony. Bo wiedział, że Amy ma rację, lecz nie potrafił znaleźć słów, żeby uspokoić swoją dziewczynę.

A jednak jego mama była zdruzgotana, kiedy napadnięto Amy. Może nieszczęście Amy zredukowało matkę do normalnych rozmiarów i zostały jej tylko wyrzuty sumienia. Niedługo potem Jacob widział, jak Sue grzebie w torebce.

– Wyskoczę tylko do samochodu – mówiła, a potem wsuwała się za kierownicę, zapalała papierosa niezdarnymi palcami i odchyłała się do

tyłu, żeby wydmuchać dym.

Wracała do domu, ssąc miętówkę, z czerwonymi obwódkami wokół oczu.

Dopóki nie napadnięto Amy, nigdy nie widział, żeby mama paliła. Właściwie nigdy nie przyznała, że pali. Aż do tamtego dnia.

– Twoja mama ci nie powiedziała, że odwiedza Amy? – zapytała Alex.

– Nie, nie powiedziała.

– Jak myślisz, dlaczego?

– Nie wiem. – Odwrócił się, żeby wyjrzeć przez okno, i pokręcił głową. – Chyba chciała, żeby Amy stała się dla mnie przeszłością. Żebym tego nie rozpamiętywał. Prawie od razu, kiedy to się stało, powiedziała mi, że mam żyć dalej. Pewnie nie bardzo mogła tak mówić, a potem sama otwarcie nurzać się w przeszłości.

– Czy Amy była blisko z twoją mamą?

– Nie. Nie lubiły się. Amy uważała, że moja mama jest nadęta i patrzy na nią z góry. Mama uważała, że Amy wywiera zły wpływ.

– Może twoja mama miała wyrzuty sumienia z tego powodu?

– Nie wiem, może.

– Dlaczego przestała odwiedzać Amy?

– O ile wiem, poszła tylko parę razy, ostatnio kilka lat temu. Zawsze rzucam okiem na rejestr, ale nigdy więcej nie widziałem jej nazwiska.

– Wygląda na to, że chodziła tylko okazjonalnie... ostatnio w sierpniu dwa lata temu.

– Wtedy się ożeniłem. Może się upewniła, że wystarczająco doszedłem do siebie.

– Może. Ale najbardziej mnie intryguje, dlaczego zabrała ze sobą twojego brata Toma.

*

Jacob zbudził się wcześniej z wyschniętym gardłem. Obok niego leżała na boku i chrapała Fiona. Jedna z mniej uroczych cech nabytych w ciąży, ale tego ranka był za to wdzięczny. Niskie charkoty dawały mu pewność, że żona wciąż spoczywa w głębinach snu.

Usiadł i spuścił z łóżka zdrową nogę, a potem złamaną. Słońce już prześwitywało w szparze pod roletami niczym żółta ramka, ale dzień dopiero się zaczął.

Jacob zawsze miał kłopoty ze wstawaniem rano, nie to, co jego brat Tom. Pod tym względem stanowili przeciwieństwa: Tom wybiegał z pokoju o pierwszym brzasku, a po obiedzie kleiły mu się oczy, Jacob z kolei wiercił się niespokojnie przez pół nocy, a potem ziewał do południa.

Co ty tam robiłeś, do cholery, Tom?

Żałował, że nie jest w takich stosunkach z bratem, żeby go chwycić i nim potrząsnąć, aż wysypią się z niego wszystkie sekrety. Sekrety, z których będą się tylko śmiać.

Niegdyś byli najlepszymi przyjaciółmi. A potem Jacob porzucił brata jak zepsutą zabawkę, kiedy pojawiła się Amy. Zamiast bawić się z Tomem jak przedtem, spędzał popołudnia i wieczory w swoim pokoju, gdzie słuchał muzyki i daremnie próbował sklecić jakąś odpowiedź na miłosne listy Amy.

Te miłosne listy. Jacob żałował, że nie miał odwagi ich zatrzymać, tylko wyrzucał je zaraz po przeczytaniu, niczym James Bond niszczący instrukcje wydziału MI6. Tyle że on nie ukrywał szpiegowskich materiałów przed wrogiem, ale pozbywał się wszystkiego, czego nie pochwałała jego mama.

Zanim Amy zniknęła, Jacob często słyszał, jak Tom kręci się po swoim pokoju, gra w Game Boya albo odrabia lekcje. Czasami brat pukał do drzwi Jacoba i stał tam wyczekująco. Czasami pokazywał kartkę na łóżku i mówił coś w rodzaju: „To od niej?” albo: „Pewnie twoja dziewczyna zaraz przyjdzie, skoro mama wyszła”, ale rzadko dodawał coś więcej. Jacob wyganiał go machnięciem ręki i Tom wychodził z urażoną miną.

Nie pamiętał, żeby Tom i Amy zamienili ze sobą więcej niż dwa słowa. Ona była dla Toma niczym, niewygodną dziewczyną brata. Nawet nie czuła się swobodnie w ich domu, ciągle się obawiała, że wrócą rodzice. Więc ukrywali się w pokoju Jacoba i odcinali się od reszty domu. Przekradali się na sofę tylko wtedy, kiedy wiedzieli, że są sami.

Co robił wtedy Tom? Jacob niejasno sobie przypominał, że młodszy brat spędzał więcej czasu z Simonem, przekazywali sobie Game Boya tam i z powrotem albo w milczeniu oglądali telewizję.

Jacob i Tom mogliby znowu się zbliżyć, gdyby porwanie Amy wszystkiego nie zepsuło. A tak Jacob miał nowe powody, żeby leżeć w swoim pokoju i do nikogo się nie odzywać. Zanim wypłynął na powierzchnię, jego brat nie był już pogodnym trzynastolatkiem, lecz w pełni rozwiniętym nastolatkiem. Używał czarnego ołówka do oczu i nosił długą skórzaną kurtkę, która zajeżdżała sklepem z używaną odzieżą. Słuchał Nine Inch Nails i Manics i czytał ponure książki, jak *Buszujący w zbożu* Salingera. Przedtem podobni jak dwie krople wody, teraz różnili się jak niebo i ziemia. A Jacob ledwie zauważył, jak to się stało.

Jednak Tom nie znał Amy, nie mieli żadnych wspólnych przyjaciół i prawie się nie widywali. Byli uprzejmi dla siebie nawzajem, nic więcej.

Jacob stał w kuchni, popijał herbatę i patrzył, jak pomarańczowe światło pełźnie przez ogród w stronę domu.

*

Zmęczony po wczesnej pobudce, z połową lunchu wciąż dogorywającą na talerzu, Jacob zdecydowanie podniósł wzrok.

– Fi?

– Tak?

– Muszę wyjść na trochę.

– Dokąd?

– Po prostu potrzebuję się przewietrzyć.

– Dlaczego potrzebujesz się przewietrzyć? Wczoraj też potrzebowałeś się przewietrzyć, więc co się dzieje?

– Proszę, nie urządź mi przesłuchania, to dla mnie bardzo trudne.

– Dla ciebie to trudne? – Fiona odsunęła swój talerz i wyprostowała się na krześle. – Okej. – Pokiwała głową. – Żyjesz we własnym świecie, a ja tylko próbuję ci pomóc...

Głowa jej opadła i Jacob wstrzymał oddech. Kiedy znów podniosła głowę, po twarzy bezgłośnie spływały jej łzy.

– Nie – powiedziała cicho. – Nie.

– Fi...

– Nie. – Przełknęła z wysiłkiem. – Dość.

Chwiejnie wstała z krzesła i oparła się ramieniem o barenk śniadaniowy.

– Nie mogę dłużej. Nie mogę. Kurwa, naprawdę próbowałam.

– Czemu tak dramatyzujesz? Chciałem tylko zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Próbowałam i próbowałam zepchnąć to poza nawias, ale dłużej nie mogę. Ja nie jestem taka.

– O czym ty mówisz? – Jacob poczłapał za żoną i próbował ją wziąć za rękę, ale się wyrwała.

– Mówię, że nigdy nie będę jedną z tych kobiet. Nie ja, kurwa, nie ma mowy. Tak, jesteś kłamcą. Kłamiesz i zdradzasz...

– Co do cholery? Znowu ci chodzi o tamten wieczór? Przecież ci powiedziałem, gdzie byłem, powiedziałem ci.

– Milcz! Ani się waż! – Fiona wzięła głęboki oddech i zamknęła oczy. – Jest jeszcze tamten drugi wieczór – podjęła drżącym głosem. – Jest kupowanie zmyślnego prezentu...

– Przecież kupiłem ci prezent! Bransoletkę, pamiętasz? Nosisz ją teraz, patrzę na nią.

– Tak, J, ale kupiłeś ją dzień później, niż mówiłeś. W sklepie w mieście, nie przez internet. Widziałam na naszym wyciągu.

– Próbowałem kupić przez internet, ale...

– Jezu, Jacob, przestań. Proszę. Pogarszasz sprawę. Kłamiesz i jestem całkiem pewna, że mnie zdradzasz. I to twoja wina.

Łzy spływały jej aż na brodę.

– Ale ja też się do tego przyczyniłam – chlipnęła. – Nic nie widziałam, prawda? Nie widziałam tego, co miałam pod samym nosem, aż było za późno. Przeoczyłam tyle rzeczy, próbowałam widzieć w tobie tylko to, co najlepsze. Trzęsłam się nad tobą jak nad rannym zwierzątkiem, ale ty tylko odsuwałeś się coraz bardziej, odpychałeś mnie i okłamywałeś. Nie zniosę tego dłużej. Po prostu musisz odejść.

*

Jacob skrzywił się i próbował znaleźć lepszą pozycję dla nogi.

Opierał się o stojącą obok walizkę, natomiast sportowa torba leżąca na podłodze służyła za zaimprovizowany podnózek. Otarł oczy, ścisnął skronie i próbował odgadnąć, co Fiona wepchnęła do jego walizki. Niemal bał się tam zajrzeć.

– Już tutaj, dzięki, kolego.

Samochód matki stał na podjeździe, kiedy taksówka zajechała pod dom, samochodu ojca nie było. Pewnie w sądzie, jak zwykle.

– Kochanie!

– Cześć, mamó – powiedział Jacob, opierając się o walizkę w progu.

Uśmiech Sue zgasł.

– Och.

– Mamó – zaczął Jacob, przełykając łzy. – Myślisz, że mógłbym tu zostać na parę dni?

– Oczywiście, że możesz, ale co się dzieje?

– Mamy trochę problemów, mamó – powiedział i twarz mu się skurczyła.

– Och, J. – Sue ściągnęła Jacoba do swojego poziomu i przycisnęła go do piersi, niezgrabnie przykucniętego na kulach. – Tak mi przykro. Ale nie martw się, naprawimy to. Naprawimy wszystko.

Rozdział trzydziesty trzeci

Alex

29 września 2010

Alex miała plan. Nowy plan. Samodzielnie ułożony i nie całkiem zgodny z zaleceniami lekarza, niemniej zawsze plan. Metoda małych kroczków. Zapisała to, chociaż właściwie nie musiała. Codziennie trzydzieści minut później, porcje po sto mililitrów, dzień po dniu. Kupiła na tę okazję nowy dzbanek z miarką, osobisty talizman, który wybrała niemal po godzinie wędrowania po rozległym sklepie z akcesoriami kuchennymi w Pantiles, eleganckiej części miasta.

Była dwunasta trzydzieści, niebo zachmurzone. Alex naciągnęła sweter na piżamę i otworzyła butelkę Faustino VII. Powoli naląła do nowego dzbanka dokładnie sto mililitrów, a potem przelała do ulubionego czarnego kieliszka do wina.

Nawet po tylu latach centralne ogrzewanie działało według czasów i temperatur ustawionych przez jej matkę; kaloryfery były zimne jak lód i miały takie pozostać jeszcze przez parę tygodni. Alex naciągnęła koc na nogi i usadowiła się w zagłębieniu sofy. Z notesem na kolanach zamknęła oczy i próbowała wykonywać ćwiczenia głębokiego oddychania. Sama świadomość, że dzisiaj zostawi jedną trzecią drugiej butelki wina, przyspieszała bicie jej serca. A jeśli zapomni, kiedy przyjdzie ten czas? A jeśli nie zdoła się powstrzymać? Jeśli dziś wieczorem nie będzie mogła zostawić jednej trzeciej butelki nietkniętej, to już nigdy nie przestanie.

Zrobiła wydech i liczyła: dwa... trzy...

*

Alex zbudziła się wcześniej i sucha. Sweter leżał obok niej pod

kołdrą, a pusta szklanka po wodzie stała na nocnej szafce. Ranek był rzeński, ostre słońce prześwitywało spod brzegu zasłony.

Z pękającym pęcherzem Alex odrzuciła kołdrę i podreptała do łazienki, żeby się wysikać. Potem zbiegła na dół, próbując ukryć dumę.

W kuchni, na idealnym purpurowym krążku, z niechlujnie zakapaną etykietą, stała druga butelka wina z poprzedniego wieczoru. Nie była zakorkowana i zostało trochę mniej niż jedna trzecia, ale zostało. Wino. Rano. Pozostawione poprzedniego wieczoru.

Alex pozwoliła sobie na szeroki uśmiech i odkręciła kran tak, że woda lała się strumieniem. Napełniła ekspres do kawy i włączyła, a potem ostrożnie podniosła butelkę. Postawiła ją na ociekaczu i obficie posypała plamę po winie proszkiem do czyszczenia. Szorowała przez cały czas, kiedy ekspres bulgotał, aż po plamie zostało tylko wspomnienie. Wyjęła szmatkę w strumieniu ciepłej wody i nie dając sobie czasu do namysłu, wylała zimne, skwaśniałe wino do zlewu. Patrzyła, jak woda rozmywa i spłukuje purpurowy strumyczek rioji.

Pijąc kawę i rozważając bieganie, Alex otworzyła laptop. W przedostatnim wpisie odhaczyła wiersz: „12.30, porcje po 100 ml, zostawić jedną trzecią”.

Dzisiejszy wpis głosił: „13.00, porcje po 100 ml, zostawić jedną trzecią”.

Miała mnóstwo czasu do zabicia.

Jeszcze nie zapisała planu na następny tydzień, chociaż wykluwał się w jej głowie, coraz większy. Na samą myśl o zostawieniu pół butelki wina pociała się i puls łomotał jej w skroniach, więc próbowała nie wybiegać myślą tak daleko w przyszłość.

Nie zdjęła pościeli z łóżka. Naciągnęła strój do biegania, wetknęła klucz za sportowy stanik i wsadziła do uszu słuchawki. Z odnowioną wiarą w swoją siłę woli zamknęła drzwi kopniakiem i ruszyła powolnym, miarowym tempem.

Pobiegła obok wąskich szeregowców na otwarte przestrzenie Mount Scion – „wiejskiego” Tunbridge Wells – z klockowatymi białymi willami, sypiącymi się pomimo wielkopańskich pretensji. Skręciła w stronę zachęcającej zieleni Calverley i dalej do szpitala.

Jak mogłam w ogóle się zastanawiać, czy biegać, pomyślała, kiedy

wyobraziła sobie nogi Amy w pończochach przeciwżylakowych, zakrywających delikatny płowy puszek, który rósł jak mech.

Jest środa. Jacob wkrótce przyjdzie, będzie trzymał Amy za rękę, jakby była ze szkła, i martwił się, czy ktoś nie patrzy. Przez chwilę Alex chciała tam wejść, nakręcona adrenaliną biegacza i sukcesem z poprzedniego wieczoru. Ale pobiegła dalej w stronę Southborough, ścigając wiatr, który oczyszczał jej myśli.

Rozdział trzydziesty czwarty

Amy

Któregoś dnia w 2000 roku

Jake przyszedł do mnie wcześniej i kiedy tu był, wyszczotkował mi włosy. Miałam wrażenie, jakby to już robił kiedyś, ale nie wiem, jak to możliwe. Czyje włosy szczotkował? Nie ma sióstr, a ja jestem jego pierwszą dziewczyną. Chyba że mnie okłamał, ale przyjaźnimy się od siódmego roku życia, wiedziałabym o tym. Zresztą marny z niego kłamca.

Dzisiaj jednak wiedział, co robić. Trzymał garście włosów i rozczesywał kołtuny od spodu, żeby nie ciągnąć. Nie podobało mi się to. Nie jesteśmy taką parą. Kiedy na boisku trzymamy się za ręce, zawsze jestem dotkliwie świadoma naszej ściśniętej skóry, naszych splecionych, spoconych palców. Wciąż się uczymy naszej fizyczności, a czesanie włosów jest takie intymne. Nawet moja mama rzadko czesała mi włosy w ciągu ostatnich lat, oprócz tego razu, kiedy próbowałyśmy bez powodzenia zrobić mnie na Björk, i kilku razy, kiedy wymodelowała je lokówką, żeby były proste i błyszczące na szkolną dyskotekę.

Kiedy jest dyskoteka? Jeszcze nie mamy listu. Czekają na ostatnią chwilę, już prawie koniec semestru, chyba. Przecież nie mogłam przespać lata. Muszę złapać Jenny i Becky, obmyślić, w co się ubierzemy. Nie rozmawiałam z nimi od wieków. Mam nadzieję, że mnie nie skreśliły.

Rozdział trzydziesty piąty

Jacob

30 września 2010

Jacob obudził się w swoim dziecięcym łóżku. Stopy mu wystawały poza materac, jedno ramię zwieszało się z ramy łóżka niczym rozbitek.

Przez chwilę nie pamiętał, gdzie jest i dlaczego. Kiedy sobie przypomniał, usiadł tak gwałtownie, że o mało znowu nie złamał nogi.

Matka wpadła do pokoju, słysząc jego okrzyk.

– Nic ci nie jest?

Jacob ostrożnie potarł nogę i naciągnął kołdrę na nagą pierś.

– Która godzina, mamó?

– Około wpół do dziesiątej.

– Wpół do dziesiątej? Cholera! Przepraszam, mamó. Dlaczego mnie nie obudziłaś?

– Myślałam, że potrzebujesz snu. Coś się stało?

– Nie, w porządku. – Zdobył się na uspokajający uśmiech. – Nie martw się, mamó.

Zastanawiał się, czy pielęgniarki zauważą. Czy wspomną o tym w przyszłym tygodniu. Nie żeby Amy się zorientowała. Miał nadzieję.

– Przyniosę ci filiżankę herbaty. Masz ochotę na jajko na miękko albo grzanki?

– Herbata wystarczy, dziękuję, mamó.

Dziwił się, że pozwolono mu pospać. Kiedy był nastolatkiem, tak naprawdę tylko o to jedno się wyklócali. On był urodzonym nocnym markiem, gotowym przespać cały dzień, natomiast matka straszliwie się oburzała, że „tracił” słońce.

Zabraniała mu tego, dopóki nie znaleziono Amy. Od tamtej pory Jacob mógł swobodnie krążyć nocą po korytarzach, robić sobie

niezliczone filiżanki herbaty nad ranem, dryfować pomiędzy łóżkiem a kanapą, oglądać telewizję, aż ekran pływał mu przed oczami, a potem przesypiać lunch. Nocami uczył się na piątki, co w zasadzie sformalizowało ten układ. On był nocą, a Tom dniem i pory ich aktywności rzadko się pokrywały.

Prawie nie pamiętał, żeby w tym okresie widywał ojca. Może w normalnych okolicznościach zostałby zaproszony, żeby wypełnić lukę pozostawioną przez Simona, przybocznego ojca. A może nikt inny nie mógłby zająć tego zaszczytnego stanowiska.

I tak w domu jeszcze niedawno pełnym ludzi coraz bardziej ich ubywało, aż cisza stała się przytłaczająca.

*

Jacob rozejrzał się po kuchni. Ten sam czajnik, wyblakły koszyk z chlebem na tym samym tosterze, ceramiczny pojemnik na jajka w kształcie kwoki z wyszczerbionym grzbietem.

– Niesamowite, jak potężnie działają hormony – powiedziała Sue.
– Łatwo nie docenić ich wpływu na kobietę. A kobiety w ciąży są całkowicie na łasce zmian w ich ciałach.

Wyciągnęła rękę i pogłaskała Jacoba po policzku.

– Czasami byłam okropna dla taty.

– To nie to, że ona jest okropna czy nawet że jest kompletnie nierozsądna. – Jacob wzruszył ramionami. – To coś więcej. Ona mówi, że nie wie, co się dzieje w mojej głowie. Uważa, że się przed nią zamykam.

– A zamykasz się?

– Nie dzielę się z nią każdą myślą, która mi przyjdzie do głowy, ale mówię więcej niż tata.

– Twój tata jest z innego pokolenia. Chciałabym wierzyć, że nauczyłam cię wyrażać swoje uczucia, kiedy tego potrzebujesz.

– Nie zrozum mnie źle, my rozmawiamy. Może rzeczywiście trochę się zamykam w sobie, ale nie chodzi tylko o mnie. Przez cały czas są kłótnie i nieporozumienia. Ona reaguje bardziej emocjonalnie, odkąd jest w ciąży, ale to narastało od jakiegoś czasu, a teraz, kiedy jestem uwięziony w domu po wypadku, to tylko przyspieszyło sprawę.

– Szkoda, że do mnie nie zadzwoniłeś, kiedy upadłeś. Przyjechałabym ci pomóc.

– Mamo, jestem dorosły.

– Nie dla mnie. Dla mnie zawsze będziesz małym chłopczykiem. Nawet gdy będziesz miał własnego małego chłopczyka. – Uśmiechnęła się do jego chmurnej miny. – Dla was obojga to coś nowego, słoneczko. Dotąd nie mieliście do czynienia z ciążą ani ze zmianami, jakie powoduje. Wiem, że kiedy pojawi się dziecko, wszystko pójdzie ku lepszemu i okaże się, że warto było – dokończyła.

Jacob wpatrywał się w swoją filiżankę herbaty.

– A jeśli to pomoże: za drugim razem było zupełnie inaczej, z tobą. Mniej się denerwowałam, tata mniej się denerwował i wiedzieliśmy, czego się spodziewać po ciąży i po sobie nawzajem.

– W tej chwili – Jacob westchnął – naprawdę nie wiem, czy to rozwiążemy, nie mówiąc o następnych dzieciach. Myślałem, że to jest bardziej trwałe, ale nawet kiedy wszystko się układa, może się rozsypać w każdej chwili.

– Jacob, takie jest małżeństwo. Takie jest życie. Na wszystko trzeba zapracować. Nawet kiedy masz rodzinę, to nie znaczy, że nic nie może wstrząsnąć czy zakłócić twoim światem. Dlatego ciągle się starasz... musisz w to wkładać sporo pracy.

Sue naląła im jeszcze herbaty.

– Naprawisz to. Musisz, dla dziecka. Po prostu daj sobie parę dni i upewnij się, że Fiona wie, że nigdzie nie odejdiesz.

Jacob wziął herbatnika i zjadł powoli, nie czując w ogóle smaku.

– Czekasz, żeby zostać babcią?

– Bardzo, J. Chociaż trudno mi się pogodzić z tym, że moje dziecko będzie miało dziecko. Wiem, że to banał, ale wydaje się, jakby to było wczoraj, kiedy wszyscy trzej byliście maleńcy, a ja miałam was bezpiecznie przy sobie, mogłam was pilnować i opiekować się wami.

Jacob strzepnął okruszki z rąk na talerz z herbatnikami.

– Miałaś wiadomości od Toma, odkąd odwołał lunch w zeszłym tygodniu?

– Nie, od tamtej pory nie, ale niedługo do niego zadzwonię. Rozmawiam z nim, kiedy mogę, tyle że on jest taki zajęty. Chociaż nie

może się doczekać, żeby poznać swojego małego bratanka albo bratanicę.

– Naprawdę?

– Oczywiście, że tak. Wiem, że Tom nie lubi mówić o swoich uczuciach, ale widać, jak bardzo jest do ciebie przywiązany. Pamiętasz, jak zawsze patrzył na ciebie z podziwem i chciał być taki jak ty? Zawsze chciał mieć wszystko, co ty miałeś.

– No, nie wiem, mamo. Chyba trochę patrzysz przez różowe okulary.

– Może. – Sue uśmiechnęła się. – Pamiętam też oczywiście ciągle bijatyki. Ale on cię kocha i będzie uszczęśliwiony jako stryjek.

– Hmm... zdaje się, że on mnie olewa od dłuższego czasu. Mam nadzieję, że nie skreśli swojego bratanka czy bratanicy tak jak nas. Trudno coś takiego wybaczyć.

– Znasz Toma, on zawsze chodzi własnymi drogami. Na pewno nie ma nic do ciebie.

– Oczywiście już mógł zostać stryjkiem. Ja też.

Sue szarpnęła głową, żeby na niego spojrzeć.

– Co masz na myśli?

– No, nie zdziwiłbym się, gdyby Simon zostawił po sobie parę pamiątek...

– Jacob! – Sue prawie się uśmiechnęła, ale jednocześnie zmarszczyła czoło pod wpływem szoku. – Nie bądź taki wulgarny!

– I na pewno znalazł sporo ładniutkich ochotniczek.

– Och, przestań. Dałby znać, gdyby coś nowego się wydarzyło, dziękuję bardzo.

Klucz zachrobotał w opornym zamku, potem skrzypnęły otwierane drzwi.

Chwilę później ojciec Jacoba stanął w progu, wyprostowany, w nieskazitelnej bieli. Spod zdumiewająco gęstej grzywy ciemnych włosów, przyprószonych po bokach dystygowaną siwizną, spoglądały znajome, nieprzeniknione zielone oczy.

– No cześć, ciągle tu jesteś? – rzucił Graham.

Zaraz potem rozległ się cichy brzęk lodu wpadającego do szklanki z grubego rżniętego szkła. Bursztynowy płyn zawirował, przełknięty

jednym haustem.

W dzieciństwie brzęk lodu stanowił dla młodszych braci system wczesnego ostrzegania, przypominający, że powinni natychmiast przerwać szamotaninę i rozmontować kryjówkę zbudowaną z poduszek kanapy.

– Chyba będę musiał zostać jeszcze na kilka dni – zwrócił się Jacob do pleców ojca oddalających się w stronę lodówki. Kolejny brzęk lodu.

– Możesz zostać, jak długo trzeba, Jacob. Ale Fiona w końcu się uspokoi. To tylko jej hormony. Najlepiej w ogóle się z tego wyłączyć i poczekać, aż sama ze sobą zrobi porządek. – Dwa łyki.

Sue odwróciła wzrok od męża. Graham otworzył usta, żeby kontynuować, ale żona mu przerwała.

– Graham – powiedziała. – Czy wy dwaj moglibyście przynieść jakieś wino do obiadu? Całkiem zapomniałam.

Kiedy Jacob wykuśtykał przez frontowe drzwi za ojcem, usłyszał, jak w kuchni matka otwiera imbryk.

Rozdział trzydziesty szósty

Alex

1 października 2010

– Cześć, Amy, tu Alex.

Alex czekała, aż kroki pielęgniarki się oddalą, zanim wzięła Amy za rękę. Dłoń była zimna i nieruchoma, jednak pod skórą pulsowały delikatne błękitne żyłki.

– Nie wiem, czy rozpoznasz mój głos i czy w ogóle mnie słyszysz, ale lubię myśleć, że tak.

Alex uśmiechnęła się ze zdziwieniem, bo zdawało jej się, że drgnienie kącika ust Amy sięgnęło aż do kości policzkowej.

– Dawniej spędzałam sporo czasu w szpitalach, konkretnie w tym szpitalu, ale wciąż nie czuję się tu swobodnie. Jakbym była intruzem. – Zrobiła przerwę. – Chyba rzeczywiście jestem intruzem.

Przygryzła wargę i rozejrzała się po cichym oddziale. Dzisiaj była jedyną odwiedzającą, co ją przygniatało jak ciężkie brzemie. W tle radio grało *Wonderwall* Oasis.

Alex pamiętała, kiedy po raz pierwszy usłyszała tę piosenkę.

– Kiedyś ją uwielbiałam – powiedziała. Bardziej do siebie niż do Amy. – Ty chyba nie – dodała, bo przypomniawszy sobie, że ścianę nad łóżkiem Amy ozdabiałały plakaty Blur, rywali Oasis.

Amy oddychała szybko i cicho, jej wąska klatka piersiowa drżała lekko, unosząc się i opadając. Na ramionach miała gęsią skórę, więc Alex podciągnęła wyżej niebieski szpitalny koc i bez zastanowienia otuliła nim dziewczynę.

– Wiesz, codziennie odwiedzałam tutaj moją mamę pod koniec jej choroby. Pewnie mogłam się nie fatygować. – Alex zaśmiała się i parsknęła. – Ona i tak nie wiedziała, kim jestem. Mogłam oszczędzić

kupę czasu.

Znowu przygryzła wewnątrz policzka i rozejrzała się po oddziale.

– Zastanawiam się, co innego mogłam robić przez te miesiące. Może napisać książkę. – Westchnęła. – Co najgłupsze, Amy, teraz mogę napisać książkę. Albo uczyć się malować, albo chodzić na kursy gotowania. Codziennie mam wolne godziny, które mogłam mieć wtedy.

Alex chciała, żeby ją zapytano, jak spędza czas. Uświadomiła sobie, że nawet teraz, po tylu wizytach, tylu godzinach praktyki, nadal łącznie dwustronnej komunikacji, na którą raczej nie miała szans.

Próbowała sobie wyobrazić głos Amy, miękki akcent z Kentu, śpiewna wersja szorstkiego głosu Boba. „No więc, Alex, jak właściwie spędzasz czas?”, zapytałaby. Och, westchnęłaby Alex, po prostu piję i gapię się na własne ręce, a czasami rozglądam się po pokoju, czytam swoje notatki, gapię się w telewizor, po prostu zabijam czas. Po prostu zabijam dzień. Czasami wyciągam album ze ślubnymi zdjęciami i zasypiam, płacząc, a potem budzę się we własnych szczytach.

Godziny odwiedzin dobiegały końca, z pokoju pielęgniarek przesączały się odgłosy świadczące o nagłym pośpiechu i aktywności. Nadeszła siostra Radson i Alex już zamierzała się ulotnić, ale pielęgniarka położyła jej dłoń na ramieniu.

– Nie przyszedł pan wyrzucić – powiedziała. – W porządku, może pani zostać. My tylko mamy zmianę.

– I tak już powinnam iść – odparła Alex, wsuwając stopy w pantofle i sięgając po żakiet. – Mogę panią o coś zapytać?

– Okej – zgodziła się pielęgniarka ze znużeniem.

– Czy pani myśli, że Amy mnie słyszy? To znaczy czy pani myśli, że cokolwiek z tego do niej dociera?

– Jestem tego pewna.

– Naprawdę? Myśli pani, że ona to wszystko odbiera?

– Dobry Boże, nie mogłabym pracować tyle lat w tym zwariowanym miejscu, gdybym tak nie myślała. Czasami im śpiewam, wie pani?

– Naprawdę?

– O tak. Muzyka ma wielką siłę, nie uważa pani? Szkoda, że więcej odwiedzających im nie śpiewa.

– No, nie zamierzam torturować Amy moim głosem – Alex się uśmiechnęła – ale może pomogłoby trochę jej ulubionej muzyki?

– Na pewno by pomogło, kochana. A tak między nami, nieważne, co inni mówią: można odróżnić tych, co wciąż tu są, od tych, którzy odeszli. Nieważne, co wykazują badania. A ona wciąż tu jest i słucha. Czuję to w kościach.

– Ja chyba też – usłyszała swój głos Alex. – Czuję, że między nami powstaje więź, naprawdę. Czy to wariactwo?

– Wcale nie. Odwiedziny nowej przyjaciółki na pewno świetnie jej robią.

– Mnie też to dobrze robi – wyznała Alex i pielęgniarka obrzuciła ją dziwnym spojrzeniem.

– Bardzo się cieszę.

– Okej – bąknęła Alex z zakłopotaniem. – Lepiej już pójdę. Miło się z panią rozmawiało.

*

Słońce przeszło już za nok rei, ale butelki wciąż stały w lodówce. Będą się tam chłodzić jeszcze przez godzinę.

Na liście podejrzanych Alex obwiodła kółkiem nazwisko „Tom Arlington”. Był wtedy zaledwie nastolatkiem, za młodym na prawo jazdy. Ale dreszcz ją przechodził na myśl, że mężczyzna obecnie przed trzydziestką potajemnie odwiedza młodzieńczą ukochaną brata piętnaście lat po tym, jak ją napadnięto. Bez powodu.

Instykt był niegdyś największym darem Alex. Zdolność posługiwania się intuicją, podążania za przeczuciem w pozornie niewłaściwym kierunku i nowego, świeżego spojrzenia na sytuację. Dawno ją zatraciła. Nie ufała już swoim zardzewiałym narzędziom i często paraliżował ją krytycyzm wobec siebie, a wtedy usuwała wszystko.

Jacob odebrał po drugim dzwonku.

– Halo?

– Cześć, Jacob, przepraszam, że tak dzwonię.

– Moja mama jest w drugim pokoju, naprawdę nie mogę teraz rozmawiać.

– Przepraszam, ale mam kilka pytań i potrzebuję twojej pomocy, żeby zrozumieć parę spraw.

– Alex, muszę kończyć.

– To może porozmawiam z twoją mamą?

– Okej, jakie pytania?

– Chciałam trochę lepiej zrozumieć okoliczności. Lepiej poznać Amy. – Dziwnie to zabrzmiało, wypowiedziane tak otwarcie.

– Nie wiem, czego ode mnie chcesz – bronił się Jacob.

– No, na przykład jaki był jej ulubiony film?

– Nie pamiętam – odparł obojętnie.

– No dobrze, a co z muzyką? Jaki był jej ulubiony zespół?

– Słuchaj, Alex, nie mam na to czasu, więc jeśli krążysz dookoła czegoś ważnego, po prostu to powiedz.

– Chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej o twoim bracie, Jacob.

Jacob nie odpowiedział, jednak Alex słyszała jego oddech, niemal sobie wyobrażała jego rozdymające się nozdrza.

– Czy twoja mama i brat są sobie bliscy? – spróbowała.

– Niespecjalnie... on jest dorosły i mieszka dość daleko.

– Ale twoi rodzice przynajmniej utrzymują z nim kontakt?

– Oczywiście, rozmawiają z nim od czasu do czasu. Ale on trzyma się na dystans. Jest bardzo zapracowany.

– Kiedy ostatnio się widziałeś z Tomem?

– Dwa lata temu na moim weselu.

– Gdzie on mieszka?

– Czy to znaczy, że jeszcze się nie dowiedziałaś?

– Słuchaj, próbuję tylko złożyć to wszystko do kupy i potrzebuję pomocy. Dowiedziałam się paru rzeczy... wiem, że on pracuje w pomocy społecznej, coś związanego z dziećmi. Chyba nie jest żonaty, ma niecałą trzydziestkę i mieszka w środkowej Anglii. To mniej więcej wszystko, co wiem.

– To mniej więcej wszystko, co ja wiem.

– Czy Tom i Amy byli sobie bliscy?

Jacob dosłyszalnie wciągnął powietrze.

– On miał trzynaście lat.

– Ale czy byli sobie bliscy?

– Wiem, co insynuujesz, ale się grubo mylisz. On miał trzynaście lat, był jeszcze dzieckiem. Prawie ze sobą nie rozmawiali.

– Wiem, że to dla ciebie trudne, ale czy możemy się spotkać?

– Nie. Słuchaj, naprawdę mi przykro z powodu twojego domu i tego, co zrobiłem. Ale obiecałaś, że tego nie zgłosisz.

– Jacob, nie wiem, jak mam udowodnić, że jestem po twojej stronie.

– Jak to po mojej stronie? – szepnął Jacob. – Dzwonisz do domu mojej mamy, grzebiesz w życiu mojego brata, szargasz pamięć Amy...

– Próbuję zapewnić Amy sprawiedliwość!

– Próbujesz sprzedać gazety.

– Nie jestem jakimś brukowym pismakiem! – Alex wypluła te słowa jak łyżkę octu. – To nie moja specjalność, ale nikt już się nie stara dowiedzieć, co spotkało Amy.

Jacob próbował jej przerwać, ale słowa wylatywały jej z ust.

– A jeśli się nie dowiem, co ją spotkało, i jeśli mi w tym nie pomożesz, to gdzieś tam jest jakiś facet albo dwóch facetów, albo siedemnastu cholernych facetów, o ile wiem, którzy uwiedli młodą dziewczynę, ciężko ją pobili i zostawili na śmierć. A jeśli zrobili to raz...

– Uwiedli? Amy nie została uwiedziona, tylko zgwałcona. Zgwałcona, pobita i uduszona.

– Ee... tak. – Tętno pulsowało Alex w skroniach.

– Uwiedzenie sugeruje pieprzoną zgodę. Jak śmiesz insynuować, że się zgodziła!

– Niczego nie chciałam insynuować, Jacob. Próbuję tylko... Och, cholera, skąd wiesz, że to był gwałt? Na pewno wiesz, że to był gwałt? Bo dowody świadczą o czymś innym i może to nie był przypadkowy napad.

– Amy i ja nigdy ze sobą nie spaliśmy, ona była dziewicą. I to coś dla niej znaczyło. To znaczyło coś dla mnie.

– Okej, ale jeśli ci powiem, że już nie była dziewicą? Jeśli to było za jej zgodą?

W tle Alex usłyszała kobiecy głos mówiący coś o herbacie.

– Pomyłka – rzucił wściekle Jacob.

Klik.

Alex wyjęła z lodówki schłodzoną butelkę i wpatrywała się w nią tak długo, jak mogła.

*

Obudziła się wcześniej, lepka od sennego potu. Pościel przesiąkła ostrą wonią amoniaku. Nogi miała mokre, okrągła ciemna plama pod nimi była jeszcze ciepła. To był pierwszy „wypadek” od dłuższego czasu i przygnębił ją jak nigdy przedtem.

Prysznic wydawał się za gorący, kawa za zimna. Alex rozważała już pomysł, żeby wypiąć się na wszystko i zabrać butelkę do łóżka – bo jaki to ma, kurwa, sens – kiedy zadzwonił telefon.

– Blur.

– Słucham? – bąknęła zaskoczona.

– Ulubiony zespół Amy. To Blur, ona ich uwielbia. Ale słuchaj, myślałem o tym, co mówiłaś – powiedział Jacob.

– I?

– I muszę to zostawić za sobą, tyle że sam do niczego nie dojdę. Teraz to ma mniej sensu niż piętnaście lat temu i najwyższy czas, żeby coś się zmieniło.

*

– Ciągle nie rozumiem, jak mogę ci pomóc. – Jacob rozejrzał się po salonie Alex, jakby go widział po raz pierwszy w życiu. – Wszystko wokół mnie się rozpada i nie mogę dalej tkwić w zawieszaniu. Z żoną tak się popsuło, że mieszkam u rodziców. Zrobił się kompletny bałagan i jakoś nie mogę się pozbierać.

– Przykro mi – powiedziała Alex. – Wiem, że ja to wyciągnęłam na wierzch.

– To nie twoja wina, z czasem robiła się z tego coraz większa i większa sprawa. Potrzebuję jakiejś zmiany na lepsze, wiesz? Minęło piętnaście lat i muszę to zostawić za sobą. Przez to jestem głównianym mężem i nie mogę być także głównianym ojcem, po prostu nie mogę.

– Wiem, że myślisz, że nie możesz wiele pomóc, ale nigdy nie wiadomo, jaki drobny szczegół wtedy przeoczono, który teraz może się przydać. Włączę znowu nagrywanie, pogadamy i zobaczymy, co z tego

wyniknie. Zgoda?

– Chyba tak.

*

– Zacznijmy od początku. Jak się zeszlście z Amy?

– Prawie przez całą szkołę chodziliśmy do jednej klasy. Bujałem się w niej, odkąd skończyłem siedem lat i posadzono nas razem na biologii. Była ładna, rozśmieszała mnie i była dla mnie bardzo miła, chociaż nie należałem do tych zadziornych chłopców, na których zwykle lecą dziewczyny.

– Kto kogo zaprosił na randkę?

– Ja ją zaprosiłem. – Jacob się uśmiechnął. – Przez te lata chodziła z różnymi chłopcami ze szkoły. Zawsze byłem zazdrosny, ale nigdy nic nie mówiłem. Oni nie traktowali jej zbyt miło. Większość chłopaków w tym wieku to kretyni.

Alex upiła herbaty. Sama zachowała bardzo wyraźne wspomnienia z okresu dorastania, nawet po tylu latach. Jak oprzytomniała w mieszkaniu nad sklepem, gdzie dwaj chłopcy ze starszej klasy obśliniali całe jej ciało, podczas gdy w sąsiednim pokoju trwała impreza. Jak straciła dziewictwo pijana w drzazgi. Jak odgarniała sobie włosy z twarzy, żeby zwymiotować na podłogę, a pulchny chłopak z dziewiątej klasy pracował zaciekle za jej plecami, pogrążony we własnym pijackim transie.

– Kiedy mieliśmy po czternaście lat – podjął Jacob, wytrącając Alex z gorzkich wspomnień – Amy chodziła z chłopakiem nazwiskiem Steve Dixon. Przechwalał się w szatni po wuefie, że widział stanik Amy i robił z nią różne rzeczy. Mówił, że zamierza z nią zerwać, jak tylko ją, no wiesz, jak tylko pójdą na całość.

Jacob przewrócił oczami.

– Później mi powiedziała, że Steve nigdy nawet jej nie pocałował, ale wtedy byłem wściekły, uważałem, że ona zasługuje na coś lepszego. Wyzwałem go na miejscu, co było do mnie niepodobne, ale po prostu się wpieniłem. Ona była taka śliczna, a ten skończony buc wycierał sobie nią gębę. Później jej powiedziałem, co on wygadywał. Powiedziałem, że według mnie ona zasługuje na lepsze traktowanie, jak dama. – Jacob się

zaśmiał. – Nie była damą, była czternastoletnim dzieciakiem, ale ja widziałem w niej damę. Rzuciła Dixona na przerwie, przy wszystkich; jeden z tych wielkich szkolnych dramatów na frontowym trawniku. Zaprosiłem ją na randkę, jak tylko stamtąd odeszła. Serce mi waliło, ale zdobyłem się na odwagę, a ona się zgodziła. Uśmiech nie schodził mi z twarzy tygodniami.

– Jak długo ze sobą chodziliście, zanim Amy została napadnięta?

– Jakies siedem czy osiem miesięcy. Nie wiem, jak mi się udało tak długo, bo przecież nie dorastałem jej do pięt.

Alex się uśmiechnęła.

– Wiem, że byliśmy młodzi i głupi, ale ja naprawdę ją kochałem. Kochałem ją od jedenastego roku życia.

– Jacob, myślałeś, że kto skrzywdził Amy?

– Wtedy nie miałem pojęcia. Myślałem, że to przypadek, zwykły pech. Że jakiś świr ją porwał. Potem aresztowali Boba.

– Czy pomyślałeś kiedykolwiek, że Bob mógł to zrobić?

– No tak. Jak tylko go aresztowali, pomyślałem, że widocznie jest winny. Policja aresztuje tylko złych ludzi, więc on musi być zły. Tak się rozumuje w wieku piętnastu lat.

– To całkiem normalne. Instynktowna reakcja.

– Pewnie tak. Teraz wiem, że to nie on, i oczywiście byłem bardzo wstrząśnięty, ale kilka drobiazgów jakby miało sens.

Alex odstawiła kubek i zerknęła na ikonkę nagrywania, wciąż świecąca na czerwono.

– Jak to miało sens? – zapytała możliwie spokojnym głosem.

– Głupio mi to mówić, ale on był bardzo czuły wobec Amy. To brzmi okropnie i teraz, kiedy jestem dorosły i sam będę miał dziecko, wiem, że to dobrze, jeśli ojcowie okazują czułość. Ale ponieważ on był jej ojczymem i nie znałem wtedy wielu zastępczych rodzin, myślałem, że może nie powinno tak być.

Jacob spojrział na uniesione brwi Alex.

– Wiem i jak mówiłem, już tak nie myślę.

– Więc chodziło o to, co uważałeś za niestosowne uczucie?

– On był też trochę zaborczy.

– Wobec matki Amy?

– Wobec Amy.

– Mów dalej.

– Sam nie wiem... jakby nie lubił, kiedy rozmawiała z chłopcami przez telefon, nie lubił, kiedy się za bardzo stroiła. I Amy opowiadała, że kręcił nosem, kiedy przychodziła do mnie, mówił różne rzeczy, że nasz dom jest większy od ich domu, robił przytyki do zawodu mojego taty.

– Przypuszczam, że to normalne, kiedy istnieją dysproporcje dochodów.

– Pewnie tak. I Amy miała raz okazję spotkać się ze swoim prawdziwym ojcem, ale Bob ją powstrzymał. Uważałem, że to nie w porządku.

– Nie wiedziałam, że rodzony ojciec Amy znał jej adres.

– Raz się odezwał...

– Odezwał się? Kiedy?

– Och, przed wiekami, no wiesz, dawno temu. Kilka miesięcy przed napadem.

– Ale w raportach nic o nim nie ma. Przeczytałam wszystko, Jacob, naprawdę wszyściuteńko.

– No, raczej nic nie będzie. Nie spotkała się z nim, bo Bob ją powstrzymał.

– Na pewno?

Jacob zmrużył oczy i spojrzał na swoje kolana.

– Nigdy się nie spotkali; Amy by mi powiedziała. Zadzwoił kiedyś ni z tego, ni z owego i powiedział, że jest jej ojcem. Chciał ją zobaczyć, ale Bob odmówił.

– Jesteś pewien? Facet po prostu zadzwonił ni z tego, ni z owego i tyle? Nic więcej się nie stało?

– Z całą pewnością. Nie wyobrażaj sobie nie wiadomo czego. On zadzwonił do niej któregoś dnia po szkole, powiedział, że jest jej ojcem i że chce się z nią spotkać. Później zadzwoniła do mnie. Nie wiedziała, czy w ogóle wspominać o tym mamie i Bobowi, czy po prostu o tym zapomnieć.

– Ale nie sądzisz, że się spotkali?

– Nie. Nawet nie wiedziała, czy on mówił prawdę, mógł być kimkolwiek. Powiedziała mu na odczepnego, że się zastanowi, ale nigdy

się nie spotkali. Bob postawił weto i tak się skończyło.

– I jesteś pewien?

– Całkowicie.

Alex spojrzała kątem oka na kuchenny zegar. Straszliwe pragnienie ścisnęło ją w środku coraz mocniej, w miarę jak mijało popołudnie.

– Pogubiłam się – wyznała. – Bob mi powiedział, że ojciec Amy nie chciał jej znać. Że był bandziorem i matka Amy uciekła od niego, kiedy zaszła w ciążę.

– Chyba z początku jej tato był nieobecny, ale wiem na pewno, że przyszedł jej szukać, kiedy była mała.

– Więc jednak widziała się z ojcem?

– Nie, z tego, co pamiętam, mówiła, że pewnego dnia zjawił się w jej domu, ale Bob go odprawił.

– Bob?

– No tak, widocznie. Amy przez cały czas była w środku z mamą. Wtedy była jeszcze małym dzieckiem.

– Kiedy ci o tym powiedziała?

– Nie wiem, wspomniała o tym raz czy dwa, kiedy gdzieś poszliśmy. Ale to nie było nic wielkiego, naprawdę. Dużo bardziej się przejmowała ciągłymi kłótniami z koleżankami.

– Pamiętasz nazwisko jej prawdziwego ojca?

– Nie. Nawet nie pamiętam, czy mi powiedziała jego nazwisko.

– Dlaczego ani słowem nie wspomniałeś o tym policji?

– Zamknęli Boba z ważniejszych powodów niż zazdrość. W każdym razie to się zdarzyło parę miesięcy wcześniej i nigdy się nie spotkali. Tylko rozmawiali przez telefon. Całkiem o tym zapomniałem po aresztowaniu Boba. Zresztą policja wiedziała, że on nie jest prawdziwym ojcem Amy. Na pewno w swoim czasie się tym zajęli.

– Nie byłabym tego taka pewna – odparła Alex. – Policja zawsze coś przegapia. Idą na skróty, faworyzują tropy, gubią dowody...

– Zdaje się, że nie masz najlepszego zdania o policji, Alex.

– Mówię tylko, że są ludźmi i popełniają błędy. To wszystko.

*

Taksówka Jacoba zatrąbiła klaksonem dokładnie o pierwszej

trzydzieści. Alex zamykała drzwi za gościem, jedną ręką wybierając numer.

Bob odebrał po dwóch sygnałach, jego głos natychmiast zbudził echo na linii.

– Halo?

– Cześć, Bob, mówi Alex Dale. Przepraszam, że przeszkadzam.

– Nie szkodzi, ale jestem w pracy. Czego ci trzeba?

Rozdział trzydziesty siódmy

Amy

Któregoś dnia w 2002 roku

Obudziłam się, rozpaczliwie tęskniąc za mamą, w tak dojmujący sposób, w jaki nie tęskniłam, odkąd byłam maleńka, zanim pojawił się Bob.

Wtedy, chociaż ledwie to pamiętam, byliśmy tylko ja i mama. Co dnia. Nie przypominam sobie, żebym kiedyś trzymała za rękę kogoś innego niż ona, i najczęściej spałam w jej łóżku, przytulałam się do niej, a ona cicho chrapała. Zwłaszcza w zimie, kiedy było zimno. Chyba obie lubiłyśmy to uczucie, że mamy siebie nawzajem, bez słów i szczęśliwe. Chociaż pamiętam czas bez Boba, cieszę się, że się pojawił. Ale nie pamiętam czasu przed mamą, bo go nie było, zawsze byliśmy razem.

Ludzie nie doceniają mojej mamy. Widzą ją jako... no, właściwie wcale jej nie widzą. Nie wyróżnia się, nie wydaje się niezwykła pod żadnym względem. Krząta się, nie żąda wiele i sprawia wrażenie zadowolonej ze swojego losu. Ale jest niezwykła. Wszystkiego dokonała sama, dała mi ten cały świat, którego ona nie miała. Te możliwości. W każdym dniu mojego życia czułam, że jest ze mnie dumna, nawet jeśli nie rozumiałam dlaczego ani z czego. A bez niej czuję się taka mała. Czuję się jak pyłek zawieszony w pustce. Ledwie wyczuwam łóżko pod mną albo koszulę nocną, prawie jakbym była zrobiona z powietrza.

Po prostu chcę do mamy.

To fizyczne uczucie. Coś w klatce piersiowej, prawie strach, ale jednocześnie tęsknota, rozpaczliwy smutek, wszystko naraz. I jakby coś ze snu, bo to nie ma sensu, uczucia są nieproporcjonalne.

Mama pewnie jest w pracy i Bob jest w pracy, i pozwolili mi dłużej spać, bo to letnie wakacje.

Leżę tutaj od wielu godzin i ciągle czekam, aż resztki tego uczucia odpłyną. To jakby sen, który się przyczepia do człowieka, i jedyne lekarstwo to znowu iść spać następnej nocy. Raz mi się przyśniło, że Becky naopowiadała Jake'owi różnych okropnych rzeczy o mnie, wyspanych z palca, i on mnie rzucił przy wszystkich, na środku stołówki. I chociaż to był tylko sen, przez cały dzień nie mogłam na nią patrzeć. Nie mogłam jej spojrzeć w oczy, taka byłam wściekła. W końcu i tak się pokłóciliśmy, bo „dziwnie” się do niej odnosiłam.

Tłumaczę sobie, że ta sytuacja ze snu jest równie głupia jak tamta. Ale nie mogę z siebie strząsnąć ostatnich kropelek. Na przykład: właściwie kiedy ostatnio widziałam moją mamę? O czym rozmawialiśmy? Nie mogę tego umiejscowić. Czy to było wczoraj, czy przedwczoraj, czy przyszłam do niej, kiedy już się położyła? Czy wczoraj wieczorem piłam? Czy piłam i źle się zachowałam, i narobiłam sobie wstydu? Czy ona się wstydzi za mnie? Czy nie chce mnie widzieć, bo trochę tej dumy uleciało i nie może się zmusić, żeby to okazać?

Im dłużej myślę o tych rzeczach, tym bardziej się boję. Mama to nazywa „spadaniem do króliczej nory”. Obie to robimy, zwłaszcza w nocy, kiedy nie możemy zasnąć. Zaczynamy myśleć o różnych rzeczach i zanim się obejrzymy, wskakujemy w najgorsze scenariusze i obsesyjnie je rozpamiętujemy. Oprócz uśmiechu, głosu i długich nóg to największy dar, jaki dostałam od mamy. Szkoda, że nie mogę go zwrócić.

Rozdział trzydziesty ósmy

Jacob

2 października 2010

Pukanie do własnych frontowych drzwi wydawało się niewłaściwe, ale Jacob wiedział, że wparowanie bez uprzedzenia byłoby ciężkim wykroczeniem. Przechylił się na bok na kulach, unosząc pięść, żeby zapukać do drzwi, podczas gdy sąsiedzi z lewej strony się przyglądali.

Wsunął klucz do zamka, przekręcił w lewo i napotkał opór. Spróbował przekręcić w prawo, ale klucz w ogóle się nie poruszył. Znowu w lewo. Szarpnął. Nacisnął. Nic. Zatoczył się do tyłu, oszołomiony. Zmieniła zamki. Naprawdę zmieniła zamki w jego własnym domu. W ich domu.

Załomotał do drzwi, tym razem głośniej.

– Fiona! To ja!

Kurwa.

Usiadł na progu, oparty plecami o własne drzwi. Mogła wyjść na parę godzin. Znowu próbował zadzwonić do niej na komórkę, tak jak to robił rano, kiedy tylko się obudził. Czy to było echo pamięci, czy rzeczywiście słyszał telefon Fiony dzwoniący w domu?

Kiedy włączyła się poczta głosowa, rozłączył się i zadzwonił jeszcze raz. I jeszcze raz. Wybierał numer po raz czwarty, gdy usłyszał za plecami głos.

– Co ty robisz? – syknęła Fiona przez szparę na listy.

Jacob dźwignął się z trudem, krzywiąc się, kiedy stanął na złamanej nodze, niezdarnie manewrując kulami.

– Fiono – powiedział ze spuszczoną głową i czołem opartym o drzwi. – Musimy porozmawiać. Proszę, wpuść mnie.

– Nie, Jacob. Ty już tu nie mieszkasz.

– Fiona. – Jacob czuł, że jego ręce zaciskają się w pięści. – Fiona – powtórzył cicho.

– Odejdź, Jacob, nie zaczynaj znowu.

– Nie. – Odepchnął się od drzwi i wyprostował, na ile mu pozwalały kule. – To jest także mój dom.

Fiona z rozmachem otworzyła drzwi, ale stała w progu, blokując wejście.

– Przekroczyliśmy granicę, J, wcisnąłeś mi tyle kitu, że nie mogę już na ciebie patrzeć. – Była bardziej rozzłoszczona niż przedtem. – Lepiej ci będzie z mamusią.

– Fiona, wyprowadziłem się, żeby dać ci więcej przestrzeni, zrobiłem, co chciałaś, a ty zmieniałaś zamki. Naprawdę nie widzisz, że mocno przesadziłaś?

– Ja tylko próbuję być rozsądna. Wszystko, co myślałam, że budowaliśmy, po prostu nie wystarczało, prawda? Naprawdę próbowałam, ale ty widocznie nie zamierzasz się zmienić, nie zamierzasz mi powiedzieć prawdy, nie zamierzasz w magiczny sposób powrócić jako dawny Jacob. Musimy być realistami. – Otarła oczy skrajem swetra.

– Więc o co teraz chodzi? Nie znasz mnie, bo nie ujawniam swoich myśli, i to jest problem? – zapytał Jacob, zgrzytając zębami. – Albo myślisz, że cię zdradzam i niszczę wszystko, co mamy, bo ośmieliłem się na przejażdżkę w nocy, kiedy nie mogłem spać z powodu twojego chrapania! Które z nich?

– Te dwie rzeczy nie wykluczają się wzajemnie, Jacob. Chodzi o obie i więcej. I dziękuję za wykręcenie kota ogonem w taki sposób, że to wszystko przez moje chrapanie, bo jestem w ciąży. Jezu.

– Fiona, tak bardzo się mylisz. I widzisz we mnie samo najgorsze. Czy po tym całym czasie nie zasługuję na odrobinę zaufania?

Nie odpowiedziała, tylko wpatrywała się w niego badawczo, z rękami opartymi na biodrach.

Jacob podniósł głos.

– Nigdy cię nie skrzywdziłem, nigdy cię nie zdradziłem, nigdy nie tknąłem cię nawet palcem. Wiem, że czasem niełatwo ze mną wytrzymać, ale z tobą też. Może trochę wzajemnego zrozumienia?

– Jak mogę cię zrozumieć, skoro nie jesteś ze mną szczery? Nie wiem, co mam zrozumieć! Kim ty jesteś, Jacob? Co się dzieje w tej twojej popieprzonej głowie? Wymykasz się, okłamujesz mnie, cholera, nie potrafisz nawet spojrzeć mi w oczy. Jeśli mnie nie zdradzasz, boję się zgadywać, co robisz.

– Chcesz, żebym był z tobą całkowicie szczery, Fiona? – Zaśmiał się i spojrzął na dom sąsiada, gdzie nagle opadła zasłona w oknie. – Chcesz, żebym był z tobą całkowicie szczery, żebyś mogła wszystko przekręcić i wykorzystać to, co powiedziałem, żeby ciosać mi kołki na głowie? Niektóre rzeczy są na to zbyt cenne – wypluł. – Wcale mnie nie znasz, sama to powiedziałaś. Myślałem, że znasz mnie lepiej niż ktokolwiek, ale to było tylko pobożne życzenie. Chrząnić to, myślę, że nawet mnie nie lubisz.

Przycisnął ręce do ściany. Fiona patrzyła na niego gniewnie, jej milczenie było głośniejsze od krzyku.

– Fiona, ja cię kocham. Ale w tej chwili też chyba nie bardzo cię lubię. Przez cały czas jesteś jak przyczajony wąż. Ani na chwilę nie mogę się odprężyć, obchodzę się z tobą jak z jajkiem i nie mogę już dłużej.

– To przez ciebie taka jestem – odparła zduszonym głosem.

– Pewnie tak – przyznał spokojniej.

– Nienawidzę cię za to. Nie chcę być taką osobą.

– Jesteśmy, kim jesteśmy. Jeśli nie możemy się z tym pogodzić, to może powinniśmy dać sobie spokój.

Nie zamierzał tego powiedzieć. Nawet tego nie pomyślał, dopóki te słowa nie padły z jego ust. A kiedy Fiona nie odpowiedziała, odwrócił się na kulach, zanim zdążył dodać coś jeszcze.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Alex

4 października 2010

Alex przecierała oczy niemal komicznym gestem, kiedy pędziła autostradą M5, mrugając w porannym świetle.

Poprzednia noc nie przyniosła wypoczynku, a małe porcje wina spłynęły do gardła zbyt szybko. Po wstępnej szklance wody Alex wypiała pierwsze dwa kieliszki jeden po drugim. Stała i wgapiała się w zlew niemal z niedowierzaniem, jakby to tam zniknęło wino. Musiała zmobilizować całą siłę woli, żeby się odsunąć, usiąść na sofie i zwolnić.

Po kilku godzinach niespokojnego snu nie była w najlepszej formie, żeby prowadzić, ale przynajmniej wyszła z kuchni i znowu panowała nad sytuacją.

Po raz pierwszy i ostatni odwiedziła Devon w szkole średniej. Szkolna wycieczka w wieku dwunastu lat, jazda konna po Dartmoor i nauka robienia estampaży. Zabrała butelkę taniej, rozwodnionej wódki z głębi barku – zapas na czarną godzinę – i razem z dwiema koleżankami tak się upiły kartonami soku pomarańczowego zaprawionego wódką, że obie dziewczyny skończyły na wpół nagie. Nie były przyzwyczajone do alkoholu. Jedną z nich, Anne, musieli odesłać do domu.

Odkąd Bob przerwał z nią rozmowę, nie odbierał żadnych jej telefonów, więc postanowiła wyjechać o pierwszym brzasku. Żeby nie myśleć o tym, jak bardzo chciałyby wlać w siebie następny duży kieliszek, przez cały poprzedni wieczór siedziała ze skrzyżowanymi nogami na podłodze i przeglądała swoje kompaktki. Pamiętając o śpiewie pielęgniarki, postanowiła skompilować playlistę dla Amy. Nie wiedziała, od czego zacząć, i w końcu rozłożyła wszystkie płyty wokół siebie jak cukierki. Zapomniała, że ma aż tyle albumów, dopóki nie wyciągnęła ich

z półek i nie rozrzuciła na podłodze. Tysiące i tysiące piosenek. CD pokryte kurzem, z wystrzępionymi brzegami, porzucone. Muzyka była wszystkim, kiedy je kupowała. Co innego się liczy w wieku piętnastu lat?

Jacob mówił, że Blur był ulubionym zespołem Amy, więc ostatecznie od nich zaczęła. I teraz, z iPhone'em zwisającym z gniazda USB w samochodowym stereo, serce Alex biło w znajomym smutnym rytmie tak wielu dawno zapomnianych ukochanych utworów.

Zanim dotarła do Uffculme, wioski Boba, rozpaczliwie potrzebowała toalety i zastrzyku kofeiny. Zbyt ryzykownie byłoby zatrzymać się i wędrować po wiosce; czterogodzinna podróż poszłaby całkiem na marne, gdyby Bob ją zauważył i się spłoszył. Alex wyłączyła muzykę i kierując się GPS-em, pojechała obok kościoła, drogą szeroką zaledwie na jeden samochód. Podskoczyła na kracie dla bydła; jej pęcherz groził pęknięciem przy każdym wstrząsie.

Furgonetka Boba stała na zewnątrz, z jego nowym nazwiskiem wypisanym na boku ciemnoniebieskimi literami.

Mały domek przypominał bardziej pudełko po butach niż po czekoladkach. Stał bokiem do drogi, otoczony ze wszystkich stron przez grube kliny pól, rozdzielone postrzępionymi krzakami jeżyn. Cementowe ściany pozieleniały na dole i tylko jedno małe okienko wychodziło na drogę. Niska metalowa brama otworzyła się w stronę Alex.

– Obiecałaś, że tego nie zrobisz!

– Okłamałaś mnie, Bob – oświadczyła Alex, wysiadając z samochodu i stając ostrożnie na nierównym gruncie. – Mówiłaś, że nigdy nie spotkałaś biologicznego ojca Amy.

– Co ty tu robisz, do cholery? – Bob rozglądał się gorączkowo.

– Nie chciałam przyjeżdżać. Naprawdę nie chciałam jechać przez cztery godziny, żeby cię zaskoczyć, ale to poważna sprawa.

Alex oparła się o samochód, a Bob zapadł się w sobie.

– Bob, ty nie tylko spotkałaś ojca Amy, ale go zaatakowałaś.

– Wszystko przekreśliłaś.

– Wcale nie.

– Połowę przekreśliłaś, okej? On przyszedł szukać. W porządku? –

Bob sapał, jakby kończył bieg pod górę. – Przyszedł szukać. Po prostu... Słuchaj, wejdź do środka, Judy odwozi dzieci do szkoły. Niedługo wróci, więc musisz mi obiecać, że potem odjedziesz.

– Kiedy mi powiesz prawdę?

– Taa.

– Okej. Obiecuję. Znowu.

W milczeniu przeszli wśród potłuczonych doniczek i jaskrawych plastikowych trójkołowych rowerków w ogrodzie. Bob pchnął zacinające się drzwi na ganku i starannie zdjął buty. Alex poszła jego śladem.

W środku, w kuchni z kwiecistymi zasłonkami zamiast drzwi kredensu, Bob włączył czajnik.

– Judy sama to wszystko zrobiła – oznajmił.

W łazience na dole, do której Alex wprosiła się niemal siłą, w oknie o szybach z matowego, wytłaczanego szkła wisiały krótkie siatkowe firanki. W najdalszym kącie sufitu kręciło się kilka leniwych pajaków, a mały ręczniczek był zimny i lekko wilgotny. Za drzwiami panowała martwa cisza i gdyby Alex tak nie przypiliło, czułaby się zażenowana, że narobiła hałasu.

Lawirując wśród zabawek w korytarzu, Alex wróciła z łazienki i zapadła się w sfatygowaną welwetową sofę. Rozchlapała przy tym trochę herbaty, więc przepraszała wylewnie. Na półkach i w kątach osadziły się pozostałości rodzinnego życia. Stosy wiklinowych koszyków, z których wystawały kończyny lalek, dziecięce buciki stojące w rzędzie pod drzwiami.

– Ile mają lat?

– Nie chcę... Jeszcze małe. Szkoła podstawowa. Judy jest... mam szczęście.

– Powiedz mi, co się stało, Bob. Kiedy tatuś Amy przyszedł jej szukać.

Bob wziął chrapliwy oddech i odchrząknął.

– Amy była malutka. Niedawno wprowadziłem się do Jo i on się zjawił.

– Kiedy to było? W ciągu dnia, w środku nocy?

– To był wieczór. Jo właśnie wykąpała Amy i suszyła jej włosy

w naszym pokoju.

– I co się stało, wpuściłeś go?

– On nie zapukał. Walił w drzwi obiema pięściami, wrzeszczał, groził... że uzyska prawo do opieki, że wróci i porwie ją w nocy, różne rzeczy. Jo była przerażona.

– Był sam?

– Nie, była z nim jego mamusia, wredna stara wiedźma.

– Czyli nie próbował z tobą rozsądnie rozmawiać? Nie porozmawiałeś z nim?

– Był wściekły jak cholera. Nie było z nim żadnej rozmowy. Jo trzęsa się jak listek i szlochała. Amy była śmiertelnie przerażona, była jeszcze maleńka. Odesłałem go. Chroniłem moją rodzinę.

– I już nigdy nie wrócił?

– Przeprowadziliśmy się.

– I nie znalazł was znowu? Nie przenieśliście się zbyt daleko, tylko do innej części miasta.

– Nie.

– Wiem, że to nieprawda. Dzwonił do Amy do twojego domu, kiedy była nastolatką.

– Skąd o tym wiesz? – Bob wyprostował się i szybko odstawił herbatę.

– Powiedziała swojemu chłopakowi.

– Cholera – rzucił Bob pod nosem. – Tak, zgadza się, zdobył numer. Bóg wie skąd. Dzwonił i próbował jej namieszać w głowie. Wcale nie chciała się z nim spotkać.

– Jesteś tego pewien?

– Na sto procent. Mogła nam powiedzieć, gdyby chciała go zobaczyć.

– I nie podejrzewasz, że i tak poszła i się z nim spotkała?

– Nie spotkała się z nim. Nie trzymałaby tego w sekrecie, była porządną dziewczyną.

– A policja wiedziała, że on się kontaktował?

Bob pokręcił głową.

– Dlaczego nie, Bob? Nie uważasz, że on mógł być w to zamieszany?

– Nie.

– Skąd możesz mieć pewność? Jo powiedziała ci, że był bandziorem. Na pewno chciałeś zawiadomić policję, że agresywny rodzony ojciec Amy ją wytropił... Na pewno Jo chciała ich o tym zawiadomić... Historia przemocy...

– O rany. Słuchaj, on w zasadzie nie był agresywny. Nie wobec niej, to nieprawda. Naopowiadałem ci takich rzeczy, żebyś nie zaczęła drażnić w tym kierunku. Nie chciałem, żebyś o tym pisała, żebyś znowu mnie z nim łączyła. Był po prostu nieudacznikiem. Był naciągaczem, drobnym przestępcą, palił trawkę, kradł i oszukiwał. Traktował Jo jak błoto na podeszwie, zmuszał ją, żeby kradła w sklepach, zabierał jej pensję. Tak samo robiłby z Amy, wciągnąłby ją w bagno, zmarnował. Ona miała być czymś lepszym. Lepszym od nas. I na pewno lepszym od niego.

– Jak on się nazywa, Bob?

– Mam jakiś wybór?

– O której wraca Judy?

– Dobrze, dobrze – westchnął Bob. – Paul Wheeler.

– Czy wiesz o nim coś jeszcze?

– Powiedziałem ci wszystko. Proszę, Alex, nie chcę stracić tego, co teraz mam.

– Nie chcę ci robić kłopotów i żałuję, że do tego doszło. Proszę tylko, daj mi znać, jeśli coś jeszcze sobie przypomnisz.

– St Mary Cray – powiedział Bob z westchnieniem i wstał szybko, żeby ją odprowadzić do wyjścia.

– St Mary Cray w pobliżu Orpington?

– On tam mieszka. Straszne zadupie. Wątpię, żeby go było stać na przeprowadzkę.

– Dziękuję, Bob.

– Tylko proszę, kochana, nie daj mu się zbajerować. Alex?

– Tak?

– I proszę, nie wracaj.

*

Ostatnia godzina jazdy rozmazywała się w bólu wyschniętego

gardła, bezsensownym bełkocie radia i gwałtownym hamowaniu przed fotoradarami. Wreszcie w domu; Alex szarpnięciem otworzyła frontowe drzwi i wpadła do kuchni, przytrzymując się kredensu dla równowagi. Musiała zachować rozsądek, musiała trzymać się planu. Dwa dni z rzędu chłania byłyby ryzykowne.

Wlała pierwszą porcję rioji do dzbanka i przelała do najmniejszego kieliszka. Przygryzła wargę od wewnątrz, żeby zwolnić, kiedy napełniała butelkowaną wodą wysoką szklanekę. Wypiła wodę szybko, z czystej fizycznej potrzeby. Wysączyła wino, potem wylizała męty do czysta, aż nawet osad na ściankach kieliszka zastąpiły drobniutkie kropelki śliny.

Starannie odstawiła puste naczynia na kredens i otworzyła wyszukiwarkę w laptopie.

Paul Wheeler z St Mary Cray. Rodzony ojciec Amy. Cholera jasna.

W ciągu paru sekund na ekranie wyskoczyła garść wyników z Google. Wyglądało na to, że Paul Wheeler ciągle mieszka w St Mary Cray. Bob miał rację.

Paul Wheeler z St Mary Cray, wyrażający swoją opinię o miejscowych wyborach w starym artykule z gazety. „Oni wszyscy biorą łapówki”.

Paul Wheeler z Eden Court 42, St Mary Cray, reprezentujący sam siebie przed sądem w związku z zarzutem wyłudzenia świadczeń. Wyrok w zawieszeniu.

Na telefonie Alex zamrugął esemes od Jacoba.

„Jak poszło?”

„Cześć, poszło dobrze. Chyba do czegoś dochodzę. Masz ochotę na wycieczkę jutro?”

„Zależy. Dokąd jedziesz?”

*

Paddock Grove, prowadząca do Eden Court, wyglądała w deszczu tak samo jak reszta St Mary Cray. Małe czerwone cegielki wmurowane w brudne ściany, białe plastikowe balkony obwisłe pod płaskimi dachami.

Podwójny szum autostrad M25 i A20 wzmacniał ścieżkę dźwiękową miasta, samochody pędziły obok z wielkim hałasem.

Zaledwie kilka osób wędrowało po chodnikach. Kobieta z nadwagą przelewała się po bokach skutera, zgarbiony mężczyzna posuwał się zygzakiem w stronę drogi, machając krótkim niedopałkiem skręta do nikogo w szczególności.

– Dzięki, że ze mną pojechałeś, naprawdę to doceniam – powiedziała Alex do Jacoba, na chwilę odrywając oczy od jezdni, żeby nawiązać kontakt wzrokowy. – Jesteś jedyną osobą, która wie o ojcu Amy. To znaczy oprócz Boba.

– Nadal nie uważam, że on ma z tym związek, ale wydawało się nie w porządku, żebyś jechała sama. Poza tym w tej chwili nie mam co ze sobą zrobić.

„Skręć w lewo w Eden Court”, szczerknął GPS.

Zaparkowali kilka domów dalej i siedzieli w milczeniu.

– Chodź, załatwimy to, a potem podrzucę cię prosto do mamusi.

*

Numer czterdzieści dwa nie różnił się absolutnie niczym od reszty Eden Court. Równie zniszczony, opierał się o numer czterdzieści, oddzielony od niego wąską, ciemną alejką. Na otwartej furtce wisiała bezsilnie tabliczka „Uwaga, zły pies”, a w sąsiednim ogródku stał na podpórce motorower, rzucając ukośny cień na kępki brązowej trawy. Nic się nie poruszało.

Po naciśnięciu dzwonka nic nie usłyszeli. Alex delikatnie zastukała pięścią w wyblakłe niebieskie drzwi. Kiedy dźwięk telewizora nagle ucichł, obejrzała się na Jacoba, który opierał się na kulach. Nie uśmiechał się.

Drzwi otworzyły się z rozmachem. Wysoki mężczyzna około pięćdziesiątki trzymał na biodrze małe dziecko, a nogą odpychał psa boksera. Zmrużył bystre niebieskie oczy w nikłym świetle.

– Taa?

– Pan Paul Wheeler? – zapytała Alex.

– Bo co? – rzucił niskim, dudniącym głosem.

– Ja... my...

– Przyjechaliśmy porozmawiać z Paulem Wheelerem o jego córce Amy. To na pewno pan, bo wygląda pan całkiem jak ona – wtrącił Jacob.

- Ja pierdolę. A wy to kto?
- Jestem Alex, a to jest Jacob. Piszę artykuł o Amy, a Jacob jest...
- Dawnym przyjacielem pana córki.

*

– No to poczęstuj ich herbatą – zwrócił się Paul do około ośmioletniego chłopca. Kopniakiem zrzucił jego stopy w skarpetkach z podnóżka i gestem kazał mu odłożyć grę Nintendo.

Chłopiec zwłóknął się z sofy, westchnął i zapytał bok głowy Alex, czy napije się herbaty.

- Och, dziękuję, nie trzeba. Jak ci na imię?

Chłopiec spojrzał na Paula.

- W porządku, możesz jej powiedzieć.

– Matty.

– Mój mąż miał na imię Matt.

– Okej – mruknął chłopiec. Alex się zaczerwieniła. – Chce pan herbaty? – zapytał Jacoba.

- Nie, dziękuję – odparł Jacob.

Chłopiec opadł z powrotem na sofę.

- A co z tatusiem?

– Chcesz herbaty, tato? – zapytał chłopiec.

– Taa, zrób mi dobrą mocną herbatkę. Nie spiesz się.

Paul zmrużył oczy, kiedy chłopiec poczłapał do kuchni.

- Nie grzeszycie bystrością, co?

– Słucham? – zapytali jednocześnie Alex i Jacob.

– Próbowałem się go pozbyć. Nie chcę, żeby to słyszał. On nawet nie wie, że ma siostrę. Oprócz tej tutaj. – Wskazał niemowlę ssące smoczek w rogu obszarpanej sofy.

– Och, przepraszam, nie pomyślałam – bąknęła Alex z zakłopotaniem.

Paul Wheeler wydawał się całkowicie spokojny.

– Nie szkodzi. Więc czego chcecie? Żeby wam sprzedał moją historię?

- A ma pan jakąś historię? – zapytała Alex.

– Wy mi powiedzcie.

Mały pokój dzienny był czysty i schludny. Jeden palnik w gazowym kominku migotał niebiesko, a bokser leżał przed nim na brzuchu i z zadowoleniem wchłaniał całe ciepło.

– Zaczniemy jeszcze raz. Nazywam się Alex Dale i jestem dziennikarką. Piszę na temat zdrowia, a obecnie piszę o chorobie pana córki. Jacob był blisko z Amy w szkole i pomaga mi stworzyć jakieś tło jej historii.

– Wiem, kto on jest.

Jacob wyprostował się nieznacznie na szarej sofie.

– Wie pan?

– Wiem o tobie wszystko, Jake.

– Nie rozumiem.

– Nie, chyba nie.

Ciemne loczki maleńkiej dziewczynki obok Paula trzęsły się lekko, kiedy pochrapywała przez sen. Chwilami nieświadomie wykonywała jeszcze ustami ruch ssania, aż po ostatnim słabym pociągnięciu plastikowy smoczek wypadł jej z buzi w zagłębienie sofy, ciągnąc za sobą nitkę śliny.

– Opowiedziała mi wszystko o tobie – ciągnął Paul, bez mrugania wpatrując się w Jacoba.

– Amy opowiedziała? – Jacob zmarszczył brwi.

– Opowiedziała mi, że byłeś jej chłopakiem, opowiedziała mi o swoich koleżankach, o szkole średniej, o tym, których nauczycieli nienawidziła. Wszystko.

– Myślałem, że rozmawialiście tylko raz...

– Tak myślałeś?

Matty przyczłapał z powrotem i postawił kubek ojca na podłokietniku sofy.

– Grzeczny chłopiec. Idź na chwilę do swojego pokoju.

– To wszystko stało się podczas jednej rozmowy? – zapytała Alex, kiedy za chłopcem zamknęły się drzwi.

Paul znowu zmrużył oczy i ruchem głowy wskazał ręce Alex.

– Notujemy, tak?

– Bardzo chciałabym nagrać wywiad z panem, panie Wheeler. Czy tak będzie okej? Nie muszę pana wymieniać w artykule, ale na pewno

warto byłoby przedstawić pański punkt widzenia.

– Och, może pani mnie wymienić. Może pani pisać, co się pani podoba, o ile mi pani zapłaci.

– Pan chyba nie rozumie. Mnie jeszcze nie zapłacono. Jestem wolnym strzelcem i piszę to na własną rękę. „Times” jest zainteresowany publikacją, kiedy to skończę, ale nie ma żadnej gwarancji.

– W takim razie nie mamy o czym więcej rozmawiać.

– Och, przykro mi, że pan tak do tego podchodzi. Jest pan pierwszą osobą, która zażądała ode mnie pieniędzy. To znaczy, jeśli wydrukują mi artykuł, może...

– Bob pomaga – oświadczył Jacob, patrząc prosto w stalowo błękitne oczy Paula.

– Czyżby?

– A tak. Już bardzo pomógł. Przedstawił Alex swoją część historii, opowiedział jej wszystko o Amy. Opowiedział, jak ją wychowywał.

– Czyżby?

– Tak – włączyła się Alex. – Przekazał mi kilka cennych spostrzeżeń dotyczących życia Amy. Wie pan, że przez jakiś czas był oskarżony? Policja go zatrzymała, ponieważ opacznie zrozumieli jego bliskość z Amy. Była prawdziwą córeczką tatusia, w powszechnej opinii.

– Nie mojej.

– Jak to?

– On ją kontrolował.

Alex z powrotem otworzyła notes, modląc się, żeby iPhone w jej kieszeni nie przestał nagrywać.

– Proszę mówić dalej.

– Nie spuszczał jej z oka. Nie pozwalał spotykać się z moją rodziną, z jej rodziną. To zabiło moją mamę. Wnuczka, którą widziała tylko raz. Zabiło ją na śmierć.

– Pańska mama poznała Amy? Kiedy?

– W ten sposób ją znalazłem pierwszy raz. Nie zamierzam kłamać, kiedy Jo mi powiedziała, że jest w ciąży, nie skakałem z radości. Miałem osiemnaście lat. Byłem dzieciakiem. Bez porządnej pracy, robiłem to i tamto.

– A co pan robi teraz? – zapytała Alex.

– Teraz jestem samotnym ojcem – warknął Paul. – Ja i Jo właściwie nie byliśmy parą. Schodziliśmy się i rozchodziliśmy, no wiecie. Czasem była z niej nadęta krowa. Patrzyła z góry na mnie i moją rodzinę. Jakby sama była lepsza. W każdym razie wtedy znowu się spiknęliśmy i ona mi mówi, że chodzi z brzuchem i że to moje. Nie wiedziałem, czy mówi prawdę. Laski są chytre.

– I co się stało, kiedy panu powiedziała, że jest w ciąży? – spytała Alex.

– Powiedziałem, że powinna usunąć. To nie był odpowiedni czas. Odparła, że bym spadał, i tyle ją widziałem. Tak po prostu.

– To się wydaje dość ostre.

– To nie była uprzejma rozmowa, jak teraz nasza.

– Czy pan jej groził? – zapytał Jacob.

– Nie, nie groziłem jej. O co ci chodzi?

– Więc ona po prostu wstała i wyszła? – sprecyzowała Alex.

– Sama była jeszcze dzieckiem. Nie była blisko ze swoją rodziną, nawet nie wiem, gdzie oni mieszkali. Mogła być trochę... jak to się mówi?

– Impulsywna?

– Wkurzona.

– Więc kiedy pańska mama poznała Amy?

– Któregoś dnia wybrała się do Sevenoaks z moją ciocią, kilka lat po tym, jak ostatni raz widziałem Jo. Powiedziała, że była w Tesco i przyuważyła Jo, poznała ją od razu. A Jo miała ze sobą małą dziewczynkę. Małą, niebieskooką, ciemnowłosą dziewczynkę, kropka w kropkę jak ja i moi bracia i siostry.

– Amy.

– Tak, Amy. Oczywiście nie wiedziałem, że tak ma na imię. Wtedy nic o niej nie wiedziałem. Mama podeszła do Jo i zapytała ją prosto z mostu, czy to moje dziecko. Wyglądało tak podobnie.

– Pańska mama nie wiedziała?

– Nie powiedziałem jej, że Jo jest przy nadziei. Mieszkałem jeszcze w domu, kiedy Jo zaciążyła, dostałbym za swoje, jakby się dowiedzieli, że wpędziłem dziewczynę w kłopoty. Jo i tak odeszła, nie

było o czym gadać.

– I co Jo powiedziała pańskiej mamie?

– Że Amy jest moja, że mieszka teraz z nowym facetem. I że wiedziałem przez cały czas. Cholera powiedziała, że nie byłem zainteresowany, porządnie mnie wkopała. Powiedziała mamie, że mieszka w Edenbridge i że mama może ją odwiedzać, kiedy tylko zechce. Nawet zapisała swój adres.

– Co się potem stało?

– Mama przyszła do mojej kawalerki i natarła mi uszu. Powiedziała, że mam dzieciaka. Że moją córkę wychowuje jakiś inny facet i to nie jest w porządku. Wsiedliśmy do samochodu i zawiozła nas prosto do domu Jo.

– Pojechał pan z mamą?

– Taa.

– I co się stało, kiedy tam przyjechaliście?

– Zapukałem do drzwi, niby z szacunkiem. – Paul zerknął na Jacoba. – Czekam. Nic. Zapukałem znowu, widzę, że zasłona się porusza, rozumiecie, i nic. Piździelec wychodzi, wrzeszczy na nas. – Paul coraz bardziej się ożywił, dziecko obok niego spało dalej, nieświadome. – Wyzywa mamę od ostatnich. Popycha mnie. Każe mamie wsiadać do samochodu i nigdy nie wracać. Zamierza się na mnie pięścią i grozi mamie.

– Bob?

– Taa. Cholerny świętoszek Bob.

– Spotkałam się z nim kilka razy – powiedziała ostrożnie Alex. – Nie jest zbyt duży.

– Ja nie ściemniam, po prostu chciałem zabrać stamtąd mamę. Taa, mogłem mu dołożyć. Ale ona miała słabe zdrowie i była zdenerwowana. Nie chciałem awantury, wtedy nawet nie chciałem zobaczyć dzieciaka. Brutalne, ale prawdziwe. Nie znałem jej. Nie miałem forsę, nie chciałem żadnego zawracania głowy. Przyjechałem tam tylko ze względu na mamę.

– Więc po prostu odjechaliście?

– Taa, odjechaliśmy. Wsiedliśmy do samochodu i mama zawiozła nas z powrotem.

- I pańska mama więcej nie widziała Amy?
- Moja mama umarła kilka tygodni później.
- Przykro mi.
- W porządku, to nie pani wina. Tylko jego.
- Na co zmarła pańska mama?
- Złamane serce.
- Okej – wtrącił Jacob – ale co powiedzieli lekarze, że na co zmarła?
- Atak serca. Żyłaby do dzisiaj, gdyby nie on.
- Więc pan był zły na Boba?
- Pewnie, że byłem zły na Boba! Piździelec miał moje dziecko i zabił mi mamę.
- To chyba trochę pochopny wniosek; mówił pan, że pańska mama już była chora... – zauważyła Alex.
- Byłaby tu do dziś, gdyby nie on. Tak samo Amy.
- Co to znaczy? – zapytał Jacob.
- On ją trzymał na krótkiej smyczy. Za krótkiej. Zbuntowała się i uciekła z kimś. Oto, co się stało.
- Z kim uciekła? – zapytała Alex. – Czy pan wie, co się stało Amy?
- Nie muszę wiedzieć, co się stało, żeby wiedzieć, co się stało.
- Mówił pan, że pan wie o mnie wszystko – odezwał się Jacob. – Jak często pan rozmawiał z Amy?
- Pani wie, że oni wzięli i się przeprowadzili po śmierci mamy? – powiedział Paul do Alex, ignorując Jacoba. – Wysłałem list do Jo, napisałem jej, co się stało, poprosiłem, żeby przyprowadziła Amy na pogrzeb. Nie dostałem żadnej odpowiedzi. Jak znowu tam pojechałem, oni się już wyprowadzili.
- Kiedy to było? – dążyła Alex.
- Parę lat później.
- Lat?
- Taa, lat. Opłakiwałem moją mamę, no nie?
- To kiedy pan znowu się skontaktował z Amy?
- Kiedy była nastolatką. Zobaczyłem ją w gazecie.
- W jakiej gazecie?

– Była w lokalnych wiadomościach o jakimś konkursie pisania. Moja ciocia zobaczyła ten artykuł i mi przysłała.

– Pamiętam to – powiedział Jacob bardziej do Alex niż do Paula. – Wstydziła się, że jej zdjęcie jest w gazecie.

– Taa, no więc moja ciocia Jean je zobaczyła. Amy wtedy nazywała się Stevenson, ale ciocia zaraz wiedziała, kim ona jest, przez to podobieństwo. W gazecie pisali, że ona chodzi do szkoły średniej w Edenbridge. To nie moje geny, uczciwie mówiąc. Tyle na szczęście wzięła po matce.

– Jak pan się z nią skontaktował?

– Zadzwońłem do szkoły.

– Do szkoły?

– Taa, do szkoły. No, moja siostra zadzwoniła. Udawała akcent z wyższych sfer, powiedziała panience po drugiej stronie, że dzwoni z prywatnej szkoły. Wymyśliła, że mają stypendium dla bystrych dzieciaków i chcą, żeby Amy się zgłosiła, bo wygrała ten konkurs pisarski. Baba dała jej numer. Załatwione.

– Moja szkoła podała domowy numer uczennicy, tak po prostu? – nie dowierzał Jacob.

– Taa, tak po prostu.

– Przepraszam, ale to się wydaje nieprawdopodobne – oświadczył Jacob. – Moja mama pracowała wtedy w szkolnym sekretariacie i nigdy nie udzieliłaby takiej informacji, była na to za pedantyczna.

– Wszystko jedno, ktoś podał mojej siostrze ten numer.

– I pan zadzwonił pod ten numer? – zapytała Alex.

– Taa. Zadzwońłem tego samego dnia po lekcjach. Za pierwszym razem on odebrał. Odłożyłem słuchawkę. Następnym razem, kiedy spróbowałem, odebrała Amy. Od razu wiedziałem, że to ona. Mówiła całkiem jak jej mama, tylko wytwornie.

– Amy nie jest wytworna! – Jacob się zaśmiał.

– Może dla ciebie. Powiedziałem jej, kim jestem. Powiedziałem, że jestem jej tatą. Że próbowałem ją wytropić i że chciałbym ją poznać.

– Co odpowiedziała?

– Nie mówiła dużo. Chyba była zaszokowana.

– Powiedziała mi, że pan ją poprosił o spotkanie – oznajmił Jacob.

– Jo i Bobowi też powiedziała.

– Chciałem się z nią spotkać. Ale powiedziałem, że najpierw zadzwonię do niej jeszcze kilka razy, żebyśmy się lepiej poznali. Nie chciałem, żeby było niezręcznie, kiedy się zobaczymy.

– Tego mi nie mówiła. – Jacob zmarszczył brwi.

– Nie, raczej nie. Powiedziała mi, w jakich godzinach dzwonić, żeby była sama.

– Ja chyba nie byłbym zadowolony, gdyby moja córka mówiła ludziom, kiedy jest sama w domu – burknął Jacob.

– Masz dzieci, co?

– Jedno w drodze – odparł Jacob ostrożnie.

– No więc pozwól, że ci wyjaśnię: ona nie mówiła „ludziom”, mówiła swojemu tacie. Swojemu prawdziwemu tacie. I była pewna, że jestem jej prawdziwym ojcem, bo wiedziałem tak dużo o jej matce. Powiedziałem jej, kiedy się zesłiśmy i że wiem o Bobie, i wszystko. Powiedziałem jej, jak wcześniej przyjechałem jej szukać, a ona odpowiedziała, że pamięta.

– Więc zadzwonił pan jeszcze raz? – upewniła się Alex; jej długopis zawisł nad notesem.

– Dzwoniłem prawie codziennie. Najpierw głównie ja gadałem, potem ona zaczęła mi mówić więcej. Opowiadała mi o szkole, o tym tu swoim chłopaczku. – Uśmiechnął się drwiąco do Jacoba. – Wszystko o swoich koleżankach.

– Ale nigdy się nie spotkaliście?

– Nie. Po kilku tygodniach naszych rozmów powiedziała Bobowi i Jo.

– Po kilku tygodniach? – Alex uniosła brwi.

– Taa. Powiedziała jemu i Jo, że dzwoniłem, że byłem miły i rozsądny... bo byłem... i że chciałyby mnie poznać. Oboje powiedzieli „nie”. Powiedzieli, że jestem taki i siaki, same kłamstwa. Namęcili jej w głowie i przez jakiś czas nie chciała ze mną rozmawiać, ale zmieniła zdanie. Znowu do niej dzwoniłem. Po kilku miesiącach zgodziła się ze mną spotkać.

– Więc mówi pan, że jednak się spotkaliście?

– Nie, formalnie się nie umówiliśmy, ale chciałem sprawdzić, czy

z nią wszystko w porządku. Chciałem ją zobaczyć w jej świecie, rozumie pani? No i jednego dnia przyszedłem pod szkołę po lekcjach, ale ona była z jakimś gościem.

– Jakim gościem? – Alex się wyprostowała.

– Skąd niby mam wiedzieć? Jakiś facet, starszy, może nauczyciel.

– Kiedy to było?

– Chyba z tydzień wcześniej, zanim ją pokazali w telewizji.

– Jak wyglądał ten facet? – zapytał Jacob drżącym głosem.

– Kurwa, skąd mam wiedzieć? To było piętnaście lat temu. Jakiś facet. Chyba był biały i wyższy od niej. Nie przyjrzałem mu się dobrze, ale nie był uczniem. I nie był tobą. – Paul kiwnął głową w stronę Jacoba.

– Czy Amy wtedy rozmawiała z panem? – zapytała Alex, patrząc Paulowi prosto w oczy.

– Nie – odparł, odwracając wzrok. – Nie widziała mnie, zostawiłem ją w spokoju.

– Powiedział pan policji?

– Co ja frajer jestem?

– Przecież miał pan informacje o pana córce, widział ją pan z kimś.

A w tych wszystkich telefonicznych rozmowach mogła panu powiedzieć coś, co mogłoby pomóc.

– Nie powiedziała mi nic, co mogłoby im pomóc. I nie zamierzałem nadstawiać karku. Nie potrzeba geniusza, żeby wiedzieć, do czego to doprowadzi.

– Niezbyt się pan przejmuję – stwierdził beznamiętnie Jacob.

– Za kogo ty się, kurwa, uważasz?

Drzwi pokoju otworzyły się i Matty wsunął do środka głowę z burzą włosów.

– Mogę pooglądać telewizję?

– Wracaj do swojego pokoju! – wrzasnął Paul. – I tak masz być na zwolnieniu lekarskim!

Stopy w skarpetkach załomotały na skrzypiących schodach.

– Mówisz, że się nie przejmuję, człowieku. Nie zamierzam tego słuchać. Nic o mnie nie wiesz.

– Według mnie to dziwne, że pan nigdy nic z tego nie ujawnił, trąbili o niej w telewizji tygodniami. I opisuje pan zaginięcie córki,

jakby... nie wiem... jakby pies panu uciekł.

Brawura Jacoba działała Alex na nerwy.

– Zaczekaj, aż sam będziesz miał dziecko! – krzyknął Paul, podnosząc głos do poziomu kłótni w pubie. – Tylko zaczekaj. Nie potrafisz sobie wyobrazić, jak to jest. Jakiś piździelec zabiera ci twoją córeczkę i zabija. Musisz zdecydować: czy zbieram się do kupy, otrząsam się i odcinam od tego, czy umieram razem z nią? To twój jedyny wybór.

– Przykro mi – powiedziała Alex. – Rozumiem, jakie to musi być przygnębiające dla pana. Ale Amy nie umarła, ona ciągle żyje.

– Wcale nie. Jej ciało jest podłączone do jakiejś maszyny, ale ona nie żyje.

– Maszyny już jej nie utrzymują przy życiu. Ona oddycha samodzielnie i lekarze zarejestrowali aktywność mózgu – sprzeciwiła się cicho Alex. Jacob rzucił jej chmurne spojrzenie.

– Amy nie żyje – powtórzył Paul.

– Więc pana pozostałe dzieci nie wiedzą o Amy? – podjęła Alex.

– Nie było powodu, żeby im mówić. Patrzcie, jak Chloe śpi, nie musi wiedzieć, jaki gówniany jest świat. Niech sobie śpi, a ja będę się martwił o świat.

– Gdzie jest ich mama? – zapytał Jacob, prostując palce na kolanach.

– Mamy. Dwie. Matty był jednorazowym wyskokiem z dziewczyną, którą znałem. Nie nadawała się do tego, żeby go wychowywać. Zdzira. Chloe mam z moją byłą. Odwiedza ją w weekendy.

– To dość niezwykle – zauważyła Alex.

– Nie chciałem stracić tej dwójki. Powiedziałem każdej z ich mam: „Masz to dziecko, to moje dziecko. Zostawisz mnie, zostawisz tu dzieciaka”. Raz odszedłem, nigdy więcej.

Paul otarł oczy rękawem.

– No więc ile mogę dostać za zdjęcie?

Rozdział czterdziesty

Amy

Któregoś dnia w 2004 roku

Kiedy moja mama uważa, że ktoś jest trochę nie tego, nazywa go dziwakiem. To taki rodzaj maminego języka, który nie wzbudza podejrzeń, nie brzmi tak, jakby kogoś oczerniała czy „rzucała oszczerstwa”, bo tego wyrażenia też używa. Ale jeśli ją znasz, dobrze wiesz, co ma na myśli.

Ojciec Boba – dziadek Pete, który zmarł kilka lat temu – był „dziwakiem”. A przez to rozumiała, że był wrednym starym rasistą i nienawidził kobiet.

Gostek w warzywniaku, który zawsze wygłasza dwuznaczne uwagi o owocach, to „dziwak”. Widać, jak za uśmiechem i przewracaniem oczami opinia mamy o nim utrwala się coraz bardziej przy każdym zakupach. W końcu mama pójdzie do sieciowego zamiast do niego.

Stary Jack z naszej ulicy jest następny. Mama ostrzegła mnie jasno i wyraźnie, że mam go omijać szerokim łukiem. I tak mu nie ufała, widać było, jak jej niewidzialna antena się włącza w chwili, kiedy go zobaczyła pierwszy raz. Nawet ja to zauważyłam, a wtedy byłam jeszcze mała. Ale kiedy jej powiedziałam, że widziałam, jak odstawia „dziwaka” w oknie, gdy przechodziłam, złapała mnie za rękę i kazała zawsze zawracać, jeśli on będzie szedł z naprzeciwka, albo przechodzić na drugą stronę ulicy, kiedy go zobaczę.

Nie powiedziałam Bobowi. Po prostu wiedziałam, bez ostrzeżenia mamy, że lepiej mu nie mówić. Jakich słów miałabym użyć? „Zabawiał się ze sobą”? A może powinnam wyrazić się jak na lekcji biologii i powiedzieć, że podejrzewam, że się „masturbował”, patrząc na mnie. Fuj, ohyda! Nie, lepiej po prostu go unikać i nie denerwować Boba.

Ostatnie, czego nam trzeba, to żeby wściekły Bob wparował do domu sąsiada z awanturą.

Nie żeby Bob był jakimś bandziorem, wcale nie. Prawie zawsze jest spokojny i wesoły. Ale wobec mnie i mamy jest bardzo opiekuńczy. I to miłe, mniej więcej. To znaczy wpienia mnie, kiedy on się niepotrzebnie martwi i przez to nie mogę czegoś zrobić. Zwłaszcza jeśli mama mówi, że mogę wyjść, a potem Bob mi zabrania. Ale nawet kiedy to mnie strasznie wkurza, rozumiem go. Nie wszyscy mają ojców, którzy tak się o nich troszczą, i jestem za to wdzięczna. Chociaż nigdy mu tego nie powiem.

To trochę tak, jakbym miała ochroniarza. Niskiego, grubego ochroniarza w kombinezonie. Czujesz się bezpiecznie. A kiedy czujesz się bezpiecznie, robisz się odważna. Może dlatego zawsze czuję się odważna. Chociaż akurat teraz czuję się trochę mniej odważna niż zwykle. Chyba dlatego, że nie pamiętam mojej ostatniej rozmowy z Bobem, nie czuję jego niewidzialnej ręki na ramieniu. Może on ma jakąś dodatkową robotę? Dzisiaj jestem trochę zamulona, ale wydaje mi się, że to było dawno.

Właściwie wydaje się, że wszystko było dawno. Nie wiem, czy to ma sens, ale naprawdę nie pamiętam, kiedy ostatnio robiłam cokolwiek. Nawet takie głupstwo jak pójście do toalety. Kiedy ostatnio byłam w toalecie? Co mieliśmy wczoraj na podwieczorek? A przedwczoraj?

Może za dużo śpię i dlatego jestem całkiem otumaniona. Mama zawsze powtarza, że za długie spanie jest równie złe jak niedosypianie, wewnętrzny zegar się rozregulowuje i nie wiesz, na jakim świecie żyjesz.

Nie jestem śpiochem. Nie to, co Jake – ten to lubi pospać! Raz podczas ferii zadzwoniłam do niego o czwartej po południu i jego brat powiedział, że on jeszcze śpi. O czwartej po południu! To dopiero melodia do spania.

Pewnie jest łatwiej, kiedy się mieszka w dość dużym domu. W naszym domu, jeśli jedno z nas wstaje i korzysta z kibla, wszyscy się budzimy i ustawiamy w kolejce do łazienki. Rano budzi mnie gwizd czajnika na dole. Ale lubię nasz mały domek. Lubię wiedzieć, że mama i Bob są blisko, i jest przytulnie. Nie budziłam się, kiedy wychodzili do

pracy, teraz chyba dłużej śpię, niż czuwam. Może po prostu tak się dzieje w moim wieku. To taki żart, prawda, o uczniach i nastolatkach, że śpią przez cały dzień? Może przyszedł mój czas. Może to tylko część dorastania.

Rozdział czterdziesty pierwszy

Jacob

6 października 2010

W przychodni nie mieli na dzisiaj zapisanej Fiony Arlington.

– Położna przyjmuje znowu w następny poniedziałek, może wtedy jest wyznaczona wizyta – powiedziała opryskliwie do Jacoba recepcjonistka o obwisłej twarzy.

– Fiona jest moją żoną, więc muszę przy tym być. Czy może mi pani powiedzieć, kiedy mam wrócić?

Ręce Jacoba ścisnęły kontuar recepcji, gdzie tak często zapisywał Fionę, która padała na krzesło w poczekalni, wyczerpana.

– Przykro mi, ale nie mogę, proszę pana. Musi pan poprosić żonę o tę informację.

Jacob mocno odepchnął się od kontuaru, częściowo żeby nabrać rozpędu, ale nie tylko.

Na zewnątrz wściekle dźgnął w telefon. Fiona odebrała po trzecim dzwonku.

– O co chodzi, Jacob?

– Przyszedłem na naszą wizytę, ale ciebie nie ma.

– To moja wizyta – oświadczyła.

– Nie stosuj kar wobec dziecka.

Milczenie.

– Wciąż jesteśmy rodzicami dziecka, bez względu na to, co się z nami dzieje.

– Trzeba było o tym pomyśleć, zanim nas zdradziłeś.

– Czy ty w ogóle słuchałaś, co do ciebie mówiłem? Słodki Jezu, Fiona, ja cię nie zdradzam. Mam problemy, które muszę rozwiązać, i w tej chwili nawet mi nie zależy, żebyś mi uwierzyła, ale nie zdradzam

naszego dziecka i nie możesz mnie w ten sposób odsunąć.

Usłyszał, że Fiona bierze głęboki oddech.

– Dobrze. Możesz przyjść na następną wizytę, jeśli odpowiesz mi na jedno pytanie.

– Teraz szantaż? Kurr... – Jacob urwał i wznosił oczy do nieba w poszukiwaniu odrobiny cierpliwości. – Dobrze. Jakie to pytanie?

– Czy jest inna kobieta?

– Nie w taki sposób, jak myślisz.

Klik.

Telefon przełączył się bezpośrednio na pocztę głosową, kiedy tylko Jacob spróbował zadzwonić ponownie. Pacjenci przepychali się tam i z powrotem przez drzwi gabinetu, a Jacob ciągle dzwonił, aż bateria prawie mu się wyczerpała, i nie miał pojęcia, co by powiedział, gdyby Fiona odebrała.

Rozdział czterdziesty drugi

Alex

6 października 2010

– Cześć, Amy, to znowu ja, Alex.

Oddech Amy brzmiał jak miękkie „szsz-szsz” morza podczas odpływu. W blasku słońca jej skóra niemal świeciła, a twarz wydawała się łagodniejsza niż podczas poprzedniej wizyty.

Łatwo było sobie ją wyobrazić jako małą dziewczynkę, siedzącą w ogródku i przelewającą wodę z kubka do kubka. Albo łapiącą biedronki na czubek palca czy zataczającą na rowerku coraz mniejsze kółka. Bob i Jo patrzyli, jak wyrasta z maleństwa na młodą kobietę. Czy czuli niestosowną ulgę, że nie była już mała i bezbronna?

Oczywiście, uświadomiła sobie Alex, tyle że przerabiała w wyobraźni własne dzieciństwo. Kiedy sortowała rzeczy matki, na dnie pudła znalazła mały album w skórzanej oprawie. W środku zdjęcia Alex na trzykołowym rowerku, Alex z czterolistną koniczyną, Alex siedzącej w miednicy i bawiącej się wiaderkiem. I jedno jej ojca po sześćdziesiątce: dwuletnia Alex u niego na ręku, oboje sztywno uśmiechnięci. Nie pamiętała tamtego spotkania, nie pamiętała żadnych jego wizyt oprócz ostatniej.

Miała jedenaście lat i właśnie zaczynała szkołę średnią. Zjawił się, podenerwowany i gniewny, z książeczką nalepek My Little Pony, które Alex od razu znienawidziła, bo takie dziecinne, i pokochała, bo to było to.

– Wiesz, chyba nie brakowało mi ojca – powiedziała do Amy. – I tak nie wiedziałam, jak to jest mieć prawdziwego tatę. To znaczy takiego, który nie musi cię ukrywać przed swoją żoną. Ale im starsza się robiłam, tym bardziej czułam się oszukana, jakby zabrakło mi czegoś

podstawowego. Na pewno byłoby inaczej, gdybym miała takiego ojczyma jak Bob – dodała ostrożnie, wypatrując nieznacznych reakcji Amy.

Ojciec Alex był sędzią Sądu Najwyższego, bardzo szanowanym. Zmarł tuż po jej dwunastych urodzinach, mając prawie osiemdziesiąt lat. Zostawił jej matce pewną sumę pieniędzy i w ten sposób jego żona dowiedziała się o Alex. Wszystko było w testamencie.

– Moja mama wytrzymywała przez lata, Amy. Chyba miała nadzieję, że skoro mnie urodziła, to dostanie premię. Oczywiście spotykała się z innymi mężczyznami od czasu do czasu, zresztą z wieloma – prychnęła Alex – ale zawsze czekała, żeby dostać ten złoty bilet.

Alex zamknęła oczy. W swoim czasie wchłonęła całe to gadanie o „sędzi” i zignorowała z tego możliwie najwięcej. Po pierwszym razie nie pytała o swoje rodzeństwo. Matka nie reagowała łagodnie na tęskne pytania Alex.

Po jego śmierci przez jakiś czas jeździły wieczorami na cmentarz i matka wściekała się z powodu rodzinnej kwatery i nieścisłości na nagrobku. Nalewała czerwone wino z termosu i to, co niekiedy zaczynało się jako toast, szybko przeradzało się w wymyślanie płycie nagrobnej. Po kilku miesiącach matka związała się z nowym facetem i żałoba nagle się skończyła.

Alex odchyliła się do tyłu na szpitalnym krześle i rozejrzała się po osłoniętym pokoiku Amy. Na pewno był większy niż jej dawna sypialnia na Warlingham Road. Jakby jej złagodzona wersja. Alex wyobraziła sobie, jak Jo i Bob ostrożnie zdejmują plakaty ze ścian domowego pokoju Amy, zwijają je i wiozą niczym noworodki do szpitala. Tam je rozwijają, może sprzeczą się, gdzie je najlepiej zawiesić na tę chwilę, „kiedy ona się obudzi”. Albo może pracują w milczeniu, przypinają plakaty do ściany jeden po drugim, bez słów.

Myśląc o swojej playliście, Alex wynotowała nazwy zespołów z plakatów w swoim notesie. Pulp i Blur już знаła, ale na krześle leżało kilka poskładanych T-shirtów z nadrukami z przodu. Podeszła do nich, oglądając się przez ramię, czy nikt nie patrzy. Koszulki wyglądały na znoszone i wyblakłe, miękkie jak od długiego używania. Ostrożnie

dotknęła pierwszej, w końcu podniosła ją i przytrzymała za ramiona tak, że materiał się rozwinął. Na obrazkach był Iggy Pop, pastisz *Dyptyku Marilyn Warhola*. Alex starannie poskładała T-shirt i odłożyła na bok. Następna była niebieska koszulka Blur, pewnie ta sama, którą Amy miała na sobie podczas pierwszej wizyty Alex na oddziale. Nie ruszając ostatniej, rozpoznała znajomy krój pisma Smashing Pumpkins. Poskładała wszystkie i odłożyła na krzesło. Na podstawie tego, co mówił Bob, wyobrażała sobie, że Jo bardzo dbała o składanie ubrań, kiedy robiła pranie dla swojej małej rodziny.

Chaos i kryzys – w takich okolicznościach złe rzeczy mogły przechodzić niezauważone. Za mało obserwujących oczu. Niepożądani goście wślizgujący się ukradkiem. Ale w życiu Boba i Jo nic nie świadczyło o chaosie czy roztargnieniu. Mały domek, stała praca, jedno dziecko. Co mogli przegapić? Jak mogli cokolwiek przegapić? A jednak przegapili Paula. I może, jeśli wierzyć Paulowi, przegapili też jakiegoś starszego faceta.

Alex pomyślała o swojej matce. Która spała po całych dniach i Alex musiała biegać głodna do szkolnego autobusu, w pogniecionym ubraniu z poprzedniego dnia. Tyle razy jej nie było. I nic dramatycznego się nie stało. Tak wiele ciemnych kątów i tak mało się stało. Więc dlaczego Amy?

Popatrzyła na plakaty. Cisza na oddziale huczała. Alex wyjęła z torebki iPhone'a, wyciągnęła słuchawki i włożyła jedną do ucha Amy, drugą do swojego ucha. Nachyliła się, przysunęła głowę do głowy Amy i przewijała, aż znalazła właściwą playlistę. Zmniejszyła głośność do minimum, żeby dźwięk był ledwie dosłyszalny, i Blur zaczął się sączyć do ich uszu. Wargi Amy leciutko się rozchyliły i wypłynęło z nich długie westchnienie.

Wieczorem Alex zamierzała dodać następne kawałki: Iggy'ego Popa, jeszcze więcej Blur i Smashing Pumpkins.

Kiedy słuchała tego miksu w drodze do Devon, wróciła myślami do własnych kulturowych doświadczeń z tamtego czasu, ze swojego 1995 roku. Rozważała, czy nie wykorzystać tych obrazów, żeby zainspirować jakiś osobisty związek, pomóc we wprowadzeniu do artykułu. Dopóki jej nie zaświtało, że jedną z największych trudności

przy tym temacie nie jest włączenie w to siebie, tylko całkowite odseparowanie się od tej historii. W swoich najlepszych tekstach zawsze pisała o sobie.

Kiedy jej matka leżała oklapnięta jak martwy kurczak, a whiskey Sour stała nietknięta na nocnym stoliku w hospicjum, Alex zapisywała swoje przemyślenia i obserwacje w notesie trzymanym na kolanach. Gdy matka wzięła ostatni chrapliwy oddech, Alex zanotowała swoje uczucia, trafność określenia „agonalne rżenie”, samotność w pokoju jeszcze przed chwilą zajmowanym przez dwie osoby. Patrzyła, jak twarz matki więdnie wraz ze wschodem słońca. O świcie wysłała do wydawcy swój felieton na pięćset słów w serii długich esemesów, łykając ciepłego burbona z gumowego termoforu, zwykle wetkniętego pod pachę matki.

Tego ranka po śmierci matki Alex wróciła w ramiona Matta, ale nie płakała przez cztery bite dni. Nie płakała, dopóki w niedzielę nie przeczytała swojego felietonu i wreszcie się nie dowiedziała, jak powinna się czuć.

Urlop okolicznościowy był dla niej czasem martwym. Spędziła go, przerabiając dom na ich mieszkanie. Kiedy przygotowywała się, żeby wrócić do pracy, ku swemu zdumieniu sama wyładowała w szpitalu. A potem Matt odszedł.

Wróciła do swojego wtorkowego felietonu, pracując w domu, w zachlapanej winem piżamie. Przez trzy wieczory z rzędu gapiła się na pustą stronę, w głowie jej się kręciło od wina i środków przeciwbólowych. Whisky była o wiele za mocna na takie pigułki. Biała przestrzeń tańczyła jej przed oczami, kiedy usiłowała złapać watek. Wreszcie, dwanaście godzin po tym, jak upłynął ostateczny termin, napisała:

„Pytanie: Co mają ze sobą wspólnego moja matka, moje dziecko i mój mąż?

Odpowiedź: Straciłam ich wszystkich.

Niezbyt zabawna puenta, ale jedyna, jaką mam...”.

Czterysta siedemdziesiąt słów później wysłała felieton mejlem, wpełzła do połowy schodów i straciła przytomność.

Trzy godziny później obudził ją telefon.

– Po pierwsze – powiedział głos – współczuję ci z powodu twojej

straty. – Potem zapytał, chociaż ledwie go poznawała: – Czy możesz przyjść dziś rano? Musimy pogadać.

Dwie godziny później, z włosami jeszcze mokrymi po zimnym prysznicu, Alex trzymała głowę nieruchomo w sali konferencyjnej i próbowała zdecydować, jaką minę powinna przybrać podczas tej rozmowy.

– Potrzebujemy nowego podejścia – powiedział jeden z dyrektorów, którego ledwie rozpoznawała z drugiej strony orzechowego stołu. – Ten mizerabilistyczny materiał dobrze nam się przysłużył, ale to już przeżytek. Po jakimś czasie ludzie robią się na to ślepi. Rozumiesz?

– Rozumiem – zdołała wymówić Alex, skupiając się na koszu owoców pośrodku stołu, żeby oczy jej się nie rozbiegały.

– Jakie masz inne pomysły? – zapytali.

– W tej chwili mam tylko tyle – wykrztusiła głosem przerywanym czkawką.

– Alex, może weź trochę więcej wolnego, przeżyłaś ciężkie chwile – powiedziała dyrektorka.

– Właśnie – przytaknął wydawca. – Richard wypełnia twoją rubrykę i odbierany jest dobrze. Bardzo dobrze. Nie musisz się spieszyć z powrotem. A kiedy będziesz gotowa, poszukamy dla ciebie innych możliwości.

Alex wstała gwałtownie i tak mocno uderzyła kolaniem w nogę stołu, że łyzy bez ostrzeżenia trysnęły jej z oczu.

– Mniejsza z tym. – Gniew wezbrał jej w piersi i wyraziła go słowami: – Pieprzę to wszystko. – A potem wrzasnęła, żeby na pewno usłyszeli: – Pieprzę to wszystko! – I dodała: – Pieprzę was! – Po czym wytoczyła się z sali prosto w ramiona wezwanych ochroniarzy.

Kilka minut później wylądowała w ciemnym pubie The Flowers. Piła, aż ledwie mogła patrzeć na oczy, i rznąła się z załzawionym pomywaczem w małej kuchni za barem, przy otwartych drzwiach. W tym samym tygodniu przeniosła się do brukowca „Private Eye”.

*

Alex popatrzyła na czystą skórę Amy. Prawie bez zmarszczek,

tylko drobniutkie kurze łapki wokół oczu i ciemniejsze włoski na górnej wardze, które pewnie by zauważyła. Przy przedziałku rósł jeden siwy włos. Alex sięgnęła, wyrwała go i upuściła na podłogę. Pogłaskała Amy po twarzy i poczuła, jak skóra leciutko się ugina pod jej ręką. Najcichsze westchnienie wypłynęło z rozchylonych ust Amy.

Rozdział czterdziesty trzeci

Amy

Któregoś dnia w 2006 roku

Okej, powiem to otwarcie. Myślę, że mój sekret to trochę dziwak.

Miałam sporo czasu, żeby się nad tym zastanowić. Właściwie nie mam nic oprócz czasu rozciągającego się w każdym kierunku, gdzie tylko spojrzę. Obracam różne rzeczy w głowie na wszystkie strony, aż zacznę się zastanawiać, czy nie zmieniałam ich kształtu.

Jednak im dłużej przeglądam moje wspomnienia o nim, tym więcej nabierają goryczy. Na przykład jego zachowanie właściwie nie wytrzymuje krytyki. Nie żeby moje było lepsze, ale nawet pomijając oczywisty powód, dlaczego to jest nie w porządku, nigdy nie powinno dojść do takiej sytuacji. To znaczy on jest duuużo starszy ode mnie. To na początek. Kiedy pierwszy raz się pocałowaliśmy, byłam w moim szkolnym mundurku. W szkolnym mundurku, który on zna aż za dobrze. To trochę dziwaczne, prawda?

Miałam czternaście lat, kiedy go poznałam, piętnaście, kiedy się całowaliśmy, i on o tym wiedział. Doskonale wie, kim jestem.

To przystojny facet. Przez „przystojny” rozumiem „obłądnie wystrzałowy”. I wysportowany. Widać, że jest w formie, po tym, jak się porusza, wysoki i pewny siebie.

Dlaczego ktoś, kto tak wygląda, chce piętnastoletniej dziewczyny? Przecież mógłby przebierać w najlepszych, gdyby chciał czegoś łatwego, więc czemu tego nie robi? Ma mnóstwo okazji, żeby podrywać prawdziwe kobiety, profesjonalistki. Może przeleciał je wszystkie i pozostało mu tylko przesunąć palec na koniec listy, i zacząć od nastolatek. Wprawdzie tak nie myślę, ale może to tylko pobożne życzenie. Wszyscy chcemy być wybrani, prawda? Chcemy być dla

kogoś ważni, wyjątkowi, stanowić obiekt pożądania, a nie kolejne ciało w długim szeregu. Ale im więcej o tym myślę, analizuję to, obracam w głowie i rozkładam na czynniki pierwsze, tym bardziej to wszystko wydaje się haniebane.

I on to zaczął. Och, jakaś ty dorosła, Amy. Ale on zaczął i chyba częściowo na tym polega problem. Gdybym za nim latała, wystrojona, żeby wyglądać jak dorosła i go oszukać, gdybym go poznała w innych okolicznościach, to co innego. Ale to on latał za mną. To on zawsze robił pierwszy krok.

On wszystko zaczął tamtego dnia, kiedy odczekał, aż zostaniemy sami w pokoju, i nawiązał ze mną rozmowę, kiedy usiadł za blisko i za długo patrzył mi w oczy. Powinnam była się odsunąć, powinnam była znaleźć jakąś wymówkę i wyjść. Ale nie wyszłam. Nie tylko dlatego, że on jest, jak już mówiłam, obłędnie wystrzałowy, ale też przez uprzejmość i poczucie obowiązku. Kiedy dorosły z tobą rozmawia, grzecznie odpowiadasz.

Chyba kombinuję w ten sposób, żeby się poczuć lepiej. Próbuję się wykręcić, bo prawda jest taka, że należało to przerwać, zanim przekroczyłam granicę. Nie powinien był mnie pocałować, ale ja nie powinnam była oddawać pocałunku. Nie powinno mi się podobać. Powinnam być oburzona albo zniesmaczona.

Nie powinien był dotykać w taki sposób materiału mojej spódnicy ani przesuwając palcami po moim karku, ale ja nie powinnam była wracać do domu z uśmiechem szerokim jak rzeka Eden. Nie powinnam była wpadać prosto do sypialni, zatrząskiwając za sobą drzwi i rzucać się na łóżko, szczerząc zęby jak kot z Cheshire, ani w kółko odtwarzać tego w głowie niczym filmu pornograficznego.

Nie był też jakimś erotomanem. Raz podwiózł mnie do domu i mógł próbować wszystkiego, ale nie próbował. Mógł mnie zawieźć gdzie indziej, robić dalej to, co przerwaliśmy w jego kuchni, ale nie robił. Mówił do mnie łagodnie, otarł moje łzy i odwiózł mnie do domu. A mroczna, brzydka prawda jest taka, że przez cały czas żałowałam, że nie wykorzystałam sytuacji. Przez cały czas marzyłam, żeby trafiła się druga taka okazja, bo wiedziałam, tak jak wiem teraz, że chwyciłabym tę okazję obiema rękami i miałabym w nosie, czy to dobre, czy złe.

Więc jeśli on to dziwak, to czym jestem ja?

Rozdział czterdziesty czwarty

Alex

9 października 2010

Alex odkładała dotąd wizytę w nazywanym tak optymistycznie „parku”, gdzie przed wielu laty znaleziono Amy. Nadszedł czas, żeby stawić temu czoło, ale park nie spodobał się jej od pierwszego wejrzenia. Drzewa wielkie jak grzech kłoniły się, szarpane silnym wiatrem. Na ziemi leżała gruba warstwa rosy, błyszcząca na pajęczynach i wgniatała liście w trawę swoim ciężarem.

Było jeszcze wcześniej w rześki sobotni poranek, ale kilka chińskich rodzin już zbierało pierwsze słodkie kasztany, wyłuskiwało brązowe orzechy z kolczastych zielonych łupin i mechanicznie ładowało do reklamówek.

Mechanicznie? To był właśnie ten rodzaj rasistowskich ogólników, jakimi szafowała jej matka, pomyślała Alex.

W Kent rosło mnóstwo kasztanowców, ale „nie wypadało” się schylać po kasztany. „Nie podnoś jedzenia z ziemi”, fuknęła matka, kiedy przyłapała Alex jako małą dziewczynkę napychającą sobie kasztanami kieszenie.

Tego dnia Alex zbudziła się przytłoczona swoimi odkryciami z poprzedniego popołudnia. A w tym mrocznym, pochmurnym miejscu jej nastrój się pogłębił.

Po wizycie u Paula Wheelera czuła się jeszcze bardziej zbita z tropu. Był cwany i prawie na pewno kłamał. Czy w tej historyjce o „starszym facecie” tkwiło ziarno prawdy, czy to było tylko mydlenie oczu? Czy on sam mógł być rzeczonym „facetem”?

Z którejkolwiek strony patrzeć, trudno było sobie wyobrazić, żeby Paul Wheeler napastował seksualnie własną córkę i dokonał tego tak

zrećźnie, że uszło mu to bezkarnie. Znakiem zapytania, który pulsował coraz jaśniej, był dowód zgody – brak sińców w najbardziej intymnych miejscach. Istniało jedno możliwe wyjaśnienie, chociaż niesmaczne, dotąd stanowiące de facto alibi Wheelera w mniemaniu Alex. Miało nawet nazwę. Genetyczny pociąg seksualny.

Zjawisko to było na tyle konkretne, że dorobiło się akronimu. GSA[6]. Te trzy litery oznaczały możliwość, że Paul Wheeler i Amy Stevenson zaangażowali się w namiętny romans. Na samą myśl o tym – kiedy Alex pozwalała sobie myśleć podczas pracy – żołądek jej się skręcał.

GSA, jak przeczytała, często zdarzał się w przypadku bliskich krewnych, którzy spotykali się po raz pierwszy jako dorośli lub nastolatki. Adoptowane dzieci, długo niewidziani kuzyni w pierwszej linii... nawet nieznani rodzice. Kilka par odkryło, że są ojcem i córką, kiedy już się pobrali i mieli własne dzieci. Pociąg był silniejszy, czytała Alex, czując drapanie w gardle, kiedy krewnych cechowało bliskie podobieństwo. Alex pomyślała o Paulu i jego błyszczących niebieskich oczach. Wyobraziła go sobie młodszego o piętnaście lat: wysoki, przystojny, wpatrujący się roziskrzonym wzrokiem w identyczne tęczówki Amy. Jego gadanina nie miała znaczenia wobec tego niewyobrażalnego związku. Związku, który może doprowadził Amy tutaj, do tego zimnego, wilgotnego miejsca na końcu świata.

Alex zadrzała. Z każdym krokiem zapadała się w błoto i coraz bardziej ją mdliło. Pomiedzy kępami drzew rozrzuconymi chaotycznie na hektarach mokrej, wystrzępionej trawy znajdowało się też małe jeziorko, otoczone przez skały o ostrych krawędziach. Miejsce ostatniego spoczynku Amy, w zamierzeniu. Niezbyt przyjemne miejsce, żeby umrzeć.

W lipcu trawa była bujna i zielona. Piętnaście lat temu drzewa były niższe, stały spokojnie w letniej ciszy. Może tylko w nocy szeleściły liście.

Alex wyobraziła sobie zespół poszukiwaczy, starannie przeczesujący teren z kijami, szereg za szeregiem, z nadzieją, że nic nie znajdą. Ilu z tych ludzi brnących przez wysoką trawę w duchu wierzyło, że Amy uciekła? Aż do tego fatalnego zderzenia drewna ze stygnącym

ciałem, zaledwie metry od miejsca, gdzie Bob gniewnie, rozpaczliwie wymachiwał własnym kijem.

Nie, to nie było przyjemne miejsce, żeby umrzeć.

Kiedy Alex tam dotarła – do ciemnej małej enklawy otoczonej kolczastymi krzakami i strzeżonej przez wysokie kasztanowce – wiatr zwałił ją z chudych nóg i upadła niezdarnie w błoto. Zirytowana i zmarznięta, podniosła się z trudem.

Dookoła nie było niczego i nikogo w promieniu wielu kilometrów. Szum autostrady w oddali zaledwie nadgryzał ciszę. Posezonowa osa bzyczała niemrawo, czekając na śmierć. Jedyna obecna tu dzisiaj osoba przyszła sama i odejdzie sama, nikt inny się nie zjawi, skoro w mieście można spacerować nad rzeką i po ładnych, zadbanych parkach. Rada miejska traktowała po macoszemu ten wielki kawał niczego, „uratowany” przed zabudową przez dziwaczne zarządzenie lokalnych władz dotyczące pasa zieleni.

Alex robiła zdjęcia, chociaż wszystkie wyglądały tak samo. Dziesięć albo więcej identycznych widoków ciemnego, kolczastego terenu. Żadnej tabliczki, żadnych kwiatów, żadnego świadectwa, że to coś dla kogoś znaczy.

Dlaczego tutaj? Dlaczego nie tutaj? To miejsce było jak wymarłe; mało prawdopodobne, żeby kogoś zauważono, jak atakuje ofiarę albo wlecze ciało. W pobliżu przebiegała główna droga, ale nie tak blisko, żeby ktoś dostrzegł samochód – może pożyczone auto Paula – na parkingu, szumnie tak nazwanym spłachetku żwiru z miejscem na znacznie więcej samochodów, niż trzeba. Który w potrzebie i tak okazał się za mały. Sznur samochodów ochotników i policji ciągnął się wzdłuż żywopłotu aż do głównej drogi.

Alex zapatrzyła się na horyzont. Nadal słyszała tylko odległe powarkiwanie samochodów.

Gdzie po raz pierwszy uprawiali seks? Amy i jej „starszy facet”. Czy tutaj? Czy to narastało przez wiele dni, tygodni, dłużej? Czy ich pierwszy raz był ich ostatnim, czy tylko jednym z wielu?

Jeśli to był Paul, wszystko nabierało jakiegoś wypaczonego sensu. Oczywiście Amy nikomu nie powiedziała, że spotyka się z rodzonym ojcem; jeśli mieli sekret, który tak bardzo odbiegał od normy, jasne, że

nikt nie mógł go znać. Oczywiście Paul się nie przyznał, że się z nią spotykał, że ciągnęło go do niej w sposób, jakiego nigdy by się nie spodziewał – jakiego nikt by się nie spodziewał.

Gdzie była, kiedy ją pobito tak, że tryskała krew? W pożyczonym samochodzie ojca? Czy zmieniła zdanie co do ich potajemnych schadzek? Może próbowała z tym skończyć, a on tak się wściekł, że zaatakował ją bez zastanowienia. Zbrodnie namiętności. Alex nie znosiła tej frazy.

Czy Paul przywiózł tu córkę dla zachowania dyskrecji, żeby poznawać ciało, którego nigdy nie powinien był widzieć w ten sposób, zanim położył to ciało na ziemi jakby przypadkiem? Czy też przy jakiejś okazji Amy sama położyła się na trawie, poczuła jego ręce na gardle i czarny sen pociągnął ją za palce u nóg? Czy patrzyła mu w oczy? Oczywiście dokładnie takie same jak jej własne?

Alex wyobraziła sobie Amy skuloną w pozycji embrionalnej na noszach. Wilgotna trawa w jej włosach i pod paznokciami. Bez namysłu położyła się w mokrej trawie i zamknęła oczy. Oczywiście jesienny zapach wilgoci nie pasował. Amy czułaby ciepło ziemi rozgrzanej latem i fetor pobliskiego jeziora, brzęczącego od komarów i gęstego od mułu. Leżała dokładnie tutaj, w tym miejscu, które mogło być każdym miejscem, i snuła swoje ostatnie świadome myśli.

Paul był podstępny, zdradliwym łgarzem, ale również trochę bufonem. Czy naprawdę byłby do tego zdolny?

Alex zadrżała ponownie i ostrożnie wstała. Pospieszyła z powrotem do samochodu, próbując ignorować pragnienie i myśl o dzbanku z miarką oraz butelce na kuchennym blacie.

Czas znowu porozmawiać z Mattem. Trochę jej się kręciło w głowie na myśl, że przedstawi mu nową koncepcję. Nie sprawę dopiętą na ostatni guzik, ale przynajmniej coś świeżego. Nie dowody zbrodni, lecz własnych zdolności. Dowody na to, że potrafi zachować trzeźwość i jasność umysłu. Pracować po południu. Osiągnąć coś istotnego. Osiągnąć cokolwiek.

6 GSA (Genetic Sexual Attraction) – genetyczny pociąg seksualny.

Rozdział czterdziesty piąty

Jacob

11 października 2010

Jacob przez całe życie pracował w GRX Solutions. Przyszedł tam prosto z uniwersytetu, bez żadnego planu poza postanowieniem, żeby nie zostać programistą komputerowym. Niestety, skończył programowanie komputerowe, co zawężyło jego opcje. Sprzedawanie oprogramowania wydawało się równie dobre jak wszystko inne.

Dzwoniąc do swojego szefa Geoffa z nowiną, że zamierza zatańczyć swoją nieco podleczoną nogę z powrotem do pracy, Jacob uświadomił sobie, że pracuje w tym samym biurze od prawie dziesięciu lat. Przy tym samym biurku. Oprócz Geoffa, właściciela firmy, i recepcjonistki Lindy był pracownikiem o najdłuższym stażu.

– Cześć, nieznajomy – powitał go Geoff.

– Hej, Geoff, jak wam idzie? Beze mnie nie dajecie rady?

– Wspaniale, stary, wspaniale. Nikt nie wyżera wszystkich herbatników i morale szybuje pod niebo.

– Więc się załamiesz, jak się dowiesz, że wracam za kilka dni.

– Boże, naprawdę musisz wrócić?

Jedyną rozmowę w cztery oczy z szefem Jacob odbył po mniej więcej trzech latach pracy. Jedna z dawno zwolnionych księgowych narzekała na brak postępów w karierze, więc Geoff zrobił wielkie przedstawienie z rozmawiania w cztery oczy z każdym.

– To kupa przestarzałych bzdur, gdybyś mnie pytał – zwierzył się Jacobowi. – Wszyscy wiemy, co robimy, i jeśli źle pracujesz, to wylatujesz. Ale widocznie Susan potrzebuje, żeby ją dopieszczać, więc proszę bardzo.

Geoff usiłował robić notatki o każdym pracowniku. Pod

nazwiskiem Jacoba widniało tylko jedno słowo: solidny. Wówczas Jacob uznał to za komplement. Klienci go lubili, nie był natarczywy i nie składał obietnic bez pokrycia. W tej branży to wystarczyło, żeby zyskać lojalność. Cechowała go wytrwałość, to na pewno. Solidny. Rzetelny. Godny zaufania. Uważał wtedy, że to dobre cechy.

Graham Arlington pracował w jednej i tej samej firmie przez całe dekady. Nie żeby Jacob świadomie małpował ojca, ale w przypadku starszego pana taki układ całkiem dobrze się sprawdzał. Rok w rok, jak Jacob sięgał pamięcią, ojciec codziennie wychodził z domu o tej samej porze, łapał ten sam pociąg, czytał książkę albo gazetę i zatrudniał szereg ładnych sekretarek. Jacob znał tylko ostatnią perełkę z okazjonalnych złośliwych docinków matki, przesączaających się przez deski podłogi, kiedy jeszcze mieszkał w domu.

Miałby kłopoty, gdyby musiał opisać posadę ojca. Zdawała się należeć do dawnego Londynu. Nie do szybkiego, bystrego, brudnego miasta dzisiaj. Raczej meloniki i czerwone autobusy z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych zeszłego wieku, epoki sprzed czasów Grahama.

Dopóki ojciec nie przeszedł na emeryturę, pracował w gildii londyńskiej, staroświeckiej, brytyjskiej do szpiku kości instytucji, jaka nie mogłaby istnieć nigdzie indziej. Z jego skąpych wyjaśnień Jacob dowiedział się tylko, że gildie to dawne londyńskie towarzystwa handlowe, coś w rodzaju średniowiecznych cechów rzemieślniczych. Teraz zdawały się zajmować głównie rozdzielaniem pieniędzy ze swoich znacznych funduszy na cele charytatywne. Jacob wiedział również, że ojciec przez cały okres aktywności zawodowej zdołał uniknąć posiadania komputera i że zarabiał bardzo przyzwoitą pensję. Skoro zatem Jacoba nie pociągało żadne konkretne zajęcie, to ostatnie osiągnięcie wydawało się warte naśladowania.

W tym sensie był jedynym synem, który poszedł w ślady ojca. Który starał się przepchnąć do następnej grupy podatkowej. Zastanawiał się – kiedy sobie na to pozwalał – czy to rozczarowało Grahama, czy sprawiło mu przyjemność.

Pod wieloma względami stanowiło niespodziankę, że Simon nie naśladował ojca, skoro byli tak podobni. Nie żeby Simon był łasy na pieniądze, ale był łasy na kobiety. Stado sekretarek odmalowane przez

matkę i przywileje dobrej posady w City na pewno kusiły, jednak je odrzucił. Jak wiele kobiet miał do wyboru pośród humanitarnych kryzysów, które go otaczały?

Obaj bracia Jacoba skupiali się raczej na pomaganiu niż zarabianiu, przedkładali dobro ogółu nad własną pensję. Właściwie nawet jego ojciec, pomimo garnituru w prążki, technicznie biorąc, pomagał ludziom, rozdawał cudze pieniądze konkretnym potrzebującym. Przez kontrast forma pomocy Jacoba odznaczała się laserową precyzją. Jego dobroczynność zaczynała się i kończyła na Amy, co trudno uznać za czyste i altruistyczne.

Wciąż bolała go noga i był otumaniony od proszków przeciwbólowych, ale wkrótce będzie mógł się poruszać bez kul. Rutyna pracy dobrze mu zrobi, uznał. Pomoże zagłuszyć myśli, ten cholerny kołowrotek nieustannie obracający się w głowie. A co najważniejsze, pozwoli mu się wyrwać z Edenbridge na część dnia i – może – oderwać od najbardziej karzących wspomnień.

Rozdział czterdziesty szósty

Sue

23 sierpnia 2010

Sue siedziała na swojej ciemnej sofie z kolanami skierowanymi w bok. „Bokiem w siodle”, jak uczono ją jeździć konno w dzieciństwie. Ciche tik-tak zegara kareciaka brzmiało jak bicie serca. Blask słońca tańczył na jego złotej obudowie i srebrnych ramkach fotografii stojących dookoła.

Gdzie się podzieli ci mali chłopcy z oprawionych fotografii? Ich potargane czupryny i nylonowe kurtki, zawsze trochę za duże.

Pierwsze szkolne zdjęcie Jacoba spoglądało na nią z rogu gzymsu nad kominkiem, uśmiech pełen szpar i włosy trochę sterczące po bokach. Jakże się na niego złościła za kołnierzyk koszuli wetknięty niezdarnie pod sweter. Nieudane zdjęcie, które teraz kochała ponad wszystko. Ledwie mogła patrzeć na jego małą szczęśliwą buzię. Brązowe oczy, czyste i jasne. Wtedy płakał tak rzadko. A kiedy już płakał, kiedy się przewrócił i rozdrapał sobie kolano albo spadł z roweru, jakież to było szczęście, że mogła przybiec i go utulić, aż poczuł się lepiej.

Na jednym kolanie miał wielki strup, kiedy zrobiono to zdjęcie. Pięcioletni, toczył się przez ogród jak piłka, aż wpadł na trójkołowy rowerek Toma i wylądował na kamiennej ścieżce. Po tylu latach Sue jeszcze czuła w powietrzu żelazisty zapach krwi. Widziała własną skrzywioną współczująco twarz, kiedy delikatnie przemywała zapiaszczone obtarcie.

Jej ulubione zdjęcie nad kominkiem przedstawiało całą piątkę. Stoją na piaszczystej wydmie, wiatr popycha ich z boku, na twarzach chłopców wyryte uśmiechy. Graham taki wysoki i przystojny, spogląda chmurnie w obiektyw, jak zawsze nieprzekonany, czy samowyzwalacz

zadziała. I sama Sue taka młoda, taka silna. Gdzie się podziały te wszystkie lata?

Jej najstarszy syn był niewiarygodnie przystojny; to prawie wychodziło na zdjęciach, ale rzeczywistość zawsze wygrywała. Oczy mu błyszczały niczym szmaragdy w burzowej chmurze. Dwaj młodszy chłopcy przypominali jej szczeniaki labradory. Jeden czekoladowy, jeden złocisty. Tom uganiał się za Jakiem z niesłabnącą energią, rozpaczliwie pragnąc go dogonić, dołączyć do niego, odebrać mu swoją piłkę. Całkiem jak szczeniaki.

Dwóch młodszych należało trzymać w korbach, dyscyplinować w sposób, jakiego Simon by nie zniósł. Lepiej reagował na milczące „kierowanie” Grahama. Spojrzenie ojca, tyle wystarczało. Simon zawsze wiedział, co ono znaczy, jakby mieli prywatny szyfr. Gdyby nie potrzeby dwójki młodszych, Sue czułaby się odsunięta poza nawias.

Wietrzne zdjęcie zrobiono przedostatniego dnia ostatnich rodzinnych wakacji w Sandy Bay. Ostatni raz pojechali na wakacje przyczepą kempingową i ostatni raz wybrali się do Devon, nie za granicę. Do tej pory po prostu jechali do Sandy Bay, bo zawsze jeździli do Sandy Bay. Złocisty piasek, ciepły i znajomy jak jej własna wycieraczka pod drzwiami. A potem wynikły te wszystkie kłopoty, te nieporozumienia. I już nie mogli wrócić.

Ale potrzebowali takiego bodźca. Zawsze chcieli wypróbować Portugalię, więc od następnego lata wakacje spędzali w Algarve, wśród innych Brytyjczyków.

Jednak do dzisiaj Sue dokładnie pamiętała rozkład wozu kempingowego z Sandy Bay. Wielki pięcioosobowy potwór z dużym stołem i krzesłami, kwiecistą narożną kanapą i trzema sypialniami. Już się takich nie spotyka; to był istny klejnot.

Dwaj młodszy chłopcy, którzy zajmowali środkowy pokój, zwykle rozrabiali do późna. Simon leżał sam na łóżku i kartkował „NME” albo „Melody Maker” czy cokolwiek.

Sue z uśmiechem wspominała ich ostatni wieczór. Ostatni czy przedostatni raz, kiedy ona i Graham kochali się spontanicznie, bez słów. Ten nieokreślony, szczęśliwy wakacyjny nastrój. Chłopcy na wakacyjnej dyskotecie w parku. Po wielu dniach aklimatyzacji, kiedy już za parę

godzin musieli się pakować, Graham wreszcie jakby się odprężył.

Popijali orzeźwiający dzin z tonikiem, w milczeniu patrząc, jak słońce opada nad morzem. Za ledwie spłachetek trawy, małe beżowe wozy kempingowe i sznury z kolorowym praniem dzieliły ich od tej głębokiej błękitnej wody.

Rozdział czterdziesty siódmy

Amy

Któregoś dnia w 2007 roku

Wcześniej tego nie lubiłam. Tego donośnego głosu dochodzącego przez głośnik albo coś takiego, który mówił, że jest lekarzem i że mam sobie wyobrazić, że gram w tenisa. Jakby to była całkowicie normalna, zwyczajna rzecz, że jakiś lekarz każe ci grać w tenisa w głowie. Ale nie widziałam powodu, żeby odmówić, więc to robiłam.

Grałam w tenisa tylko raz czy dwa w życiu. Lekarz nie pytał i sama nic nie mówiłam, jednak byłoby dużo lepiej, gdyby mi kazał grać w siatkówkę. Ale wszystko jedno, posłusznie wyobraziłam sobie, jak gram w tenisa. W głowie podrzuciłam wysoko twardą, mechatą piłeczkę, zamachnęłam się rakieta i posłałam piłkę mocno nad siatką. Jeszcze raz i jeszcze raz; piłka przecinała powietrze i odbijałam ją, kiedy się zbliżyła. Słyszałam głos lekarza, w którym brzmiał śmiech. Mówił: „Bardzo dobrze, Amy, wspaniale” i „Na pewno wygrywasz”.

Mówił też dziwne rzeczy, że tenisowa część mojego mózgu się rozświecła. Od kiedy to ma się kawałek mózgu tylko do gry w tenisa? Pomyślałam: śmiejesz się ze mnie? Co ty naprawdę sprawdzasz, moją uczciwość czy coś w tym rodzaju? Czy on wie o tej płycie Jesusa Jonesa, którą wtedy ukradłam z Woolies? Ja nawet nie lubię Jesusa Jonesa, po prostu robiłam to samo co Jenny i ten chłopak. Od tamtej pory ciągle się bałam.

Wtedy on kazał mi się odprężyć, ale pomyślałam: nie, muszę z tym zrobić porządek. Więc znowu wyobraziłam sobie siebie na korcie tenisowym i postanowiłam zrobić to jak należy, realistycznie. Tym razem, w bardziej precyzyjnej wizji, słońce świeciło mi w oczy i przepuszczałam jedną piłkę za drugą. Kiedy wreszcie moja drewniana

rakieta trafiła, po prostu miękko wsadziłam piłkę w siatkę. Patrzyłam, jak wpada w fałdy materiału, czułam krople potu na dłoniach i na czole. Kiedy przepuściłam następne siedem piłek, podniosłam wzrok. Myślałam, że gram z Jakiem albo z Becky, ale kiedy zobaczyłam, kto to jest, zmartwiałam.

Bez ostrzeżenia rzucił piłkę w powietrze, wysoko nad głowę, skoczył w chmury i ze świstem posłał piłkę nad siatką. W wyobraźni stałam jak przykuta do miejsca i obserwowałam wirującą żółtą kulę, aż trafiła mnie między oczy i pchnęła do tyłu tak mocno, że usiadłam na pupie.

Podniosłam się i spojrzałam na niego, licząc na przyjazny uśmiech, ale jego oczy były czarne. Został po drugiej stronie siatki i patrzył na mnie, jakby posmakował czegoś niedobrego. Pod tym spojrzeniem czułam się okropnie. I chyba się rozplakałam albo coś, bo nagle zrobiło się światło i usłyszałam głos lekarza w uszach, a nie przez głośnik. Mówił: „Wystarczy, wystarczy, uspokój się, Amy, już dobrze”. A ja wtedy pomyślałam: zaraz, dlaczego ten lekarz robi mi badania? Czy moja mama o tym wie? I chyba musieli mi coś podać, bo potem już się tym nie przejmowałam. Nie przejmowałam się aż do teraz.

Rozdział czterdziesty ósmy

Alex

11 października 2010

– No, nie wiem, Alex, myślę, że twoje pierwsze przeczucie było słuszne... Wheeler to tylko nędzny mały krętacz, nic więcej. I nawet gdyby przejawiał niezdrowe zainteresowanie nieletnimi dziewczynkami jak Amy, nie mielibyśmy tego w kartotece, bo inaczej nie pozwoliliby mu zatrzymać tamtych dzieci.

– Wiem, Matt, mnie też to nie bardzo pasowało, ale chcę zajrzeć pod każdy kamień. – Alex zignorowała ukłucie przykrości wywołane lekceważącym tonem Matta, jakby nie dostrzegała pełnego obrazu, co jemu przychodziło z łatwością.

– No, mam nadzieję, że to prawda i że nie liczysz na coś więcej.

Alex przygryzła wargę i wymamrotała coś pod nosem. Nie mogła sobie pozwolić na pyskowanie czy kłótnię, na zniszczenie kruchego rozejmu, w ramach którego współpracowali. Potrzebowała Matta po swojej stronie jako policyjnego źródła. Potrzebowała Matta.

– Nie martw się, dalej sprawdzam inne możliwości: rozmawiam z przyjaciółmi Amy i badam jej szkolną przeszłość. Chcę to zrobić dokładnie.

– Wiem. Wiem, że zrobisz dobrą robotę.

Przez chwilę Alex nie mogła wykrztusić ani słowa, tylko uśmiechnęła się szeroko, z błyszczącymi oczami. Dawno nikt jej nie mówił, że robi dobrą robotę, tym bardziej osoba, której opinia najbardziej się dla niej liczyła.

Odetchnęła głęboko i pokręciła głową, próbując uspokoić walące serce.

– Dzięki, Matt – powiedziała możliwie profesjonalnym tonem. –

Powiesz mi, czego się dowiedziałeś, tak?

– Powiem ci tyle, ile mogę – ostrzegł Matt.

Alex pożegnała się i sprawdziła godzinę na wyświetlaczu telefonu. Jakby już nie wiedziała, która godzina. Jej pragnienie wiedziało. Jeszcze pięć godzin i czterdzieści dwie minuty, zanim będzie mogła odkręcić nakrętkę. Prawie zrobiła to instynktownie, zanim zadzwoniła do Matta, ręce same zaprowadziły ją do kuchni i butelki, a serce biło coraz szybciej.

Ale znowu tego dokonała. Rozmawiała z Mattem całkowicie trzeźwa. Mówiła wyraźnie, trzymała emocje na wodzy. To było cholernie wyczerpujące, ale się udało. Z każdą rozmową była spokojniejsza, bardziej jak normalna osoba. Boże, miała nadzieję, że to działa w ten sposób.

Jeśli Paula Wheelera i Amy Stevenson łączyło coś więcej, Bob i Jacob nie mieli o tym pojęcia. Oprócz nich tylko szkolne koleżanki Amy mogły coś zauważyć.

Alex przewinęła kontakty w telefonie i zadzwoniła do Becky Limm. Usłyszała w tle płaczące niemowlę, zanim Becky się odezwała.

– Halo?

– Cześć, Becky, mówi Alex Dale. Czy to twoje dziecko słyszę? Gratulacje! – Alex zamknęła oczy.

– Dzięki – padła pospieszna odpowiedź. – Zaczekaj chwilę.

Wciąż z zamkniętymi oczami, Alex słuchała mamrotanych negocjacji.

– Ja tylko pobiegnę na górę.

W telefonie rozległy się stłumione odgłosy, a potem wróciła zdyszana Becky.

– Przepraszam, musiałam zawołać męża, żeby pottrzymał Judy.

– To ja przepraszam, że ci zawracam głowę, będę się streszczać.

– Nie szkodzi, ale jeśli dzwonisz w sprawie jakiejś pracy, to jeszcze nie jestem gotowa.

– Praca? Nie, nie o to chodzi. Chciałam tylko cię o coś zapytać w związku z Amy.

– Och, okej. Muszę się spieszyć, bo na dole panuje chaos.

– Tylko jedno pytanie: czy Amy kiedyś ci mówiła, że jej rodzony

ojciec się z nią kontaktował?

– Hm, tak, zjawił się w szkole kilka razy, a co?

– Paul Wheeler zjawił się w szkole Amy? I ty go widziałaś? – Puls Alex przyspieszył, grubym mazakiem obwodziła znowu i znowu nazwisko Paula.

– Nie wiem, jak się nazywał, ale tak, to był jej prawdziwy tata. Amy tylko przewracała oczami. To znaczy najpierw chyba podobał jej się dramatyzm tej sytuacji z dawno niewidzianym ojcem, ale znudziła się nim. Był trochę nieudacznikiem.

– Czy powiedziałaś o tym policji?

– Nie, dlaczego?

– Ale jeśli ją prześladował...

– Wcale jej nie prześladował, ona się z tego śmiała. Naprawdę to nie było nic wielkiego. Nie chcę cię wprowadzać w błąd, więc weź pod uwagę, że jestem półprzytomna z niewyspania i ledwie pamiętam, jak się nazywam.

Alex zaśmiała się przez nos.

– Nie martw się, nie zamierzam cię łapać za słowa. Po prostu pomaga rozmowa z kimś, kto przy tym był. Nawet jeśli nie myślisz jasno, jestem ci wdzięczna za każdą pomoc.

– No wiesz, chcę pomóc, naprawdę, ale nie chcę zaszkodzić. Czy to ma sens?

– Hm, chyba tak. Wiem, że obawiasz się, żeby nie zaszkodzić, ale zrób to dla mnie. Pamiętasz, kiedy ostatni raz widziałaś Paula w szkole?

– Och, nie przypomnę sobie tak od ręki... Jakiś czas przed jej zniknięciem.

– Co ty na to, gdybym ci powiedziała, że Amy i jej rodzony ojciec dużo ze sobą rozmawiali i może spotkali się w sekrecie?

– Hmm... Naprawdę? To dziwne. Przy mnie mówiła o nim dość lekceważąco, ale może zmieniła zdanie.

– Albo on jej w tym pomógł...

– Do czego zmierzasz?

– Nic takiego, po prostu sprawdzam kilka koncepcji. Becky, czy wiesz, że Amy nie była dziewicą, kiedy ją napadnięto?

– Boże, Alex, nie wiem, czy tak bym to opisała. Ona została

zgwalczona!

– Nie całkiem. Przepraszam, jeśli jestem nietaktowna, ale czy możesz to zatrzymać dla siebie?

– No tak, oczywiście, a o co chodzi? – W głosie Becky zabrzmiało tłumione podniecenie. Może jednak będzie z niej niezła dziennikarka, pomyślała z grymasem Alex.

– No, to niepotwierdzone – skłamała – ale dowody świadczą o tym, że Amy dobrowolnie uprawiała seks na jakiś czas przed napaścią.

Becky roześmiała się. Początkowy chichot przerodził się w bardziej gardłowy dźwięk, graniczący z płaczem. Alex wyobraziła sobie, jak tamta potrząsa blond włosami, wciąż lśniącymi pomimo śladów dziecięcych wymiotów.

– Przepraszam – powiedziała Becky drżącym głosem. – To dlatego, że ona wygrała i nie mogła się tym przechwalać.

– Jak to wygrała?

– Wygrała zawody. Żeby stracić cnotę. – Becky zniżyła głos. – Ja, Amy i Jenny założyłyśmy się pół żartem, pół serio, która pierwsza straci dziewictwo.

– Czy masz jakiś pomysł, z kim to mogło być?

– To nie był Jake?

– Nie, to nie był Jake.

Becky nagle przestała się śmiać.

– O Boże – powiedziała. – W takim razie nie mam pojęcia.

Rozdział czterdziesty dziewiąty

Amy

Któregoś dnia w 2008 roku

Dzisiaj Jake przyszedł mnie odwiedzić i było naprawdę dziwnie. Wydawał się jakiś odległy, jakbyśmy się ledwo znali.

Przez długi czas się nie odzywał, ale słyszałam jego ciężki oddech. W tle leciała z radia ta szmirowata piosenka, którą czasem słyszę. Ta koszmarna piosenka Bryana Adamsa *Everything I Do*. Pamiętam, jak pomyślałam: Boże, naprawdę na świecie są pary, które by ją wybrały jako swoją piosenkę.

Zawsze czułam, że powinniśmy mieć swoją własną piosenkę, ale nigdy jej nie mieliśmy. Raz siedzieliśmy przy włączonym radiu i powiedzieliśmy sobie, że następna, którą puszcza, będzie nasza. To była Céline Dion. Postanowiliśmy, że zaczekamy i zobaczymy, jaka będzie jeszcze następna. W końcu nigdy nie wybraliśmy własnej piosenki, ale nagraliśmy dla siebie nawzajem dużo składanek. Ciekawe, czy on zachował swoje. Ja trzymam wszystkie płyty w pudełku pod łóżkiem, ale w głębi duszy wiem, że Jake właściwie nie przepada za muzyką, po prostu wie, że muzyka dużo dla mnie znaczy. Starłam się, żeby moje CD były pełne niespodzianek: nagrania na żywo, utwory z drugich stron płyt i dziwaczne covery. Kapele takie jak The Breeders, wczesny Red Hot Chili Peppers, kiedy jeszcze grali punk, Pavement. Dodałam Kraftwerk, Siouxsie And The Banshees, najbardziej „berlińskiego” Bowiego, kompletne pomieszanie z poplątaniem. I trochę rzeczy, które Jacob na pewno znał, może w ramach odpoczynku, choćby Queen dla śmiechu.

Jeśli mam być szczerą, chyba próbowałam go wyedukować. Otworzyć mu oczy. Płyty Jake’a były... sama nie wiem... bardziej jakby

nagrał radiową listę przebojów. Ale cieszyłam się, że w ogóle próbował. Nie byłam wtedy na niego zła.

W każdym razie dzisiaj, po długim czasie, Jake bardzo, bardzo głośno przełknął ślinę i zaczął mówić o innej dziewczynie. Znaczy że jak? Mówił, że jest mu przykro, że ona daje mu szczęście i takie rzeczy. Wiem, że jestem straszną hipokrytką, naprawdę o tym wiem, ale mój sekret jest – czy był – właśnie tym: sekretem. Skokiem w bok. Wykluczone, żeby któreś z nas się zdradziło przed Jakiem, on był całkowicie odizolowany. Nie zerwałam z nim, nie straciłam do niego cierpliwości, nie rzuciłam go. Nawet tak naprawdę nie zrobiłam nic z wiecie kim, tylko chciałam tego. Aż tu nagle Jake mi mówi, że nie może już się ze mną spotykać.

Przede wszystkim byłam wkurzona, no i ciężko rozczarowana. On po prostu nas skreślił, ni z tego, ni z owego. Nie mogłam nic powiedzieć, chyba zwyczajnie oniemiałam, ale widocznie zdradziłam się wyrazem twarzy, bo zaczął się wycofywać, że niby nie mówił poważnie i że jednak będzie się ze mną widywał. Potem zaczął mówić – właściwie chrzanić wszystko, będzie mnie widywał częściej. Nie bardzo wiem, co to znaczy: on chce się bardziej poświęcać?

No i teraz nie wiem, co robić, i to mnie całkiem zaskoczyło, bo nigdy nie spodziewałam się czegoś takiego po Jake'u. Jeśli próbuje wzbudzić we mnie zazdrość – jeżeli zaczyna uprawiać takie gierki – to chyba powinnam z nim zerwać. Chociaż, nie żebym to otwarcie przyznała, to nawet romantyczne w pewien dziwny sposób.

Ale jeśli on naprawdę poznał inną dziewczynę, jakąś dziwkę o imieniu Fiona – zresztą gdzie mógł ją poznać, na dzudo? – to krzyżyk na drogę, niech się zdecyduje i zerwie ze mną na dobre.

Nie mówię poważnie. To ja powinnam była z nim zerwać. Pewnie powinnam była skrócić jego cierpienia parę tygodni wcześniej, zanim tamten mi zawrócił w głowie, ale tamto zawsze zamierzałam skończyć. Naprawdę. To było tylko przejściowe. Mam nadzieję, że Jake nigdy się o tym nie dowie, ponieważ go kocham. Zawsze będę go kochać. Mam nadzieję, że on czuje do mnie to samo, mam nadzieję, że zapomni o tej Fionie i wszystko będzie tak jak dawniej.

Rozdział pięćdziesiąty

Alex

12 października 2010

– Możesz wykorzystać to miejsce na gabinet albo pokój dziecienny.
– Jenny uśmiechnęła się i na jej pełnych różowych policzkach utworzyły się głębokie dołeczki. – Masz dzieci, Kate?

– Nie – odpowiedziała Alex, chociaż chyba mogła skłamać. – Ty też mieszkasz w Oxted? – zapytała, przerywając monolog Jenny o skrócie do stacji kolejowej.

– Tak, i jesteśmy zachwyceni. Z jak daleka się przeprowadzasz?

– Teraz mieszkam w Edenbridge – skłamała Alex. – Znasz to miasto?

– Tak – odparła Jenny i jej uśmiech na chwilę przygasł. – Prawdę mówiąc, tam się wychowałam.

– Och, co za przypadek! – zawołała Alex, przyciskając rękę do piersi.

– Przeniosłam się tutaj, kiedy miałam dwadzieścia lat – dodała Jenny. – Ze względu na pracę. – Trochę sztucznie to zabrzmiało, jak wyuczony tekst. – Chciałabyś zobaczyć strych? Jest porządna drabina i wszędzie jest położona podłoga.

– Och tak, proszę. Więc chodziłaś do szkoły w Edenbridge?

– Ee... tak. Do tamtejszej szkoły średniej. Muszę tylko to złapać.

Drabina ze strychu opadła na podłogę. Alex czekała w korytarzu, bo masywne ciało drugiej kobiety zajmowało niemal cały kwadratowy podest na półpiętrze. W wyobraźni widziała tych wszystkich ludzi, postacie z historii Amy zatrzymane w stop-klatce w 1995 roku. Młodzi o krzywych kolanach i szeroko otwartych oczach na początku drogi życiowej. Poznawała ich po kolei: Jacoba z siwizną we włosach

i zmarszczkami wokół oczu, Becky z jej nowymi domowymi obowiązkami i teraz Jenny. Nawet długa, luźna spódnica nie mogła zamaskować jej grubych nóg.

Jenny postawiła stopę na dolnym szczeblu i drabina jęknęła głośno pod ciężarem. Stopa cofnęła się pospiesznie.

– Chcesz tam zajrzeć? – zapytała Jenny i odsunęła się z drogi.

Alex wspięła się po stopniach i wysunęła głowę na mały strych.

– Użyteczny – przyznała. – Prawdę mówiąc, właśnie piszę o szkole średniej w Edenbridge – rzuciła w pustkę strychu.

– Pisziesz? – zapytała Jenny, przytrzymując drabinę. – Kim jesteś z zawodu?

Alex wsunęła głowę z powrotem przez otwór w suficie.

– Jestem pisarką – oznajmiła.

Jenny spojrzała jej twardo w oczy.

– Mówiłaś, że jak się nazywasz?

– Powiedziałam, że nazywam się Kate – odparła Alex, schodząc z drabiny. – Ale to nie całkiem prawda.

– Ty podstępna suko! – Jenny próbowała się przepchnąć obok niej, ale nie było miejsca.

– Przepraszam – powiedziała Alex. – Naprawdę nie chciałam cię oszukiwać, ale musiałam z tobą porozmawiać. Potrzebuję twojej pomocy.

– Mało mnie obchodzi, czego potrzebujesz – warknęła Jenny. Z łomotem zeszła po schodach i zamasyście otworzyła frontowe drzwi.

– Nie chcę nikomu zaszkodzić! – zawołała za nią Alex.

– Wynocha! – krzyknęła Jenny. – Wynoś się natychmiast, bo wezwę policję.

– Wiem o zakładzie – oznajmiła Alex, potykając się lekko przy schodzeniu po schodach.

– Co? – wypluła Jenny.

– Zakładzie, która pierwsza straci dziewictwo.

– Kto, do diabła, ci o tym powiedział?

– Nieważne kto.

– Cholerna Becky!

– Słuchaj, Jenny. – Alex zatrzymała się na wycieraczce, z jedną

nogą w drzwiach. – Czy wiesz, z kim spała Amy, zanim ją napadnięto?

Jenny na chwilę spuściła wzrok, potem poderwała głowę. Sapiąc jak szarżujący byk, mocno zatrzęsnęła drzwi. Alex ledwie zdążyła zabrać stopę, żeby drzwi jej nie zmiażdżyły.

*

– Cześć, Amy, tu Alex.

Na oddziale było trochę chłodno. Alex ujęła dłoń Amy i przyłapała się na tym, że próbuje ją ogrzać.

– Och, Amy – powiedziała, zwiesiwszy głowę. Pomimo wszystkich nowych wątków w tej historii raz po raz natrafiła na mur.

Kiedy zaczęła opowiadać Amy, jak współpracowała z Jakiem i rozmawiała z Becky, w świecie za zasłoną wybuchło jakieś zamieszanie. Alex słyszała energicznie odsuwane zasłony, piszczące kółka i liczne kroki człapiące po podłodze. Próbowwała nie zwracać na to uwagi, nagle jednak zasłona została szarpnięta na bok i przed nią stanął doktor Haynes z biodrami wysuniętymi do przodu.

– Och! – powiedział, spoglądając na towarzyszącą mu pielęgniarkę.

– Przepraszam – powiedziała Alex z przyzwyczajenia.

– Przyszliśmy przeprowadzić kilka obserwacji na Amy – oznajmił lekarz, przeczesując włosy palcami. – To nie potrwa długo, może zaczekasz w pokoju pielęgniarek?

– Och, raczej nie... – zaczęła pielęgniarka i odwróciła się plecami do Alex, żeby coś zasygnalizować wzrokiem.

– Racja. Okej. Dobrze, Alex, pójdziemy do Natashy, a potem wrócimy do Amy, żebyś miała trochę więcej czasu.

– Dzięki.

Pielęgniarka odtoczyła maszynę; nienadmuchane mankiety do mierzenia ciśnienia dyndały nad licznymi martwymi ekranami. Alex znowu sięgnęła po rękę Amy, kiedy poczuła przy uchu gorący oddech.

– Bardzo przepraszam, że wtedy wyszedłem w zeszłym tygodniu – powiedział Peter Haynes, nachyliwszy się do niej.

– Proszę – szepnęła Alex – nie mówmy o tym.

– To było strasznie nierycerskie z mojej strony. Zwłaszcza że tak

uprzejmie zaprosiłaś mnie ponownie. – Zrobił przerwę. – Bo zaprosiłaś mnie ponownie.

Alex wbiła wzrok w ręce Amy i szepnęła:

– Prosiłam, nie mówmy o tym więcej.

Odczekała, aż kroki się oddalą, i westchnęła tak ciężko, że jej ciało zapadło się jak stos ubrań.

– O Boże – szepnęła do Amy. – Parę tygodni temu zrobiłam coś tak okropnego.

Amy oczywiście nie odpowiedziała.

– Nawet nie po raz pierwszy zrobiłam coś takiego. To znaczy, Boże, nawet nie po raz dziesiąty, ale chcę, żeby to był ostatni raz.

Palec wskazujący Amy zgiął się leciutko, jej klatka piersiowa wznosiła się i opadała, wznosiła się i opadała. Powoli, miarowo robiła to, co zawsze. Alex chciała skulić się obok Amy na łóżku. Odgarnąć jej włosy i złożyć głowę na poduszce.

– Niedawno poznałam twojego biologicznego ojca, Paula.

Szybko sprawdziła, czy wywołała jakąś reakcję. Kiedy zobaczyła lekkie drzenie klatki piersiowej Amy, nie wierzyła własnym oczom.

– Bardzo chciałabym usłyszeć twoją wersję tej historii, bo nie wierzę mu ani za grosz. W gruncie rzeczy... – urwała, niepewna, ile może powiedzieć na głos. – Nie wiem, co o nim myśleć, Amy. Jego historyjka nie trzyma się kupy.

Alex usłyszała szelest zaciąganej zasłony przy łóżku Natashy i ponowne człapanie.

– Wiem, że nie powiedziałaś prawdy o tym, jak często się spotykałaś z Paulem – szepnęła prędko. – Bardzo chciałabym wiedzieć dlaczego. Naprawdę bardzo chciałabym wiedzieć.

– Okej, czas się skończył – oznajmiła pielęgniarka śpiwnym, pogodnym tonem, niepasującym do wyrazu jej oczu. Szybko zapięła rękaw ciśnieniomierza na ramieniu Amy i wsunęła jej na palec pulsometr. Bezwładna ręka Amy opadła z powrotem na łóżko.

– Dziękuję za dodatkowy czas – mruknęła Alex, zabierając torebkę i telefon.

Kiedy klepała się po kieszeniach, sprawdzając, czy ma kluczyki, usłyszała, jak pielęgniarka mówi coś o przyspieszonym tętnie.

Wymknęła się, unikając wzroku lekarza.

*

Alex uświadomiła sobie, że najczęściej rozmawia z Amy. I że przez cały tydzień najbardziej wyczekuje na te wspólne ciche chwile. Od kiedy jej świat tak się zawęził?

Zastanawiała się, czy Amy zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo się zawęził jej własny świat. Te przyjaźnie, które wydawały się tak trwałe, które niegdyś znaczyły tak wiele, zostały zerwane przez czas i tragedię. Żadnej wiedzy o szerokim świecie, gdzie teraz żyły jej przyjaciółki, ani o prywatnych światach, które stworzyły dla siebie.

Alex straszliwie tęskniła za Mattem, ale brakowało jej czegoś więcej. Brakowało jej własnych znajomych, innych ludzi orbitujących wokół jej świata, zderzających się z nim. Nie należała już do światów swoich dawnych przyjaciółek, podobnie jak Amy.

Proszone obiady, przyjęcia u przyjaciół, poczucie koleżeństwa w damskiej toalecie, wywiady z interesującymi osobami przy posiłkach nagradzanych gwiazdkami Michelina. Przebywanie za aksamitnym sznurem. To wszystko znikło.

Odszedłszy z „Timesa” w przypiływie rozgoryczenia i złości, sądziła, że ma świat u stóp.

Sądziła, że ma możliwości.

Zapakowała swoje najlepsze wycinki do ślicznego niebieściutkiego skórzanego segregatora. Podkreśliła oczy ołówkiem dokładnie tak, jak radził dział urody w najnowszej „Grazii”, trzymając się umywalki drugą ręką. Miała pewność, że jej dbałość o szczegóły będzie wisienką na torcie.

Ostrożnie wsiadła do samochodu, poprawiła boczne lusterka, które dziwnie się przekrzywiły, i zaprogramowała GPS. Wzięła głęboki oddech i jeszcze głębszy łyk.

Perfumy, które pachniały tak świeżo, kiedy je kupowała, zmieszały się z kwaśnym, przenikliwym odorem burbona. Wrzuciła do ust następną miętówkę, pomasaowała palcami skronie i uchyliła okno, żeby wpuścić trochę powietrza. Wreszcie ruszyła do Londynu, mrużąc oczy, żeby trzymać się po właściwej stronie pasa zieleni.

Będą zachwyceni, myślała.

Zaledwie parę miesięcy wcześniej odrzuciła ofertę stanowiska zastępcy redaktora w „Grazii”. Matt powiedział, że to jej decyzja, chociaż minę miał nietęgą, kiedy usłyszał o jej odmowie.

– Ale możesz nauczyć się o modzie w trakcie pracy – przekonywał.
– Dla mnie zawsze wyglądasz ładnie.

– Nie chodzi tylko o modę – próbowała wyjaśnić. – To zmiana całego stylu życia. To pisanie artykułów i redagowanie. Nie redagowałam niczego, odkąd pracowałam w „Mizz”, nie wiedziałabym, od czego zacząć. To wygląda na wspaniałą okazję, żeby dać ciała.

Ale Matt miał rację. Powinna była przyjąć tę ofertę. Mogła się uczyć w trakcie pracy. Poza tym liczyły się instynkt i kreatywność. Bardziej normalne miejsce pracy, daleko od brudu gazet... może wtedy wszystko byłoby inaczej. Może jeszcze będzie inaczej. To wszystko naprawi, myślała Alex.

Dotarła do biur „Grazii” z zaciśniętymi szczękami, przytłoczona brutalnością miejskiego ruchu. W uszach jej dzwoniło od klaksonów autobusów i sygnalizacji na przejściach dla pieszych. Zaparkowała tuż przed budynkiem, wjeżdżając na chodnik, żeby nie zastawiać jezdni.

Sam środek Shaftesbury Avenue to nie było właściwie miejsce do parkowania, jednak Alex musiała wejść natychmiast, żeby całkiem nie stracić odwagi.

Wewnątrz Endeavour House czekała, żeby zwrócić się do recepcjonistki, która z ożywieniem opowiadała ochroniarzowi o czymś, co działo się na zewnątrz. Recepcjonistka miała prosto obcięte włosy, lśniące niczym kandyzowane wiśnie, i karykaturalnie czerwone usta, które pewnie wymagały nieustannego poprawiania.

W końcu uśmiechnęła się do Alex.

– W czym mogę pomóc?

– Nazywam się Alex Dale i przyszłam się spotkać z Melissą Craw
– oznajmiła Alex, przekładając segregator z wycinkami w zgięcie drugiego ramienia.

– Z Melissą Craw? – Recepcjonistka lekko zmarszczyła czoło i popatrzyła na ochroniarza, który nie wydawał się ani trochę zainteresowany.

– Tak – potwierdziła szorstko Alex.

– Melissa odeszła z „Grazii” jakiś czas temu. Czy umówiła się tutaj z panią?

– Och. Nie, niezupełnie.

– Czy jest pani umówiona z zespołem „Grazii”? Może zadzwonię do kogoś z nich?

– Kto zastąpił Melissę? – spróbowała Alex, przenosząc ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Czuła się okropnie wściekła i zdradzona, ale nie bardzo wiedziała, jak i przez kogo.

– Z kim pani jest umówiona? – zapytała recepcjonistka z naciskiem graniczącym z irytacją.

– Zaproponowano mi tu pracę – oświadczyła Alex trochę głośniej, niż zamierzała, i oparła się o kontuar.

Ochroniarz wreszcie oderwał się od tego, co przyciągało jego uwagę na zewnątrz, i zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

– Zaproponowano mi pracę i odmówiłam, ale to była... – Alex roześmiała się i oparła się mocniej o kontuar, żeby konspiracyjnie zbliżyć się do recepcjonistki – ...to była pomyłka, jak się okazuje. Zamierałam przyjąć tę ofertę i przyjmuję ją jak najbardziej, dlatego chciałam zachować się jak należy i zawiadomić ich osobiście.

Recepcjonistka uśmiechnęła się, ale spojrzała niepewnie na ochroniarza. W końcu podniosła słuchawkę telefonu i nacisnęła kilka guzików.

– Cześć, Debbie, czy Annabelle w tej chwili ma kogoś? Uhum. Uhum. Okej, jest tu... – Zakryła ręką słuchawkę. – Przepraszam, jak się pani nazywa?

– Alex Dale – odszepnęła Alex.

– Jest tu na dole Alex Dale, chciała... tak, zgadza się, Alex Dale. Chciała się spotkać z Melissą, więc wyjaśniłam, że Melissa odeszła, ale ona mówi, że przyszła przyjąć ofertę pracy. Czy to brzmi... Tak, tak, okej. Dzięki, Debbie.

Słuchawka z kliknięciem wróciła na miejsce.

– Właśnie rozmawiałam z asystentką redaktora prowadzącego, która zaraz porozmawia z szefem i oddzwoni. Zechce pani tam poczekać?

Alex poczłapała do jednego z pluszowych siedzeń na parapecie i starannie sprawdziła swój telefon. Żadnych nowych esemesów. Skorzystała z odbicia w szybie, żeby wytrzeć smugi makijażu, który spłynął jej pod oczy podczas jazdy.

Słyszała na zewnątrz klaksony. Przewróciła oczami. Londyn.

Po krótkim czasie recepcjonistka znowu rozmawiała przez telefon, przeskakując spojrzeniem od Alex do ochroniarza.

– Proszę stąd wyjść – powiedział mężczyzna.

– Ciągle czekam na kogoś, kto będzie miał tyle przyzwoitości, żeby się ze mną spotkać – oświadczyła Alex, powstrzymując łzy i krzyżując ramiona na segregatorze trzymanym na kolanach.

– Proszę pani – powiedział ochroniarz bez śladu uprzejmości, pochylając się tak, że nosem prawie dotknął jej nosa. – Musi pani stąd wyjść.

– Ale pan nie rozumie! – krzyknęła Alex, kiedy złapał ją za ramię i podniósł jak niesforne dziecko. – Popelniacie wielki błąd. Boże, to takie żenujące! – wrzeszczała.

Ochroniarz wypchnął ją za drzwi i stanowczo postawił na chodniku.

Grzebiąc w torebce w poszukiwaniu kluczyków, zobaczyła tłumek ludzi dookoła jej samochodu, który, jak sobie uświadomiła, lekko otarł się o barierkę obok przejścia dla pieszych.

– To pani samochód? – zapytał ochroniarz, unosząc brwi prawie do nieba.

– No, to już nie pana sprawa. Po tym, jak pan mnie tak niegrzecznie potraktował! – warknęła Alex.

Łzy i smarki rozmazały jej róż na policzkach i naprawdę czuła, że powinna odejść bez dalszych protestów, zachowując resztki godności.

– Jesteś nawalona, kochanie, stąd to czuję.

Wtedy właśnie Alex spostrzegła strażnika miejskiego, który obchodził jej samochód i otwierał bloczek do mandatów. W za dużej pikowanej kurtce i czapce tonął niczym w nowym mundurku szkolnym.

Alex otarła twarz, prześlizgnęła się dookoła zbiegowiska i oparła się o drzwi po stronie kierowcy.

– Nie ma takiej potrzeby – zagruchała do strażnika.

Jego twarz o wysokich kościach policzkowych, migdałowych oczach i hebanowej skórze zachowała obojętny wyraz.

– Co pan na to? Pan mnie nie spisie, a ja sobie odjadę i nikomu nie stanie się krzywda.

Uśmiechając się, przesunęła palcem po zamku błyskawicznym jego kurtki. Na twarzy strażnika odmalowała się zgroza.

Alex nacisnęła klamkę i oblizwała usta.

– Może zrobię coś dla pana w zamian? Mmm? Może wsiądzie pan z drugiej strony, pojedziemy gdzieś i zrobię coś panu za fatygę?

– To jest całkowicie niestosowne – odparł strażnik stanowczym, ale drżącym głosem, który zdradzał jego młody wiek.

– Niech pan nie psuje zabawy – zamruczała Alex, wypuszczając kątem ust lekkie beknięcie.

Strażnik cofnął się na chwilę i podszedł, żeby porozmawiać z ochroniarzem, który gapił się na samochód i kręcił głową.

Wówczas Alex zrobiła jedyną rzecz, jaka jej przyszła do głowy: wskoczyła za kierownicę, wbiła kluczyk w stacyjkę, oderwała się od barierki i z rykiem silnika pomknęła pasem dla autobusów.

Następnego dnia obudziła się wcześniej. Absolutnie nie pamiętała jazdy powrotnej do domu. Wciąż miała na sobie czarną wyjściową sukienkę, zawartość torebki wałała się po całych schodach. Ostrożnie, na bosaka wyszła na zewnątrz, żeby obejrzeć samochód. Wgniecenia psuły jej humor aż do następnego drinka, kilka godzin później.

Wypiła wszystko, co miała w domu.

Kiedy wreszcie oprzytomniała, straciła parę dni i furę pieniędzy. Targana mdłościami, złana potem, zaczęła wysyłać oferty do każdego, kto jej przyszedł do głowy, przerywając tylko wtedy, gdy mdłości się nasilały i musiała zwymiotować.

Rozdział pięćdziesiąty pierwszy

Jacob

13 października 2010

Jacob rozprostował nogę pod szpitalnym łóżkiem Amy i oparł się wygodnie na krześle. Nic nie mówił i nie wziął jej za rękę. Mocno potarł oczy, wciskając kłykcie w oczodoły, aż zabolalo.

Zgodził się, żeby podwiozła go matka, która wierzyła, że jechał na badanie kontrolne nogi, i koniecznie chciała mu towarzyszyć. W ciągu tych lat, odkąd się wyprowadził z domu, wspomnienia trochę się zatarły, ale teraz pamiętał wyraźnie, jak Sue towarzyszyła mu wszędzie i upierała się, że to ona będzie prowadzić. Wiedział, że to przez troskliwość i opiekuńczość, ale czasami odczuwał to jak ręce zaciskające się na gardle.

Tak samo traktowała Toma, prawdopodobnie również Simona, kiedy był młodszy, chociaż on często wyjeżdżał z ojcem samochodem, do sądu albo w tej czy innej misji.

Amy oddychała tak cicho, że musiał wyciszyć słuch, żeby ją usłyszeć, jakby usiłował prześledzić cienką nitkę w grubym dywanie.

Jacob próbował wyłączyć hałas własnych myśli. Patrzył na Amy, nieświadomą Amy. Jej skóra niemal przezroczysta, jej głowa spoczywająca na jakby plastikowej poduszce, w głębokim śnie, o jakim on mógł tylko pomarzyć.

Po tylu latach wegetowania w stanie zawieszenia jak to się stało, że sprawy potoczyły się tak szybko w ciągu ostatnich tygodni? Może to było nieuniknione, zastanawiał się Jacob. Chociaż tak naprawdę nigdy nie angażował się całkowicie w małżeństwo, jeśli miał być brutalnie szczery.

Zawsze szczyił się, że jest Miłym Facetem. Przyzwoitym

gościem, który postępuje jak należy, stawia na pierwszym miejscu właściwe osoby i pozostaje lojalny. Aż do gorzkiego końca. Powtarzał to sobie od lat. Czy Fiona określiłaby go jako miłego faceta? Czy jego dziecko pomyśli, że ojciec stawiał właściwych ludzi na pierwszym miejscu?

Im ważniejsza powinna się stawać Fiona, tym niżej spadała na liście priorytetów. Fiona, która żyła, chodziła i mówiła, która nosiła jego dziecko i traktowała go jak mężczyznę, którym jest teraz, a nie chłopca, którym był przedtem.

Spojrzał na Amy, z otwartymi oczami, ze świeżo uczesаныmi włosami. Skórę miała mleczną i gładką jak u dziecka, czas nie dokonał żadnych zniszczeń na tej twarzy. Amy była jak lalka, jak fotografia. Piękność inna niż Fiona.

Tego ranka, kiedy Jacob po prysznicu brany w niewygodnej, podpartej pozycji spojrział w lustro, zobaczył jakiegoś karykaturalnego starucha wyłaniającego się z kłębow pary. Jego aproksymacja. Zwiotczała, posiwiała, smutniejsza. Siedząc z Amy, czuł się znowu jak piętnastolatek, ale gdyby ona otworzyła oczy tu i teraz, nie poznałaby go.

Nic nie dotykało Amy. Mógł to upiększać i twierdzić, że wie, po prostu wie, że jego wizyty mają na nią korzystny wpływ. Że jego ośli upór, żeby brnąć dalej, przynosi pozytywne skutki. Wierzył w to początkowo, zanim minęły lata bez żadnej widocznej zmiany na lepsze. A tymczasem omijanie i wypaczanie priorytetów zrujnowało jego własne życie. Nic dziwnego, że Fiona się zmieniła.

Na początku była taka luzacka. Nie w tym sensie, że starała się być modna w swoich koszulkach z zespołami i włosach w dziwnych kolorach, ale ponieważ nigdy nie próbowała go zmieniać. Tak, upierała się przy rzeczach, których nie potrzebowali, i rządziła się przy pracach domowych. Ale nie żądała od niego, żeby był kimś innym niż sobą i spędzał z nią czas. Zawsze chciała z nim spędzać czas, aż do teraz.

Jacob obrzucił łóżko ostatnim długim spojrzeniem i bez wstępowania do innych boksów wyszedł, przesuając kule jak najciszej.

Zgodnie z obietnicą mama czekała na niego na parkingu. Nie włączyła radia, tylko siedziała i czekała, głęboko zamyślona.

– Szybko poszło – zauważyła, kiedy otworzył drzwi po stronie

pasażera.

– Taa – mruknął. – Dobrze się goi.

Sue uruchomiła silnik, ale zdjęła ręce z kierownicy i odwróciła się do niego.

– Powinniśmy wstąpić do Fiony, skoro tu jesteśmy.

– Nie sądzę, mammo.

– Bardzo się cieszymy, że z nami mieszkasz, ale musisz to wyprostować, zanim dziecko się urodzi.

– Wiem, mammo.

– Jacob, każdą trudność można przezwyciężyć. Jeśli w grę wchodzi dzieci, zdziwiłbyś się, jakie okropności można puścić w niepamięć. Ale musisz się pokazać.

Już od dawna Jacob nie słyszał, żeby matka odzywała się inaczej niż ze zrezygnowaną akceptacją. Ta krytyka go ubodła.

– Nie rozumiesz, próbowałem z nią rozmawiać parę dni temu i nie chciała mnie znać.

– Masz rację, nie rozumiem. Masz cudowną kobietę, którą kochałeś wystarczająco, żeby się z nią ożenić, i śliczne dziecko w drodze. Nic nie jest od tego ważniejsze. Wiem, że Fiona jest teraz wybuchowa, ale jest w zaawansowanej ciąży. Zmęczona, na hormonalnej huśtawce i potrzebująca wsparcia. Nawet jeśli... Jacob, spójrz na mnie... nawet jeśli ona mówi, że cię nie potrzebuje, to w rzeczywistości cię potrzebuje. A ty musisz być przy niej, kiedy sobie to uświadomi. Kochanie, wszystko jest do naprawienia. Po prostu musisz postąpić jak mężczyzna.

Po chwili milczenia Jacob powiedział ostrożnie:

– Chyba możemy sprawdzić, czy ona jest w domu. W tej chwili nie chce mnie znać i powiedziałem parę rzeczy, których nie myślałem serio, i to też nie pomogło. Ale masz rację, spróbuję znowu z nią porozmawiać.

– Na litość boską, Jacob, nie bądź takim mięczakiem. Musisz myśleć o dziecku. Nie chodzi o to, czy uszczęśliwiacie się nawzajem, tylko o naprawienie sytuacji dla dobra dziecka.

– Pozwól, że najpierw do niej zadzwonię. Ona nie znosi, kiedy ludzie zjawiają się bez uprzedzenia.

– Ty nie jesteś ludzie, jesteś jej mężem i to jest także twój dom.

Problemy trzeba rozwiązywać, za wszelką cenę. Wygląda, jakbyś to odkładał, bo jest za trudne.

- Musisz pozwolić, żebym to załatwił po swojemu, mamó.
- Chyba muszę.

*

- Fiona, jestem obok za rogiem i naprawdę musimy porozmawiać.
- Nie. W tej chwili nie dam rady.

Jacob osłonił ręką telefon, żałując, że nie wygramolił się z samochodu, żeby zadzwonić.

– Słuchaj, oboje powiedzieliśmy coś, czego nie myślimy naprawdę...

- Ja mówiłam poważnie. Niestety, ale tak.
- No, ja też mówiłem poważnie, wtedy.
- Zadzwoniłeś tylko po to, żeby się ze mną kłócić?

– Nie, wcale tego nie chcę. Słuchaj, pozwól mi przyjść i po prostu porozmawiajmy. Naprawdę musimy pogadać otwarcie. Wiem, że nie jestem dostatecznie szczery wobec ciebie. – Jacob zerknął na matkę i zamilkł.

– Nie jesteś ze mną ani trochę szczery, J. Myślę, że pierwsza szczerą rzecz, którą mi powiedziałeś, to że chcesz zerwać.

– Tego nie powiedziałem.

– No, ja tak usłyszałam. Więc w czym problem, myślałeś, że masz dokąd pójść, ale ona dała ci kosza?

– Nie! – Jacob niezręcznie przekręcił się na fotelu, żeby wystawić głowę przez okno. – Po raz milionowy: nie mam żadnego romansu.

Zniżył głos.

– Nigdy cię nie zdradziłem, nigdy bym cię nie zdradził.

Sue tymczasem odpięła pas bezpieczeństwa i otworzyła drzwi, żeby wysiąść.

– Zaczekam na zewnątrz – powiedziała, kiedy Jacob drgnął.

– Kto to był? Jesteś tam z nią?

– To tylko mama.

– Twoja matka tego słucha? Kurwa, co z wami nie tak?

– Podwiozła mnie i siedzieliśmy w samochodzie, ona właściwie nie

słuchała.

– Czy ty słyszysz sam siebie, Jacob? – Fiona westchnęła. – Musimy uporządkować sprawy. Przygotować się na dziecko, ustalić, co z domem i takie rzeczy, jak pieniądze na utrzymanie. Ale dopóki nie będziesz gotowy, żeby mi powiedzieć prawdę, całą prawdę i tylko cholerną prawdę, nie zamierzam z tobą rozmawiać o niczym innym.

Jacob pomachał do matki, żeby wracała do samochodu.

– Nie poszło dobrze – oznajmił, nie podnosząc wzroku.

– Musisz próbować dalej. Jacob, gdybyś tylko wiedział, jakie problemy musiałam rozwiązywać w swoim czasie. To jeszcze nic.

– Problemy z tatą?

– Nic, czym powinieneś się martwić. Po prostu uwierz mi, że kiedy zostajesz rodzicem, musisz być gotowy, żeby stawić czoło wszelkim przeciwnościom, posprzątać każdy bałagan, i to z uśmiechem na ustach.

Sue ponownie uruchomiła silnik.

– Mamo, czy możesz mnie podrzucić do domu znajomej? To zaraz za rogiem.

– Jakiej znajomej?

– Ma na imię Alex. Pomagamy sobie nawzajem w jednej sprawie.

– Och, Jacob, nie mów mi, że Fiona ma rację!

– Nie, mamo. – Jacob spochmurniał. – Nigdy bym nie zdradził Fiony, nigdy bym nie zdradził nikogo. Muszę po prostu doprowadzić do końca kilka dawnych spraw, które trzeba doprowadzić do końca.

– Nie wiem, o czym mówisz, ale powiem ci tyle: nic dobrego nie przyjdzie z rozpamiętywania przeszłości. Trzeba się pogodzić z tym, co się stało, pogrzebać to i ruszyć dalej, i nie oglądać się za siebie.

Rozdział pięćdziesiąty drugi

Alex

13 października 2010

Rozległo się głośnie pukanie do drzwi.

– O, cześć – powiedziała Alex.

– Cześć.

– Wejdz. Pomogę ci.

– Przepraszam, że tak cię nachodzę, ale nie wiem, co robić.

Wszystko się popieprzyło.

– Coś się stało?

– Nic nowego. Moja żona myśli, że mam romans, i nie mogę wytrzymać w Edenbridge.

– Przykro mi. – Alex niezręcznie poklepała Jacoba po ramieniu.

– Pomyślałem, że może jeszcze trochę ci pomogę, skoro zostało mi kilka dni zwolnienia – dodał. – Może uda mi się coś z tego zrozumieć, a wtedy, nie wiem, skończyć z tym i ruszyć dalej. Chcę wrócić do Fiony czysty i w pełni do niej należeć... być „w pełni obecny”, jak ona to nazywa. A żeby całkowicie należeć do Fiony, muszę się pożegnać z Amy, ale nie mogę, kiedy wciąż nie znam żadnych odpowiedzi. Wiem, że nie mogę, bo próbowałem wcześniej i się nie udało.

Alex pomogła mu wejść do salonu.

– Niedługo urodzi mi się dziecko. Nie mogę się separować od żony, nie tak powinno być. Bez względu na to, jak źle nam się układa.

– Ile czasu jej zostało?

– Teraz to już się może stać lada dzień.

Alex próbowała zapomnieć uśmiech rozszerzający się na twarzy Matta, kiedy przyswajał to, co mu powiedziała.

– Będziemy mieli dziecko? – zapytał, szeroko otwierając oczy. –

Naprawdę?

– Tak, naprawdę – przytaknęła, uśmiechając się z ulgą z powodu jego reakcji.

Chwycił jej dłonie w swoje, pożerał ją wzrokiem i spijał z jej ust nowinę. Nareszcie dobrą nowinę. Kilka tygodni po śmierci jej matki. I uściskał ją, wycisnął z niej tę wiadomość do ostatniej kropli. Sekret, który ukrywała przez długi czas.

Potem podała mu kieliszek szampana i uniosła własny kieliszek do toastu.

– W umiarkowanej ilości nie szkodzi – zaprotestowała. – Francuzi...

– Nie jesteś cholerną Francuzką, Alex.

Wtedy naprawdę się ograniczyła. Do umiarkowanych ilości, mniej więcej.

Może nowe dziecko Matta już się urodziło. Próbowала o tym nie myśleć i nie zapytała. Dzieci sprawiały, że wszystko stawało w miejscu.

– I tak miałam później do ciebie dzwonić – powiedziała do Jacoba.

Deliberowała, czy podzielić się z nim swoimi obawami na temat Paula. Pod wieloma względami to było za szybko: miała tylko teorię, i to naciąganą. Ale zatajanie czegokolwiek wydawało się nie w porządku, a przecież Paul pojawił się w jej notesie za sprawą Jacoba.

Zaczekała, aż Jacob się usadowi. Na jego twarzy malowało się zdenerwowanie. Żałowała, że nie może mu zaproponować drinka i sama łyknąć jednego, ale zaplanowała na dzisiaj tylko kilka porcji, i to dopiero za wiele godzin.

– O co chodzi? Niepokoisz mnie.

Alex wzięła głęboki oddech.

– Może to nic. Ale kilka rzeczy wyszło na światło dzienne i jest niewielka szansa, że dowiemy się, kto to zrobił i dlaczego.

– Cholera, naprawdę?

– Tak, może. Tylko może.

– Kto? – Jacob spojrzał na nią wyczekująco.

– Paul. Paul Wheeler.

– Paul Wheeler? – Jacob przez chwilę siedział spokojnie, potem gwałtownie pochylił się do przodu. – Poważnie? Naprawdę myślisz, że

on jest do tego zdolny? Dlaczego? Wcześniej tak nie myślałaś.

Wydawał się absolutnie przerażony. Pot wystąpił mu na skronie, oczy miał dzikie. Alex zastanawiała się, jak u diabła mu przedstawić ewentualny motyw.

Rozdział pięćdziesiąty trzeci

Amy

Któregoś dnia w 2010 roku

Znowu miałam ten sen. Nie wiem, czy technicznie biorąc, można go nazwać koszmarem, bo zaczyna się tak miło, ale kończy koszmarnie.

We śnie to się w końcu staje. Leżę na plecach i próbuję sobie przypomnieć ten kawałek w *Forever* Judy Blume, kiedy Katherine po raz pierwszy uprawia seks z Michaelem. On już to przedtem robił, ale ona nie. Usiłuję sobie przypomnieć szczegóły i jak ona to zniosła, jednak nie mogę, bo myślę tylko o tym, jak bardzo boli. Nie czuję żadnych innych części mojego ciała, tylko tę, gdzie boli, i ból promieniuje na całą resztę mnie z każdym uderzeniem serca. We śnie on wydaje się coraz cięższy z każdym ruchem jego bioder. I chyba nie zauważa albo może go nie obchodzi, że wstrzymuję oddech i zaciskam powieki.

Wiedziałam, że będzie bolało, bo mówiono nam, że zaboli, tak jak się wie, że będzie bolało przy rodzeniu dziecka, bo twoja mama ciągle na to narzeka po tylu latach. Ale jestem pewna, że kiedy naprawdę będę rodzić, to będzie niespodzianka i pewnie będę wrzeszczeć na wszystkich, włącznie z moją mamą.

Ból, który on mi sprawia, oślepia mnie, na wylot przez ten sen i po drugiej stronie. Myślę o zdjęciach w magazynie „More”, na których kobiety owijają się wokół mężczyzn, siadają na krzesłach, żeby to robić, albo kręcą biodrami na wszystkie strony całkiem swobodnie, bez jednego skrzywienia. Ale ja mogę tylko leżeć jak kłoda i starać się nie płakać. Nie wyobrażam sobie, żeby to kiedyś stało się łatwe, mniejsza już o przyjemność. Nie potrafię zobaczyć siebie jako kobiety z magazynu „More”.

Nawet we śnie czuję smutek, wiedząc, że historia, którą opowiem

moim najlepszym przyjaciółkom, będzie pełna kłamstw. Jeśli w ogóle im opowiem. A jeśli nie, to nie będę mogła pławić się w chwale jako ta pierwsza. Co brzmi żałośnie i jest żalosne, ale również prawdziwe.

I jak tylko jest po wszystkim, za każdym razem, kiedy mam ten sen, uświadamiam sobie, że popełniłam jakiś błąd. Czasami jestem w złym miejscu. Kiedy indziej przypominam sobie, że spóźniłam się na coś bardzo ważnego. Albo tam jest jeszcze ktoś. Raz przyśniło mi się, że moja mama mnie woła zza drzwi. Tym razem naprawdę ktoś inny był w pokoju, jakaś kobieta. Nie wiem, kim była, ale mówiła coś takiego: „To nie twoja wina, Amy, nie twoja wina, że on się zmienił”. I chciałam do niej szepnąć, żeby się wyniosła, zanim on ją zobaczy, ale nie słuchała. Zanim się zorientowałam, wrzeszczałam i ona wrzeszczała, a potem wszystko utonęło w czerni.

Tym razem, kiedy się obudziłam, sen wciąż się mnie trzymał, zaplątany w moich prześcieradłach i włosach. Czułam echo ukłucia, jego ciężar na mojej piersi. Niemal czułam w uchu jego oddech, zmieniający się w krople wilgoci.

No i tyle, nigdy się nie uwolnię od tych snów, takich realistycznych. Obrabowana z prawdziwych przeżyć przez głupi sen. Nieważne, że to się nie stało naprawdę – mój umysł, moje ciało i teraz moja pamięć myślą inaczej. To takie niesprawiedliwe, że zaczynam płakać, ale nie rozlega się żaden dźwięk.

Rozdział pięćdziesiąty czwarty

Jacob

13 października 2010

Jacob siedział na fotelu pasażera, odsuniętym jak najdalej do tyłu, żeby zrobić miejsce na jego nogę. Alex odwoziła go do Edenbridge. Od dwudziestu minut prawie się nie odzywał, a ona prawie się nie zatrzymywała.

Jego dziewczyna. Jego słodka, zabawna, normalna dziewczyna śpiąca z własnym ojcem? Nie. Po prostu wykluczone. Najnowsza teoria Alex była całkowicie błędna. Niekoniecznie w tym względzie, że Paul Wheeler skrzywdził Amy, w to Jacob mógł spokojnie uwierzyć, ale daleka od prawdy co do reszty. Na pewno.

– Co teraz będzie? – zapytał w końcu. – Pójdiesz z tym na policję?

– Nie oficjalnie, nie. W każdym razie nie na tym etapie. To bardzo poważne oskarżenie i, jak kilkakrotnie powtarzałam – Alex zerknęła na niego przelotnie – to tylko teoria, jedna z kilku.

Jacob kiwnął głową i spojrzał prosto przed siebie na drogę.

– Poprosiłam Matta, żeby sprawdził, czy w kartotece Paula jest coś, co może się do tego odnosić.

– Okej. – Jacob zgrzytnął zębami, patrząc, jak jego rodzinne miasto jawi się w przedniej szybie i po bokach samochodu.

Układ rodzinny Amy z przybranym ojcem zawsze wydawał mu się trochę dziwny. Wiedział, że między innymi z tego powodu jego mama patrzyła z góry na Stevensonów, chociaż nigdy tego otwarcie nie przyznała. W świecie jego matki małżeństwo zawierano na zawsze, bez wyjątków. Nie miało znaczenia, co jego ojciec zrobił albo czego nie zrobił; Jacob dobrze wiedział, że Arlingtonowie niezachwianie

pozostaną razem aż do samego końca.

Zastanawiał się, co rodzice naprawdę sądzą o jego kłopotach. Jak daleko ich zdaniem posunęli się on i Fiona od pęknięcia do całkowitego rozłamu? A jak daleko oni sami się posunęli, skoro o tym mowa? Czy ktoś inny zostanie codziennym ojcem dla jego dziecka? Zadygotał w niespodziewanym przyływie gniewu.

Czarny volkswagen Alex właśnie minął stację kolejową Edenbridge, kiedy jej telefon zadzwonił w uchwycie. Jacob patrzył, jak Alex niezdarnie przełącza go, żeby odebrać w trybie głośnomówiącym. Wydawała się niemal rozanielona, nigdy jej takiej nie widział.

– Cześć, Matt.

– Cześć, Alex, możesz rozmawiać?

Jacob popatrzył na Alex, która zerknęła na telefon.

– W tej chwili ktoś jest ze mną w samochodzie – powiedziała. Milczenie po drugiej stronie. – Zaczekaj – dodała. – Zjadę na bok i wysiądę.

Rozdział pięćdziesiąty piąty

Alex

13 października 2010

Alex wjechała na zatłoczony parking przed dworcem kolejowym i stanęła w poprzek na dwóch miejscach. Wyszarpnęła telefon z uchwytu, przycisnęła do ucha i wysiadła, zostawiając samochód na jałowym biegu.

- Hej, co jest?
- No, mam coś konkretnego, ale może ci się nie spodobać.
- O?
- Paul Wheeler tego nie zrobił, Alex.
- Jesteś pewien?
- Tak.

Matt opanował do perfekcji monotony sposób mówienia policjanta, uświadomiła sobie. Dobre wiadomości, złe wiadomości przekazywane tym samym obojętnym tonem. Nawet do niej tak się zwracał; może zwłaszcza do niej? Czy gdy rozmawiał z Jane, też tak mamrotał? Alex nie pamiętała, żeby jego miękki głos przedtem był do tego stopnia pozbawiony intonacji. A myślała, że pamięta wszystko.

- Wydajesz się bardzo pewny.
- Jestem całkowicie pewny, bo on wtedy był w więzieniu.
- Żartujesz! Ale mówił, że był...
- Przykro mi, Alex, wygląda na to, że z jakichś powodów rozdmuchiwał swój udział. Ale w żaden sposób nie mógł być pod szkołą wtedy, kiedy twierdził, że był.
- Za co siedział?
- Kradzież w sklepie.
- Poważnie?

– Aha. Złapali go na tym już któryś raz, więc dostał trzy miesiące. Zamknęli go kilka dni przed zaginięciem twojej dziewczyny.

– Kradzież w sklepie. – Alex pokręciła głową.

W pewnym sensie poczuła ulgę. Wizja Paula i Amy połączonych jakimś fatalnym romanssem była w najlepszym razie odstręczająca. Ale to nie zmieniało faktu, że Amy została napadnięta i że była samotna. Pomimo jej zastrzeżeń co do Paula jako sprawcy odbierała to jako porażkę.

– Co za żałosny typ. Boże.

Głos Matta w jej uchu nie brzmiał pocieszająco.

– Przykro mi, Al.

Al. Nie nazywano tak Alex od lat i serce jej się ścisnęło.

– No, w każdym razie dziękuję. Jestem ci wdzięczna, że poświęciłeś swój czas – powiedziała, naśladowując jego beznamiętny ton.

Matt milczał przez chwilę. Słyszała jego ciężki oddech.

– Nic ci nie jest?

– Nieee, w porządku. Nie żebym chciała, żeby to był on, po prostu żałuję, że nie zbliżyłam się bardziej do rozwiązania – wyznała, zdradzając więcej, niż zamierzała. – To znaczy ze względu na Amy.

– Nie poddawaj się, dobrze?

– Ależ skąd! – zapewniła, zaciskając usta. – Mówiłam ci, że jestem zdecydowana skończyć to, co zaczęłam.

– Miło mi to słyszeć. – Zdawało się, że Matt chciał coś jeszcze dodać, ale po kilku sekundach powiedział tylko: – Uważaj na siebie.

– Dzięki. Ty też.

Kurwa.

Oparła się o maskę i westchnęła. Ten podstępny, załgany drań chciał ją naciągnąć na kilka funtów. Tylko żeby zgarnąć trochę kasy za wywiad pełen kłamstw. Sprzedać wspomnienia Amy, chociaż sam nigdy nic jej nie dał.

Bob miał rację, że nie chciał go w życiu Amy.

Cholerny Paul Wheeler.

Musiała odwiedzić Jacoba do domu, a potem wrócić do swojej kuchni. Jej artykuł wciąż nie miał zakończenia; do niczego nie doszła, jedynie narobiła zamieszania. Co ona sobie myślała, na litość boską?

Lifestylowa dziennikarka, której najnowszą metodą zbierania informacji było pospieszne wyszukiwanie w Wikipedii albo kopiowanie i wklejanie komunikatów prasowych. Nawet jako felietonistka wyciągała szczegóły z własnej głowy, po prostu wspomnienia i obserwacje. W tym nie mogła się pomylić.

Spojrzała na Jacoba siedzącego w samochodzie, wyraźnie zdenerwowanego tym, co mogła przed chwilą usłyszeć.

– To jednak nie Paul.

– Czy to źle, że się cieszę? – zapytał.

Pokręciła głową.

– Ani trochę. Ale to znaczy, że czeka nas więcej pracy.

Rozdział pięćdziesiąty szósty

Amy

Któregoś dnia w 2010 roku

Tam jest kobieta. Przedstawiła się jako Alex i chyba myśli, że jestem kimś innym, chociaż wie, że mam na imię Amy. Może tu jest jeszcze inna Amy, gdziekolwiek jest „tu”.

Nie wyprowadzam jej z błędu, tylko trzymam język za zębami, bo miło mieć gościa. Mam nadzieję, że ta Druga Amy nie tęskni za bardzo przeze mnie.

Wiem, że to egoistyczne, ale jestem taka samotna; dni i tygodnie zlewają się w rozległe czarne morze i rzadko widuję ład. A ten ład, który dostrzegam, wcale mnie nie satysfakcjonuje. Tęsknię za mamą. Wiem, że dawno nie widziałam jej ani Boba, ale nie mogę sobie pozwolić, żeby to rozpamiętywać. Powtarzam sobie, że praca zabiera im dużo czasu, jednak coś w moim brzuchu wie, że jest gorzej. Zostawiam to tam. W tej chwili czuję się słaba i przestraszona. Więc wolę usłyszeć kłamstwa niż trudną prawdę.

Głos Alex brzmi znajomo, jakbym go słyszała przed laty, albo może jest podobny do głosu którejś z przyjaciółek mamy czy pań pracujących razem z nią w sklepie. Brzmi jak wytworniejsza wersja mojego głosu. Jest cichy i łagodny, ale wiadomo że ona naprawdę mówi serio, jakby zaplanowała każde słowo, jakby każde się liczyło. Podobają mi się ludzie, którzy są zdecydowani i wiedzą, co chcą powiedzieć albo zrobić. Właśnie taka chcę być.

Alex też jest dziennikarką. To znaczy ja jeszcze nie jestem dziennikarką, ale chcę być. Kiedyś ona też na pewno chciała zostać dziennikarką, a teraz nią jest. Czasami to się udaje. Może mnie też się uda. Może jeśli Alex dalej będzie do mnie przychodzić, pomoże mi

dostać to, czego chcę. Będę na to pracować. Powiem jej, jak ciężko zamierzam na to pracować.

W tle, kiedy Alex mówi, słyszę muzykę. Brzmi jak Oasis, ale nie znam tej piosenki. Od jakiegoś czasu mówiono o nowym albumie.

Liam Gallagher śpiewa o „ścianie cudów” i zbawieniu.

Alex mówi, że to jej się podoba, ale ja za bardzo wsiąkałam w Blur, żeby przyznać, że też całkiem mi się podoba to brzmienie. Usypia mnie jak kołysanka i znowu czuję senność.

Kiedy się budzę, Alex nie ma. Przez chwilę nie jestem pewna, czy ona mi się nie przyśniła, dopóki inny głos – ten, który śpiewa jak moja mama – nie wspomina, że miałam gościa.

– Miło mieć nową przyjaciółkę, prawda? – mówi. Ale ja nie odpowiadam.

Ciągle wracają do mnie urywki piosenki, której słuchałam wcześniej razem z Alex, kiedy ta druga kobieta myje mi twarz.

Mam nadzieję, że Alex wróci.

Rozdział pięćdziesiąty siódmy

Jacob

14 października 2010

– Cześć, Alex – wymamrotał Jacob, trzymając telefon nie za blisko ucha. Drugą ręką zakrywał zapuchnięte oczy.

– Obudziłam cię? – Jej głos wydawał się daleki i rozmyty.

– Nie, no tak, obudziłaś, ale nie szkodzi. Muszę się znowu przyzwyczać do wczesnego wstawania. Co jest?

– Ja tylko... no, teraz, kiedy Paul został wykluczony, chciałam zobaczyć, co zostało do sprawdzenia – powiedziała głosem pozbawionym adrenaliny z poprzedniego dnia.

– Chyba nic więcej nie możesz zrobić. – Jacob zawsze czuł się nieswojo, kiedy Alex starała się mu wyjaśnić swoje metody.

– Racja. Paul mógł podać nieprawdziwe daty swoich kontaktów z Amy, ale to nie znaczy, że kłamał we wszystkim. Pozostaje możliwość, że ją widział z innym facetem.

Jacob milczał przez kilka uderzeń serca; nie chciał głośno wyrażać tej myśli. Usiadł powoli i kilkakrotnie zamrugął. Jego wzrok przyciągnęło sfatygowane pudło z zabawkami i poczuł nagle ukłucie nostalgii. Niemal się spodziewał, że usłyszy zza ściany dźwięki Game Boya czy nawet okropną, przygnębiającą muzykę, na którą Tom się przerzucił jako nastolatek.

– Ja tego nie kupuję.

– Wiem, że nie, i wiem, że trudno ci nawet o tym myśleć. Ale skoro okazuje się, że Amy prawdopodobnie miała dobrowolny...

Jacob jej przerwał.

– Proszę, nie muszę tego znowu wysłuchiwać.

– Przepraszam, ale jeśli był ktoś inny – ostrożnie zapytała Alex –

komu Amy by powiedziała?

– Pewnie Jenny.

– Jenny zagroziła mi policją, kiedy próbowałam z nią porozmawiać.

– To mnie nie dziwi – burknął Jacob.

– Kiedy ostatni raz widziałeś Jenny?

– Mojego ostatniego dnia w szkole, piętnaście lat temu.

– Lubiliście się?

– Tak, dosyć. Ona była trochę krzykliwa i arogancka, nie mój typ, ale była porządną dziewczyną. I chyba dobrą przyjaciółką dla Amy.

– Czyli gdybyś, powiedzmy, zadzwonił do niej ni z tego, ni z owego, jak by zareagowała?

– O Boże, już widzę, do czego zmierzasz.

*

Jacob spodziewał się pewnej powściągliwości, toteż znowu poczuł się nieswojo, kiedy Jenny z zapalem zgodziła się na spotkanie.

Przez telefon zaproponowała, żeby zobaczyli się następnego dnia z rana, i Jacoba natychmiast opuściła odwaga.

Teraz wiercił się na krześle w głębi kawiarni, usytuowanej niepokojąco blisko ich dawnej szkoły.

Drzwi lokalu otworzyły się do wewnątrz i Jacob od razu zobaczył, jaka wielka zrobiła się Jenny. Nie pulchna czy z nadwagą, ale naprawdę bardzo gruba. Wyraźnie widział znajome rysy, które tkwiły na znacznie większej twarzy.

Jenny miała grube palce, w jeden z nich głęboko wrzynała się złota obrączka. I wyglądała na dużo więcej niż trzydzieści lat.

Uściskała go niezręcznie i gąbczasto na powitanie, kiedy dotarła do stolika.

– Nie martw się, Jake, wiem, że kombinujesz z tą dziennikarką.

Jacob uniósł brwi w zdumieniu.

– Daj spokój, nie odzywasz się przez piętnaście lat i nagle dzwonisz akurat po tym, jak ona próbowała mi wykręcić numer. Nie jestem głupia.

– Masz rację. Ale chyba trochę źle ją oceniłaś.

– Hmm... no, wszystko jedno, ona mnie nie obchodzi. Co u ciebie?
– W porządku, dzięki, jestem żonaty i lada dzień spodziewamy się pierwszego dziecka. A co u ciebie?

– W porządku, Jake, nie zamierzam cię podrywać, jesteś bezpieczny.

Jacob uśmiechnął się i natychmiast zrobiło mu się wstyd, że tak wyraźnie okazał ulgę.

– Ja też jestem w związku i mamy córeczkę – oznajmiła Jenny.

– No to gratulacje dla was obojga. Ile ona ma lat?

– Trzy.

– Och, wspaniale. Więc niedługo do szkoły. Jak ma na imię?

– Zaczyna we wrześniu, tak. Czas szybko mija. – Jenny się zawahała. – I... hm... ma na imię Amy.

Jacob zamieszał herbatę, nie podnosząc wzroku. W końcu skomplementował wybór imienia.

– Mój partner to zaproponował. Oczywiście on wie wszystko o naszej Amy. Najpierw nie byłam pewna, ale... to naprawdę do niej pasuje.

– Miło, że tak zrobiliście. – Jacob przełknął ślinę. – Jenny, wiem, że nie zachwycają cię metody Alex, jednak ona zaczyna do czegoś dochodzić. Zaczyna znajdować odpowiedzi, a ja wciąż mam mnóstwo pytań. Ty nie?

– Z dziennikarzami musisz uważać, Jake. A ona jest fałszywa.

Jacob zmarszczył brwi.

– Słuchaj, niechętnie o tym mówię, ale Alex uważa, że Amy mogła... – odchrząknął – ...że mogła się spotykać z kimś jeszcze, zanim zginęła i zrobiło się paskudnie. Wiesz coś o tym?

Jenny otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale po chwili spuściła wzrok.

– Bardzo mi przykro – powiedziała. – Ta dziennikarka powiedziała ci o tej historii z dziewictwem, tak? Naprawdę mi przykro, to nie było...

– O jakiej historii z dziewictwem? – Jacob słyszał własne serce głośniejsze niż swój głos.

Oczy Jenny lustrowały jego twarz.

– To było takie głupie, to znaczy nie myślałam, że ona to weźmie

na poważnie. Wtedy nawet nie brałam tego pod uwagę.

– Jenny. – Jacob zniżył głos i spojrzał jej w oczy, które napełniły się łzami. – Naprawdę napędziłaś mi strachu. Proszę, powiedz, o co tu chodzi.

Jenny wypuściła powietrze i na moment zassała wargi, jakby zapadła się w sobie.

– Boże. Dobrze, no więc ja, Amy i Becky urządziłyśmy sobie taką głupią zabawę, która z nas pierwsza straci cnotę.

– Amy też?

– Taa, wszystkie trzy. To było tylko dla zabawy, takie niemądre. I niczego nie zmieniało. Nie robiłam nic z tego powodu i nie myślałam, że Amy wzięła to na poważnie.

– Nie myślałaś?

– Ta dziennikarka powiedziała, że Amy nie była dziewicą, kiedy ją napadnięto. Że Amy, no wiesz, zrobiła to. Nie wiem, czy jej wierzyć, czy nie.

– Wierzyć – powiedział cicho Jacob.

– Cholera. Słuchaj, nie wiedziałam. Naprawdę. Gdybym wiedziała, powiedziałabym policji.

– Co byś powiedziała?

– O tym drugim facecie.

Ściany kawiarni zdawały się pulsować i nachylać do środka. Jacob chwycił się krawędzi stołu. Czuł, że krew odpływa mu z głowy.

– Nie chciałam cię zdenerwować.

– Jezu, Jenny, to już nie o to chodzi.

Zimny pot spływał mu po karku, kiedy Jenny opisywała, jak przytrzymała włosy Amy w toalecie pubu The Sleeper kilka tygodni przed napadem.

– Była porządnie nawalona i nawet kiedy rzygała, gadała jak najęta. Wtedy myślałam, że to tylko pijacki bełkot, zresztą sama też nie byłam całkiem trzeźwa, ale, no wiesz, może w tym było coś więcej. – Jenny podniosła wzrok i szeroko otworzyła oczy. – Gdybym wiedziała, jak daleko to zaszło, powiedziałabym policji. Po prostu puściłam to mimo uszu.

– Co puściłaś mimo uszu, Jenny? – popędził ją niecierpliwie Jacob.

– Mówiła, że czuje się winna. Bo interesowała się kimś innym i ten ktoś interesował się nią.

Jacob wyprostował się gwałtownie, jakby szarpnięty za włosy.

– Bardzo mi przykro. Naprawdę cię kochała, ale się pogubiła. Pytałam, kto to jest, ale nie chciała mi powiedzieć.

– Nie domyślasz się?

– Mówiła, że to ktoś blisko ciebie. I dlatego czuła się tak źle. Proszę, nie rób takiej wścieklej miny, ona zapewniała, że do niczego nie doszło, i więcej o tym nie wspominała. Powinnam była ją o to zapytać, kiedy wytrzeźwiała, ale nie pytałam.

– Dlaczego? – Twarz Jacoba była lepka od potu.

Jenny spuściła wzrok.

– Bo nie chciałam wiedzieć. Nie podobało mi się, że ona ci to robi.

Jacob nie czuł nóg. Zaczął odpalać w pamięci nazwiska wszystkich szkolnych kolegów.

Jenny mruganiem strząsnęła łzy i podniosła rękę.

– Strasznie mi przykro, Jake.

– Nie wiem, co powiedzieć. Nie powinienem teraz gniewać się na nią, ale właśnie tak się czuję.

– Ona cię kochała, Jake. Cokolwiek się stało, kochała cię. Mam tylko nadzieję, że nie zrobiła nic głupiego, żeby wygrać ten żaloszny zakład.

– Nie mogę uwierzyć, że tak to lekceważyła. Naprawdę myślałem, że to coś dla niej znaczyło.

– Znaczyło, Jake.

– Nie, Jenny, ni cholery nie znaczyło. Gdybyś wiedziała, jak długo na nią czekałem.

– Przykro mi.

– Mnie też.

Rozdział pięćdziesiąty ósmy

Alex

15 października 2010

– Niedługo idę na urlop ojcowski, więc nie mam dużo czasu – powiedział Matt.

Ręka Alex lekko drżała, trzymając telefon przy uchu.

Urlop ojcowski. Tym razem to wszystko było dla niego takie normalne, takie prawdziwe. Matt zapowiedział swój urlop takim samym policyjnym tonem, jakim ją poinformował o alibi Paula Wheelera.

Kiedy imię jej byłego męża wyskoczyło na ekranie iPhone'a, o mało nie przełączyła na pocztę głosową, zawstydzona, że nie doszła do niczego więcej. Ale świadomość, że on dzwoni, że jego palce znalazły jej imię w telefonie, że musiał się gdzieś schować, żeby z nią porozmawiać, że wykroił trochę czasu tylko dla niej, kazała jej odebrać.

– Alex, wiem, że pomysł z Paulem Wheelerem nie miał szans, ale prosiłaś mnie, żebym zajrzał do podobnych spraw, pamiętasz?

– Oczywiście, że pamiętam. – Pamiętam wszystko, Matt. Odtwarzam nasze rozmowy w głowie raz po raz, aż do mdłości.

– Wreszcie przekazałem kilka moich spraw, więc wczoraj miałem sposobność się tym zająć. I znalazłem coś, co może mieć związek.

– Och?

Alex usiadła ciężko na sofie, mokry strój do biegania natychmiast zrobił ciemną plamę. Deszcz siekł w stare kuchenne okno, wiatr świstał gniewnie w kominie i łomotał w ruszt, żeby go wpuścić. Czy to naprawdę było coś nowego, jakiś prezent od Matta, żeby trochę przyspieszyć sprawy?

– Nie rób sobie nadziei, ale bezpieczniej będzie, jeśli porozmawiamy osobiście.

Alex wyprostowała się.

– Z rozkoszą. Może dzisiaj? Jak szybko możesz się spotkać?

*

Miała dwie godziny, żeby się przygotować, dojechać na dworzec kolejowy, zaparkować i kupić bilet. Dwie godziny, żeby trzymać się z dala od kuchni, dwie godziny, żeby nie szukać odwagi w butelce. Spojrzała na siebie. Wciąż się trzęsła w mokrych legginsach do biegania i bluzie z kapturem. Włosy miała zlepione potem, policzki usiane cętkami.

Wgramoliła się pod prysznic, z pośpiechu wtarła sobie szampon w oczy i zacięła się w nogę golarką.

Całe szczęście, że miała tak mało czasu. Trochę więcej i siedziałaby sparaliżowana, ledwie mogąc oddychać na myśl, że znowu go zobaczy. Po raz pierwszy od lat będzie tak blisko jego ciała, że poczuje płyn po goleniu. Może używa teraz Greya. Grey by mu pasował.

Gdyby miała kilka dni na zamartwianie się i panikowanie, pewnie zamówiłaby z dziesięć strojów, które by przymierzyła i odrzuciła ze łzami, żłowiąc coraz więcej czerwonego wina, żeby stłumić panikę i zamazać odbicie w lustrze. Z połową ubrań w praniu i jedną czwartą schnącą w najcieplejszym kącie kuchni miała niewielki wybór.

Z lekkim zażenowaniem włożyła komplet bielizny. Wybrała najczystsze dżinsy i obcisły sweter od Jacka Willsa z nadzieją, że w nim trochę bardziej jej do twarzy niż w czym innym. Wysuszyła włosy, nastawiwszy suszarkę na najwyższą moc. Ręce jej się trzęsły, kiedy niezdarnie nakładała makijaż. Potem i tak wszystko zmyła. Umaluje się w pociągu, kiedy serce przestanie jej tak mocno walić.

*

– Dobrze wyglądasz – skłamał Matt.

– Ty wyglądasz wspaniale – odparła Alex.

Naprawdę wyglądał wspaniale. I wspaniale pachniał. Piżmowo, leśnie i luksusowo. Przez chwilę tylko stała i go wchłaniała. Matt dobrze się trzymał po trzydziestce: zrelaksowane zmarszczki śmiechu w kącikach oczu, leciutki ślad siwizny na krótko obciętych włosach.

Przypominał kosztowny, lekko podniszczony mebel, na przykład oryginalny skórzany Chesterfield.

Alex prezentowała ekwipunek zadbanej trzydziestki. Świetna torebka, staranny makijaż. Stosowna maska.

Jeśli chodzi o plusy, rozumowała, na pewno wyglądała znacznie lepiej niż wtedy, kiedy ją widział po raz ostatni. Jak nie, jak tak?

– Nie mam dużo czasu. – Matt wyraźnie nie zamierzał się tłumaczyć. – Więc przejdźmy do rzeczy.

– Jasne.

– Ty pierwsza – oświadczył.

– Ja? Och, okej... No więc chłopak Amy z tamtych czasów mi pomaga.

– O, to wspaniale!

Pozytywny szok na twarzy Matta to było trochę za wiele. Tak, Matt, nie jestem całkiem do niczego. Kończę to, co zaczęłam. Te ważne rzeczy. No wiesz, niektóre.

– Jak go znalazłaś?

Włamał się do mojego domu.

– Dziennikarska perfekcja.

Matt się uśmiechnął.

Kawiarnia w Greenwich była zadziwiająco cicha. Albo pochmurna pogoda przepłoszyła tłumy, albo Matt znał ten lokal jako wyjątkowo dyskretny.

W kącie grupka wystrojonych uczennic za bardzo się starała i za głośno śmiała, wyszydając plastikowe menu i butelkę z sosem w kształcie pomidora – którą uważano by za kiczowatą i fajną, kiedy Alex i Matt byli w ich wieku.

Przy drzwiach tatuś w pogniecionym ubraniu zrezygnował z prób czytania zachlapanej keczupem gazety, kiedy jego kilkuletnie bliźniaki bujały się na krzeselkach, krusząc w pulchnych piąstkach kawałki chleba.

Alex opowiedziała Mattowi o Jacobie. Wspomniała o Jenny i jej odmowie, i że Jacob właśnie teraz z nią rozmawiał. Opisała zmęczenie oczu od przeglądania setek artykułów. Pobieżnie zrelacjonowała wycieczkę do miejsca, gdzie znaleziono Amy, rozmowę z Becky

i szaloną wyprawę do Devon, żeby przemaglować Boba.

– Muszę przyznać, że zrobiłaś więcej, niż się spodziewałem. Bez obrazy.

– To jest trochę obraźliwe, Matt. – Alex przewróciła oczami. Nie potrafiła odgadnąć, czy sobie żartował, czy naprawdę uważał, że ona jest do niczego.

Wtedy Matt się uśmiechnął. O Boże. Ten uśmiech, kiedy pomiędzy kością policzkową a podbródkiem pojawiały się najgłębsze dołeczki, w jakie mogłaby wpaść i odpłynąć. Ten uśmiech, który niegdyś należał do niej, kiedy postarała się go wywołać. Teraz należał do Jane, która była w ciąży „trzydzieści osiem tygodni i cztery dni, już niedługo!” i uważała, że on „pracuje w nadgodzinach i czuję się przez to paskudnie, więc...”.

– Słuchaj, jak mówiłem, nie chcę rozbudzać w tobie nadziei, ale coś znalazłem i to mi nie daje spokoju. Po prostu jest za blisko, żeby to zignorować.

– O co chodzi, Matt? – Alex czuła, że serce jej bije mocniej, ale starała się nie okazywać podniecenia.

– Na początku lipca tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego piątego roku w wieczornym autobusie w Edenbridge młody człowiek poderwał bardzo pijaną szesnastolatkę. Namówił ją, żeby wysiadła na obrzeżach miasta, no i ty i ja powiedzielibyśmy, że ją zgwałcił.

– A kto by tak nie powiedział?

– W tej sprawie są szare strefy. Wysiadła z autobusu dobrowolnie, zamierzała się przespać z tym facetem. Teraz potraktowalibyśmy to zupełnie inaczej.

– Co to był za facet?

– Nigdy go nie namierzono, ale z jej zeznań wynika, że miał około dwudziestki albo trzydziestki, co nie bardzo pomaga, najwyżej świadczy o tym, jaka była naprana. Co najmniej metr osiemdziesiąt wzrostu, ciemne włosy i głęboki głos. Zaczekaj, czy rozmawiamy poufnie?

– Jeśli tak trzeba.

– Nie przekazuj tego wydawcy ani nikomu, jeszcze nie.

– Obiecuję, Matt. O co chodzi? – Alex chciała złapać go za kłapy marynarki i potrząsnąć.

– Powiedział, że nazywa się Graham.

– Graham. – Alex obróciła to imię na języku i zapisała w notesie. Nic jej nie mówiło.

– Więc ten „Graham” podrywa dziewczynę, namawia ją, żeby wysiadła z autobusu, żeby napili się z jego butelki i zabawili się razem na łące.

– Okej. To wszystko wydaje się bardzo podejrzane.

– I słusznie. Jak mówiłem, była pijana i rozmyśliła się. Poprosiła, żeby zamiast tego odprowadził ją do domu. On jej nie puścił. Związał jej ręce i odbył z nią stosunek.

– Zgwałcił ją – poprawiła Alex.

– Taa. Zeznała, że potem ścisnął jej rękami gardło i zagroził, że ją zabije.

– To okropne – stwierdziła gniewnie Alex. – I nikogo za to nie ukarano?

– Nie bardzo mieliśmy się na czym oprzeć – bronił się Matt.

– Czuć na odległość związek. Jak myślisz?

– No, nie jest to milion kilometrów od tego, co spotkało Amy. Ale nie podniecaj się za bardzo, Alex. Wtedy uznano ją za niewiarygodnego świadka ze względu na okoliczności.

– Jakie okoliczności?

Matt głośno odetchnął.

– Pochodziła z nieciekawego środowiska. A biorąc pod uwagę to, jaka była zalana, policja prawdopodobnie nie wszczęłaby śledztwa, nawet gdyby mieli podejrzanego.

– Więc chociaż dziewczyna, która była w zasadzie dzieckiem, wykazała dość odwagi, żeby złożyć zeznania, ten facet mógł dalej działać bezkarnie i pewnie robić jeszcze gorsze rzeczy? I może w końcu napadł na Amy?

– Nie rozpędzaj się, Alex. To nie tak, że pozwoliliśmy sprawcy prześlizgnąć się przez sieć. Ta sprawa by się nie utrzymała.

– Matt, ja nie żądam krwi policji. Gównu mnie to obchodzi. Ja tylko staram się znaleźć coś, co pomoże Amy.

– Okej. Pamiętaj jednak, że to jest poufne i w żadnym razie nie usłyszałaś tego ode mnie.

– Jak realistyczne jest pytanie, czy mogłabym porozmawiać z dziewczyną, która zgłosiła gwałt?

Matt przekrzywił głowę, uniósł brwi i nic nie powiedział.

– Absolutnie wykluczone? – podsunęła Alex.

– Aha. Praktycznie nie ma takiej opcji, żebym przekazał dziennikarzowi nazwisko ofiary bez żadnego powodu.

– I pewnie nie możesz się z nią skontaktować?

– Naprawdę nie mogę, Alex. Wiem, że nie to chcesz usłyszeć, ale jak miałbym to usprawiedliwić?

– Bo cię o to proszę?

Oboje się uśmiechnęli.

– Alex, jeśli dostarczysz mi powód, żeby wznowić tę sprawę, to mogę go przekazać dalej. Jednak to musi być coś naprawdę solidnego, nie tylko przeczucie. Wiem, że jestem zasadniczy, ale pamiętasz, jak jest.

– Pamiętam wszystko, Matt.

– Wiem.

– Tęsknię za tobą – szepnęła.

– Muszę iść.

– Wiem.

*

Graham. To był oczywiście pseudonim; ktoś, kto planuje seksualną napaść, nie zdradza na wstępie swojego prawdziwego imienia.

Z pewnością to ten wysoki, ciemnowłosy młody facet przedstawiający się jako Graham napadł na Amy. Ze skąpych informacji Matta wynikało, że ten człowiek całkowicie panował nad sobą. Na pewno wszystko z góry planował albo przynajmniej miał scenariusz na wypadek, gdyby spostrzegł potencjalną ofiarę. Wypracowanie czegoś takiego wymaga lat, pomyślała Alex. Po drodze musiał się stopniowo uczyć. Albo ktoś nim kierował.

Miała już się poddać i zatonać w głębokiej czerwieni kilka godzin wcześniej, kilka kieliszków za dużo, kiedy Matt, właśnie Matt gwałtownie sprowadził ją z powrotem na właściwą drogę.

Miała imię.

Miała podobny przypadek. Za ledwie parę tygodni przed porwaniem Amy.

Miała artykuł. Naprawdę miała artykuł.

Była tak przejęta, że dopóki pociąg nie wjechał na stację Tunbridge Wells, myślała wyłącznie o Amy. Nawet nie wspominała zapachu Matta, który został na jej ubraniu, i jego oczu tak pięknie tańczących po jej twarzy, kiedy coś mówiła.

Rozdział pięćdziesiąty dziewiąty

Amy

Któregoś dnia w 2010 roku

Dzisiaj Alex znowu przyszła mnie odwiedzić, ale nie było tak miło, jak przy poprzednich razach.

Widocznie drzemałam, kiedy weszła, i umknęła mi pierwsza część tego, co mówiła, więc usłyszałam tylko same dziwne rzeczy. Nie wiem, czy dlatego, że ona myślała, że mówi do jakiejś innej Amy – Amy, która miała jakieś ciężkie przejścia – ale właściwie nic z tego nie zrozumiałam.

Zacząła coś mówić o spotykaniu się ze starszymi mężczyznami, którzy robią ci krzywdę. To się wydawało jakieś niestosowne, ale może ona nie ma z kim o tym pogadać.

Zauważyłam, że ludzie rzeczywiście coraz bardziej się przede mną otwierają. Któregoś dnia jedna kobieta – chyba mówiła, że jest pielęgniarką – opowiadała, że się rozwodzi, bo jej mąż sypia z sąsiadką. A potem inna, chyba całkiem stara, mówiła o swoim chłopaku z czasów, kiedy była nastolatką. Jak ciągle za nim tęskni i zastanawia się, co on porabia.

Jest tu kobieta, która mi śpiewa, kiedy myje mi włosy. Opowiada mi o kimś, kto przychodzi i siedzi, cokolwiek to znaczy. Że złamał nogę i że jego żona spodziewa się dziecka. No i co z tego? Nie chcę być niegrzeczna, ale nie znam tego człowieka, więc co mnie obchodzi jego dziecko czy noga?

Od wieków nie rozmawiałam z Jenny i Becky ani nie słyszałam plotek ze szkoły. Chrzanić dzieci i złamane nogi, co ze szkolną dyskoteką i kto się z kim obślinia? Czy Jenny już dorwała Steve'a, czy ciągle rozpaczliwie robi do niego słodkie oczy nad palnikami Bunsena?

A co z Becky, czy dalej jej się śni pan Parker? Cha, cha, nie powinna nam o tym mówić. A czego się spodziewała? Że nie będziemy bez przerwy się z niej nabijać?

W każdym razie Alex gadała i gadała, i trochę mnie to zaczęło wkurzać. Prawie jakby mnie o coś oskarżała. Nie podobało mi się to i próbowałam jej to powiedzieć. Nie wiem, co się stało, może ją obraziłam, bo nagle przestała mówić.

Ciągle mam nadzieję, że ona wróci.

Rozdział sześćdziesiąty

Alex

15 października 2010

Zbliżający się urlop ojcowski Matta przypominał natrętnie o następnym innym ostatecznym terminie. Żona Jacoba w każdej chwili mogła urodzić i od tej chwili Jacob przestanie być pożyteczny. Nieważne, co mówił na początku – nie będzie miał czasu ani ochoty na pomaganie, jak tylko zaczną się skurcze.

Alex wiedziała, że igra z ogniem, ale zamiast zostać w domu ze swoim dzbankiem do podwieczorku i leczniczą dawką, pojechała do biura, gdzie podobno pracował Jacob.

Siedziała na parkingu, słuchała samochodowego radia i marzyła, żeby się pospieszył. To była jakaś popołudniowa audycja w godzinach największej słuchalności, kiedy ludzie dzwonili z zamówieniami. Jej ego doznało niewielkiego uszczerbku, gdy usłyszała, że *Waterfalls* grupy TLC trafiło do kategorii starych złotych przebojów.

W końcu podwójne brązowe drzwi otworzyły się na całą szerokość i wytoczył się z nich Jacob w towarzystwie młodszego ciemnowłosego mężczyzny w opadających džinsach. Podeszli powoli do czarnego audi A3. Jacob sięgnął do klamki po stronie pasażera. Szlag, oczywiście ktoś go podwozi do domu.

Alex otworzyła drzwi swojego samochodu, nie wyjmując kluczyków ze stacyjki. Wychyliła się, pomachała i zawołała go po imieniu.

Jacob i jego kolega odwrócili się gwałtownie. Jacob rzucił Alex spojrzenie, które mogło znaczyć tylko jedno: „Co jest, kurwa?”. Jego kumpel oparł się o audi i patrzył z ciekawością, jak Jacob powoli podchodzi do Alex.

- Co ty tu robisz? – zapytał Jacob ze zdumieniem.
- Chciałam się dowiedzieć, jak ci poszło z Jenny. Pomyślałam, że odwiozę cię do domu i po drodze mi opowiesz.
- Powinnaś była zadzwonić. Mogliśmy się spotkać za rogiem.
- Przepraszam, nie pomyślałam.
- Teraz będę musiał wytłumaczyć Marcowi, kim jesteś.
- Powiedz po prostu, że znajomą.
- Jakby to nie brzmiało podejrzenie.
- No to powiedz, że jestem kuzynką, nie ma nic podejrzanego w kuzynce.
- Hmm.
- *

– Uwierzył? – zapytała, kiedy Jacob wgramolił się niezdarnie na miejsce pasażera.

– Chyba nie miał wyboru.

Alex powoli wyjechała z parkingu i włączyła się do ruchu na zatłoczonej jezdni. Chciała od razu przejść do rzeczy i zapytać, co powiedziała Jenny, ale opanowała się i najpierw zapytała, jak mu minął pierwszy dzień po powrocie.

– W porządku, bardzo pracowicie.

– Więc jak ci poszło z Jenny?

Jacob milczał przez chwilę, zginając palce.

– No cóż, Amy mnie zdradzała, Alex, więc pod tym względem miałaś rację.

Alex nacisnęła hamulec mocniej, niż zamierzała, i spojrzała na Jacoba z uniesionymi brwiami.

– Podobno upiła się kilka tygodni przed napaścią i zwierzyła się Jenny, że zakochała się w kimś innym.

Kąciki ust Jacoba drgnęły.

– Hmm... – mruknęła Alex.

– Co to niby znaczy? Myślałem, że się ucieszysz, że miałaś rację.

– To wszystko mnie wcale nie cieszy i przykro mi, że tak pomyślałaś. Nie bardzo wiem, co powiedzieć. Dobrze się czujesz?

– Mniej więcej. Przecież to nie tak, jakby Jenny mi powiedziała, że

żona mnie zdradza albo co... – Jacob urwał.

– Czy ona faktycznie powiedziała, że Amy coś robiła z tym człowiekiem? – Alex starała się zachować cierpliwość.

– Nie. Powiedziała, że Amy ktoś się spodobał i ona spodobała się jemu. I że Amy nie wiedziała, co robić. Jenny nie wie na pewno, czy do czegoś między nimi doszło, ale nie wie też, czy nie doszło. Po prostu nie zapytała.

– Kiedy Amy jej o tym powiedziała?

– Kilka tygodni przed zniknięciem.

Boże, szkoda, że Jenny nie chciała mi udzielić wywiadu, pomyślała Alex. Najwyraźniej jej wspomnienia mogły rozwikłać kilka niejasności w tej historii. I coraz bardziej oczywiste się stawało, jaki Jacob był wtedy głupi i nieświadomy.

– Czy Jenny się orientowała, kim był ten człowiek?

Jacob odetchnął głęboko.

– Właśnie to mnie doprowadza do szału. Powiedziała, że to był ktoś blisko mnie. To musiał być któryś z moich szkolnych kolegów, ale przecież by się zgłosił, prawda?

– Nie, gdyby myślał, że narobi sobie kłopotów. Czy miałeś kiedyś podejrzenia co do Amy i twoich kumpli?

– Nie, nigdy. Ona chyba żadnego z nich nie lubiła. – Jacob odwrócił się do niej. – Jenny powiedziała, że Amy brała udział w takich jakby zawodach, która pierwsza straci dziewictwo, i że ty o tym wiedziałeś.

– Tak powiedziała? – Alex nie odrywała wzroku od drogi, ale czuła, że Jacob na nią patrzy.

– Tak właśnie.

– Okej, wiedziałam od Becky, ale nie chciałam o tym wspominać, chyba że w razie konieczności. Wiedziałam, że byś się zdenerwował. I jeśli mam być szczerą, przywiązywałam do tego nawet mniejszą wagę, kiedy jeszcze myślałam, że Paul mógł być sprawcą.

– Nie mogę uwierzyć, że traktowała to tak nonszalancko. Owszem, paliła się do tego, no wiesz, ale nie w ten sposób. Myślałam, że chciała zrobić ten krok ze mną, nie z byle kim. Myślisz, że zrobiła coś głupiego z tego powodu?

– Z ręką na sercu nie uważam, żeby ten głupi konkurs cokolwiek znaczył. Myślę, że większość nastolatków uczestniczy w tym wyścigu, jawnie albo nie. Nie przypuszczam, żeby Amy zrobiła coś pochopnie, żeby wyprzedzić koleżanki w czymś, co i tak wszystkie zamierzały koloryzować.

– Mam nadzieję, ale ona się z kimś przespała, to nie żadne wymysły, chociaż trudno mi się z tym pogodzić. Mówiłaś, że to suchy medyczny fakt.

– Owszem, zgadza się. Jak na mój gust, mamy za mało faktów. Według mnie kluczem jest Jenny, to jedyna osoba, której Amy się zwierzała, jak wiemy. Myślisz, że zgodzi się ze mną porozmawiać, jeśli przy tym będziesz?

– Nie wiem, może. Zapytam.

– Jeszcze jednej rzeczy wciąż nie rozumiem. Czy masz jakieś pojęcie, dlaczego twój brat Tom kilka lat temu odwiedził Amy?

– Nie – odparł Jacob ze znużeniem. – Ciągle nie mam pojęcia. To znaczy Tom jest troskliwy i potrafię sobie wyobrazić, że chciał sprawdzić, jak ona się czuje. Może. Ale to trochę za bardzo... – urwał. – Słuchaj, on jej nie znał za dobrze. To się stało jakby obok niego.

– Ale pewnie się na nim odbiło – powiedziała łagodnie Alex. – Twoi rodzice się niepokoiли, ciebie przesłuchiwała policja, on nawet musiał zmienić szkołę. To wszystko pewnie go sporo kosztowało.

– Taa, ale to nie pierwszy dzieciak, który zmieniał szkołę albo miał zamęt w życiu. Wątpię, żeby się tym przejmował po tylu latach.

– Polubił nową szkołę?

– Nie, ale nikt by jej nie polubił. St Cuthbert's to megareligijna prywatna szkoła. Mała i bardzo surowa. I tylko dla chłopców, całkiem inna niż podstawówka.

– Więc generalnie to wszystko miało dla Toma tylko złe skutki. Musiał odejść ze szkoły, którą lubił, do ponurej placówki dla chłopców.

– Alex...

– Ale nie narzekał? Nie wściekał się na ciebie z tego powodu? Twoją dziewczynę napadnięto, ale to on musiał zmienić szkołę, i nie jęczał?

– On zawsze był dobrym chłopcem, Alex, nigdy nie narzekał.

– Albo czuł się odpowiedzialny. Czuł, że zasługuje na karę. – Ścisnęła kierownicę i patrzyła prosto przed siebie w obawie, że zobaczy gniew wpełzający na twarz Jacoba, w obawie, że się zatrzyma i przeprosi.

– Bardzo się mylisz, Alex, przekraczasz granicę.

– A potem, po tej spokojnej, wyrozumiałej akceptacji syfu, który mu spadł na głowę, po latach... jako dorosły!... odwiedza Amy. Dziewczynę, która spowodowała całe to zamieszanie. Nie widzisz, jakie to podejrzane?

Czuła, że Jacob przeszywa ją wzrokiem, gotując się ze złości na fotelu pasażera, ale z determinacją wpatrywała się w czarną jezdnię.

– Wstrzymaj się, Alex. Widzę, do czego zmierzasz, i wcale mi się to nie podoba. Rozmawiamy o mojej rodzinie, nie o jakimś szemranym typie w rodzaju Paula Wheelera.

Alex przygryzła wargę, czekając, aż on skończy.

– Jacob – powiedziała rzeczowo. – W tej chwili wciąż istnieją dziwne zbiegi okoliczności związane z twoim bratem. To nie znaczy, że on zrobił coś złego, ale chyba rozumiesz, dlaczego musiałam zapytać.

– Zmierzasz w złym kierunku. – Jacob zrobił przerwę i odetchnął głęboko. – Chodź, porozmawiaj z moją mamą. Zapytaj ją, dlaczego ona i Tom odwiedzili Amy, bo niech mnie szlag, jeśli wiem.

– Naprawdę?

– Wierz mi, nie mam na to najmniejszej ochoty, ale trzeba to zdławić w zarodku, a ja nie znam żadnych odpowiedzi. Usłyszysz całkowicie rozsądne wyjaśnienie, a wtedy będziesz mogła dalej rozpracowywać, co się naprawdę stało.

*

– Gdybym wiedziała, że będziemy mieli gościa... – Sue przeproszała za nieistniejący bałagan i ciągle krzątała się po kuchni, co okropnie denerwowało Alex.

– Mamo, nie martw się, ja zrobię herbatę – powiedział Jacob do tyłu jej głowy.

– Przepraszam, że przyszedłam bez zapowiedzi – odezwała się Alex, wciąż rumieniąc się na wspomnienie tego, jak matka Jacoba zlustrowała

ją od stóp do głów, kiedy weszli. Jakby skądś znała Alex. I to nie z dobrej strony, raczej jakby widziała ją rzygającą do rzeki albo szlajającą się po ulicy. Jedno i drugie niegdyś było możliwe.

– Nie szkodzi – rzuciła krótko Sue. Potem chyba się zreflektowała, odwróciła się i uśmiechnęła. – To miło, że pani go odwiozła do domu.

– Mamo, wiem, że nie znasz Alex, ale to moja znajoma z Tunbridge Wells. Niedawno podrzuciłaś mnie do jej domu.

– Tak myślałam.

Jacob się zaczerwienił.

– Pani chyba wie, mam nadzieję, że Jacob jest żonaty? – zwróciła się Sue do Alex, nalewając cieką bursztynową herbatę do filiżanek.

– To nic w tym rodzaju – zaczęła Alex, spoglądając na Jacoba.

– Alex jest tylko znajomą, mamo. – Jacob spuścił wzrok na swoje buty.

– Żonaci mężczyźni nie spędzają tyle czasu z kobietami, które nie są ich żonami, Jacob. Nic dziwnego, że Fiona tak się gniewa.

– Nie powinnam była tu przychodzić – powiedziała Alex, zabierając swoje kluczyki z kredensu. – Przepraszam.

– Nie, czekaj. – Jacob podniósł rękę, a potem znowu przycisnął ją do boku. – Mamo, jest coś, czego ci nie powiedziałem.

Sue skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała twardo na Alex.

– Alex jest dziennikarką, mamo, i pisze o Amy.

– Amy?

– Amy Stevenson, moja dawna dziewczyna ze szkoły.

– Wiem, kto to jest Amy – powiedziała Sue.

– Pani Arlington, piszę artykuł dla „Timesa” o pracy na oddziale Bramble w Tunbridge Wells Royal Infirmary.

– O?

– Skupiam się na historii Amy.

– Aha.

– I rozmawiam z takimi ludźmi jak Jacob, którzy znali Amy, zanim ją napadnięto. On uważa, że pani mogłaby pomóc.

– Czyżby?

Sue patrzyła na Jacoba, dopóki znowu nie spuścił wzroku na swoje buty.

– No cóż, to wszystko zdarzyło się bardzo dawno temu, więc nie sądzę, żebym mogła pani powiedzieć coś pożytecznego.

– Widziałaby to pani z innej perspektywy niż jej koleżanki czy Jacob. Na przykład pracowała pani w szkole Amy...

– Nie miałam do czynienia z uczniami. Naprawdę nie mam ochoty udzielać wywiadu.

– Spróbujesz, mam? Artykuł Alex może pomóc mnie i innym jej przyjaciółom pogodzić się z tym, co się stało.

– Och, na litość boską, na pewno wszyscy się z tym pogodziliście dawno temu.

Jacob nic nie powiedział.

*

– Tak – zgodziła się Sue. – Amy była śliczną dziewczyną. Nie znałam jej dobrze, ale rzeczywiście miała coś w sobie, jakąś iskrę.

Alex przesunęła iPhone'a w jej kierunku po sosnowym kuchennym stole. Sue skubała matę stołową i zerknęła na Jacoba, przycupniętego obok na sosnowym krześle od kompletu. Alex zastanawiała się, czy na tych krzesłach dorastał, czy na nich uczył się posługiwać nożem i widelcem.

– Oczywiście to wstrząsnęło całym personelem szkoły. Ludzie nie zdają sobie sprawy, ale nauczyciele bardzo przeżywają takie rzeczy. Spędzają wiele lat z tymi młodymi, dobrze ich poznają.

– A co z panią, jak pani się czuła?

– Oczywiście okropnie. Czułam się strasznie z powodu Jacoba. Nie byłam w stanie mu pomóc, to najgorsza świadomość dla matki. I byliśmy zdruzgotani z powodu jej rodziny. Krzywda wyrządzona dziecku to największy koszmar każdego rodzica. Zrobiłby wszystko, żeby do tego nie dopuścić.

– Czy pani i Amy dobrze się dogadywałyście? – zapytała Alex.

– Amy była śliczną dziewczyną – powtórzyła Sue, mieszając herbatę w następnej filiżance.

– Czy spędzała dużo czasu w waszym domu?

– Trochę. Ona i Jacob chodzili ze sobą na stałe, więc wpadała od czasu do czasu.

– Czy Amy i pani syn Tom też się dobrze dogadywali?

Sue zmarszczyła brwi.

– Nie przyjaźniła się z Tomem.

– Ale na pewno go znała?

– Tak, spotkali się raz czy dwa. Ale nie przyjaźnili się. Tom miał mnóstwo własnych przyjaciół.

– Pani Arlington, kiedy Amy zaginęła, policja przesłuchiwała Jacoba.

– Tak, to było straszne.

– Czy pani się bała?

– Nie bałam się, bo wiedziałam, że Jacob nie zrobił nic złego. Ale okropnie było widzieć, jak on musi przechodzić przez ten cały koszmar.

– Nie martwiła się pani, że policja pomyśli, że Jacob był w to zamieszany?

– Ależ skąd. – Sue wyglądała na wstrząśniętą. – Poza tym on był ze mną, kiedy Amy zaginęła, więc wiedziałam, że nie mają powodu, żeby go podejrzewać. Widziałam, że policja po prostu zachowuje pozory.

– Jak zareagował Tom, kiedy znaleziono Amy? – spytała Alex.

– Dlaczego ciągle pyta pani o Toma?

Alex spojrzała na Jacoba. Jak daleko mogła się posunąć?

– Mamo, dlaczego ty i Tom poszliście odwiedzić Amy po moim weselu?

Sue szeroko otworzyła oczy, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, szcęknął zamek we frontowych drzwiach i w holu rozległy się kroki. Sue zamknęła usta i spojrzała na męża, który stanął w drzwiach.

– Alex, to jest mój ojciec, Graham – powiedział ostrożnie Jacob.

Żołądek Alex się ścisnął. Graham.

– Miło mi pana poznać – powiedziała i odwróciła się, żeby podać mu rękę.

Ze zdumieniem zobaczyła przed sobą wysokiego, przystojnego mężczyznę. Wyglądał o dobre dziesięć lat młodziej niż Sue, chociaż to się nie trzymało kupy. Oczy mu błyszczały, ale usta prawie się nie uśmiechały.

– Nawzajem – powiedział, wpatrując się uporczywie w Alex, aż musiała odwrócić wzrok. – Mogłem cię zabrać, Jacob – dodał.

Podszedł do barku i chlusnął whisky na schludny stosik kostek lodu. Miał na sobie biały strój do tenisa, w ogorzałej twarzy błyszczały zielone oczy. W jego obecności cały pokój jakby wstrzymał oddech.

– Tato, Alex odwiozła mnie do domu... – zaczął Jacob, szukając wzrokiem wsparcia u matki.

– Alex przyjechała mnie wymagłować, niestety – wtrąciła Sue. – Ona jest dziennikarką, Graham. Pisze o Amy Stevenson i uważa, że mogę jej pomóc.

– Dziennikarką? – powtórzył Graham odmierzoną, opanowaną tonem. – No cóż, to rozczarowujące.

Zmierzył Alex długim spojrzeniem i pociągnął spory łyk bursztynowego trunku. Alex poczuła, że gardło jej się kurczy z pragnienia.

Zrozumiała, że Jacob nie powie już nic więcej, i zaczęła się tłumaczyć:

– Nie zamierzałam nikogo wprawiać w zakłopotanie, ale chciałabym, żeby ludzie zrozumieli, co spotkało Amy i przez co ona przechodzi.

– No cóż – powiedział Graham łagodnym i spokojnym tonem dyplomaty. – Na szczęście teraz ona przez nic nie przechodzi.

Nalał sobie następnego drinka, zdecydowanie i bez komentarzy ze strony rodziny. Alex podejrzewała, że tak wygląda większość popołudni w tej kuchni.

– Spotkało ją nieszczęście – ciągnął Graham, w jego oczach przelotnie błysnęło współczucie – ale to się stało wiele lat temu i ona już dawno odeszła.

Zadzwoił telefon Jacoba leżący na stole i Jacob szybko go podniósł.

– Przepraszam, to mój szef. Muszę odebrać.

Alex patrzyła, jak kuśtykając, wychodzi z kuchni.

Zniżonym głosem powiedziała:

– Amy nigdzie nie odeszła, bynajmniej. Ona się komunikuje. Sama to widziałam. Może wkrótce będzie mogła nam powiedzieć, co się stało.

– Okej – zamruczał Graham. – Jacob teraz rozmawia, więc myślę, że chyba powinna pani już iść. Moja żona z pewnością pomogła pani

więcej niż wystarczająco.

– Dlaczego zabrała pani Toma, żeby odwiedzić Amy, pani Arlington?

– Okej, idziemy – przerwał Graham, oparł lekko rękę na plecach Alex i nieznacznie ją popchnął.

– Dobrze – ustąpiła, znużona waleniem głową o mur. – Czy mogę najpierw skorzystać z toalety?

– Naprawdę uważam, że powinna pani... – zaczął Graham.

– Tak, skoro pani musi – westchnęła Sue. – Ostatnie drzwi w holu.

Patrzyła w milczeniu, jak Alex wychodzi z kuchni.

Kiedy Alex opuściła łazienkę, zobaczyła Sue odwróconą plecami w kuchni, a przez okno Grahama, który siedział sztywno na ławce w ogrodzie z tyłu, patrzył na drzewa i popijał ze swojej szklanki. Jak najciszej przemknęła do salonu.

Z piętra dobiegał głos Jacoba. Alex podkradła się do łukowego wejścia do kuchni i usłyszała, jak Sue mówi szybko i cicho do telefonu.

Wstrzymała oddech i wytężyła słuch.

– Tom, tu mama. Muszę ci coś powiedzieć i to nic dobrego. Zadzwoń, kiedy dostaniesz tę wiadomość. To pilne, skarbie.

Serce Alex podskoczyło w piersi. Tom. To musiał być Tom, posługujący się imieniem ojca jako czym? Pospiesznie wymyślonym pseudonimem? Paul widocznie wciskał kit o starszym facecie.

Alex nie odrywała wzroku od Sue. Słyszała, jak Jacob powoli schodzi po schodach. Szybko włączyła aparat fotograficzny w telefonie, żeby sfotografować jak najwięcej rodzinnych zdjęć stojących na kominku. Szkolne zdjęcia, fotki z wakacji, te okropne upozowane studyjne portrety niechętnych dzieci w krawatach i kamizelkach. Trzaskała, nie patrząc, przyciskając kciukiem ikonkę aparatu na ekranie tak szybko, jak tylko nadążała. Uporządkuje je później.

– Co ty robisz?

Alex odwróciła się gwałtownie i zobaczyła w drzwiach kuchni Jacoba. Pospiesznie wepchnęła telefon z powrotem do kieszeni.

– Wróciłam tylko po torebkę – bąknęła, czując, że uszy jej płoną.

Jacob wyprzedził ją, wyciągnął torebkę spod kuchennego stołu i rzucił jej. Policzki i uszy miał czerwone.

– Lepiej cię wyprowadzę – powiedział przepaszająco.

Rozdział sześćdziesiąty pierwszy

Jacob

15 października 2010

Jacob odprowadził Alex do frontowych drzwi i zniżonym głosem powiedział:

– Przepraszam. Chyba to jednak był zły pomysł.

– Ja też przepraszam, nie chciałam zdenerwować twojej mamy – odpowiedziała Alex, chociaż oczy jej tańczyły. Może od adrenaliny.

Jacob wyszedł razem z nią na zewnątrz i zatrzasnął drzwi.

– Spróbuję jeszcze raz z nią porozmawiać, kiedy taty nie będzie.

– Czy możemy się jutro spotkać? Zostało parę rzeczy, które bardzo chciałabym omówić.

Umówili się następnego ranka w szpitalnej kawiarni. Alex odeszła, nie oglądając się za siebie. Jacob zwiesił głowę i powlókł się z powrotem do domu rodziców.

*

– Na obiad mamy potrawkę, jeśli to ci odpowiada. – Nałożywszy jasnożółte kuchenne rękawice, Sue ze szcęknięciem otworzyła drzwiczki piekarnika i nachyliła się, żeby wyjąć garnek.

– Mamo, przepraszam. – Jacob niezręcznie zawahał się w drzwiach.

– Czy możesz wyjąć marynowaną czerwoną kapustę? Jest w wąskim kredensie z wysuwany blatem.

– Wiem, że nie powinienem był cię stawiać w takiej niezręcznej sytuacji.

Sue delikatnie zamknęła piekarnik stopą w kapciu i postawiła potrawkę na podgrzewaczu.

– Och, Jacob! – wykrzyknęła, przykładając prawą rękę do czoła. – Nie ugotowałam brokułów.

– I tak będzie dobre, mamó, nie przejmuj się.

– Nie bądź śmieszny – warknęła Sue, ponownie otwierając drzwiczki piekarnika i wsuwając garnek z powrotem do pustego wnętrza.

Napełniła pomarańczowy rondel Le Creuset wodą, która nieco zbyt energicznie trysnęła z kranu i ochlapała jej błękitny sweter.

– Och, co za...! – krzyknęła Sue i zamarła przez chwilę, jakby w obliczu całkowitego chaosu.

Jacob cofnął się nerwowo. Jego matka wzięła głęboki oddech i na moment zamknęła oczy.

– Jacob, czy możesz postawić te brokuły na ogniu, proszę, i wyjąć marynowaną czerwoną kapustę? Muszę się przebrać.

– Jasne – odpowiedział i patrzył, jak matka szybko wychodzi z kuchni, zerknąwszy ukradkiem na czajnik.

*

Po milczącym obiedzie Jacob przeprosił i poszedł na górę, do swojej małej sypialni. Nie miał nic do roboty, ale nie mógł już wytrzymać z matką, która wydawała się równie urażona, co zaniepokojona. Ojciec, jak zawsze, zachowywał lodowatą rezerwę.

Dźwięki z kuchni jak zwykle płynęły do góry.

– Martwi mnie to, co się dzisiaj stało, Sue – powiedział niski, opanowany głos ojca.

– Nie powinien jej tutaj przyprowadzać, ale wiesz, że nie chciał zrobić nic złego, Graham.

– Naprawdę nie rozumiem, dlaczego zadałaś sobie trud, żeby odwiedzić tę dziewczynę.

Sue albo milczała, albo odpowiedziała zbyt cicho, żeby dźwięk dotarł na górę.

– Dlaczego świadomie wpakowałaś siebie i Toma w tę sytuację? Po latach, kiedy wszyscy już się z tym pogodzili...

– Znasz Toma, on się martwi o wszystkich.

– A ty dlaczego mu ustępujesz?

– Tom i ja po prostu okazaliśmy trochę ludzkiego współczucia, to

wszystko. Czy to zbrodnia?

Jacob dokładnie wyobrażał sobie wyraz twarzy ojca. Powstrzymywana pogarda.

– Nie, to nie zbrodnia. Ale kiedyś popełniono zbrodnię i zapomniałaś już, jak policja nas nachodziła?

– Och, Graham, teraz jesteś śmieszny – westchnęła Sue. – Nie rozumiałbyś, nigdy nie rozumiałeś. Nic nie wiesz o tych chłopcach.

– Och, znowu ta stara śpiewka. Nie mam na to nastroju, poszukam czegoś w telewizji.

– No jasne.

Jacob usłyszał, jak ojciec włącza telewizor w drugim pokoju i skacze po kanałach. Nonsensowny kolaż dźwięków przenikał przez deski podłogi.

Potem dobiegły go dzwonek telefonu matki i znamienne szurnięcie drzwi na patio. Mama wymknęła się, żeby wypalić jednego z silk cutów, które, jak wiedział, zawsze trzymała w czajniku.

Rozdział sześćdziesiąty drugi

Amy

Któregoś dnia w 2010 roku

Wczoraj Alex przyszła mnie odwiedzić i tym razem znowu było miło. Przyniosła muzykę i od razu pomyślałam: Boże, dlaczego nikt wcześniej na to nie wpadł? Jakbym wróciła do domu. *Buddy Holly* Weezera, Pulp i Blur, Iggy Pop, Stone Roses, Smashing Pumpkins, REM, Portishead. Wszystkie moje ulubione plus kilka kapel, za którymi nie przepadam, jak Stiltskin, która nagrała reklamę džinsów, i Nine Inch Nails. Chociaż podoba mi się *Hurt*, bo komu się nie podoba?

Ale nawet słuchanie tych piosenek, które niespecjalnie lubię, było cudowne. Czuć perkusję w żebrach i gitary na plecach, i znać każde słowo jak przyjaciela... Od dawna nikt nie zrobił dla mnie czegoś tak wspaniałego. Ciekawe, czy to moja mama przysłała Alex. Zastanawiam się, czy Alex może mi powiedzieć, gdzie jest mama. Chciałam zapytać, ale słowa po prostu uwięzły mi w gardle.

Po jej wyjściu ciągle jeszcze słyszałam muzykę. Czułam tę dziwną i upragnioną mieszankę spokoju i podniecenia. I czułam się trochę bardziej sobą, bardziej gotowa, żeby „odnaleźć” resztę siebie. Jeśli to nie brzmi zbyt pretensjonalnie.

Trudno opisać, jak się czuję w tej chwili. Jakby uwięziona na dnie bardzo głębokiej studni. Widzę na górze odbłask słońca, ale za daleko, żeby ktoś mnie usłyszał. Jest mi ciepło; jestem jak w kokonie, oddzielona od świata. Może tak się czuje dziecko w łonie matki, nie żeby ktoś to pamiętał i mógł potwierdzić albo zaprzeczyć. Czułam się również bezpieczna, ale ostatnio coś mnie zaniepokoiło i nie bardzo potrafię określić co. Może po prostu przesuwam się trochę wyżej w studni, bliżej słońca? Nie wiem, czy to tylko pobożne życzenia, czy nie.

Słuchanie mojej muzyki pomogło mi podciągnąć się do góry. Ale zwłaszcza jedna piosenka nieustannie do mnie wraca i potęguje ten rozstrój nerwowy. *Do You Remember The First Time?* Pulp. Uwielbiam ją, wiecie, za każdym razem mnie bierze. Jest taka przekonująca, dowcipna i zuchwała. Ale nie wiem, czy to z powodu tego cholernego snu, który ciągle powraca – dosłownie o moim pierwszym razie – czy z powodu tego ogólnego niepokoju, im usilniej próbuję wyrzucić z głowy tę melodię, tym bardziej nieswojo się czuję.

Mam to wrażenie „ciemnej alejki”, kiedy wiesz, że coś się czai za twoimi plecami, albo jak w horrorze jest spokojna scena i wiadomo, że za chwilę stanie się coś złego. Oczywiście nic się nie stało i nic się nie stanie. Po prostu nie mogę się tego pozbyć.

Wiem, że niedługo przyjdą podać mi lekarstwo, a wtedy sen przekreśli to grubą linią. Mam tylko nadzieję, że po drugiej stronie tej linii nie czekają koszmary.

Rozdział sześćdziesiąty trzeci

Alex

16 października 2010

Alex nie spała już od wielu godzin, ale wciąż ziewała, kiedy zbliżała się do drzwi kawiarni.

Ostatnio miała kłopoty z zasypianiem, a te kilka kropli wina w organizmie bardziej ją rozdrażniało, niż odprężało. Poprzedniej nocy myśli o Tomie, o imieniu jego ojca, o Jenny i jak zwykle o Amy krążyły w kółko niczym duchy i czarownice z *Makbeta*. Rodzinne fotografie, które pospiesznie skopiowała, migwały w jej krótkich snach niczym kineograf, stronicie szczękały jak zęby.

Zasnęła późno, ale obudziła się na długo przed świtem.

Otwierając drzwi kawiarni, spostrzegła na przedramieniu nowy siniec i z zażenowaniem obciągnęła rękaw. Siniaki już nie stanowiły pamiątki po jednorazowych pijackich wypadkach, teraz świadczyły o poważniejszych uszkodzeniach organizmu.

Pracowite wdowy, które stworzyły Friends of the Hospital, rządziły żelazną ręką. Drzwi kawiarni otwierały się punktualnie o siódmej rano i zamykały dokładnie o trzeciej po południu. Od poniedziałku do soboty gorliwe starsze panie w sznurowanych półbutach i fartuchach podawały gorące napoje w jednakowych porcelanowych filiżankach. Kroiły grube kliny biszkopta i przygotowywały niezmienny, ponadczasowy asortyment sandwichów. Z jajkiem i rzeżuchą. Z serem i piklami. Z szynką i wilgotnym pomidorem.

Jacob już siedział przy stoliku, na którym stały dwie filiżanki herbaty.

– Dzięki, potrzebowałam tego.

Alex położyła przed sobą iPhone'a i uniosła długopis nad

notatnikiem. Imię „Graham” paliło ją w język, ale musiała poczekać na właściwy moment, żeby wycisnąć wszystko z Jacoba, zanim go uciszy najnowszą informacją.

– No więc chciałabym usłyszeć więcej o tym, co powiedziała Jenny. Nie martw się, że będziesz się powtarzał, po prostu zacznij od początku. Nawet jeśli uważasz coś za nieważne, to mów, a ja będę robić notatki.

Jacob ze znużeniem kiwnął głową.

– Okej. – A potem nagle podniósł wzrok. – Fiona!

Alex odwróciła się i zobaczyła kobietę w zaawansowanej ciąży, która wpatrywała się w nią z rozdętymi nozdrzami. Jej pierś szybko unosiła się i opadała. Kobieta była ubrana w bezkształtne ciążowe spodnie od piżamy, wełniany sweter i cienką białą kamizelkę, w której wyglądała jak zakurzona żarówka. Ale chociaż wydawała się zmęczona i zaciskała usta, miała ładne oczy i rumieńce na kościach policzkowych, i lśniące kasztanowe włosy związane w koński ogon. Palcem wskazującym celowała prosto w Alex.

– Czy to ona? – zwróciła się do Jacoba.

– Słucham? – zdziwiła się Alex.

– Czy z dzieckiem w porządku? – Jacob gwałtownie wstał i pokuśtykał w stronę Fiony, która opierała się o krzesło. – Co ty tu robisz? Wszystko w porządku?

Fiona zignorowała jego pytania i dalej wpatrywała się w Alex.

– Czy to ona? Czy to twoja druga kobieta?

– Nie rozumiem – powiedziała Alex i spojrzała na Jacoba, szukając wyjaśnienia.

– Alex, to jest moja żona Fiona. – Jacob spuścił wzrok na własne dłonie.

– Cześć – bąknęła niezręcznie Alex.

Jacob znowu odwrócił się do żony, która wreszcie spojrzała mu prosto w oczy, gniewnie wycierając łzy.

– Fiona, wiem, że to źle wygląda, i przepraszam, bardzo przepraszam.

Oczy Fiony płonęły, ale milczała.

– Jestem dziennikarką – powiedziała ostrożnie Alex – a pani mąż

pomaga mi przy pisaniu artykułu.

Fiona mocniej wsparła się na krzesło i uśmiechnęła się półgębkiem.

– Dziennikarka, akurat – powiedziała wreszcie.

Jacob podszedł do żony powoli jak specjalista od rozbijania bomb.

– Fi – powiedział, sięgając po jej ręce, które mu wyrwała. – Fi, tak mi przykro. Okłamałem cię, a potem wyparłem się tego i pogorszyłem sprawę. Ale przysięgam, że nigdy cię nie zdradziłem i nigdy cię nie zdradzę.

– Bzdura.

– Usiądź, Fiona, proszę.

Fiona ze stęknieniem usiadła na twardym krzesle i się skrzywiła.

– Chyba powinnam zostawić was samych, żebyście porozmawiali – spróbowała Alex, ale Fiona przygwoździła ją spojrzeniem.

– Nie wykręcisz się z tego – warknęła. Podparła się jedną ręką w krzyżu. – Nie patrz na mnie w ten sposób, Jacob, nie zamierzam tu zemdleć. A teraz zacznij od początku.

– To bardzo, bardzo długa historia – powiedział łagodnie Jacob.

– Więc lepiej się pospiesz, bo dziecko już niedługo się urodzi, a ja muszę wiedzieć, co, do cholery, kombinuje jego ojciec.

Jacob zerknął na wielki brzuch Fiony i wziął głęboki oddech.

– Kiedy byłem w szkole, chodziłem z pewną dziewczyną, Amy Stevenson.

Zrobił przerwę, ale Fiona nie zareagowała.

– Mieliśmy po piętnaście lat i bardzo ją lubiłem. Chodziliśmy ze sobą już przez jakiś czas, kiedy pewnego dnia Amy została porwana po lekcjach. Pobito ją i zapadła w śpiączkę. Alex jest reporterką, prowadzi śledztwo w sprawie Amy.

– To wszystko nie ma sensu. Jeśli to prawda, dlaczego po prostu mi nie powiedziałeś? Dlaczego nie mogłam o tym wiedzieć od początku?

– Nie wiem – przyznał Jacob. Próbował dotknąć jej nogi, ale uchyliła się, więc cofnął rękę. – Powinienem był ci powiedzieć od razu, ale im dłużej to trwało, im więcej czasu mijało, sam nie wiem... teraz to się wydaje głupie.

– Ty nigdy nie wiesz, Jacob. Nigdy nie masz należytej odpowiedzi.

Ta gówniana... nawet nie wiem, jak to nazwać... ta gówniana bajeczka, którą wymyśliłeś albo ona wymyśliła... – Spiorunowała wzrokiem Alex.
– To się nie trzyma kupy. Proszę, Jacob, proszę, powiedz mi prawdę.

– Jacob – powiedziała cicho Alex. – Dlaczego nie pokażemy jej prawdy?

– Amy? – skrzywił się.

– Dlaczego nie?

Jacob milczał przez chwilę.

– Fiona – powiedział wreszcie, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Nie wiem, czy to dobry pomysł, ale jeśli wejdiesz na oddział, sama zobaczysz Amy.

Oczy Fiony się rozszerzyły.

– Oboje jesteście walnięci, cholera.

Wstała z jękiem.

– Idę, nie mam czasu na te brednie.

Jacob dźwignął się na nogi.

– Przepraszam, Fi, naprawdę przepraszam.

– Muszę już iść.

– Pozwól, że przynajmniej cię odprowadzę.

– Nie – ucięła Fiona. – Po prostu – odetchnęła głęboko – po prostu pozwól mi odejść, Jacob.

Alex i Jacob patrzyli, jak gniewnie pchnęła drzwi, które chybnęły się z powrotem w ich stronę, kiedy Fiona wyszła z kawiarni.

Rozdział sześćdziesiąty czwarty

Sue

Któregoś dnia w 2008 roku

Sue ostrożnie zamknęła za sobą drzwi na patio i wyszła na taras. Letni wietrzyk rozwiewał futerko na jej kapciach. Obrzydliwy nałóg, powiedziała sobie. Tak jak za każdym razem. Przymknąwszy oczy, żeby rozkoszować się cichutkim trzaskiem tytoniu zajmującego się ogniem, wciągnęła ciepły, słodki dym przez ustnik papierosa między wargi i głęboko do płuc.

Miała nadzieję, że wszyscy jej synowie wystrzegali się tego niezdrowego nałogu, kiedy dorośli. Bardzo się starała ukryć przed nimi swoje palenie. Thomas był jedynym, którego kiedykolwiek przyłapała, chociaż nie wątpiła, że Simon też miał takie chwile, po prostu był sprytniejszy. Co do Jacoba nie była pewna. On zawsze kurczowo trzymał się zasad.

Thomas miał piętnaście lat, kiedy go przyłapała. Zawsze taki grzeczny chłopiec, takie pogodne, szczęśliwe dziecko. W każdym razie dopóki nie poszedł do St Cuthbert's. Odkąd zaczął naukę w tej szkole, popadł w czarny nastrój. Ciągle coś go urażało albo sprawiało mu ból. Nagle załamywał ręce nad każdą dostrzeżoną niesprawiedliwością, miał wyrzuty sumienia z powodu rodzinnych przyjemności i przeszedł na wegetarianizm, dopóki Sue nie przywołała go do porządku. Marniał w oczach.

Nosił koszulki z naiwnymi politycznymi hasłami i spędzał całe godziny w swoim pokoju, słuchając zespołów o nazwach takich jak The Manic Street Preachers. A potem pewnego dnia Sue, mając dość ponurej muzyki zagłuszającej *Coronation Street*, weszła na górę i zapukała głośno do drzwi syna. Nie słysząc odpowiedzi, nacisnęła klamkę.

Najpierw pomyślała, że pokój jest pusty i Thomas zostawił włączoną muzykę, co było dostatecznie złe. Później zobaczyła łopoczące zasłony i szeroko otwarte okno. Podeszła bliżej i dostrzegła sylwetkę swojego najmłodszego syna. Siedział na zewnątrz, skulony na dachu wykuszowego okna poniżej. Krzyknęła ze zdumienia, a on odwrócił się zaskoczony, ze skrętem smętnie zwisającym z ust.

Zgasił go na dachówce, po czym wgramolił się z powrotem przez okno. Stał przed nią ze zwieszoną głową, z włosami opadającymi na oczy.

– Powinnaś mi zakazać wychodzenia z domu, mamó – powiedział.

– Ale ty nigdzie nie chodzisz, Thomas, co by to dało?

– Chyba na to zasłużyłem – mruknął i usiadł ciężko na wąskim łóżku.

Wyszła z pokoju, nie mówiąc nic więcej. Potem już go nigdy nie przyłapała, ale nie starała się specjalnie.

Winiła tę przeklętą szkołę, jednak nie mogła go znowu przenieść. Później żałowała tej decyzji. Trzy lata, które spędził w St Cuthbert's, wydrążyły od środka jej beztroskiego chłopca i zmieniły w pokutującego ducha, dręczonego poczuciem winy. Pograżył się w ciemności, napędzany obsesyjną potrzebą wyszukiwania brudów i ich sprzątania. Wkroczył na drogę, która oddalała go coraz bardziej od matki.

Zważywszy, jak bardzo Thomas nienawidził swojej szkoły, nie było niespodzianką, że postanowił odejść i zdawać egzaminy końcowe w college'u. Natomiast było wielką niespodzianką, właściwie okropnym szokiem, że twardo postanowił pójść do college'u w ubogiej dzielnicy Londynu. Na litość boską. Przez jakąś nieszczęsną potrzebę bratania się z mniej zamożnymi. I mniej moralnymi, mniej godnymi zaufania.

Po kilku miesiącach codziennych dwugodzinnych podróży pociągami zataszczył swój dobytek do kawalerki w obskurnym zakątku New Cross, odrzuciwszy pomoc rodziców. Wieczorami układał towary na półkach, żeby opłacić czynsz.

Czy to niespodzianka, że coraz bardziej się oddalał? Po ukończeniu uniwersytetu w Midlands objął pierwszą posadę w pomocy społecznej w jednym z tych starych przemysłowych miast, które niegdyś dominowały w wiadomościach, a obecnie były pełne samotnych matek,

niepożądanych cudzoziemców i zdziczałych dzieci bez żadnego moralnego kompasu.

Od czasu St Cuthbert's Tom podejmował się kolejnych niewdzięcznych zadań. A teraz chciał się oczyścić, zaangażować się w najbardziej niewdzięczne przedsięwzięcie. Akurat kiedy Jacob wreszcie się otrząsnął i miał się ożenić. Sue przez długi czas trzymała się z boku, pozwalała mu popełniać własne błędy, ponosić konsekwencje swoich wyborów, ale ten ostatni plan... No, nie tylko on kładł głowę pod topór. Nie chodziło tylko o jego winę.

Gdyby Tom zaczął mówić, rodzina rozpadłaby się na dobre, a do tego Sue nie zamierzała dopuścić. Za nic w świecie. Prędzej umrze.

Rozdział sześćdziesiąty piąty

Alex

21 października 2010

– No więc twojemu redaktorowi podoba się to, co dotąd zrobiłaś? –
sprawdził Matt.

– Jeszcze mu nie pokazałam. Obiecałam ci, pamiętasz?

Na linię wdarł się z brutalną siłą płacz niemowlęcia.

– Naprawdę nie mogę długo rozmawiać, Alex. Opiekuję się Avą,
kiedy Jane śpi.

Przez chwilę Alex milczała. Przez zbyt długą chwilę. Przełknęła
ślinę i odepchnęła od siebie wizję Matta spoglądającego w maleńką
twarzyczkę noworodka. Noworodka, którego rysy by rozpoznała.
Żałowała, że nie może teraz wypić swojego wieczornego kieliszka na
dobranoc, żeby to wszystkiego nie zepsuło. Zamiast tego usiadła na
wolnej ręce, jakby ta ręka sama mogła pobiec do kuchni i szybko
otworzyć butelkę.

– Przepraszam, spróbuję się streszczać. Chodzi o to, że mam złe
przecucia co do brata Jacoba, Toma. On po prostu kryje się w cieniu
wszędzie, gdzie spojrzę. To znaczy metaforycznie. Najwyraźniej znał
Amy i jest typem samotnika, pracuje z bezbronnymi dziećmi.

– Okej, to znaczy bycie samotnikiem nie jest sprzeczne z prawem.
Gdyby było, stracilibyśmy pracę. Czy on ma alibi?

– Nie wiem. Wiem, że Jacob i jego mama wyszli, a ojciec pracował
po godzinach w Londynie, więc Tom pewnie był sam przez jakiś czas.

– No, tego nie zgadniesz, on mógł być u kolegi albo grać w futbol
czy coś.

– Tak, wiem – warknęła, zanim zdążyła się powstrzymać.

– Okej, czas mi się kończy, czego potrzebujesz?

– Przepraszam. Słuchaj, odkryłam coś jeszcze. To może być zbieg okoliczności, ale zboczeniec z Edenbridge miał na imię tak samo jak ojciec Jacoba i Toma, Graham.

– Jeśli Tom jest zamieszany, to byłby cholerny burdel. Wydaje się o wiele za oczywiste.

– Chociaż miał tylko trzynaście lat, byłby debiutantem, a może był tylko uczniem. Może jego tatuś jest jakoś zamieszany.

– Słuchaj, według opisu „Graham” był przed dwudziestką albo przed trzydziestką. Czy ktokolwiek określiłby trzynastolatka jako „przed dwudziestką”? A co do udziału jego ojca, to się wydaje naciągane.

– Jacob jest wysoki, kawał chłopca. Jego brat pewnie też. Jak bardzo pijana była ta dziewczyna z autobusu... mówiłeś, że jak się nazywa?

– Sprytne zagranie.

– No dobrze, ale mówiłeś, że była bardzo pijana. Jak wiarygodna jest jej ocena wieku napastnika?

– Skoro zaczynasz z tej beczki: jak wiarygodne jest cokolwiek z tego, co mówiła?

– Ale może o to chodzi, nie wiemy, co było prawdą, a co zaciemnił alkohol. Gdybym tylko mogła z nią porozmawiać.

– Absolutnie wykluczone.

– A gdybym jej pokazała zdjęcie Toma, ustaliła to raz na zawsze?

– Alex, nie mogę ci podać jej namiarów. Poza faktem, że te namiary są mocno przestarzałe, ona mieszkała w ośrodku resocjalizacyjnym dla dzieci, więc już jej tam nie ma.

– W ośrodku resocjalizacyjnym? To znaczy, że była z domu dziecka?

– Cholera, nie powinienem ci tego mówić. Jestem taki wyczerpany, że sam nie wiem, co mówię. Nie wykorzystuj tego.

– Nie próbuję cię wykorzystać. Jezu.

– Przepraszam, Alex, nie mogę ci dać jej namiarów, po prostu nie mogę.

– To się ciągle zdarza, Matt, policyjne źródła to podstawa gazet. Problem jest wtedy, kiedy pieniądze przechodzą z ręki do ręki. Ty tylko podałyś mi nazwisko, nic więcej. Pomyśl o tym, proszę.

– Nie muszę myśleć. Moje dziecko ma trzy dni. Nie mogę

ryzykować z pracą, stawka jest zbyt wysoka.

– Popatrz na swoją małą córeczkę, Matt. Amy była małą córeczką Jo i Boba. Ta dziewczyna była czyjąś córeczką.

– Ani się waż!

– Matt, proszę, tylko nazwisko. Jestem stąd, no nie? Mogę powiedzieć, że usłyszałam o tym od znajomej znajomej. Mogę powiedzieć, że znałam kogoś w domu dziecka.

– Jezu, Alex, nie wiem. W ogóle nic nie wiem. Muszę kończyć. Nie mogę jasno myśleć.

*

Alex klęczała na sofie, przodem do oparcia, wyglądając przez okno niczym pies w bagażniku samochodu. Jej dni rozciągały się teraz do trzykrotnej długości, odkąd pierwszego drinka w dobrowolnie narzuconym sobie rozkładzie zajęć mogła wypić dopiero przed snem. Nie żeby pomagał jej zasnąć, kiedy wreszcie nadchodziła ta pora.

Robienie notatek wydawało się zbędnym wysiłkiem, skoro nie miała nic nowego do powiedzenia. Właśnie zaczęła popołudniowy wewnętrzny monolog: „jeden nie zaszkodzi/ nie, nie, nie”, gdy jej telefon zawibrował na poduszce sofy. Odwróciła go i zobaczyła esemes od Matta:

„Caroline Mortimer. Usuń to. Proszę”.

Alex zeskoczyła z sofy i zakreśliła się dookoła, nie wiedząc, co robić. Czy powinna odpowiedzieć? Czy nie obudzi dziecka? On pewnie wciąż trzyma telefon w ręku.

„Dzięki x”.

Udawała przed sobą, że ten pocałunek był błędem. I czekała na odpowiedź, która nie nadeszła.

Popędziła do laptopa, żeby odwiedzić 192.com i poszukać Caroline Mortimer w Tunbridge Wells. Jest. Spis wyborców, 1997. Czyli Caroline została tu dostatecznie długo, żeby się zarejestrować, ale wyprowadziła się przed następnymi wyborami. Albo umarła. Albo poszła do więzienia. Albo wyjechała z kraju. Albo po prostu się nie fatygowała. Alex próbowała nie myśleć o ślepych zaułkach.

Wreszcie, opłaciwszy dostęp do kompletnych rejestrów wszystkich

witryn, jakie jej przyszły do głowy, dotarła do końca cyfrowego śladu okruszków. Caroline Mortimer zarejestrowała się jako wyborca w 2010 roku w Malmesbury Mews w Greenwich.

– Mam cię, Caroline.

Rozdział sześćdziesiąty szósty

Amy

Któregoś dnia w 2010 roku

Ostatnio śpię częściej, niż nie śpię. Ciągle drzemię, jak kot. Leniwie otwiera jedno oko na świat i znowu zamyka, nie znalazłszy nic interesującego. Ale ja właściwie nie chcę spać, po prostu budzę się, zanim w ogóle sobie uświadomię, że zasnęłam.

Sny są szybkościowe, napływają jeden po drugim. Przysięgam, że przez długi czas w ogóle nie miałam żadnych snów, a teraz w żaden sposób nie mogę ich powstrzymać. Jak w *Mechanicznej pomarańczy*, kiedy przypięli mu powieki do czoła i musiał oglądać film za filmem.

W dodatku te sny się powtarzają. Zwłaszcza jeden powraca coraz częściej. Znowu śniłam go wczoraj, po odejściu Alex. To ten, w którym wreszcie tracę dziewictwo. Ten najostatniejszy raz był taki bolesny, że wciąż mnie bolało między nogami, kiedy się obudziłam.

Na początku, gdy ten sen się pojawił, zaczynał się przyjemnie i to się nasilało. Chciałam, żeby to się stało, czułam ulgę, że to się wreszcie dzieje. Ale tym razem we wstępie nie było nic przyjemnego, po prostu od razu przeszliśmy do rzeczy. Teraz to bardziej przypomina powracający koszmar.

Za każdym razem, kiedy o tym śnię, on zadaje mi większy ból. Nie widzę jego twarzy, a kiedy kończy, odwraca się plecami. Ramiona mu się trzęsą, śmieje się lekceważąco i każe mi się umyć, chociaż nie zostawił żadnych śladów. Słyszę, jak ściąga gumę i wrzuca do reklamówki, a później sięga po paczkę chusteczek higienicznych, i odgaduję, że się wyciera.

A potem nagle chcę wyjść tak bardzo, że serce zaczyna mi walić. Siadam prosto, poprawiam ubranie i próbuję wyjść, ale on mi nie

pozwała. To jak w tych specjalnych snach, kiedy nie możesz się ruszyć; nogi masz jak z ołowiu i zapomniałaś, jak się chodzi albo biega. Tylko że to on kontroluje moje ruchy – nie chce mnie wypuścić i nie mówi dlaczego. I chociaż nic więcej się nie dzieje, wiem, że to bardzo źle. Wiem, że ten sen ma złe zakończenie, i chyba jeszcze nie widziałam najgorszego.

Boję się zasnąć, boję się zobaczyć jego twarz. Domyślam się, kim on jest, ale nie chcę, żeby to był on. Nie chcę, żeby mi to zrobił, nie w ten sposób, nawet jeśli to się dzieje tylko w mojej głowie.

Mam nadzieję, że tylko w mojej głowie.

Rozdział sześćdziesiąty siódmy

Jacob

21 października 2010

W końcu Fiona dowiedziała się o Amy. Wyszło szydło z worka, powiedział jej wszystko. Wszystko, co powinien sączyć po kropelce przez ich wspólne lata, zważyło się jak ogromny głaz i roztrzaskało ich związek. Żona tak samo miała go dość; po prostu poznała kłamstwa, którymi ją raczył, zamiast jego zaprzeczeń. To nie wyglądało na postęp, raczej jakby reflektor oświetlił potężny bajzel, którego Jacob narobił.

Fiona nie odbierała jego telefonów, nie odpisała na żaden z esemesów. Równie dobrze mogła już urodzić ich dziecko i poczynić przygotowania, żeby wrócić bez niego do Lancashire. Albo wyjechać gdzieś, gdzie nigdy ich nie znajdzie. Nawet w 2010 roku można było zniknąć bez śladu.

Jacob spędził cały dzień w pracy z telefonem pod ręką, pragnąc, żeby coś się zmieniło. A jednak zaskoczyło go, kiedy wyświetlił mu się numer Fiony.

– Halo? – powiedział, nie próbując ukryć paniki. – Wszystko w porządku? Co się dzieje?

– J – wydyszała. – Zejdź na parking.

*

– Musiałam z tobą pomówić – zaczęła Fiona i natychmiast zgięła się w skurczu.

– Jak są częste? – zapytał, ostrożnie masując plecy żony, która oparła się o swój samochód.

– Nie wiem – odparła Fiona, wyprostowała się i odetchnęła głęboko. – Próbowałam prowadzić, więc nie mogłam mierzyć czasu.

Jacob włączył stoper w swoim telefonie.

– Musiałam z tobą porozmawiać o Amy, J. Nie wiedziałam, co myśleć, to znaczy nie wiem, co myśleć.

Oddychała głęboko.

– Słuchaj, wygooglowałam ją – podjęła, kiedy złapała oddech. – Więc wiem, że częściowo mówiłeś prawdę. Ale potem przyjechałam tutaj i wody mi odeszły. – Przez chwilę dyszała, potem otarła oczy. – I wtedy, uch...

Fiona zgięła się w pół, obejmując brzuch obiema rękami.

Imię Amy brzmiało tak dziwnie w jej ustach, ale były ważniejsze bieżące sprawy. Jacob czuł taką ulgę z powodu uczestnictwa, że wszelkie myśli o Amy uleciały w mgnieniu oka.

– Dwie minuty – oznajmił nagle. – Musimy jechać do szpitala. Natychmiast.

– O Boże, będziemy mieli dziecko – wydyszała Fiona.

– Będziemy mieli dziecko – powtórzył Jacob i pozwolił sobie na przelotny uśmiech.

Rozdział sześćdziesiąty ósmy

Alex

22 października 2010

Alex wskoczyła do taksówki na stacji North Greenwich. Wiedziała z grubsza, gdzie znajdowały się Malmesbury Mews przy grubym szarym wężu Blackwall Lane, jednak taksówkarz zaskoczył ją, kiedy nagle skręcił w bramę.

Wstukała numer drzwi i brama ze skrzypieniem otworzyła się na dziedziniec przed dawnymi stajniami przerobionymi na mieszkania.

– Alex?

Podeszła bliżej. Caroline Mortimer uchyliła swoje czerwone drzwi na tyle, na ile pozwalał jej łańcuch.

– Cześć, Caroline.

– Chwileczkę.

Caroline wprawnie zamknęła drzwi, zabręczała łańcuchem i otworzyła je ponownie, tym razem na całą szerokość. Alex zobaczyła smukłą kobietę z chłopięcą fryzurką, w obcisłych dżinsach. Podała gościowi rękę z szerokim uśmiechem.

– Cześć, wejdz. Napijesz się kawy albo herbaty?

Caroline nie była taka, jak Alex się spodziewała. Bynajmniej nie wyglądała na bezbroną, zagubioną dziewczynę. Była pewna siebie i mówiła wyraźnie.

– Myślałam o tym, odkąd zadzwoniłaś – powiedziała i propos niczego konkretnego, nastawiając czajnik – i chętnie zgodzę się, żebyś mnie wymieniła. Może „chętnie” to nie najlepsze słowo, ale ja się nie wstydzę. Podaj moje nazwisko w artykule, jeśli to pomoże.

Dwie kobiety usiadły w małym pokoju dziennym, ściśnięte na dwuosobowej sofie z jaskrawymi poduszkami. Alex położyła

iPhone'a na kolanach i włączyła nagrywanie.

– Kiedy złożyłam zeznanie, myślałam, że pomogę im sporządzić rysunek jego twarzy. – Caroline zaśmiała się z goryczą. – No wiesz, jak w filmach. Ale oni dali mi na autobus i powiedzieli, że zadzwonią, jeśli go znajdą.

– A zadzwonili w ogóle?

Caroline pokręciła głową.

– Nikt się więcej nie odezwał. To znaczy dopóki ty nie zadzwoniłaś.

– Dziwię się, że nikt wcześniej nie powiązał twojego przypadku z Amy. Dla mnie tu są oczywiste podobieństwa. Nawet jeśli były przypadkowe, należało to sprawdzić.

– Taak, ale ona była grzeczną uczennicą, a ja byłam zakałą sierocińca, upijałam się i chodziłam na łąkę z chłopcami. Żadnego podobieństwa.

– A jednak wydajesz się taka pozbierana, nigdy bym nie zgadła, że miałaś trudną przeszłość.

– No cóż, dziękuję, ale ciężko walczyłam, możesz mi wierzyć. Gdybyś mnie wtedy widziała, nie dałabyś za mnie złamanego grosza. Straciłam parę lat. Prochy, niewłaściwi faceci, zwyczajne rzeczy. Toby zmienił wszystko. Był moją szansą na porządne życie.

Caroline sięgnęła na półkę z tyłu i pokazała Alex zdjęcie małego uśmiechniętego chłopca w szkolnym mundurku.

– Ile ma lat?

– Sześć. Jest niesamowity, mam wielkie szczęście.

– Pracujesz?

– Tak – odparła rzeczowo Caroline. – Pracuję z prostytutkami. Kobietami i mężczyznami.

– O rany, pomagasz im rzucić prostytutkę?

– Nie całkiem, nie potrafię czynić cudów. Ale doradzam im, pomagam uzyskać pomoc medyczną, wypełniać formularze mieszkaniowe, pracować z opieką społeczną, kiedy dostają nakaz umieszczenia dzieci w ośrodku wychowawczym. – Rzuciła szybkie spojrzenie na radosną twarzyczkę Toby'ego. – To cholernie ciężkie, ale warte każdej minuty wysiłku.

– Caroline, wiem, że to bolesne, ale czy możesz mi opowiedzieć po kolei, co się wydarzyło tamtego wieczoru?

– Oczywiście. Wiedziałam, że będę musiała. Chociaż i tak nigdy tego nie zapomnę. Nie do końca. To co chcesz wiedzieć?

– Zaczynj od początku. Gdzie go spotkałaś?

– Byłam w Kings na głównej ulicy w Edenbridge, grałam w bilard i piłam na cudzy koszt. Byłam porządnie pijana. To przemawia na moją niekorzyść, wiesz, jak zawsze w przypadku dziewczyny. Poszłam główną ulicą w stronę stacji kolejowej i złapałam autobus. On wsiadł później i usiadł przede mną.

– Dokąd jechałaś?

– Do Hever. Miałam tam tymczasowe lokum, ale za daleko, żeby iść po ciemku na piechotę.

– A czy wiesz, dokąd on jechał?

– Nie, nie powiedział mi. – Caroline spuściła wzrok. – Albo nie zapamiętałam. Siedział tam przez minutę czy dwie, potem odwrócił się i uśmiechnął do mnie. Zapytał, jak mi na imię, a ja odpowiedziałam, że Charlotte. Tak się nazywała jedna z dziewczyn, z którymi dzieliłam pokój. Naprawdę nie wiem, dlaczego skłamałam. On powiedział, że ma na imię Graham.

Caroline skrzywiła się.

– To taki banał, ale jedno prowadzi do drugiego. Nie znoszę tego wyrażenia, ale to prawda. Przesiadł się na miejsce obok mnie i przysunął się blisko. Był bardzo przystojny i ładnie się uśmiechał. Nie miał w sobie absolutnie nic podejrzanego. Był bardzo wysoki, nie wiem dokładnie, jak bardzo, ale dużo wyższy ode mnie i dużo silniejszy.

– Czy powiedział ci cokolwiek o sobie? – zapytała Alex. – Coś, co zapamiętałaś, nawet jeśli wydawało się nieistotne?

– Wiem, że najpierw rozmawialiśmy o pracy. Powiedziałam mu, że pracuję w sklepie, a on powiedział, że chce pomagać ludziom. Teraz to się wydaje zwykłą blagą, ale byłam bardzo młoda i pomyślałam, że jest dobrym człowiekiem. Miał ze sobą alkohol, butelkę whisky w kieszeni kurtki, i to mi wystarczyło. Zaczęliśmy się całować jeszcze w autobusie. Pamiętam, że wydawał mi się taki delikatny i wyluzowany.

Oczy Caroline napełniły się łzami.

– Przyjemnie mi było, że otacza mnie takimi względami. Myślałam, że to naprawdę miłe z jego strony, że mnie poczęstował drinkiem. A potem wysiedliśmy z autobusu i zorientowałam się, że nie jesteśmy tam, gdzie myślałam, że jesteśmy. Świeże powietrze widocznie mnie otrzeźwiło, bo uświadomiłam sobie, że to zły pomysł, i poprosiłam go, żeby mnie odprowadził do domu.

– Jak zareagował?

– Bardzo spokojnie powiedział tylko: „Nie, Charlotte, musimy skończyć to, co zaczęliśmy”.

– Nie twierdzę, że powinnaś, ale czy próbowałaś uciekać?

– Nie chciałam robić zamieszania – wyznała Caroline ze zdławionym śmiechem. – Nie wiedziałam, w którą stronę iść, i czułam się tak, jakbym zrobiła coś złego, dlatego że zmieniłam zdanie. Ciągle przepraszałam. Mówiłam, że przepraszam, ale naprawdę muszę już iść. A wtedy on rzucił się na mnie.

– W porządku, nie spiesz się – uspokajała ją Alex.

– Nie wiem dokładnie, co zrobił, bo było tak ciemno, ale był bardzo szybki i cięższy, niż się wydawał. Zanim się połapałam, co się dzieje, leżałam na ziemi. Czułam, że on krępuje mi ręce za plecami, i to naprawdę bolało. Powiedziałam: „Nie, nie musisz tego robić, zgadzam się”. No wiesz: zgadzam się to zrobić z tobą, tylko nie rób mi krzywdy. Ale on tylko się zaśmiał i nie przestawał. Potem ściągnął mi dzinsy i położył się na mnie. Chyba najbardziej mu się podobało, kiedy się szamotałam, więc szarpałam się mocniej, żeby szybciej skończył.

– O Boże – jęknęła Alex, zanim zdążyła się powstrzymać.

– Wiem. To dziwaczna logika, ale podziałała. Skończyło się całkiem szybko. Kazał mi tam zostać, bo inaczej mnie wytropi i zabije. Uwierzyłam mu.

Caroline odetchnęła głęboko.

– Położył mi ręce na gardle i trzymał tak przez długi czas, nie ścisnął ani nic. Potem po prostu przeciął mi więzy. Słyszałam, jak odchodzi i jak paprocie trzeszczą pod jego ciężarem. Byłam za bardzo przestraszona, żeby się rozglądać, ale usłyszałam silnik samochodu...

– Samochód? Powiedziałaś o tym policji?

– Chyba tak. Całkiem blisko, więc albo ktoś na niego czekał, albo

on tam zostawił swój samochód. To mógł być ktoś postronny, ale nie wiem, co by tam robił tak późno.

Alex ponownie pomyślała o Grahamie i Tomie: czyżby szukała jednej osoby, podczas gdy przez cały czas chodziło o dwie? Przypomniała sobie, jak Matt mówił, że to nieprawdopodobne. Ale nieprawdopodobne nie znaczy niemożliwe.

– Tak mi przykro, że przeszłaś przez to wszystko zupełnie sama, zwłaszcza że byłaś taka młoda. Jak długo tam zostałaś?

– Całą noc. Nawet trochę się przespałam. Zwinęłam się w kłębek pod wielkim drzewem, pod osłoną gęstych paproci, całkiem jak w *Księżce dżungli*. Wzeszło słońce i usłyszałam w pobliżu samochodu, więc poszłam do szosy. Za bardzo się bałam, żeby łąpać stopa, bo on mógł siedzieć w którymś samochodzie i mnie sprawdzać. Jakoś dotarłam do domu i leżałam w wannie przez dwie godziny. Próbowałam wymyślić, co robić. Nie miałam się kogo poradzić, więc w końcu rzuciłam monetą i postanowiłam iść na policję. Zanim tam dotarłam, cała się trzęsłam. I czułam się już bardzo chora, jakby pusta w środku i przemarznięta. Pewnie wyglądałam jak nieboskie stworzenie. Miałam mokre włosy, ociekające wodą, i makijaż rozmazany po całej twarzy. Policjant za biurkiem tylko raz na mnie spojrzał i zaprowadził mnie do takiego małego pokoiku. Dał mi ręcznik, żebym wytarła głowę, i filiżankę herbaty, ale za bardzo się trzęsłam, żeby wypić, tylko ją porozlewałam dookoła.

– To dobrze, że w końcu ktoś się tobą zajął – odetchnęła Alex.

– Nie powiedziałałabym. Policjant niemal rzucił we mnie ten ręcznik i przewrócił oczami. Czekałam długo, może godzinę, a potem weszło dwóch innych policjantów.

– Żadnej policjantki?

– Powiedzieli, że mogę poprosić o kobietę, ale to potrwa wiele godzin. Postanowiłam zacisnąć zęby.

– Czy zostałaś zbadana?

– Nie, powiedzieli, że to nie ma sensu, skoro wzięłam kąpiel, a on użył kondomu.

Alex pokręciła głową i pomyślała o dyskusjach, jakie niegdyś prowadziła z Mattem przy obiadach w drogich knajpach. On zawsze

broniał policji, siły charakteru i niezłomnej moralności swoich kolegów. Ona wyklócała się z nim, wlewając w siebie wino po dwanaście funtów. Zwykle na koniec śmiali się z czegoś innego.

– Minęło już piętnaście lat – powiedziała ostrożnie Caroline – i niektóre rzeczy tak się zatarły, że nie wiem, czy czegoś nie przekręciłam. Nie potrafię ci powiedzieć, jak długo siedziałam w łazience ani jaki to był dzień tygodnia. Nie potrafię odtworzyć dokładnej kolejności wydarzeń ani nawet pewnych szczegółów o nim. Ale niektóre rzeczy pozostają ostre i wyraźne, tak wyraźne, że próbuję o nich zapomnieć, a one nagle wracają z taką siłą, że stają jak wryta. Na przykład jego oczy – dodała, odwracając się, żeby spojrzeć na Alex. – Nigdy nie zapomnę jego oczu.

– Caroline, rozpoznałabyś go, gdybym ci pokazała jego zdjęcie?

Na twarzy kobiety pojawił się wyraz paniki, jakby Alex oznajmiła, że on stoi za drzwiami.

– Tak. Jestem absolutnie pewna, że bym go rozpoznała. Nigdy nie zapomniałam, chociaż starałam się ze wszystkich sił. Czeka, czy ty wiesz, kto to jest?

– Nie wiem na pewno, ale mam dziwne przeczucia co do jednej osoby. Chociaż on może nie mieć z tym nic wspólnego. Przepraszam, że zdjęcia są trochę niewyraźne, były robione w pośpiechu.

– Kim on jest? Czy znowu zrobił coś takiego? Myślisz, że to on skrzywdził twoją ofiarę?

– To po prostu ktoś, kto zwrócił moją uwagę, kiedy zbierałam materiały o tej sprawie. Szczerze mówiąc, prawie mam nadzieję, że to nie on. Mogę ci pokazać?

– Okej.

Caroline nieznacznie się odsunęła, kiedy Alex sięgnęła po swój iPhone.

Alex otworzyła galerię zdjęć w telefonie i znalazła serię fotek, które zrobiła na chybcika w salonie Sue i Grahama.

– W większości pewnie są niewyraźne, bo robiłam je w dużym pośpiechu, ale zostawiłam wszystkie na wypadek, gdyby coś się przydało. Po prostu przewiń je w swoim tempie i powiedz mi, czy go rozpoznajesz. Nie chcę cię w żaden sposób naprowadzać.

Caroline przewijała drżącymi rękami, wyężając wzrok, bo niektóre zdjęcia prześwietlił flesz odbity od ramek.

Przy ostatnim zmrużyła oczy, nagle wzdrygnęła się i wstała, wciąż trzymając telefon. Wskazała na ekran, szeroko otwierając oczy z przerażenia.

– To on. O mój Boże, to on.

Rozdział sześćdziesiąty dziewiąty

Amy

Któregoś dnia w 2010 roku

No, teraz już wiem, jak się kończy ten sen. Właściwie to żadna niespodzianka. Nieszczęście wisiało w powietrzu przy każdej poprzedniej „projekcji”, ale nie stało się przez to mniej okropne.

Zupełnie jakbym oglądała coś, co dzieje się z inną osobą, jak w filmie grozy. I krzyczę: „Nie!”, „Uciekaj!”, ale mój głos odbija się jak od szklanego ekranu. Żadne krzyki niczego nie zmieniają.

Teraz to się za mną ciągnie jak smród. Nie mogę się z tego otrząsnąć jak z normalnego snu i może jeszcze nie powinnam. Może powinnam stawić temu czoło. Problem w tym, że za bardzo się boję, żeby zmierzyć się z tym samotnie, a nie mam nikogo, żeby mi pomógł.

Rozdział siedemdziesiąty

Jacob

22 października 2010

– On jest taki doskonały, mam ochotę go zjeść – powiedziała sennie Fiona.

Jacob trzymał swojego nowo narodzonego syna jak coś utkanego z cieniutkiej przędzy, co w każdej chwili może się rozpruć.

– Nie myślałem, że coś może być takie maleńkie i takie piękne – powiedział i łzy znowu stanęły mu w oczach.

– I takie głodne. – Fiona zamknęła oczy, głowa opadła jej na szpitalną poduszkę.

Jacob uśmiechnął się i czubkiem palca obrysował okrągły, różowy policzek syna. Spojrzał na żonę. Nigdy jeszcze nie widział takiego bohaterstwa. Kochał Fionę, lubił ją, ale nie uważał jej za silną, dopóki nie zobaczył, jak wydaje na świat ich dziecko, niemal w ciszy oprócz niskich, przeciągłych jęków.

Czuł się jakby wciągnięty w terażniejszość i zakotwiczony tam przez maleńką piąstkę, zaciśniętą wokół jego małego palca.

– Nie do wiary, ile razy już byłeś w tym szpitalu – odezwała się nagle Fiona. – Szkoda, że mi nie powiedziałeś. Zrozumiałabym, wiesz? Naprawdę bym zrozumiała.

– Po prostu nie mogłem ryzykować. Nie mogłem ryzykować, że cię stracę – wyznał, całując błękitny trykotowy czepeczek dziecka, który zsuwał się na zaciśnięte oczy. – Nie wiem, czy to ma sens – ciągnął cicho, bo jego syn znowu zasnął. – Ale im bardziej się w tobie zakochiwałem, tym bardziej czułem się winny. Jakbym zostawiał przeszłość za sobą, a ona nie mogła.

– Ciągłe ją kochasz? – zapytała Fiona.

– Nigdy się nie zapomina pierwszej miłości – odpowiedział ostrożnie Jacob. – Ale nigdy nie kochałem jej tak, jak kocham ciebie. To było co innego, szczenięca miłość. Po prostu nie odpuściłem sobie tego wtedy, kiedy powinienem, a potem myślałem, że ona ma tylko mnie.

– Nie mogę dalej dzielić się tobą, J. Nie teraz.

– Wiem, że nie możesz. I wcale tego nie chcę. Chcę być tylko z tobą i tym małym. Nie chcę nawet iść do klopa bez niego.

Fiona uśmiechnęła się.

– Nie musisz przestać jej widywać, po prostu, sama nie wiem, może od czasu do czasu. Jak myślisz? Dasz radę?

– Myślę, że powinienem tak zrobić dawno temu.

– Słuchaj – zaczęła Fiona, podpierając się na łokciach. – I tak już jesteś w szpitalu. On teraz śpi, ale niedługo się rozbudzi, więc czemu nie pójdziesz teraz i nie przekażesz Amy nowiny, skoro masz okazję? Powiedz jej o dziecku i wyjaśnij, że sytuacja musi się zmienić. Wytłumacz, że nie będziesz przychodził tak często, raczej kilka razy do roku.

– Sam nie wiem, Fi. Myślę, że powinienem całkowicie to przerwać. Alex regularnie odwiedza Amy i próbuje wywalczyć dla niej jakąś sprawiedliwość. Nie mogę jej pomóc, więc powinienem zostawić Amy w jej rękach. Amy właściwie mnie nie potrzebuje, ale wy oboje tak.

Jacob położył swoje maleńkie dziecko w przezroczystej kołysce obok Fiony. W piersi wezbrała mu fala ciepła, która omal nie zwała go z nóg. Pocałował Fionę w usta tak długo, jak nie całował od miesiący, prawie od lat.

– Tak bardzo cię kocham – powiedział.

– My też cię kochamy – odparła na wpół sennie.

Rozdział siedemdziesiąty pierwszy

Alex

22 października 2010

Alex zadzwoniła do Matta z pociągu do Tunbridge Wells. Proszę, odbierz, proszę, odbierz, proszę, odbierz, modliła się bezgłośnie.

Nie wydawał się zbyt zdziwiony, że to ona.

– Rozmawiałam z Caroline – oznajmiła z przejęciem.

– Alex – szepnął. – Uważaj z tym imieniem, proszę.

– Ale musisz to usłyszeć, Matt. Wiem, kto to zrobił. Wiem na pewno.

– Następne przeczucie?

– Nie. To jest murowany dowód i jestem pewna, że ten sam człowiek, który napadł na Amy, zaatakował również Caroline. Ona zgadza się go zidentyfikować, ale tylko pod warunkiem, że ty poprowadzisz sprawę. Nie chce mieć do czynienia z miejscową policją, jednak przekonałam ją, że tobie może zaufać.

Trzasnęły drzwi, na linię wdarł się hałas ulicy.

– Okej – powiedział Matt. – Opowiedz mi wszystko.

*

Matt miał przyjechać do Tunbridge Wells następnego dnia, po odebraniu zeznania od Caroline. Teraz Alex musiała złapać Jacoba i zawiadomić go, zanim zrobi to ktoś inny.

Dzwoniła na jego komórkę sześć razy i zostawiła trzy wiadomości, ale pozostały bez odpowiedzi.

Mógł być tylko w jednym miejscu. Alex wsiadła do samochodu zostawionego przed stacją i przekroczyła wszystkie ograniczenia prędkości w drodze do szpitala.

Rozdział siedemdziesiąty drugi

Jacob

22 października 2010

Jacob wchodził po dwa stopnie naraz, kierując się na oddział Bramble; adrenalina pulsowała w jego wciąż felernej nodze. Minął miejsce, gdzie spadł przed kilkoma tygodniami, i pospieszył dalej.

Zasłony wokół boksu Amy były zaciągnięte, w recepcji nie siedziała ani jedna pielęgniarka. W tle radio nadawało starą muzykę pop. To był No Doubt albo jakaś inna grupa; nie wiedział, czy powinien ich lubić, i nie miał przy sobie Amy, żeby zapytać.

Drzwi do pokoju pielęgniarek były zamknięte i Jacob już podnosił rękę, żeby zapukać, kiedy w prześwicie pod zasłonami przy łóżku Amy zobaczył czarne męskie buty i czarne spodnie. Serce mu załomotało, poczuł lekki zawrót głowy, wyczerpany świeżym ojcostwem.

Odkaszlnął, ale nikt nie wyszedł. Popatrzył na czarne nogi i stopy. Powoli uświadomił sobie, że żaden sanitariusz ani pielęgniarka nie ubierali się na czarno, wszyscy nosili ubrania szpitalne w różnych kolorach. Nagle zobaczył, że stopy przesuwają się szybko w stronę głowy Amy. Odruchowo podszedł i odsunął zasłonę. Ciemnowłosa mężczyzna pochylał się o wiele za nisko nad Amy, jego dłonie mocno wgniatały poduszkę po obu stronach jej twarzy.

Rozdział siedemdziesiąty trzeci

Amy

22 października 2010

Ciągle przeglądam ten sen w głowie, kiedy moje myśli przerywa znajomy głos.

Jest niski, za głęboki jak na głos chłopca, ale za miękki jak na mężczyznę. Z początku nie rozumiem, co mówi. Chcę mu poradzić: „Weź głęboki oddech i mów wyraźnie”, ale nie mogę. Więc muszę się bardzo mocno skupić, żeby wyłączyć odgłosy w tle, jakieś szumy i piski, które przedtem ledwo zauważałam.

Wszystko przykrywa muzyka, jakaś piosenka, której nie znam, której tekst miesza się z głosem mężczyzny i wypiera moje własne myśli.

W końcu udaje mi się trochę skupić na tym, co on mówi. Chyba umknęła mi najważniejsza część – ten kawałek, w którym on wyjaśnia, o co mu w ogóle chodzi.

– Nie powinienem do tego dopuścić – tłumaczy. – To nigdy nie powinno się posunąć tak daleko. – Słyszysz mnie? Nie wiem, czy mnie słyszysz – dodaje z niepokojem, ale wciąż szepcze.

Kim jesteś? Nie kojarzę cię.

– Amy, ja tylko... tak bardzo żałuję, że tego nie powstrzymałem, zanim zaszło tak daleko – mówi. – W głębi duszy wiedziałem, co się stanie, po prostu nie chciałem tego przyjąć do wiadomości. I teraz zobacz, gdzie jesteśmy.

Chciałabym, żeby ktoś wyłączył to cholerne radio. On milknie na chwilę i nawet przez muzykę z radia słyszę jego oddech. Prawie głośniejszy niż słowa. Może powinnam skupić się raczej na jego oddechu, poszukać w nim sensu. Dlaczego on tak ciężko oddycha?

Dlaczego ludzie ciężko oddychają? Z wysiłku, może tu przybiegł? Albo z podniecenia, ale on nie wydaje się podniecony. Ze strachu? Dlaczego miałby się bać? Ja się nie boję. Może powinnam.

– Powiedzieli, że niedługo będziesz mogła mówić.

Kim są „oni”? I skąd wiedzą, że nie mogę mówić? O Boże, ja naprawdę nie mogę mówić.

– I chciałem, żebyś wiedziała, że jeśli będziesz mogła mówić, powinnaś powiedzieć...

Dlaczego nie mogę mówić? Dlaczego, do cholery, nie mogę mówić?

– Amy, musisz powiedzieć...

Słyszę, że zasłony rozsuwają się z szelestem i jakiś mężczyzna zaczyna wrzeszczeć.

Ale co muszę powiedzieć? Komu to muszę powiedzieć? Co tam się dzieje, do cholery, po drugiej stronie moich oczu?

Rozdział siedemdziesiąty czwarty

Jacob

22 października 2010

– Co ty robisz?! – krzyknął Jacob. Chwycił mężczyznę za ramię i szarpnięciem odwrócił.

– Jacob! – zawołał jego brat Tom, czerwony na twarzy, z otwartymi ustami.

Jacob zatoczył się do tyłu i powtórzył pytanie:

– Co ty robisz, kurwa? Co ty jej robiłeś?

– Nic jej nie robiłem. Tylko do niej mówiłem, chciałem, żeby zrozumiała.

– Co zrozumiała?

– Jak mi przykro.

Jacob poczuł, że żołądek podjeżdża mu do gardła.

– To byłeś ty – powiedział cicho. – Jasny szlag, to byłeś ty!

Dźwignął Toma za klapy czarnej marynarki i pchnął. O mało nie przewrócił go na łóżko Amy. Zamachnął się gwałtownie, ale chybił. Tom zakrył twarz i zrobił unik, przewracając krzesło, które zaplątało się w zasłonę.

– Mój własny brat! – wrzasnął Jacob.

Tom skulił się w kącie. Zasłony nagle się rozsunęły, doktor Haynes i pielęgniarka stanęli osłupiali. Radio wyłączono i po chwili lekarz powiedział głośno:

– Wyjść, natychmiast, bo wezwę ochronę.

Tom podniósł się i pobiegł do drzwi. Jacob pokuśtykał za nim, wołając:

– Ani się waż, ani się waż znowu uciekać.

Bracia wypadli na korytarz. Tom ruszył do schodów, ale Jacob

złapał go i odciągnął do tyłu. Przytrzymał nad klatką schodową. Ciemne włosy Toma zatrzepotały nad otchłanią.

– Próbowaleś ją zabić – wypluł Jacob; strumienie łez płynęły mu z oczu, ręce zaciskały się na ramionach Toma.

– Kogo zabić?! – krzyknął Tom. – O czym ty mówisz?

– Amy! Ty draniu, ty zazdrosny mały draniu, próbowałeś zabić Amy!

Oczy Toma się rozszerzyły, blada twarz pokryła się zimnym potem.

– Nie, nie, wszystko źle zrozumiałeś.

– Czy ktoś ci pomógł? Z kim ona się spotykała? Czy też z tobą? – Jacob wyrzucał z siebie słowa z szybkością karabinu maszynowego, a Tom wściekle kręcił głową, z otwartymi ustami, ale w milczeniu. – Byłeś zazdrosny. Chciałeś mieć taką dziewczynę jak Amy, zawsze chciałeś tego, co ja miałem.

– Mylisz się, to nie byłem ja, przysięgam!

– Kłamiesz!

Ręce Jacoba przesuwwały się coraz bliżej ku szyi brata, kiedy drzwi windy rozsunęły się ze zgrzytem i jakiś głos zawołał:

– Przestań, to nie on!

Rozdział siedemdziesiąty piąty

Alex

22 października 2010

Bracia wyglądali na oszołomionych. Jacob dyszał ciężko, Tom osunął się na podłogę u stóp Alex i usiadł, oparty plecami o balustradę schodów, obejmując głowę rękami.

– On próbował zabić Amy – wybełkotał Jacob, chwiejąc się niepewnie na nogach.

– Wcale nie – powiedział cicho Tom. – Mówiłem do Amy. Przepraszałem ją.

– Za co ją przepraszałeś? – zapytał gwałtownie Jacob.

– Wiedziałaś przez cały czas? – Alex zwróciła się do Toma. Podeszła kilka kroków i położyła rękę na ramieniu Jacoba, żeby go uspokoić, ale strząsnął jej dłoń.

– Ty jesteś Alex? – zapytał Tom.

– Tak, skąd wiedziałaś? – Alex przenosiła wzrok z jednego mężczyzny na drugiego.

– Mama mi powiedziała – wyjaśnił Tom. – Mówiła, że jesteś bliska rozwiązania.

– Mama? – powtórzył Jacob, zataczając się do tyłu. – Co się dzieje, do cholery?

– Jacob, Tom nie napadł na Amy – oświadczyła Alex. – Ale chyba wie, kto to zrobił.

Tom ukrył twarz w dłoniach i zaszlochał. Jacob przykucnął obok niego.

– Co ty wiesz, Tom? Gadaj zaraz.

– Nie wiedziałem na pewno, ale to nie mógł być nikt inny.

– Byłeś tam? – zapytała Alex.

– Nie. Ale widywałem ich razem. Widziałem ich razem tamtego popołudnia i on zabrał ją do swojego samochodu. A potem ona już nie wróciła.

– Kto? – Jacob przyparł Toma do balustrady. – Kto?! – wrzasnął wściekle.

Rozdział siedemdziesiąty szósty

Amy

22 października 2010

Simon. Mój sekret, Simon. Więc to prawda.

To nie Simon mówił, wiedziałam. Ale trochę trwało, zanim się zorientowałam, kto to był i że Tom mówił o tym, co się stało. Że Simon posunął się za daleko. Co jest najohydniejszym niedopowiedzeniem na świecie.

Gdyby nie sen z zeszłej nocy – koszmar, wszystko jedno – myślałabym, że Tom się myli. Że „za daleko” znaczyło, że Simon flirtował ze mną. Albo ja z nim. Albo że może on stał za drzwiami czy zaglądał przez kuchenne okno, kiedy się pocałowaliśmy.

Ale nie. Zeszłej nocy sen dobiegł końca. Wtedy jeszcze myślałam, że to tylko sen. Ale przez to nie był mniej przerażający. Wciąż jeszcze odpływał, gdy w moich uszach zabrzmiał głos Toma.

Teraz wszędzie jest cicho. Nikt nie wyjaśnia, co się dzieje. Nie ma mamy, nie ma Alex, nie ma śpiewającej kobiety, która myje mi twarz. Znowu jestem zdana tylko na siebie. Sam na sam ze wspomnieniami.

Gdybym mogła czuć zimno, poczułabym zimno. Gdybym mogła się trząść, ciągle bym się trzęsła. Może się trzęsę, ale nikt mi tego nie powie. Ten sen, te wspomnienia, nieuniknione zakończenie. Nie wiem, dlaczego dotąd nie zdawałam sobie sprawy, że to jest wspomnienie. Tylu rzeczy nie wiem. Myślę, że Alex wie. Myślę, że dlatego tutaj przychodzi. Chciałabym usłyszeć jej głos, który to wyjaśni. Ale najbardziej ze wszystkiego chcę do mamy.

Rozdział siedemdziesiąty siódmy

Jacob

22 października 2010

Jacob siedział w fotelu uszaku w pokoju żony, trzymał na kolanach swojego małego syna i wpatrywał się w przestrzeń. Łzy powoli wzbierały mu w oczach i spływały po policzkach, twarz straciła wszelki kolor.

Fiona trzymała rękę na jego ramieniu, a Tom siedział na samym końcu łóżka.

– Wiedziałeś przez cały czas – powiedział wreszcie Jacob, nie odrywając oczu od syna. – Wiedziałeś, że Simon napadł na Amy, i nic nie powiedziałeś.

– Chciałem ci powiedzieć – bronił się Tom. – Chciałem powiedzieć od razu, ale byłeś w rozsypce. Opowiedziałem wszystko mamie, a ona kazała mi trzymać gębę na kłódkę. Powiedziała, że nie ma powodu przypuszczać, że Simon był w to zamieszany. Mama uważała, że to przypadek, że wtedy byli razem, i że się załamiesz, jak się dowiesz, że Amy cię zdradzała. Uważała, że to rozbije rodzinę.

– I ty też tak myślałeś?

– Nie chciałem rozbijać rodziny, ale i tak do tego doszło. W głębi duszy chyba wiedziałem, że to on, chociaż nie chciałem w to uwierzyć. Źle to rozegrałem. Tak samo mama, ale i tak nie powinienem był jej posłuchać.

Jacob spojrział na Toma, który spuścił wzrok.

– Nawet jeśli nie wiedziałeś na pewno, co się ostatecznie stało, to wiedziałeś, że on odbił mi dziewczynę, moją nieletnią dziewczynę, że był do tego zdolny – wyrzucił z siebie Jacob. – Normalni ludzie tak nie robią. Normalni ludzie nie przesypiają się z piętnastoletnią dziewczyną

brata, a potem nie znikają bez śladu, tuż przedtem, zanim ją znaleziono pólżywą.

– Nie mam żadnego usprawiedliwienia, J.

Fiona się wyprostowała.

– Dlaczego dzisiaj przyszedłeś do Amy, Tom?

– Mama powiedziała, że ona zaczyna się komunikować.

– To nieprawda – oświadczył Jacob, patrząc na Fionę. – To w ogóle nieprawda.

– Nie powiedziała, że ona mówi, tylko że zaczęła przejawiać oznaki komunikacji czy coś takiego. Myślała, że Amy w końcu będzie mogła powiedzieć ludziom, co się stało z Simonem.

Tom napotkał spojrzenie Jacoba.

– Nie, J – powiedział. – Ona nie myślała, że Simon napadł na Amy. Ale martwiła się, że ludzie wyciągną pochopne wnioski. Martwiła się, jak to zniesiesz.

– Hm – mruknął Jacob. – Jasne.

– Chciałem tylko powiedzieć Amy, jak żałuję, że nic nie zrobiłem. Myślałem, że jeśli ona gdzieś tam jest, może mnie usłyszy i zrozumie. Chciałem jej powiedzieć, że jeśli ona słyszy i jeśli to Simon ją skrzywdził, powinna o tym zawiadomić ludzi.

– Czy ona zareagowała? – zapytała Fiona.

– Nie, wcale, ale musiałem to powiedzieć. Byłem tu już raz wcześniej – wyznał Tom przepraszającym tonem. – I nie odezwałem się do niej ani słowem. To było kilka lat temu, jakoś wtedy, kiedy braliście ślub. Postanowiłem, że dość tego, muszę powiedzieć policji, co widziałem, i niech oni to załatwią. Mama przywiozła mnie tutaj, żeby mnie przekonać, że zawiadomienie policji nie robi Amy żadnej różnicy. Byłem słaby i to podziałało. Straciłem odwagę.

– Co dokładnie widziałeś tamtego dnia? – zapytał Jacob. – To znaczy naprawdę.

Tom podniósł wzrok, przetarł oczy i przeczesał palcami opadające ciemne włosy.

– Widziałem, jak Simon patrzył na Amy, kiedy przychodziła, i tak dalej. Myślałem, że ona mu się podoba. Albo że się w niej durzy, coś takiego.

– Naprawdę? Ja nigdy niczego nie zauważyłem – oświadczył Jacob.

– Amy zauważyła. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale potem zobaczyłem ich raz w kuchni. Ty byłeś w swoim pokoju i oni nie wiedzieli, że stoję w korytarzu. Usłyszałem, jak Amy i Simon się śmieją, i zajrzałem przez szparę w drzwiach. Sam nie wiem, dlaczego zajrzałem, ale ona stała bardzo blisko niego i bawiła się włosami. On trzymał rękę na jej talii, a potem ją pocałował. W usta. Bardzo szybko, nie pełny pocałunek, tylko... nie wiem, niedobry pocałunek.

– Poważnie? – zapytał Jacob. – Widziałeś, jak Simon całuje moją dziewczynę, i nic nie powiedziałeś?

– Bardzo przepraszam, nie wiedziałem, co robić. Po cichutku wszedłem na schody, a potem zszedłem z wielkim hałasem, żeby mnie usłyszeli i przestali.

– Widziałeś jeszcze coś takiego?

– Nie, aż do tego popołudnia, kiedy Amy zaginęła – powiedział cicho Tom. – Ty byłeś w klubie dżudo. Simon powiedział, że musi coś zabrać. Byłem w domu, w moim pokoju. Po chwili usłyszałem podjeżdżający samochód Simona.

Tom wziął głęboki oddech.

– Drzwi frontowe się otworzyły i wiedziałem, że Simon nie jest sam, bo słyszałem głos dziewczyny. Słyszałem, jak wchodzi po schodach, ale nie wiedziałem, kim jest ta dziewczyna.

– I co się stało, kiedy weszli na górę?

Tom spuścił wzrok.

– Poszli do twojego pokoju.

– Do mojego pokoju? – Twarz Jacoba skurczyła się z szoku.

– Pamiętasz, jaki bałagan miał wtedy Simon u siebie? Pakował wszystkie swoje rzeczy i pomyślałem, że musiał skorzystać z twojego pokoju, bo tam był większy porządek. Ciągle nie miałem pojęcia, kogo przyprowadził. Pomyślałem tylko, że to niegrzecznie wchodzić do twojego pokoju, i tyle.

– Dlaczego Simon się pakował? – spytała Fiona.

– Wyjeżdżał do Afryki, zgłosił się na ochotnika do pracy – wyjaśnił Tom.

– Simon to taki dobry człowiek – rzucił zjadliwie Jacob. – Taki dobry człowiek, że przespał się z moją dziewczyną, a potem pobił ją prawie na śmierć.

– Czy wiedziałeś na pewno, że ze sobą spali, Tom? – zapytała Fiona.

– Tak. Jake, strasznie przepraszam. Usłyszałem, jak Simon mówi: „Amy”, ale myślałem, że to zbieg okoliczności. Wymknąłem się z mojego pokoju na korytarz i podsłuchiwałem. Słyszałem ich tam.

– W sypialni Jacoba? – upewniła się Fiona.

Tom zaczerwienił się i kiwnął głową.

– Stałem w drzwiach mojego pokoju i nie wiedziałem, co robić.

– Tom. – Fiona lekko dotknęła czubkami palców jego ręki. – Obaj byliście wtedy bardzo młodzi, ty byłeś zaledwie chłopcem. To nie twoja wina.

Tom zerknął przelotnie na Jacoba.

– Co było dalej? – zapytał cicho Jacob, spoglądając na swoje śpiące dziecko.

– Simon wyszedł złośliwie uśmiechnięty i zobaczyłem, jak Amy poprawia ubranie. Ten wyraz jej twarzy... – Tom pokręcił głową. – Po prostu wybuchła płaczem. Zwiąłem do swojego pokoju. Oni zeszli na dół i słyszałem, jak się kłóca. Z początku nie rozróżniałem słów, ale Amy mówiła coraz głośniejsze. Że popełniła błąd i że nie powinni byli tego robić. Coraz bardziej histeryzowała. Nie wiem, co on powiedział czy zrobił, ale nagle ucichła, a potem usłyszałem otwieranie drzwi na patio. Zszedłem na dół, jednak nigdzie ich nie widziałem, więc wróciłem do mojego pokoju i próbowałem o tym zapomnieć.

– A potem odjechali? – zapytał Jacob.

– A potem odjechali – potwierdził Tom. – Tak mi przykro.

Jacob pocałował maleńki nosek syna. Spojrzał na Fionę, wreszcie nawiązał kontakt wzrokowy z bratem.

– Wiem, że ci przykro, stary – powiedział. – Wiem.

Rozdział siedemdziesiąty ósmy

Alex

22 marca 2011

Alex obudziła się wcześniej rano. Pełną piersią zaczerpnęła rześkiego wiosennego powietrza, aż poczuła mrowienie w palcach u nóg.

Wykrochmalone prześcieradła wciąż szczelnie ją opatulały, ale wypęzła z pościeli na chłód poranka i ochlapała twarz ciepłą wodą z miski.

Starannie zapakowała lekarstwa do bocznej kieszeni podręcznej torby, a do środka włożyła poskładane ubrania.

Do drugiej bocznej kieszeni schowała listy z przeprosinami i zeszła do jadalni na śniadanie. Wypiła kilka filiżanek miętowej herbaty i skubnęła kawałek grzanki z marmoladą. Uśmiechała się uprzejmie w otaczającym ją zewsząd gwarze rozmów, przyjęła kilka uścisków.

Załadowała torbę do taksówki i poprosiła, żeby zawieźć ją prosto do szpitala w Tunbridge Wells. Taksówkę zamówiono w recepcji i kierowca wiedział, że nie powinien zadawać żadnych pytań. Alex zastanawiała się, ilu „absolwentów”, zaprogramowanych po tygodniach terapii grupowej, i tak opowiadało swoje historie.

*

Matt czekał na nią w kawiarni, grzejąc dłonie o filiżankę kawy z mlekiem. Przed sobą miał jej wydrukowany artykuł. Wstał na widok Alex i wyszedł jej na spotkanie. Przez chwilę tylko stała i patrzyła, czekając, aż serce przestanie jej walić. On też patrzył, przesuwając po niej wzrokiem od stóp do głów.

– Wyglądasz świetnie – powiedział z naciskiem.

– Ty też. – Zawsze wyglądał świetnie.

Uściskali się lekko, szybko.

– Jak tam leczenie? – zapytał.

– Och, no wiesz. – Wzruszyła ramionami, niepewna, czy on naprawdę chce wiedzieć.

– Właściwie nie wiem. – Zrobił przeproszącą minę.

– No cóż, podziałało. Pomogło. Naprawdę nie chcę...

– Nie, oczywiście, przepraszam. – Wskazał gazetę. – Zrobiłaś dobrą robotę.

– Nie dałabym rady bez mojego policyjnego źródła – odparła z uśmiechem.

Czterostronicowy artykuł ukazał się, kiedy Alex była na leczeniu, i jeszcze go nie widziała. Nazwisko autorki wydrukowano wytłuszczonymi literami na górze, obok maleńkiego zdjęcia jej twarzy. Pośrodku pierwszej rozkładówki znajdowała się fotografia Amy obejmującej Becky i Jenny. Wszystkie trzy dziewczyny zaśmiewały się do rozpuku.

Fotkę Simona, teraz żylastego i siwiejącego, umieszczono na drugiej rozkładówce. Był zdecydowanie przystojny, jednak Alex zdziwiła się, że miał taki mizerny wygląd i dzikie spojrzenie, kiedy wreszcie go zobaczyła. Zjawił się w sądzie z podbitym okiem i spuchniętym nosem. Wyglądał niemal żałośnie.

Ekstradycja Simona zajęła kilka tygodni. Był poszukiwany w kilku krajach za napaści na tle seksualnym i gwałty pod pseudonimem Graham Barnes. Imię ojca, nazwisko panińskie matki. Dalekie od oryginalności, ale wysoce skuteczne przez piętnaście lat.

Oskarżenie wezwało na świadków Toma i Caroline, jednak szkolnej torby Amy nigdy nie odnaleziono, a stary samochód Simona już dawno został sprzedany na złom.

Wyrok wciąż mógł być niepewny, gdyby nie zeznania głównego świadka procesu.

Amy.

*

Z powodu traumy, której doświadczyła Amy podczas poprzedniego „tenisowego testu”, sąd i zespół medyczny uzgodniły, że liczba pytań

zostanie ograniczona do dziesięciu, a sesja zostanie przerwana, jeśli Amy wykaże oznaki stresu. Obrona i oskarżenie mogły zadać po pięć pytań, które wcześniej musiały zgłosić.

W sali rozpraw panowała absolutna cisza, kiedy odtwarzano przekaz wideo. W tle Amy leżała płasko na plecach w komorze rezonansu magnetycznego, natomiast na pierwszym planie doktor Peter Haynes i jego zespół siedzieli skupieni w pomieszczeniu kontrolnym. Nad nimi ekrany pokazywały uśpiony mózg Amy.

Lekko drżącym głosem Peter wyjaśnił Amy zasady. Miała sobie wyobrazić, że gra w tenisa, jeśli odpowiedź brzmiała „tak”, i że unosi się odprężona w ciepłej wodzie, jeśli odpowiedź brzmiała „nie”.

Żeby sprawdzić poprawność procesu, Peter zapytał cicho:

– Czy jesteś Amy Stevenson?

„Tenisowa” część mózgu Amy zaświeciła na czerwono, z pomarańczowo-żółtą aureolą otaczającą ją niczym języki płomieni. Sąd, zdawało się, wstrzymał kolektywny oddech.

Lekarz rzeczowo przeczytał pytania obrony, robiąc między nimi długie przerwy.

– Czy wiesz, gdzie jesteś?

„Nie”.

– Czy wiesz, ile masz lat?

„Nie”.

– Czy wiesz, który mamy rok?

„Nie”.

– Czy coś cię boli?

„Nie”.

– Czy wiesz, kto cię napadł osiemnastego lipca tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego piątego roku?

Pauza. „Tenis”.

*

Ponieważ obrona próbowała zdyskredytować zeznania nieprzytomnego, niepełnosprawnego świadka, oskarżenie przyjęło inną taktykę.

– Amy – przeczytał Peter z zaakceptowanej kartki – przez następną

serię pięciu pytań nadal musisz sobie wyobrażać, że grasz w tenisa na „tak”, a przez resztę czasu wyobrażać sobie, że unosisz się w ciepłej wodzie. Okej.

Nastąpiła krótka przerwa, a potem głos Petera rozbrzmiał w głośnikach sali sądowej donośniej i bardziej zdecydowanie niż przedtem.

– Amy, teraz poprosimy cię, żebyś przeliterowała imię twojego napastnika. Pytanie pierwsze: jaka jest pierwsza litera imienia twojego napastnika? A, B, C, D, E, F, G, H, I, J, K, L, M...

Kiedy lekarz recytował alfabet, Alex patrzyła, jak publiczność na galerii pochyła się w stronę ekranów.

– N, O, P, Q, R, S...

„Tenis”.

Ze zbiorowych ust sądu wyrwało się dosłyszalne westchnienie. Simon, siedzący pomiędzy swoim obrońcą a doradcą prawnym, zwiesił głowę.

– Następna litera – ciągnął głos z wideo, niewzruszony reakcją w sali sądowej.

– A, B, C, D, E, F, G, H, I...

„Tenis”.

Nikt oprócz Sue Arlington nie miał już wątpliwości, że imię, które nieuchronnie padnie na tej sali, to Simon.

*

W następnym tygodniu, po długim milczeniu, przewodniczący ławy przysięgłych zerknął z ukosa na Simona i wreszcie powiedział:

– Uznajemy oskarżonego za winnego.

Jacob ścisnął rękę Fiony siedzącej po jego prawej stronie i rękę Jenny Cross po lewej. Becky Limm objęła Alex, a Bob ukrył twarz w dłoniach i zaszlochał, siedząc obok swojej żony Judy. Tom nie mógł wytrzymać w sali rozpraw i po złożeniu zeznań, kiedy trwały ostatnie przesłuchania, opiekował się małym bratankiem.

Przez cały proces Sue siedziała z przodu galerii dla publiczności, obok wymizerowanego Grahama. Kiedy odczytano wyrok, zawyla jak ranne zwierzę, tak przejmująco, że na chwilę cała sala zamarła.

*

Matt podniósł solniczkę i przyjrzał się jej uważnie.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Alex.

– Nie bardzo. Boże, Alex, zawsze miałaś fatalne wyczucie czasu.

– O co ci chodzi? – Alex poczuła ściskanie w piersi z obawy przed tym, co on może powiedzieć. Chciała wstać i wyjść, żeby odciąć się od wszelkich, choćby najdrobniejszych emocji.

– W końcu ci się udało – stwierdził Matt, sięgając po jej rękę. Cofnęła ją; wspomnienie jego dotyku było zbyt bolesne.

– Przestań, Matt, proszę. Nie jestem dość silna.

– Jesteś silniejsza, niż oboje myśleliśmy.

– Tak mi przykro. – Przełknęła ślinę. – Żałuję, że nie udało mi się przedtem. Kiedy jeszcze był czas.

Oddech uwiązał jej w gardle, kiedy próbowała powstrzymać szloch.

– Ja też żałuję. W połowie cię nienawidzę za to, że wtedy ci się nie udało – powiedział Matt, wciąż obracając w palcach solniczkę i unikając jej spojrzenia.

– A druga połowa? – zapytała cicho, odzyskawszy częściowo panowanie nad sobą.

– Wiesz, co czuje druga połowa.

– Ja cała czuję to samo. – Alex spuściła wzrok i patrzyła, jak wielkie łzy plamią jej dzinsy nieregularnym wzorem.

Skąpe łzy Matta spadły na gazetę, kilka dużych czarnych plam upstrzyło słowa, które napisała Alex.

– O cholera, przepraszam. – Matt usiłował wytrzeć wilgotne miejsca i jeszcze bardziej je rozmazał. – Spróbuję zdobyć dla ciebie inny egzemplarz. A może ciągle jest online?

– Nie martw się, mogę poprosić, żeby mi przysłali jeszcze jeden.

Oboje wytarli oczy, odchrząknęli, napili się letniej herbaty.

– Więc co teraz będziesz robić? Czy to twój nowy kierunek? – zapytał Matt. Wokół oczu wciąż miał fiołkoworóżowe obwódki, unikatowy kolor, którego nie widziała, odkąd odszedł.

– No, „Times” przyjmuje mnie z powrotem. Będę miała nową kolumnę i zastanawiają się nad serią o zapomnianych zbrodniach, więc,

no wiesz, zobaczymy.

– Zadzwoń, jeśli będę mógł pomóc? – zapytał z nadzieją.

Alex mimo woli gwałtownie wciągnęła powietrze.

– No... myślisz, że to dobry pomysł?

– Chyba nie. – Uśmiechnął się przepaszająco. – Ale chciałbym, żebyś zadzwoniła.

Alex przygryzła dolną wargę. Serce ją bolało, jakby wypalało ją od środka. Odetchnęła głęboko, obawiając się, że zaraz przeskoczy przez stół, złapie go i już nigdy nie puści.

– Wiesz, Matt, następny zrobię sama. To znaczy zostawię cię w spokoju. Z Jane. – Uśmiechnęła się i świeże łzy spłynęły zygzakowatym szlakiem po jej policzkach. – I z Avą.

Matt odwrócił wzrok. Potarł twarz ręką i pokręcił głową.

– Dziękuję.

*

Oddział Bramble był pusty, na stanowisku pielęgniarek ani żywego ducha. Radio nie grało, nie było innych gości i ciszę mąciły tylko odległy szum maszynierii oraz cicha orkiestra oddechów pacjentów.

Alex sprawdziła w lusterku, czy nie rozmazał jej się tusz wokół oczu, wpisała się do rejestru i powoli podeszła do narożnego boksu. Usiadła cicho na krześle.

– Cześć, Amy, tu Alex. Jak się masz?

Wzięła bezwładną rękę Amy, ogrzała ją w dłoniach i przyłożyła lekko do policzka.

Przesiadła się z krzesła dla odwiedzających na łóżko. Potem położyła się obok Amy, wciąż ściskając jej rękę. Włożyła jedną słuchawkę do lewego ucha Amy, drugą do swojego prawego, zamknęła oczy i nacisnęła „play”.

Rozdział siedemdziesiąty dziewiąty

Odnaleźć Alex

„Sunday Times Magazine”

3 kwietnia 2011

Ostatni felieton napisałam dla tej gazety w 2007 roku. Byłam wtedy mężatką i spodziewałam się dziecka. Byłam również ledwie funkcjonującą alkoholiczką, która piła burbona z jednego z tych ceramicznych upominkowych kubków, które wyglądają jak kubki na wynos ze Starbucksa.

Chciałabym móc powiedzieć, że kiedy straciłam dziecko, sięgnęłam dna. Ale jestem zbyt ambitna. Udało mi się upaść jeszcze niżej.

Kiedy mój mąż wreszcie zostawił mnie i moje zakonserwowane łono, próbowałam pisaniem wydobyć się z dołka. Zamiast tego wypisałam się z pracy do pubu. Słyszeliście o felietonistce z ogólnokrajowej gazety, która rżnie się z pomocnikiem kelnera w knajpie pełnej ludzi? Nie martwcie się, „Private Eye” usłyszało.

Wyrzucono mnie z budynku mojego wydawcy, po czym udało mi się sprawić, że w spektakularny sposób wywalono mnie również z biura wydawcy, u którego nie pracowałam. Zasłużyłam na to. Zjawiłam się, buchając alkoholem z porów skóry jak gejzer i żądając posady, którą odrzuciłam wiele miesięcy wcześniej. Posady, która od dawna była zajęta.

Traciłam dni, traciłam tygodnie. Traciłam wszystko.

Budziłam się obok nieznanym, nieprzytomna, w łóżku, które niegdyś dzieliłam z mężem. Miałam halucynacje, liczyłam szklane pająki na suficie i chciałam, żeby mnie pokroiły na kawałki. Straciłam wszystkich przyjaciół, co do jednego. Bezpowrotnie. Wyobraźcie sobie,

jak źle musielibyście się zachowywać, żeby stracić wszystkich przyjaciół. Bezpowrotnie.

W końcu zdołałam wynurzyć głowę nad powierzchnię. Ledwie, ledwie. Przez osiemnaście miesięcy rozpaczliwie kopałam nogami, aż tak się zmęczyłam, że byłam gotowa pozwolić, żeby prąd mnie zniósł do morza.

– Jeśli nie przestaniesz pić – powiedział mi lekarz rodzinny – umrzesz w ciągu roku.

Upiłam się tamtego wieczoru.

A teraz siedzę z kawą bez alkoholu w kubku, z pigułkami kontrolującymi uszkodzenia wątroby, pielęgnując oślepiającą jasność, która przychodzi wraz z trzeźwością. Tę brutalną jasność, której alkoholicy jak ja ze wszystkich sił próbują unikać. Ku mojemu zdziwieniu uświadamiam sobie, że zamiast zmierzać mozolnie do nieuniknionego końca mojej historii, ciągle jestem w połowie.

Więc co się zmieniło? Znalazłam przyjaciółkę.

Amy Stevenson nie jest zwykłą przyjaciółką. To dziewczyna, o której wszyscy słyszeli, ona jednak nie zdaje sobie sprawy ze swojej sławy. To również dziewczyna, która wpadła do głębokiego dołu.

Różnica między Amy a mną polega na tym, że ona nie wykopała sama tego dołu i nie chciała się w nim położyć i umrzeć. Zamiast się poddać i zrezygnować, wierzgała, wrzeszczała i broniła się ze wszystkich sił. Zobaczyłam w Amy kogoś, kto nie ma drugiej szansy i walczy jak szalony, żeby ją stworzyć. A kiedy widzisz przed sobą taką walkę, dostrzegasz drugą szansę dla siebie.

Czas, żebym z niej skorzystała. Żebym za nią podziękowała. Żebym na nią zasłużyła i mocno ją chwyciła. Nie mam pojęcia, dokąd mnie zaprowadzi moja druga szansa. Wiem tylko, że muszę stawiać jedną stopę przed drugą, każdego dnia, zawsze. I dedykować każdy krok mojej przyjaciółce Amy.

PODZIĘKOWANIA

Opisując stan Amy, w dużym stopniu posłużyłam się licencją artystyczną, ale Royal Hospital for Neuro-disability jest wspaniałą organizacją i ma przełomowe osiągnięcia, więc zgłóście się do nich, jeśli interesują was raczej fakty niż moja zbeletryzowana opowieść.

Tak wielu ludzi pomogło w stworzeniu tej książki i przepraszam wszystkich, których przeoczyłam, ale najpierw muszę podziękować Nicoli Barr, mojej niesamowitej agentce. Nigdy się nie odwdzięczę za jej cierpliwość, przenikliwość, doping, debugowanie i brunchy. Wszyscy w Greene & Heaton są cudowni, naprawdę, ale chciałabym podziękować genialnej Kate Rizzo.

Moi redaktorzy po obu stronach Atlantyku pomogli uformować tę książkę w coś, z czego jestem taka dumna, że nawet nie potrafię tego wyrazić (nie najlepsza forma jak na pisarkę). Sara O’Keeffe i Maddie West z Corvus/Atlantic, Linda Marrow z Ballantine/Penguin Random House – dziękuję wam bardzo.

Ilanie, za pokazanie mi, jak to się robi, ty cholerna pionierko. Sarze, która sama jest wspaniałą pisarką i bardzo cierpliwą, dodającą otuchy czytelniczką.

Mojej najlepszej przyjaciółce Carole, która wcale nie przypomina przyjaciółek Amy, chociaż kiedyś podgoliła mi włosy na ławce w parku i piłyśmy razem likier z lemoniadą. Midlanderom, których stała przyjaźń jest źródłem wielkiej dumy oraz bólu brzucha ze śmiechu. Wasza playlista pomogła, Kocham was. Moim kolegom z News International & Associated – dzięki za wspomnienia. I dzięki ci, Romi, za herbatę i uściski.

Miałam wielkie szczęście, że moja mama i mój tata nigdy nie robili niczego w nudny sposób i nie mówili, że powinnam po prostu znaleźć

rozsądną pracę. Cristy i Vik, które są nie tylko moimi siostrami, ale też przyjaciółkami. I Richowi, którego siłę, mądrość i cytaty z *Futuramy* często wspominałam, pisząc tę książkę. Serdecznie żałuję, że jej nie zobaczył. Miał rację.

I oczywiście nieskończone podziękowania dla miłości mojego życia, Jamesa, i naszej gromadki zabawnych, kochanych, śpiewających niegrzeczne piosenki, śmiesznych i żądnych przygód dzieciaków: Pops, Niedźwiadka, Małych Nóżek i Fu.

